

W O R A W A

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

PL ISSN 1233-4200

Rok XIII • 2001 • Nr 39



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY

ORAWA

Ks. Władysław Pilarczyk
Przewodniczący Małopolskiego Związku
Regionalnych Towarzystw Kultury
31-124 Kraków, ul. Rajska 1/39
Tel. dom. 267-30-71

WYDAWNICTWO I DRUKARNIA „SECESJA”
KRAKÓW 2001

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Numer wydano dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Na okładce:

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Łukasza w Lipnicy Wielkiej (s. I),
fot. A. Krzewniak

Kaplica w Cichym Potoku — Kiczory z figurą trzeciego upadku Chrystusa (s. IV),
fot. W. Pilarczyk

Redakcja:

Maria Thustochowska



021662

PL ISSN 1233-4200

Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, Kraków
Nakład 700 egz.

Akc. 42/2011

Wstęp

Orawa 29 IX 2001 przeżyła swoje wielkie święto-wydarzenie — 50. rocznicę powstania Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. Z tej okazji wydałem książkę poświęconą jednemu z jej dyrektorów Piusowi Jabłońskiemu. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza to życiorys Piusa, praca magisterska napisana przez Katarzynę Tyrałę pod kierunkiem dr. Józefa Hampla w Instytucie Historii Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Druga część zawiera najważniejsze pozycje, które wyszły spod pióra Piusa Jabłońskiego.

Wydałem także medal Piusa Jabłońskiego. Medal ten, w porozumieniu z orawskimi władzami samorządowymi i oświatowymi, będzie najwyższym odznaczeniem regionalnym przyznawanym za wybitne zasługi w dziedzinie oświaty i kultury regionalnej na Orawie.

Powołana została Kapituła medalu i regulaminu jego przyznawania.

I. Kapituła Medalu Piusa Jabłońskiego

1. Przewodniczący: ks. Władysław Pilarczyk — po jego śmierci ks. Dziekan Orawy.
 2. Zastępca Przewodniczącego: każdorazowy Inspektor ds. Oświaty Gminy Jabłonka.
 3. Sekretarz: każdorazowy Dyrektor Zespołu Szkół w Lipnicy Wielkiej.
 4. Członkowie: Dyrektor Szkoły Podstawowej w Kiczorach.
Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce.
Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce.
- Kapituła prowadzi Złotą Księgę Odznaczonych, która mieści się w siedzibie Kapituły — Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce.



II. Regulamin przyznawania Medalu Piusa Jabłońskiego ufundowany przez ks. Władysława Pilarczyka

1. Medal przyznawany jest przez Kapitułę złożoną z 6 osób.
2. Medal przyznawany jest: **osobom fizycznym,
instytucjom.**
Przyznawany jest dwustopniowo — brąz, srebro — za wybitne zasługi w szerzeniu oświaty i kultury na Orawie.
3. Wraz z medalem wręcza się dyplom.
4. Wnioski o przyznanie medalu mogą zgłaszać:
 - a) Gminy,
 - b) Dyrekcje Szkół,
 - c) Organizacje społeczno-kulturalne.
5. Przyznawanie medalu następuje większością głosów członków Kapituły — w razie równej liczby decyduje głos przewodniczącego.
6. Medal uroczystie wręczany jest z okazji Dnia Nauczyciela.
7. Medal wręcza przewodniczący Kapituły lub upoważniony przez Kapitułę członek.
8. Medal tej samej kategorii może być przyznany tylko raz.
9. Medal jest najwyższym odznaczeniem regionalnym na Orawie.

III. Tegoroczni laureaci

Srebrny medal: Liceum Ogólnokształcące w Jabłonce,
Jego Ekscelencja Ks. Bp Jan Szkodoń.

Brązowy medal: Szkoła Podstawowa w Kiczorach,
Szkoła Podstawowa Nr 1 w Jabłonce,
Liceum Techniczne w Lipnicy Wielkiej,
Liceum Ogólnokształcące w Nowym Targu,
Urbar w Jabłonce,

- 1) Helena Komońska,
- 2) Andrzej Haniaczyk,
- 3) Emil Kowalczyk,
- 4) Andrzej Madeja,
- 5) Józef Pieróg.

W pierwszym kwartale 2002 r. odbędzie się V Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Już najwyższy czas, aby Zarząd Główny przenieść na Orawę, celem ożywienia działalności Towarzystwa na Orawie. Należy pomyśleć nad siedzibą Zarządu i jego składem. 50. rocznica LO w Jabłonce, obchodzona 29 IX 2001, unaoczniała wszystkim jak liczna jest na Orawie inteligencja, która może podołać wyzwaniom, jakie stoją przed Orawą w najbliższej przyszłości.

Struktura wyznaniowa Orawy na tle procesów demograficznych i składu etnicznego ludności

Problematyka wyznaniowa na Orawie jest zagadnieniem często poruszonym w polskiej literaturze naukowej i popularnonaukowej dotyczącej tego regionu. Prace badawcze najczęściej dotyczą dwóch zespołów problemowych, tj. reformacji i kontrreformacji na Orawie (XVI—XVIII w.) oraz, rzadziej, roli Kościoła katolickiego w najnowszej historii (XIX—XX w.). Prace na te tematy osadzone są zarazem dość mocno w polskim kontekście, co jest zrozumiałe, tym bardziej że powyższe zespoły zagadnień ściśle związane są odpowiednio z procesami zasiedlania Orawy etnikum polskim (XVI—XVIII w.) oraz kształtowania świadomości narodowej Polaków na Orawie (wynaradawianie bądź budzenie poczucia narodowego w XIX i XX w.)¹.

Cel i zakres pracy

Praca niniejsza ma na celu nakreślenie współczesnych stosunków wyznaniowych Orawy na tle struktury etnicznej regionu, a także procesów demograficznych, a to z uwagi na zachowanie

¹ Spośród bogatej polskiej literatury przedmiotu warto przypomnieć: W. S e m k o w i c z, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, t. 1—2, Zakopane 1932, 1939; J. M. R o s z k o w s k i, *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)* [w:] *Spisz i Orawa w 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pr. zbior. pod red. T. M. T r a j d o s a, Kraków 1995; T. M. T r a j d o s, *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993, tenże, *Parafia katolicka w Orawce w XVII w.* [w:] *Spotkania Orawskie*, Zubrzyca Górna 1995, tenże, szereg artykułów, m.in. w „Orawie”, „Roczniku Orawskim” i „Naszej Przeszłości”; ponadto T. M. T r a j d o s, H. P i e ń k o w s k a, *Kościół w Orawce*, Kraków 1999; H. R u c i ń s k i, *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2001. Wykaz polskiej literatury przedmiotu za lata 1988—1999 zawarty jest w: M. S k a w i ń s k i, *Bibliografia Orawy za lata 1988—1996*, „Rocznik Orawski”, R. 1: 1997, s. 120—137, tenże, *Bibliografia Orawy za rok 1997*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 152—156; tenże, *Bibliografia Orawy za lata 1998—1999*, „Orawa”, R. 12: 2000, s. 97—117.

dzące tu współzależności. W pracy zamieszczona też zostanie charakterystyka stanu sprzed I wojny światowej. Przedmiotem opracowania jest całość b. komitetu orawskiego w zakresie dostępnych materiałów. Dane przedstawione poniżej są opracowaniem własnym, na bazie wartości bezwzględnych zaczerpniętych z podanych źródeł.

Struktura wyznaniowa Orawy w 1910 i ok. 1991 roku

Źródłem informacji o strukturze wyznaniowej w 1910 roku są rezultaty węgierskiego spisu ludności przeprowadzonego w dniu 31.12.1910². Dane te zostaną przedstawione według poszczególnych podstawowych jednostek administracyjnych: w 1910 są to gminy (jednowioskowe i miasta) *község*, podobnie w 1991 pod nazwą *obec*, a na Orawie polskiej parafie. Dla osiągnięcia porównywalności zamieszczono dane w postaci względnej. Nazewnictwo, dla ujednolicenia, nosi charakter polski, dla 1910 roku także węgierski, a w części aktualnie należącej do Słowacji, dla obu przekrojów czasowych — słowacki.

Tab. 1. Struktura wyznaniowa Orawy w 1910 r. [%]³

Miejscowość	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko-katolicy	Kalwini	Luteranie	Prawosławni	Unitarianie	Żydzi	Inni
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Powiat Dolny Kubin, Alsókubini járás, okres Dolný Kubin									
Dolny Kubin Alsókubin, Dolný Kubin	1821	43,2	0,3	0,5	34,1	0,1	0,1	21,6	—
Lgota Benedyktyńska Benyóléhota, Beňová Lehota	93	16,1	—	—	83,9	—	—	—	—
Bziny Bezine, Bziny	311	99,4	—	—	—	—	—	0,6	—

² Magyar Statisztikai Közlemények, Ú.S., 42. kötet: *A magyar szent Korona országainak 1910. évi Népszámlása. Első rész. A népesség főbb adatai*, Budapest 1912, s. 96—101.

³ Zachowano węgierski układ treści (podział powiatowy i porządek alfabetyczny).

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Górny Kubin Felső Kubin, Vyšný Kubin	475	16,0	—	0,2	81,9	—	—	1,9	—
Istebne Isztebne, Istebné	411	11,7	—	0,2	87,8	—	—	0,2	—
Jasieniowa Jaszenova, Jasenová	495	6,1	—	—	90,3	—	—	3,6	—
Mały Bysterzec Kiszbiszterecz, Malý Bysterec	114	43,9	—	—	52,6	—	—	3,5	—
Kniazia Knyazsa, Kňažia	318	95,3	0,3	0,3	1,6	—	—	2,5	—
Królewiany Kralován, Kral'ovany	550	30,5	0,2	2,0	62,0	—	—	5,3	—
Leszczyny Lestín, Leštíny	304	7,2	—	—	91,8	—	—	1,0	—
Malatyna Malatina, Malatina	754	99,3	—	—	0,7	—	—	—	—
Międzybrodzie Medzibrody, Medzibrodie	342	98,8	—	—	0,6	—	—	—	—
Międzygrodzie Medzihradne, Medzihradné	123	38,2	—	—	53,7	—	—	8,1	—
Mokradź Mokragy, Mokrad'	120	90,0	—	—	5,8	—	—	4,2	—
Wielki Bysterzec Nagybiszterecz, Vel'ký Bysterec	431	28,3	0,2	—	65,1	—	—	6,2	—
Wielka Wieś Nagyfalu, Veličná	882	30,5	—	—	61,8	—	—	7,7	—
Dąbrowa Wołoska Oláhdubova, Valaská Dubová	727	98,0	—	—	1,7	—	—	0,3	—
Osadka Oszádka, Osádka	192	1,6	—	—	96,9	—	—	1,6	—

Miejscowość	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Kalwini	Luteranie	Prawosławni	Unitarianie	Żydzi	Inni
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Parnica Párnicza, Parnica	1091	14,7	—	—	82,2	—	—	3,1	—
Pokrywacz Pokrivács, Pokryváč	203	15,8	—	—	84,2	—	—	—	—
Poręba Poruba, Oravská Poruba	432	27,5	—	—	71,3	—	—	1,2	—
Przybysz Pribis, Pribiš	370	98,4	—	—	—	—	—	1,6	—
Puców Puczó, Pucov	388	99,7	—	—	0,3	—	—	—	—
Rewyżne Revisnye, Revišné	75	46,7	—	—	53,3	—	—	—	—
Sarniacze Szmyacze, Srñacie	54	25,9	—	—	74,1	—	—	—	—
Zabrzeg Zábrezs, Zábřež	227	7,5	—	—	92,5	—	—	—	—
Zaskale Zászkal, Záskalie	334	13,2	—	—	86,2	—	—	0,6	—
Zazriwa Zázriva, Zázrivá	3024	95,3	—	—	3,6	—	—	1,0	—
Żasków Zsaskó, Žaškov	1061	27,1	—	—	71,7	—	—	1,1	—
Powiat Namiestów, Námestói járás, okres Námestovo									
Babin Babin, Babin	771	100,0	—	—	—	—	—	—	—
Benedyków Benedikó, Beňadovo	372	99,2	—	—	—	—	—	0,8	—

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Bobrów Bobró, Bobrov	1293	97,3	—	—	—	—	—	2,7	—
Breza Breza, Breza	959	98,4	—	—	—	0,1	—	1,5	—
Erdutka Erdôtka, Oravská Lesná	2088	98,9	—	—	—	—	—	1,1	—
Hrusztyn Hrustin, Hruštin	1410	97,7	—	—	—	—	—	2,3	—
Jasienica Jaszenicza, Oravská Jasenica	885	99,1	—	—	—	—	—	0,9	—
Klin Namiestowski Klin, Klin	836	99,4	—	—	—	—	—	0,6	—
Kruszetnica Krusetnicza, Krušetnica	742	96,9	—	—	—	—	—	3,1	—
Łokca Lokcza, Lokca	929	97,7	—	—	—	—	—	2,3	—
Łomna Lomna, Lomná	720	99,4	—	—	—	—	—	0,6	—
Mutne Mutne, Mutné	1725	99,1	—	—	0,3	—	—	0,6	—
Namiestów Námesztó, Námestovo	1577	83,2	0,2	0,4	0,7	—	—	15,5	—
Nowoć Novoty, Novot'	1571	98,3	0,1	—	0,2	—	—	1,5	—
Pólgóra Polhora, Oravská Polhora	1503	97,4	—	0,1	0,1	—	—	2,3	—
Rabcza Rabcsa, Rabča	1446	98,7	—	—	—	—	—	1,3	—
Rabczyce Rabcsicze, Rabčice	1032	99,6	—	—	—	—	—	0,4	—
Sihelne Szihelne, Sihelné	713	99,3	—	—	—	—	—	0,7	—

Miejscowość	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Kalwini	Luteranie	Prawosławni	Unitarianie	Żydzi	Inni
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Słanica Szlanicza, Słanica	794	91,9	0,1	—	0,8	—	—	7,2	—
Ciapeszów Tyapessó, Ťapešovo	317	100,0	—	—	—	—	—	—	—
Waniówka Vanyovka, Vaňovka	238	97,5	—	—	—	—	—	2,5	—
Wasyłów Vasziló, Vasil'ov	386	99,5	—	—	—	—	—	0,5	—
Wawreczka Vavrecska, Vavrečka	529	98,7	—	—	—	—	—	1,3	—
Wesołe Veszele, Oravské Veselé	1818	99,4	—	—	53,3	—	—	0,6	—
Klin Zakamienny Zákameneklin, Zákamenné	2052	97,1	—	—	0,1	—	—	2,7	—
Zubrohlava Zubrohlava, Zubrohlava	763	97,5	—	—	0,1	—	—	2,4	—
Powiat Trzciana, Trsztenai járás, okres Trstená									
Lipnica Wielka Alsólipnicza	2634	99,2	—	—	—	—	—	0,8	—
Zubrzyca Dolna Alsózubricza	842	100,0	—	—	—	—	—	—	—
Brzewowica Brezovicza, Brezovica	618	99,5	—	—	—	—	—	0,5	—
Bukowina-Podszkle Bukovinapodszkle	726	97,9	—	—	—	—	—	2,1	—
Chyżne Chizsne	1197	99,0	—	—	0,1	—	—	0,9	—

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Czymhowa Csimhova, Čimhová	284	99,3	—	—	—	—	—	0,7	—
Lipnica Mała Felsőlipnicza	1573	98,9	—	—	—	—	—	1,1	—
Zubrzyca Górna Felsőzubricza	1345	98,3	—	—	—	—	—	1,7	—
Hamry Hámri, Hamry	220	99,1	—	—	—	—	—	0,9	—
Harkabuz Harkabúz	317	97,5	—	—	—	—	—	2,5	—
Głodówka Hladovka, Hladovka	535	99,6	—	0,2	0,2	—	—	—	—
Jablonka Jablonka	2713	97,6	—	0,1	0,2	—	—	2,1	—
Lasek Ljeszek, Liesek	1124	98,9	—	—	0,1	—	—	1,0	—
Orawka Oravka	629	99,4	—	—	—	—	—	0,6	—
Osada Oszada, Osada	523	99,2	—	—	—	—	—	0,8	—
Piekielnik Pekelnik	1239	99,1	—	—	—	—	—	0,9	—
Podvilk Podvilk	1271	95,3	—	0,1	0,2	—	—	4,5	—
Podsarnie Szárnya	429	98,4	—	—	—	—	—	1,6	—
Sucha Góra Szuchahora, Suchá Hora	683	98,1	—	—	0,1	—	—	1,8	—
Trzciana Trsztena, Trstená	2314	89,3	—	0,1	1,3	—	0,1	9,1	—
Ujście Usztye, Ústie	1044	98,2	—	—	—	—	—	1,8	—

Miejscowość	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- -katolicy	Kalwini	Luteranie	Pravoslawni	Unitarianie	Żydzi	Inni
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Witanowa Vitanova, Vitanová	817	97,4	—	—	0,6	—	—	2,0	—
Powiat Zamki Orawskie ⁴ , Vári Jarás, okres Oravský Podzámok									
Lgota Dolna Alsólehota, Dolná Lehota	607	98,5	—	—	0,5	—	—	1,0	—
Stefanów Dolny Alsóstepanó, Dolny Štefanov	286	97,5	—	—	—	—	—	2,1	—
Zamki Orawskie Arvaváralja, Oravský Podzámok	359	85,0	0,6	1,4	11,4	—	—	1,7	—
Biały Potok Bjelipotok, Oravský Biely Potok	681	99,4	—	—	—	—	—	0,6	—
Chlebnice Chlebnicze, Chlebnice	1071	99,7	—	—	—	—	—	0,3	—
Długa Dluha, Dlhá nad Oravou	867	94,7	—	—	0,1	—	—	5,2	—
Lgota Górna Felsőlehota, Horná Lehota	484	96,1	—	0,6	0,8	—	—	2,5	—
Stefanów Górny Felsőstepanó, Horný Štefanov	370	97,8	0,3	—	—	—	—	1,9	—
Chabówka Krasznahorka, Krásna Hôrka	891	97,9	—	—	—	—	—	1,5	—
Krzywa Kriva, Krivá	622	99,0	—	—	0,3	—	—	0,6	—

⁴ Siedzibą powiatu był Twardoszyn.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Medwedzie Medvedze, Medvedzie	285	96,8	—	—	0,7	—	—	2,5	—
Ziemiańska Dziedzina Nemesdedina, Zemianska Dedina	182	100,0	—	—	—	—	—	—	—
Niżna Nizsna, Nižná	910	97,6	—	—	0,7	—	—	1,8	—
Dąbrowa Osadnicza Parasztdubova, Sedliacka Dubová	408	100,0	—	—	—	—	—	—	—
Podbiel Podbjel Podbiel	858	96,7	—	—	0,5	—	—	2,8	—
Twardoszyn Turdossin, Tvrdošín	1599	86,6	—	0,1	1,1	0,1	—	12,1	—
Zabidów Zábídó, Zábiedovo	540	99,3	—	—	—	—	—	0,7	—
Zubercz Zeberecz, Zuberec	920	99,8	—	—	—	—	—	0,2	—
Orawa Árva, Orava	78 745	88,6	—	0,1	8,5	—	—	2,8	—
Orawa Polska⁵	14 915	98,4	—	—	0,1	—	—	1,5	—
Orawa Słowacka	63 830	86,3	—	0,1	10,4	—	—	3,1	—

Dane za lata 90. mają postać bardziej zagregowaną pod względem podziału wyznaniowego. Dla Orawy Polskiej są to dane o udziale katolików, co można uznać za wystarczające w sytuacji niemal jednolitej struktury wyznaniowej; są one nieco późniejsze, bo z 1999 roku⁶. Sądząc jednak po wykazanej w nich liczbie mieszkańców mogą one

⁵ Tj. w aktualnych granicach RP.

⁶ Więcej o dniu dzisiejszym Kościoła na Orawie Polskiej zob. w szkicu: J. Andrusikiewicz, *Kościół łaciński na polskiej Orawie — przedwczoraj, wczoraj i dziś*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 87–94.

pochodzić z końca lat 80., a zatem pozostają w dość dobrej zbieżności czasowej z danymi słowackimi.

Z kolei w przypadku strony słowackiej zagregowano dane dotyczące wyznawców konfesji tradycji protestanckiej. Ponadto brak danych o Żydach. Z tej, niegdyś stosunkowo licznej społeczności pozostały obecnie jednostki. Stąd też znajdują się w grupie inni. Pojawiła się za to, kiedyś nieznaną, obecnie liczna rzesza osób o *niestwierdzonym* wyznaniu. W praktyce chodzi tu o ateistów i osoby indyferentne religijnie. Rzecz dotyczy części słowackiej.

Źródłami danych są: dla Słowacji wyniki spisu ludności z 1991 r.⁷, a dla Polski statystyka Kościoła Katolickiego⁸.

Dane dla części słowackiej ujęto w podziale administracyjnym na Słowacji od 13.08.1996 r. Wcześniej bowiem cała Orawa słowacka stanowiła przez szereg lat jeden powiat⁹.

Tab. 2. Struktura wyznaniowa Orawy ok. 1991 r. [%]

Miejscowość	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko-katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Inni	Niestwierdzono
1	2	3	4	5	6	7	8
Orawa Polska							
Chyżne	1017	100,0			—		
Jablonka Orawska	4300	100,0			—		
Lipnica Mała	3160	100,0			—		
Lipnica Wielka	4964	100,0			—		
Orawka	756	100,0			—		
Piekielnik	1957	100,0			—		

⁷ *Národnost' a náboženské vyznanie obyvateľ'stva SR*, Bratislava 1993, s. 3, 11, 12, 27. *Štruktúra obyvateľ'stva podľa veku a pohlavia v SR*, Bratislava 1993, s. 3a, 10, 11, 26.

⁸ *Wykaz parafii w Polsce*, „Statystyka Kościoła Rzymskokatolickiego”, T. 13, [Warszawa] 1999, s. 121—122.

⁹ Więcej na temat podziału administracyjnego zob.: M. Skawiński, *Podział administracyjny Orawy słowackiej*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 109—120.

1	2	3	4	5	6	7	8
Podszkle	880	100,0			---		
Podwilk	3015	99,9			0,1		
Zubrzyca Dolna	1310	100,0			—		
Zubrzyca Górna	2438	98,8			1,2		
Orawa Słowacka, Slovenská Orava ¹⁰							
Powiat Namiestów, okres Námestovo							
Babin Babin	1233	95,9	0,1	—	0,4	—	3,6
Benedyków Beňadovo	612	97,7	—	—	—	—	2,3
Bobrów Bobrov	1386	95,7	0,1	—	0,9	0,4	2,8
Breza Breza	1376	92,4	—	—	0,1	—	7,5
Hrusztym Hruštin	2951	97,0	—	—	0,2	0,3	2,5
Klin Namiestowski Klin	1766	98,1	—	—	0,1	0,2	1,6
Kruszetnica Krušetnica	838	90,1	—	—	0,1	0,1	9,7
Łokca Lokca	1960	93,6	—	0,1	0,3	0,8	5,3
Łomna Lomna	671	95,4	1,0	—	—	—	3,6
Mutne Mutné	2438		97,4	—	0,1	—	2,1

¹⁰ Zachowano słowacki układ treści (podział powiatowy i porządek alfabetyczny).



Miejscowość	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Prawo- sławni	Ewan- gelicy	Inni	Nie stwier- dzono
1	2	3	4	5	6	7	8
Namiestów Námestovo	7003	80,2	0,1	—	0,5	4,3	14,8
Nowoć Novot'	2686	98,1	—	—	0,3	0,3	1,3
Jasienica Oravská Jasenica	1426	88,0	—	—	—	0,3	11,7
Erdutka Oravská Lesná	2841	91,4	—	—	0,2	0,4	8,0
Półgóra Oravska Polhora	3107	95,4	—	—	0,2	0,3	4,1
Wesole Oravské Veselé	2324	98,6	0,1	—	—	0,3	1,0
Rabcza Rabča	3633	89,2	0,1	—	—	0,5	10,3
Rabczyce Rabčice	1593	94,0	—	—	—	0,4	5,6
Sihelne Sihelné	1712	96,4	—	—	0,1	0,1	3,5
Ciapeszów Ťapešovo	520	97,7	—	—	0,2	0,6	1,5
Wasyłów Vasil'ov	742	93,7	0,1	—	0,1	—	6,1
Wawreczka Vavrečka	997	96,5	—	—	0,4	0,2	2,9
Klin Zakamienny Zákamenné	4090	95,5	—	—	—	0,5	4,0

1	2	3	4	5	6	7	8
Zubrohlawa Zubrohlava	1693	94,1	0,1	—	0,1	0,5	5,1
Powiat Twardoszyn, okres Tvrdošín							
Brzewowica Brezovica	1201	97,2	—	—	0,1	0,2	2,6
Czymhowa Čimhová	569	94,6	—	—	—	—	5,4
Chabówka Habovka	1132	95,2	—	—	0,4	1,0	3,4
Głodówka Hladovka	855	99,4	—	—	0,1	—	0,5
Lasek Liesek	2196	99,2	—	—	—	0,3	0,5
Niżna Nižná	3910	96,7	0,1	—	1,6	3,3	9,0
Biały Potok Oravský Biely Potok	574	86,0	—	—	—	0,2	3,1
Podbiel Podbiel	1159	89,1	—	—	0,1	0,3	10,4
Sucha Góra Suchá Hora	1095	99,7	—	—	—	0,2	0,1
Stefanów Štefanov nad Oravou	562	95,9	—	—	—	0,2	3,9
Trzciana Trstená	6059	87,6	—	—	0,4	2,9	9,1
Twardoszyn Tvrdošín	9509	82,1	0,1	—	0,8	3,1	12,8
Witanowa Vitanová	1141	97,7	—	—	0,1	—	2,2
Zabidów Zábiedovo	717	96,7	—	—	—	—	3,3

Miejscowość	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Prawo- sławni	Ewan- gelicy	Inni	Nie stwier- dzono
1	2	3	4	5	6	7	8
Zuberec Zuberec	1654	93,0	—	—	0,2	1,0	5,9
Powiat Dolny Kubin, okres Dolny Kubin							
Dolny Kubin Dolny Kubin	19 091	55,7	0,2	—	12,4	11,3	20,4
Długa Dlhá nad Oravou	1256	94,9	—	—	—	0,3	4,8
Lgota Górna Horná Lehota	520	93,7	—	—	0,2	0,2	6,0
Chlebnice Chlebnice	1465	98,5	—	—	0,1	0,2	1,2
Istebne Istebné	1468	30,7	—	—	39,0	5,5	24,7
Jasieniowa Jasenová	382	6,5	—	—	80,6	3,9	8,9
Królewiany Kral'ovany	495	24,6	—	—	64,2	2,0	9,1
Krzywa Krivá	746	97,9	—	0,1	0,1	—	1,9
Leszczyny Leštiny	233	11,6	—	—	86,3	0,9	1,3
Malatyna Malatina	888	98,2	—	—	0,2	—	1,6
Międzybrodzie Medzibrodie	424	97,4	—	—	0,2	—	1,6
Poręba Oravská Poruba	828	16,4	—	—	77,5	2,5	3,5

1	2	3	4	5	6	7	8
Zamki Orawskie Oravský Podzámok	1210	92,1	0,1	—	1,0	2,2	4,7
Osádka Osádka	267	13,2	—	—	73,1	8,4	5,4
Parnica Parnica	782	15,0	—	—	72,9	1,9	10,2
Pokrywacz Pokryváč	185	23,2	—	—	70,8	—	5,9
Przybysz Pribiš	487	97,7	—	—	—	—	2,3
Puców Pucov	692	98,1	—	—	0,1	—	1,7
Dąbrowa Osadnicza Sedliacka Dubová	504	96,8	—	—	—	1,2	2,0
Wielka Wieś Veličná	707	35,2	—	—	54,5	1,4	8,9
Górny Kubin Vyšný Kubin	465	40,0	0,2	—	41,4	4,5	14,4
Zazriwa Zázrivá	2790	93,0	—	—	0,5	1,4	5,1
Žaszków Žaškov	1646	36,9	—	—	58,9	0,9	3,2
Powiat Ružomberk, okres Ružomberok							
Dąbrowa Woloska Valaská Dubová	776	97,4	—	—	0,1	0,1	2,3
Orawa Orava	143 935	85,1	0,1	—	4,9	2,5	7,4
Orawa Polska	23 797	99,9			0,1		
Orawa Słowacka	120 138	82,2	0,1	—	5,9	3,0	8,8

Właściwą analizę zachodzących zmian daje dopiero zestawienie danych za lata 1910 i 1991 według ujednoczonego podziału wyznaniowego i współczesnego podziału administracyjnego, zwłaszcza że po stronie słowackiej, mimo zachowania systemu gmin jednowioskowych, włączano słabe liczebnie wioski do okolicznych miejscowości.

Odnosnie do Żydów, całkowita liczba osób deklarujących narodowość żydowską wynosi na Orawie, Liptowie i Spiszu na Słowacji zaledwie 9¹¹. W skali całej Czechosłowacji ostatni spis podał liczbę 350, podczas gdy inne źródła z lat 1967, 1977 i 1983 mówią o 14, 13 i 12 tys. Żydów, zapewne w rozumieniu osób wyznania mojżeszowego¹². Idąc tym tropem, można w sposób bardzo ogólny szacować liczbę Żydów na Orawie Słowackiej na kilkadziesiąt. Stąd też w poniższej tabeli nie podajemy aktualnej liczby wyznawców religii mojżeszowej. Ujęci są oni w rubryce *inni*, aczkolwiek tu pozostawiono odrębną rubryką oznaczoną punktem jako *brak danych*.

Tab. 3. Zmiana struktury wyznaniowej na Orawie wg miejscowości

Miejscowość	1910	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Żydzi	Inni	Nie stwierdzono
	1991								
	zmiana [pkt]								
1	2	3	4	5	6	7	8	9	
Orawa Polska									
Chyżne Chizsne	1197	99,0	—	—	0,1	0,9	—	—	
	1017	100,0	—						
	-15,0	+1,0	-1,0						
Jabłonka Orawska Jablonka	2713	97,6	—	—	0,3	2,1	—	—	
	4300	100,0	—						
	+58,5	+2,4	-2,4						
Lípnicza Mała Felsólipnicza	1573	98,9	—	—	—	1,1	—	—	
	3160	100,0	—						
	+100,9	+1,1	-1,1						

¹¹ M. Skawiński, *Tatry i Podtatrze*, Kraków—Zakopane 2000, s. 25 [maszynopis w zbiorach archiwalnych Muzeum Tatrańskiego, dalej: MT-ZA].

¹² L. Šatava, *Národnostni i menšiny v Evropě*, Praha 1994, s. 60.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
Lipnica Wielka Alsólipnicza	2634	99,2	—	—	—	0,8	—	—
	4964	100,0	—					
	+88,5	+0,8	-0,8					
Orawka Oravka	629	99,4	—	—	—	0,6	—	—
	756	100,0	—					
	+20,2	+0,6	-0,6					
Piekielnik Pekelnik	1239	99,1	—	—	—	0,9	—	—
	1957	100,0	—					
	+57,9	+0,9	-0,9					
Podszkle¹³ Podszkle	726	97,9	—	—	—	2,1	—	—
	880	100,0	—					
	+21,2	+2,1	+2,1					
Podwilk¹⁴ Podvilk	2017	96,3	—	—	0,1	3,6	—	—
	3015	99,9	0,1					
	+49,5	+3,6	-3,6					
Zubrzyca Dolna Alsózubricza	842	100,0	—	—	—	—	—	—
	1310	100,0	—					
	+55,6	—	—					
Zubrzyca Górna Felsőzubricza	1345	98,3	—	—	—	1,7	—	—
	2438	98,8	1,2					
	+81,3	+0,5	-0,5					
Orawa Słowacka, Slovenská Orava								
Powiat Namiestów, okres Námestovo								
Babin Babin Babin	771	100,0	—	—	—	—	—	—
	1233	95,9	0,1	—	0,4	—	—	3,6
	+59,9	-4,1	+0,1	—	+0,4	—	—	+3,6
Benedyków Benedikó Beňadovo	372	99,2	—	—	—	0,8	—	—
	612	97,7	—	—	—	—	—	2,3
	+64,5	-1,5	—	—	—	(-0,8)	—	+2,3
Bobrów Bobró Bobrov	1293	97,3	—	—	—	2,7	—	—
	1386	95,7	0,1	—	0,9	—	0,4	2,8
	+7,2	-1,6	+0,1	—	+0,9	(-2,7)	+0,4	+2,8

¹³ Z Bukowiną.¹⁴ Z Podsarniem i Harkabuzem.

Miejscowość	1910	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Żydzi	Inni	Nie stwierdzono
	1991								
	zmiana [pkt]								
1	2	3	4	5	6	7	8	9	
Breza	959	98,4	—	0,1	—	1,5	—	—	
Breza	1376	92,4	—	—	0,1	.	—	7,5	
Breza	+43,5	-6,0	—	-0,1	+0,1	(-1,5)	—	+7,5	
Hrusztyn¹⁵	1648	97,6	—	—	—	2,4	—	—	
Hrustin	2951	97,0	—	—	0,2	.	0,3	2,5	
Hruštín	+79,1	-0,6	—	—	+0,2	(-2,4)	+0,3	+2,5	
Klin Namiestowski	836	99,4	—	—	—	0,6	—	—	
Klin	1766	98,1	—	—	0,1	.	0,2	1,6	
Klin	+111,2	-1,3	—	—	+0,1	(-0,6)	+0,2	+1,6	
Kruszelnica	742	96,9	—	—	—	3,1	—	—	
Krusetnicza	838	90,1	—	—	0,1	.	0,1	9,7	
Krušetnica	+12,9	-6,8	—	—	+0,1	(-3,1)	+0,1	+9,7	
Łokca	929	97,7	—	—	—	2,3	—	—	
Lokcza	1960	93,6	—	0,1	0,3	.	0,8	5,3	
Lokca	+111,0	-4,1	—	+0,1	+0,3	(-2,3)	+0,8	+5,3	
Łomna	720	97,4	—	—	—	0,6	—	—	
Lomna	671	95,4	1,0	—	—	.	—	3,6	
Lomná	+6,8	-4,0	+1,0	—	-0,3	(-0,6)	—	+3,6	
Mutne	1725	99,1	—	—	0,3	0,6	—	—	
Mutne	2438	97,4	—	0,1	—	.	0,3	2,1	
Mutné	+41,3	-1,7	—	+0,1	-0,3	(-0,6)	+0,3	+2,1	
Namiestów¹⁶	2371	86,1	0,2	—	1,0	12,7	—	—	
Námesztó	7003	80,2	0,1	—	0,5	.	4,3	14,8	
Námestovo	+195,4	-5,9	-0,1	—	-0,5	(-12,7)	+4,3	+14,8	
Nowoć	1571	98,3	0,1	—	0,2	1,5	—	—	
Novoty	2686	98,1	—	—	0,3	.	0,3	1,3	
Novot'	+70,1	-0,2	-0,1	—	+0,1	(-1,5)	+0,3	+1,3	

¹⁵ Z Waniówką.¹⁶ Ze Słanicą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
Jasienica	885	99,1	—	—	—	0,9	—	—
Jaszenicza	1426	88,0	—	—	—	.	0,3	11,7
Oravská Jasenica	+61,1	-11,1	—	—	—	(-0,9)	+0,3	+11,7
Erdutka	2088	98,9	—	—	—	1,1	—	—
Erdőtka	2841	91,4	—	—	0,2	.	0,4	8,0
Oravská Lesná	+36,1	-7,5	—	—	+0,2	(-1,1)	+0,4	+8,0
Pólgóra	1503	97,4	—	—	0,2	2,3	—	—
Polhora	3107	95,4	—	—	0,2	.	0,3	4,1
Oravská Polhora	+106,7	-2,0	—	—	-0,1	(-2,3)	+0,3	+4,1
Wesołe	1818	99,4	—	—	—	0,6	—	—
Veszele	2314	98,6	0,1	—	—	.	0,3	1,0
Oravské Veselé	+27,3	-0,8	+0,1	—	—	(-0,6)	+0,3	+1,0
Rabcza	1446	98,7	—	—	—	1,3	—	—
Rabcsa	3633	89,2	0,1	—	—	.	0,5	10,3
Rabča	+151,2	-9,5	+0,1	—	—	(-1,3)	+0,5	+10,3
Rapczyce	1032	99,6	—	—	—	0,4	—	—
Rabcsicze	1593	94,0	—	—	—	.	0,4	5,6
Rabčice	+54,4	-5,6	—	—	—	(-0,4)	+0,4	+5,6
Sihelne	713	99,3	—	—	—	0,7	—	—
Szihelne	1712	96,4	—	—	0,1	.	0,1	3,5
Sihelné	+140,1	-2,9	—	—	+0,1	(-0,7)	+0,1	+3,5
Ciapeszów	317	100,0	—	—	—	—	—	—
Tyapessó	520	97,7	—	—	0,2	.	0,6	1,5
Ťapešovo	+64,0	-2,3	—	—	+0,2	(0,0)	+0,6	+1,5
Wasyłów	386	99,5	—	—	—	0,5	—	—
Vasziló	742	93,7	0,1	—	0,1	.	—	6,1
Vasil'ov	+92,2	-5,8	+0,1	—	+0,1	(-0,5)	—	+6,1
Wawreczka	529	98,7	—	—	—	1,3	—	—
Vavrecska	997	96,5	—	—	0,4	.	0,2	2,9
Vavrečka	+88,5	-2,2	—	—	+0,4	(-1,3)	+0,2	+2,9
Klin Zakamienny	2052	97,1	—	—	0,2	2,7	—	—
Zákameneklin	4090	95,5	—	—	—	.	0,5	4,0
Zákamenné	+99,3	-1,6	—	—	-0,2	(-2,7)	+0,5	+0,4
Zubrohlawa	763	97,5	—	—	0,1	2,4	—	—

Miejscowość	1910	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko-katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Żydzi	Inni	Nie stwierdzono
	1991								
	zmiana [pkt]								
1	2	3	4	5	6	7	8	9	
Zubrohlava Zubrohlava		1693 +121,9	94,1 -3,4	0,1 +0,1	— —	0,2 +0,1	. (-2,4)	0,5 +0,5	5,1 +5,1
Powiat Twardoszyn, okres Tvrdošín									
Brzewowica		618	99,5	—	—	—	0,5	—	—
Brezovicza Brezovica		1201 +94,3	97,2 -2,3	— —	— —	0,1 +0,1	. (-0,5)	0,2 +0,2	2,6 +2,6
Czymhova		284	99,3	—	—	—	0,7	—	—
Csimhova Čimhova		569 +100,4	94,6 -4,3	— —	— —	— —	. (-0,7)	— —	5,4 +5,4
Chabówka		891	97,9	—	—	—	1,5	—	—
Habovka Habovka		1132 +27,0	95,2 -2,7	— —	— —	0,4 +0,4	. (-1,5)	1,0 +1,0	3,4 +3,4
Głodówka		535	99,6	—	—	0,4	—	—	—
Hladovka Hladovka		855 +59,8	99,4 -0,2	— —	— —	0,1 -0,3	. —	— —	0,5 +0,5
Lasek		1124	98,9	—	—	0,1	1,0	—	9
Ljeszek Liesek		2196 +95,4	99,2 +0,3	— —	— —	— -0,1	. (-1,0)	0,3 +0,3	0,5 +0,5
Nížna¹⁷		1092	98,0	—	—	0,5	1,5	—	—
Nizsna Nižná		3910 +258,1	86,0 -12,0	0,1 +0,1	— —	1,6 +1,1	. (-1,5)	3,3 +3,3	9,0 +9,0
Biały Potok		681	99,4	—	—	—	0,6	—	—
Bjelipotok Oravský Biely Potok		574 -15,7	96,7 -2,7	— —	— —	— —	. (-0,6)	0,2 +0,2	3,1 +3,1
Podbiel		858	96,7	—	—	0,5	2,8	—	—
Podbiel Podbiel		1159 +35,1	89,1 -7,6	— —	— —	0,1 -0,4	. (-2,8)	0,3 +0,3	10,4 +10,4

¹⁷ Z Ziemiańską Dziedziną.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
Sucha Góra	683	98,1	—	—	0,1	1,8	—	—
Szuchahora	1095	99,7	—	—	—	.	0,2	0,1
Suchá Hora	+60,3	+1,6	—	—	—	(-1,8)	+0,2	+0,1
Stefanów¹⁸	656	97,9	0,2	—	—	2,0	—	—
Štepanó	562	95,9	—	—	—	.	0,2	3,9
Štefanov nad Oravou	-14,3	-2,0	-0,2	—	—	(-2,0)	+0,2	+3,9
Trzciana¹⁹	4101	93,3	—	—	0,9	5,8	—	—
Trsztena	6059	87,6	—	—	0,4	.	2,9	9,1
Trstená	+47,7	-5,7	—	—	-0,5	(-5,8)	+2,9	+9,1
Twardoszyn²⁰	2421	90,6	—	—	1,0	8,3	—	—
Turdossin	9509	82,1	0,1	—	0,8	.	3,1	12,8
Tvrdošín	+292,8	-8,5	+0,1	—	-0,2	(-8,3)	+3,1	+12,8
Witanowa	817	97,4	—	—	0,6	2,0	—	—
Vitanova	1141	97,7	—	—	0,1	.	—	2,2
Vitanová	+39,7	+0,3	—	—	-0,5	(-2,0)	—	+2,2
Zabidów	540	99,3	—	—	—	0,7	—	—
Zábídó	717	96,7	—	—	—	.	—	3,3
Zábiedovo	+32,8	-2,6	—	—	—	(-0,7)	—	+3,3
Zuberec	920	99,8	—	—	—	0,2	—	—
Zuberecz	1654	93,0	—	—	0,2	.	1,0	5,9
Zuberec	+79,8	-6,8	—	—	+0,2	(-0,2)	+1,0	+5,9
Powiat Dolny Kubin, okres Dolný Kubin								
Dolny Kubin²¹	3719	48,4	0,2	0,1	39,2	12,2	—	—
Alsókubin	19091	55,7	0,2	—	12,4	.	11,3	20,4
Dolný Kubin	+413,3	+7,3	—	-0,1	-26,8	(-12,0)	+11,3	+20,4
Dlhá	867	94,7	—	—	0,1	5,2	—	—
Dľuha	1256	94,9	—	—	—	.	0,3	4,8
Dlhá nad Oravou	+44,9	+0,2	—	—	-0,1	(-5,2)	+0,3	+4,8

¹⁸ Górný i Dolný.¹⁹ Z Hamrami, Osadą i Ujściem.²⁰ Z Krasną Horką i Medwedziem.²¹ Z Lgotą Benedyktyńską, Bzinami, Małym Bystercem, Kniaziami, Międzygrodzkiem, Mokradzią, Wielkim Bystercem, Samiaczami i Zaskalem.

Miejscowość	1910	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Żydzi	Inni	Nie stwierdzono
	1991 zmiana [pkt]								
1		2	3	4	5	6	7	8	9
Lgota Górna		484	96,1	—	—	1,4	2,5	—	—
Felsőlehota		520	93,7	—	—	0,2	.	0,2	6,0
Horná Lehota		+7,4	-4,4	—	—	-1,2	(-2,5)	+0,2	+6,0
Chlebnice		1071	99,7	—	—	—	0,3	—	—
Chlebnice		1465	98,5	—	—	0,1	.	0,2	1,2
Chlebnice		+36,7	-1,2	—	—	+0,1	(-0,3)	+0,2	+1,2
Istebne		411	11,7	—	—	88,0	0,2	—	—
Isztebne		1468	30,7	—	—	39,0	.	5,5	24,7
Istebné		+257,0	+19,0	—	—	-49,0	(-0,2)	+5,5	+24,7
Jasieniowa		495	6,1	—	—	90,3	3,6	—	—
Jaszenova		382	6,5	—	—	80,6	.	3,9	8,9
Jasenová		-22,8	+0,4	—	—	-9,7	(-3,6)	+3,9	+8,9
Królewiany		550	30,5	0,2	—	64,0	5,3	—	—
Kralován		495	24,6	—	—	64,2	.	2,0	9,1
Kral'ovany		-10,0	-5,9	-0,2	—	+0,2	(-5,3)	+2,0	+9,1
Krzywa		622	99,0	—	—	0,3	0,6	—	—
Kriva		746	97,9	—	0,1	0,1	.	—	1,9
Krivá		+19,9	-1,1	—	+0,1	-0,2	(-0,6)	—	+1,9
Leszczyny		304	7,2	—	—	91,8	1,0	—	—
Lestin		233	11,6	—	—	86,3	.	0,9	1,3
Leštiny		-23,6	+4,4	—	—	-5,5	(-1,0)	+0,9	+1,3
Malatyna		754	99,3	—	—	0,7	—	—	—
Malatina		888	98,2	—	—	0,2	.	—	1,6
Malatina		+17,8	-1,1	—	—	-0,5	—	—	+1,6
Międybrodzie		342	98,8	—	—	0,6	—	—	—
Medzibrog		424	97,4	—	—	0,2	.	—	1,6
Medzibrodie		+24,0	-1,4	—	—	-0,4	—	—	+1,6
Poręba²²		659	20,6	—	—	78,6	0,8	—	—

²² Z Zabrzegiem.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
Poruba	828	16,4	—	—	77,5	.	2,5	3,5
Oravská Poruba	+25,6	-4,2	—	—	-1,1	(-0,8)	+2,5	+3,5
Zamki Oravskie ²³	966	93,5	0,2	—	5,1	1,2	—	—
Árvaváralja	1210	92,1	0,1	—	1,0	.	2,2	4,7
Oravský Podzámok	+25,3	-1,4	-0,1	—	-4,1	(-1,2)	+2,2	+4,7
Osadka	192	1,6	—	—	96,9	1,6	—	—
Oszádka	267	13,2	—	—	73,1	.	8,4	5,4
Osádka	+39,1	+11,6	—	—	-23,8	(-1,6)	+8,4	+5,4
Parnica	1091	14,7	—	—	82,2	3,1	—	—
Párnicza	782	15,0	—	—	72,9	.	1,9	10,2
Parnica	-28,3	+0,3	—	—	-9,3	(-3,1)	+1,9	+10,2
Pokrywacz	203	15,8	—	—	84,2	—	—	—
Pokrivács	185	23,2	—	—	70,8	.	—	5,9
Pokryváč	-8,9	+7,4	—	—	-13,4	—	—	+5,9
Przybysz	370	98,4	—	—	—	1,6	—	—
Pribis	487	97,7	—	—	—	.	—	2,3
Pribiš	+31,6	-0,7	—	—	—	(-1,6)	—	+2,3
Puców	388	99,7	—	—	0,3	—	—	—
Puczó	692	98,1	—	—	0,1	.	—	1,7
Pucov	+78,4	-1,6	—	—	-0,2	—	—	+1,7
Dąbrowa Osadnicza	408	100,0	—	—	—	—	—	—
Parasztubova	504	96,8	—	—	—	.	1,2	2,0
Sedliacka Dubová	+23,5	-3,2	—	—	—	—	+1,2	+2,0
Wielka Wieś ²⁴	957	31,8	—	—	61,1	7,1	—	—
Nagyfalu	707	35,2	—	—	54,5	.	1,4	8,9
Veličná	-26,1	+3,4	—	—	-6,6	(-7,1)	+1,4	+8,9
Górny Kubin	475	16,0	—	—	82,1	1,9	—	—
Felsőkubin	465	40,0	0,2	—	41,4	.	4,5	14,4
Vyšný Kubin	-2,1	+24,0	+0,2	—	-40,7	(-1,9)	+4,5	+14,4
Zazriwa	3024	95,3	—	—	3,6	1,0	—	—
Zázriva	2790	93,0	—	—	0,5	.	1,4	5,1
Zázrivá	-7,7	-2,7	—	—	-3,1	(-1,0)	+1,4	+5,1

²³ Z Lgotą Dolną.²⁴ Z Rewyżnem.

Miejscowość	1910	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko- katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Żydzi	Inni	Nie stwierdzono
	1991								
	zmiana [pkt]								
1	2	3	4	5	6	7	8	9	
Żaszków		1061	27,1	—	—	71,7	1,1	—	—
Zsaskó		1646	36,9	—	—	58,9	.	0,9	3,2
Žaškov		+55,1	+9,8	—	—	+12,8	(-1,1)	+0,9	+3,2
Powiat Ružomberk, okres Ružomberok									
Dąbrowa Wołoska		727	98,0	—	—	1,7	0,3	—	—
Olahdubova		776	97,4	—	—	0,1	.	0,1	2,3
Valaská Dubová		+6,7	-0,6	—	—	-1,6	(-0,3)	+0,1	+2,3
Orawa		78745	88,6	—	—	8,6	2,8	—	—
Árva		143935	85,1	0,1	—	4,9	.	2,5	7,4
Orava		+82,8	-3,5	+0,1	—	-3,7	(-2,8)	+2,5	+7,4
Orawa Polska		14915	98,4	—	—	0,1	1,5	—	—
		23797	99,9	0,1					
		+59,6	+1,5	-1,5					
Orawa Słowacka		63830	86,3	—	—	10,6	3,1	—	—
		120138	82,2	0,1	—	5,9	.	3,0	8,8
		+88,2	-4,1	+0,1	—	+4,7	(-3,1)	+3,0	+8,8

Struktura etniczna

Orawa jest regionem o zróżnicowanej strukturze etnicznej. Fakt ten jest przede wszystkim rezultatem jej zasiedlenia z dwóch kierunków przez dwa etnika: polskie i słowackie. Pewien udział mieli przedstawiciele innych etnosów: Niemcy, a śladowo Rusini i Włosi, ale nie zmieniło to zasadniczego obrazu. **Słowacy mieszkają na Orawie Dolnej i w południowej części Orawy Górnej, Polacy mieszkają w północnej części Orawy Górnej.**

Charakterystyczny jest jednak fakt, że prawie nie ma na Orawie znacznych obszarów przemieszanych etnicznie. Granica etniczna jest wyraźna. Przebieg procesów osadniczych i asymilacyjnych zachodzą-

cych w XVI—XVIII w. doprowadził do ukształtowania się zwartego obszaru polskiego zasiedlenia etnicznego obejmującego na początku XX w. 25 miejscowości, z których 13 należy obecnie do Polski. Są to: Jabłonka, Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna, Chyżne, Podwilk, Orawka, Piekielnik, Harkabuz, Podsarnie, Podszkle i Bukowina, a na Słowacji: Półgóra, Rabcza, Rabczyce, Sihelne, Wesołe, Mutne, Benedyków, Nowoć, Klin Zakamienny, Erdutka, Głodówka, Sucha Góra²⁵. Wsie te stanowiły niemalże monolit pod względem etnicznym, wyznaniowym i społecznym. Minimalny był udział Żydów (1,4%), kilkakrotnie mniejszy niż we wsiach słowackich. Obecność Słowaków ograniczała się w zasadzie do księdza, organisty, nauczyciela wiejskiego i notara. Śladowy był odsetek Węgrów i Niemców. Infiltracja polska na obszarze etnicznie słowackim przed I wojną światową²⁶ zaistniała przede wszystkim w pasie słowackich wsi pow. namiestowskiego (Zubrohlawa, Klin, Bobrów, Ciapeszów, Wawreczka, Kruszetnica, Łokca, Breza), także trzciańskiego (Witanowa, Lasek), a nawet w Krasnej Horce. Byli to zarówno miejscowi Polacy napływający z polskich wiosek na Orawie, jak i Podhalanie kupujący tam grunty.

Z kolei etnicznie słowacka część Orawy obok pewnej infiltracji polskiej, na wąskim zresztą terytorium Górnej Orawy, zasiedlona była przez Żydów (3,5%) oraz nielicznych etnicznych Węgrów i Niemców (ok. 1,3%), przede wszystkim w miastach i na Dolnej Orawie.

Stosunki etniczne na Orawie w ciągu kolejnych kilkudziesięciu lat uległy pewnym zmianom. Nie zmienił się jednak podstawowy model. Obszar polskiego zasiedlenia skurczył się minimalnie w związku ze znacznym zesłowaczeniem Benedykowa. Ponadto zaznaczyła się, niewielka wprawdzie infiltracja słowacka we wsiach polskich pozostałych po stronie słowackiej. Natomiast obecność etnikum polskiego w wioskach słowackich osłabła, ale z drugiej strony nasilił się napływ Polaków do Trzciany, Twardoszyna, a zwłaszcza Namiestowa. Należąca do Polski część Orawy jest praktycznie jednolita etnicznie. Ponadto zanikła w wyniku II wojny światowej spo-

²⁵ Nadto przysiółek Orawice.

²⁶ Pomijam tu spory udział Polaków w zasiedleniu środkowej części Orawy od Namiestowa po Zuberzec w XVI—XVII w. Ulegli oni asymilacji.

lecność żydowska, a już po I wojnie światowej wyjechali z Orawy Węgrzy. Natomiast na Dolną Orawę w okresie istnienia Czechosłowacji napłynęli Czesi.

Obszary analityczne

Analiza szczegółowych danych dotyczących struktury wyznaniowej poszczególnych miejscowości Orawy w powiązaniu ze składem etnicznym pozwala na wydzielenie na Orawie obszarów, nazwanych tu roboczo analitycznymi, w związku z funkcjonowaniem dwóch podstawowych konfesji: rzymskokatolickiej i ewangelickiej oraz zasiedleniem przez dwa etnika: polskie i słowackie. Na tej bazie wydzielono obszary: polski—katolicki, słowacki—katolicki, słowacki—ewangelicki. Delimitując ich granice, kierowano się rozmieszczeniem ludności o danej przynależności etnicznej i wyznaniowej, a zwłaszcza stopniem jej koncentracji w powiązaniu wszakże z ciągłością jej zasiedlenia na określonym terenie²⁷. Wysoki stopień koncentracji nie musi oznaczać większości. Może to być udział większy niż średni. Ponadto, z uwagi na zakres posiadanych materiałów granice obszarów powiązane są z aktualnymi w 1991 r. granicami administracyjnymi gmin, co prowadzi do, niewielkich na szczęście, deformacji²⁸, nie zamazujących czytelnych różnic między poszczególnymi obszarami, zarówno w kierunku i zakresie zachodzących procesów demograficznych, jak i przemian samej struktury wyznaniowej.

Obszar **polski—katolicki** obejmuje Polską Orawę, a z terenu Orawy Słowackiej gminy: Półgóra, Rabcza, Rabczyce, Sihelne, Wesole, Mutne, Benedyków, Nowoć, Klin Zakamienny, Erdutka, Głodówka, Sucha Góra.

²⁷ Stąd zdecydowano się na włączenie do obszaru polskiego Benedykowa, który uległ w ostatnim czasie znacznemu zesłowaczeniu, choć odsetek etnicznych Polaków jest tam niższy niż w pozostawionym na obszarze słowackim Namiestowie. Podobnie w obrębie obszaru ewangelickiego pozostawiono Dolny Kubin, obecnie posiadający znaczną przewagę katolików, po części napływowo.

²⁸ Z tej przyczyny nie dało się uniknąć włączenia do obszaru ewangelickiego kilku czysto katolickich przedmieść Dolnego Kubina, w źródłach ujętych łącznie z tym mieszanym wyznaniowo, lecz prężnym ośrodkiem właśnie ewangelickim.

Obszar **słowacki—ewangelicki** obejmuje gminy: Dolny Kubin z Bzi-
nami, Osadkę, Pokrywacz, Leszczyny, Żaszków, Parnicę, Istebne,
Królewiany, Górny Kubin, Wielką Wieś, Porębę i Jasieniową.

Pozostała część Orawy to obszar **słowacki—katolicki**²⁹.

Poniżej przedstawiono i przeanalizowano kilka charakterystyk staty-
stycznych ludności Orawy wg opracowanego klucza wyznaniowo-
-etnicznego. Jest to opracowanie własne na bazie dostępnych mate-
riałów źródłowych.

Tabela 4 przedstawia strukturę etniczną poszczególnych obszarów.
Widoczna jest tam miara infiltracji słowackiej w obrębie polskiego
obszaru etnicznego i infiltracji polskiej w obrębie słowackiego obszaru
etnicznego na Słowackiej Orawie, a także nikły udział innych elemen-
tów etnicznych, niższy niż w 1910 r. (0,7% wobec 4,6%).

Tab. 4. Aktualna struktura etniczna Orawy wg obszarów analitycznych [%]³⁰

Obszar analityczny		Polacy	Słowacy	Cyganie	Rusini	Czesi	Niemcy	Węgrzy	Inni
Polacy- -katolicy	RP	99,9	0,1	—					
	RS	ok. 93,0	ok. 6,8	0,2					
Słowacy- -katolicy		ok. 5,0	ok. 94,5	0,1	—	0,4	—	—	—
Słowacy- -ewangelicy		0,2	97,4	0,7	0,1	1,4	—	0,1	0,1
Orawa		ok. 37,2	ok. 60,1	0,7					

Kolejne zestawienie (tab. 5) pokazuje zarysowujące się trendy ruchu
ludności; trendy, które można określić mianem średniookresowych,
Zakres dostępnego materiału spowodował ograniczenie zestawienia do
obszaru Orawy Słowackiej, jednak dane dla obszaru polskiego—kato-
lickiego są zbliżone do sytuacji demograficznej na Orawie Polskiej³¹.

²⁹ Włącznie z należącą do pow. rużomberskiego Dąbrówą Wołoską.

³⁰ Opracowanie własne na podstawie przeprowadzonych badań kameralnych i te-
renowych oraz: *Národnost' a náboženské vyznanie...*, op. cit.

³¹ Na Orawie Polskiej przyrost naturalny w omawianym okresie wynosił ok. 10‰.

Tab. 5. Ruch ludności na Orawie Słowackiej w latach 90. wg obszarów analitycznych [%o]³²

Obszar analityczny	Przyrost naturalny			Bilans migracji			Przyrost rzeczywisty			Liczba ludności na koniec roku					
	1995	1998	1999	1995	1998	1999	1995	1998	1999	1994	1995	1997	1998	1999	
Polacy-katolicy	+13,4	+13,6	+12,1	-0,2	-0,4	+0,4	+13,2	+13,2	+12,5	28536	28913	29910	29910	30282	
Słowacy-katolicy	+9,6	+7,8	+7,7	-1,1	-2,1	-2,0	+8,5	+5,7	+5,7	69563	70154	71120	71525	71933	
Słowacy-ewangelicy	+4,8	+3,6	+4,3	-0,9	+0,9	+1,2	+3,9	+4,5	+5,5	27314	27421	27795	27921	28074	
Orawa Słowacka	+9,4	+8,2	+8,0	-1,0	-1,1	-0,8	+8,6	+7,1	+7,2	125413	126488	128434	129356	130289	

³² Opracowanie własne na podstawie danych źródłowych z: *Bilancja pohybu obyvateľstva Slovenskej republiky podľa obcí v roku 1995*, Bratislava 1996; *Bilancja pohybu obyvateľstva v Slovenskej republike podľa obcí 1998*, Bratislava 1999; *Bilancja pohybu obyvateľstva v Slovenskej republike podľa obcí 1999*, Bratislava 2000.

Cóż zatem wynika z tych danych? Otóż najbardziej mobilne demograficznie są miejscowości etnicznie polskie, a skala przyrostu naturalnego wynosząca kilkanaście promille jest wręcz wyjątkowa, w sytuacji gdy tak w Polsce, jak i na Słowacji zaznacza się stagnacja demograficzna. Duży przyrost naturalny połączony jest ze zbilansowanym ruchem wędrownym ludności, co w rezultacie daje szybki przyrost liczebny miejscowości, rekompensując odpływ w latach minionych, związany z uprzemysłowieniem dolnej i środkowej Orawy oraz Słowacji w ogóle, a także, co bardzo istotne, do pewnego stopnia niwelując efekty asymilacyjne wśród ludności polskiej, tym bardziej że na tym terenie dominują małżeństwa endogamiczne.

Ludność słowacka, katolicka, a jeszcze bardziej ewangelicka różni się pod tym względem na niekorzyść. Mimo to Orawa jako taka cechuje się wysokim wzrostem demograficznym. W zestawieniu z sytuacją demograficzną kraju, nawet wskaźnik dla obszaru ewangelickiego wypada korzystnie. Wśród ludności słowackiej katolickiej zaznacza się powolny spadek przyrostu naturalnego, utrzymującego się jednak na dosyć wysokim poziomie ponad 7‰. Znamion trwałości zdaje się nabierać tendencja do powolnego odpływu ludności z tej części Orawy.

Z kolei najniższy na Orawie wskaźnik przyrostu naturalnego posiadają miejscowości z dużą koncentracją ludności ewangelickiej. Przyznaję, że nie wnikając tu w przyczyny takiego stanu rzeczy rezultat ten był do przewidzenia. Niemniej jednak wskaźnik ten oscyluje ok. 4‰, co w połączeniu ze zbilansowanym, a nawet lekko dodatnim efektem ruchu wędrownego, daje powolny wzrost ludności. Wskaźniki przyrostu rzeczywistego wśród ludności słowackiej obu obszarów stają się zbieżne około wartości 5—6‰.

W rezultacie słowacka część Orawy rocznie zyskuje na liczebności prawie tysiąc osób.

Summaryczne dane o ruchu ludności dla poszczególnych obszarów od końca 1995 do końca 1998 roku potwierdzają przypuszczenie o niemal identycznym tempie wzrostu należących do Polski oraz do Słowacji części polskiego obszaru etnicznego. Wprawdzie wzrost zaludnienia wyznaniowo katolickiej części słowackiego obszaru etnicznego był szybszy niż części ewangelickiej, jednak to czynnik etniczny wydaje się znajdować odbicie w istniejących różnicach (obszar polski: +3,6%; obszar słowacki łącznie +1,9%).

Tab. 6. Liczba ludności Orawy w latach 90. wg obszarów analitycznych³³

Obszar analityczny		Liczba ludności na koniec roku		Przyrost [%]
		1995	1998	
Polacy-katolicy		54450	56388	+3,6
	RP	25537	26478	+3,4
	RS	28913	29910	+3,7
Słowacy-katolicy		70154	71525	+2,0
Słowacy-ewangelicy		27421	27921	+1,8
Orawa		152025	155834	+2,5

Zasadnicze znaczenie dla analizy kierunku i tempa oraz przyczyn zmian w strukturze wyznaniowej Orawy ma kolejne zestawienie. Analizę tę ułatwia zaproponowane w niniejszym artykule podejście metodologiczne.

Na zmianę struktury wyznaniowej regionu złożyły się następujące przyczyny:

- zanik społeczności żydowskiej w czasie II wojny światowej, w wyniku działań III Rzeszy i *Slovenského štátu*;
- powojenna polityka ateizacji;
- powojenna industrializacja i związane z nią urbanizacja oraz migracje wewnątrz- i między regionalne, w rezultacie osłabienie więzi społecznych;

w mniejszym stopniu:

- odpływ Węgrów i napływ Czechów po 1918 roku; na Orawie Polskiej odpływ etnicznych Węgrów i Słowaków po 1920 roku.

Orawy Polskiej oprócz tejsze dotyczy w zasadzie tylko pierwsza przyczyna.

W rezultacie tych procesów na Orawie Polskiej aktualnie mamy do czynienia z monolitem wyznaniowym. Procesy ateizacji, w Polsce

³³ Opracowanie własne na podstawie danych źródłowych z: *Bilancia pohybu obyvateľstva Slovenskej republiky podl'a obcí v roku 1995*, Bratislava 1996; *Bilancia pohybu obyvateľstva v Slovenskej republike podl'a obcí 1998*, Bratislava 1999 oraz M. Skawiński, *Charakterystyka historyczno-kulturowa pogranicza polsko-słowackiego na przykładzie Górnej Orawy* [w:] *Potencjał społeczno-kulturowy polskich pograniczy*, Z. Jasiński, T. Lewowicki, J. Niktorowicz (red.), Opole 1998.

znacznie płytsze niż w Czechosłowacji, tu są niemal niedostrzegalne. Stosunkowo słabe są one również na obszarze polskim, po drugiej stronie granicy. Nie można jednak nie zauważyć ich obecności. Charakterystyczne jest też to, że odsetek ewangelików, nikły na obszarze katolickim Słowackiej Orawy, jest i tak wyraźnie niższy w wioskach polskich (0,1%) niż słowackich (1910: 0,6%; 1991: 0,4%). Świadczy to, jak gruntowna była rekatolicyzacja Orawy.

Na obszarze słowackim—katolickim ateizacja poszła znacznie dalej. Udział osób bezwyznaniowych wynosi ponad 7%³⁴, a przedstawiciele innych wyznań (tj. poza rzymskimi katolikami, grekokatolikami, prawosławnymi, ewangelikami) prawie 4%. Głębszy jest spadek udziału katolików, bo o niemal 6 punktów do poziomu 90%. Dla 1910 r. charakterystyczny jest 3% udział Żydów, wyższy niż na terenie etnicznie polskim. Tu bowiem zamieszkiwali oni w sporej liczbie niewielkie miasteczka: Namiestów, Trzcianę i Twardoszyn.

Najdalej idące zmiany nastąpiły na obszarze słowackim—ewangelickim. Bardzo głęboki spadek dotknął społeczność ewangelicką, która stopniała tu z niemal 2/3 do 1/4. Składa się na to kilka przyczyn. Obszar ten (zwłaszcza miasto Dolny Kubin) odnotował najsilniejszy wzrost liczebny w ciągu tych osiemdziesięciu lat, zwłaszcza po wojnie. Wiązało się to z napływem ludności z zewnątrz, najczęściej katolickiej pod względem wyznania, z innych rejonów Orawy. Stąd wzrost udziału katolików. Mniejsza mobilność demograficzna jest przyczyną kolejną. Wreszcie, właśnie w tej części regionu najsilniej zaznaczyła się ateizacja osiągając 17,5%. Przykład środkowego Liptowa (większa skala), gdzie dominacja luteran pozostała, potwierdza związek pomiędzy rozmieszczeniem ewangelików a małą mobilnością demograficzną i silną ateizacją. Zanikła już społeczność żydowska, na Dolnej Orawie skupiona była przede wszystkim w Dolnym Kubinie, ale jej udział w skali całego obszaru był wyraźnie wyższy niż na pozostałych dwóch terytoriach.

Tytułem podsumowania, warto prześledzić ewolucję struktury wyznaniowej Orawy jako całości w latach 1880—1991. Charakterystyczny

³⁴ Analiza stopnia ateizacji obszaru polskiego i obszaru słowackiego—katolickiego, nie mówiąc już o ewangelickim, nasuwa nieodparcie analogie z przebiegiem reformacji w miejscowościach słowackich na Orawie i w miejscowościach polskich.

Tab. 7. Struktura wyznaniowa ludności Orawy wg obszarów analitycznych [%]

Obszar analityczny	1910	Liczba ludności	Rzymscy katolicy	Greko-katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Żydzi	Inni	Nie stwierdzono
	1991								
	zmiana [pkt]								
Polacy-katolicy	RP	14915	98,4	—	—	0,1	1,5	—	—
		23797	99,9	0,1					
		+59,6	+1,5	-1,5					
	RS	15538	98,6	—	—	0,1	1,3	—	—
		26976	95,3	—	—	0,1	.	0,3	4,3
		+73,6	-3,3	—	—	—	(-1,4)	+0,3	+4,3
Słowacy-katolicy		38175	96,3	—	—	0,6	3,0	—	—
		66613	90,7	0,1	—	0,4	.	1,6	7,2
		+74,5	-5,6	—	—	-0,2	(-3,0)	+3,8	+7,2
Słowacy-ewangelicy		10117	30,3	0,1	—	63,3	6,3	—	—
		26549	47,5	0,2	—	25,5	.	9,3	17,5
		+162,4	+17,2	+0,1	—	-37,8	(-6,3)	+9,3	+17,5
Orawa		78745	88,6	—	—	8,6	2,8	—	—
		143935	85,1	0,1	—	4,9	.	2,5	7,4
		+82,8	-3,5	+0,1	—	-3,7	(-2,8)	+2,5	+7,4

mianowicie jest systematyczny, choć powolny wzrost udziału katolików, aż do wybuchu II wojny światowej, z 87,5 do niemal 90%. Pewien spadek po wojnie związany jest z sygnalizowaną już polityką ateizacji, której najlepiej oparła się społeczność polska, najslabiej ewangelicy na Dolnej Orawie. Udział tychże obniżał się powoli, lecz systematycznie³⁵.

Żydzi, jak już wspomniano, zamieszkiwali głównie miasta. Udział ich był najwyższy na Dolnej Orawie i malał systematycznie ku peryferiom komitatu. Spadek liczebny tej wspólnoty, zważywszy na jej i tak niewielki udział, dokonywał się dosyć szybko. Z 3,6% w 1880,

³⁵ Kurczenie się wspólnoty protestanckiej zaznaczyło się już wcześniej. W 1778 r. stanowili oni 12,5% ludności Orawy, w 1801 — 11,3%, w 1828 — 10,6%, w 1870 — 9,1% (cyt. za: T. M. Trajdos, *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993, s. 30). Kolejne dane zawiera tab. 8.

po pięćdziesięciu latach pozostało 1,5%. Dalszy los społeczności żydowskiej już zasygnalizowano.

Pojawienie się kategorii osób bez wyznania nastąpiło już w 1921 r. Jednakże w okresie międzywojennym był to ułamek procenta. Prawdziwa ekspansja nastąpiła po wojnie, osiągając w skali całego b. komitatu 7,5%, najsilniej zaś w miastach, ale także w ewangelickich wioskach (np. Istebne — 24,7%).

Zachodzące w latach 1880—1930 zmiany można łatwo potraktować w kategoriach liczebności, a nie tylko udziału, a to dlatego, że Orawa w 1930 roku liczyła 81 052 mieszkańców, czyli mniej więcej tyle samo, ile w 1880 roku (81 643).

Tab. 8. Struktura wyznaniowa ludności Orawy [%]³⁶

Wyznanie	1880	1890	1900	1910	1921	1930	1991
Rzymskokatolickie	87,5	88,3	88,6	88,6	89,3	89,8	85,1
Grekokatolickie	—	—	—	—	—	—	0,1
Prawosławne	—	—	—	—	—	0,1	—
Ewangelickie	8,9	8,4	8,3	8,6	8,3	8,2	4,9
Mojżeszowe	3,6	3,3	3,1	2,8	2,1	1,5	.
Inne	—	—	—	—	0,1	0,2	0,5
Bez wyznania	—	—	—	—	0,2	0,2	7,4

Przeprowadzona w niniejszej pracy kompleksowa analiza stosunków wyznaniowych Orawy na tle składu etnicznego i procesów demograficznych pokazuje zarówno współzależności między tymi elementami, jak również rolę konkretnych wydarzeń o podłożu politycznym.

³⁶ Opracowanie własne na podstawie danych źródłowych z: *A magyar Korona országaiban 1880. évi Népszámlálása*, 1. kötet, Budapest 1882; Magyar Statisztikai Közlemények, Ú.S., 5. kötet: *A magyar szent Korona országainak 1900. évi Népszámlálása*, Budapest 1907; Magyar Statisztikai Közlemények, U.S., 42. kötet: *A magyar szent Korona országainak 1900. évi Népszámlálása*, Budapest 1912; „Československá statistika”, sv. 9: *Sčítání lidu v republice Československé ze dne 15. unora 1921*, Praha 1924, „Československá statistika”, sv. 98: *Sčítání lidu v republice Československé ze dne 1. prosince 1930*, Praha 1934; S. Leszczycki, *Region Podhala. Podstawy geograficzno-gospodarcze planu regionalnego*, Kraków 1938, *Národnost' a náboženské vyznanie...*, op. cit.; *Wykaz parafii w Polsce*, op. cit.

ORAWA

MAPA ADMINISTRACYJNA



LEGENDA

- Granica Orawy
- - - - -** Granica państwowa
- Granice powiatów
- Granice gmin (RP) i b. obw. Trstená
- Granice wsi (RP) i obci (Słowacja)
- Granice części wsi (RP), części obci i tzw. katastralnych území (Słowacja)
- Linia brzegowa Zbiornika Orawskiego

Sołectwa (RP), obce i miasta (Słowacja):

- do 999 mieszkańców (mk.)
- 1 000 – 1 999 mk.
- 2 000 – 4 999 mk.
- 5 000 – 9 999 mk.
- 19 562 mk. (Dolný Kubín)

• Części obce (ozn. 3, 5, 6, 7 dot. wsi w części lub całości zatopionych)

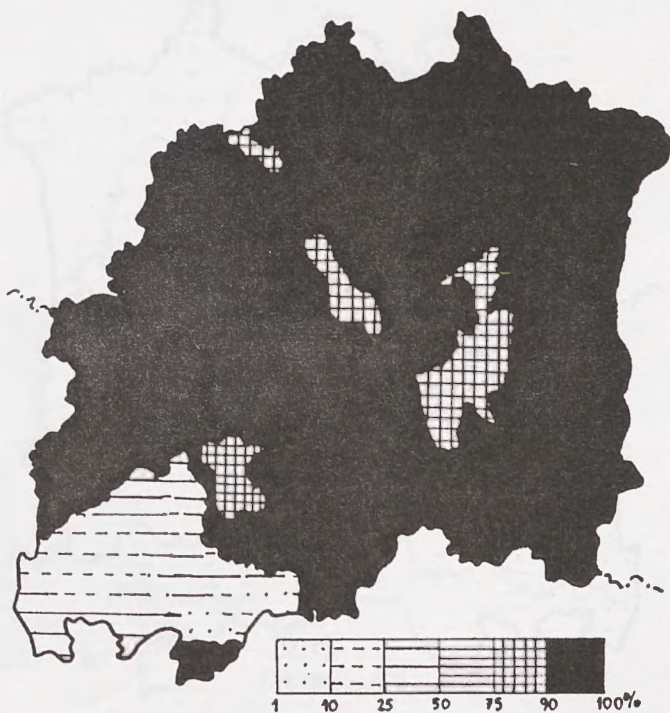
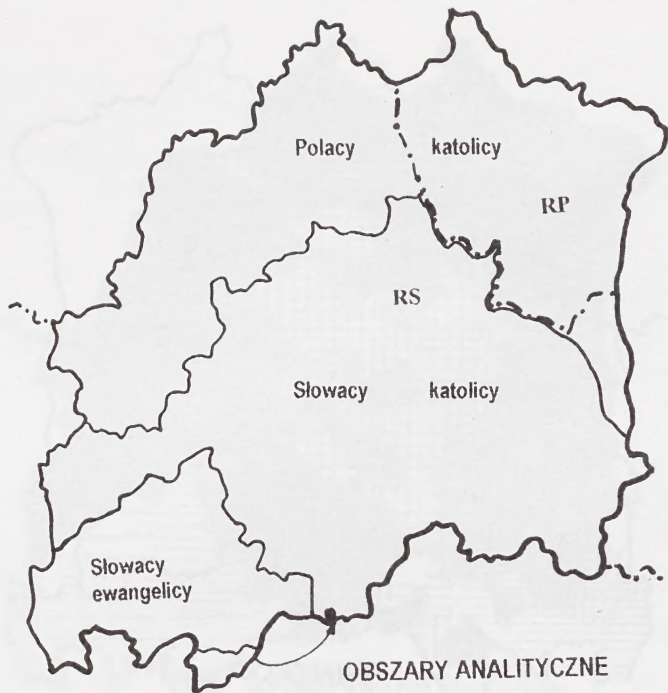
Oravská Púchova Obce (Słowacja), sołectwa (RP)
 Námestovo Miasta
 Lipnica Wielka Siedziby Urzędów Gmin w Polsce
 (na Słowacji – b. Obci Trstená)

Lipnica Siedziby Urzędów Powiatowych
 (Okresnych Úradov) na Słowacji

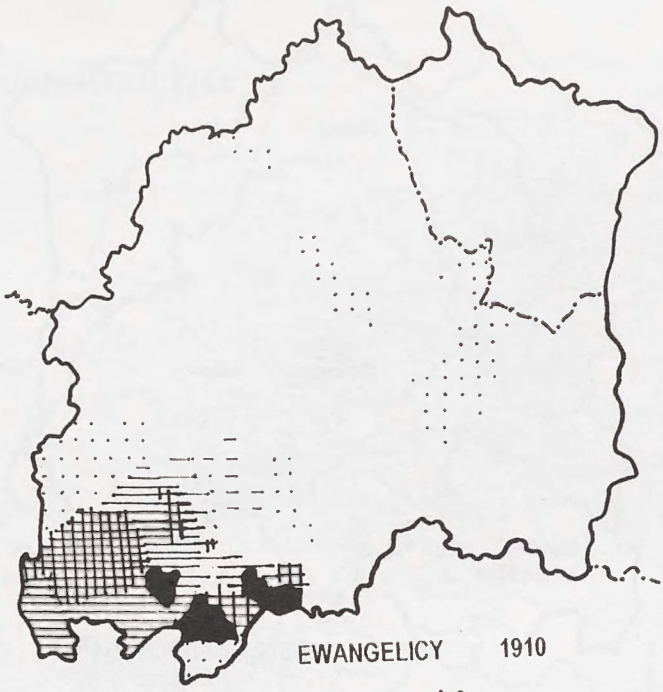
Oznaczenia cyfrowe:

- 1a — Kiczory Malolipnickie
- 1b — Kiczory Wielkolipnickie
- 2 — k.ú. Kiczorski Pilsko
- 3 — k.ú. Slanická Osada (z zatopioną wsią Slanica)
- 4 — Vaňovka
- 5 — Ústie nad Oravou (a — Ústie, b — Lavkov — zatop.)
- 6 — k.ú. Osada (z zatop. wsią Osada)
- 7 — k.ú. Hamry (z zatop. wsią Hamry)
- 8 — Oravice (cz. Twardoszyna)
- 9 — Medvedzie
- 10 — Krásna Hôrka
- 11 — Zemianska Dedina
- 12 — Dolná Lehota
- 13 — k.ú. Mokradská Hôfa
- 14 — k.ú. Kubínska Hôfa
- 15 — Kňažia
- 16 — Mokrad
- 17 — Vefky Bysterec
- 18 — Medzihradné
- 19 — Srňacie
- 20 — Zábřez
- 21 — Revišné
- 22 — k.ú. Furuba Gacel
- 23 — Beňová Lehota
- 24 — Malý Bysterec
- 25 — Krzywań Wyzin — cz. katastra Lipnicy Wielkiej (ob. cz. Bobrowa)
- 26 — Krzywań Niżny (Osadzka) -- cz. katastra Lipnicy Wielkiej (ob. cz. Trzclany)
- 27 — Horný Štefanov
- 28 — Dolný Štefanov

Liczby ludności sołectw wydzielonych w ramach wsi Lipnica Wielka i Jablonka, wg aktualnych danych Urzędów Gmin w Lipnicy Wielkiej i Jablonce jest następująca: Lipnica Wielka-Przywarówka 860 mk., Lipnica Wielka-Skoczky 999 mk., Jablonka-Bory 820 mk.



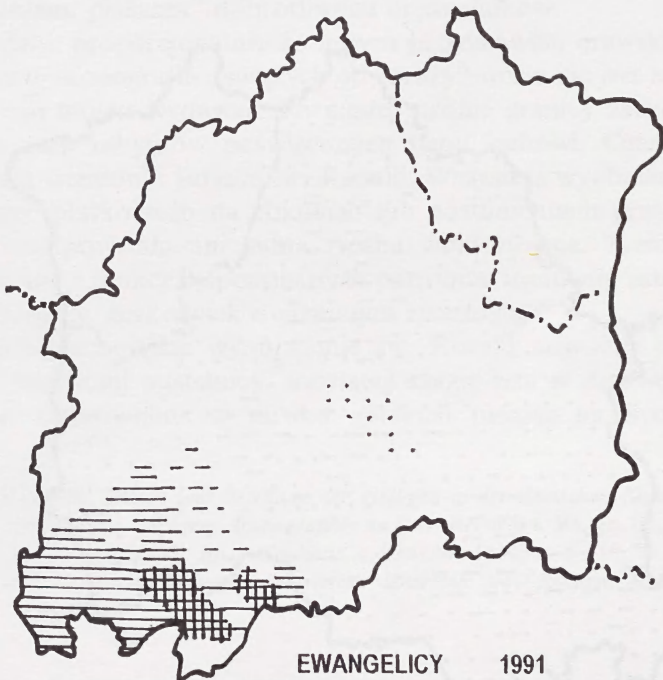
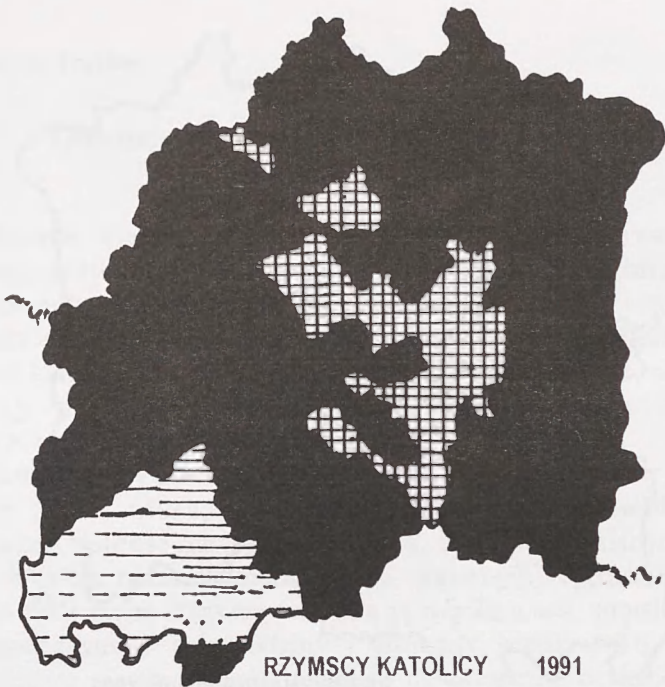
RZYMSCY KATOLICY 1910



EWANGELICY 1910



ŻYDZI 1910





Obrońcy przed zarazą na Górnjej Orawie

Niebawem skieruję do druku książkę *Śmierć ich przywiodła*, poświęconą kultowi wspomóżycieli ratujących przed „śmiertelnym powietrzem” na Orawie. Będzie w niej mowa o trójce świętych: Rozalii, Sebastianie i Rochu. Na tym miejscu chciałbym sumarycznie przypomnieć kamienne pomniki przydrożne na Górnjej Orawie, w których pojawiają się wyobrażenia tych trojga patronów albo w rzeźbie statuarycznej, albo w płaskorzeźbie.

Epidemie dżumy nękały mieszkańców Orawy szczególnie w pierwszej połowie XVIII wieku, natomiast cholera grasowała wielokrotnie w pierwszej połowie następnego stulecia. Kult wspomnianych patronów był zatem naturalnym odruchem obronnym. Wyrastał z niegaspnącego lęku przed straszną śmiercią w męczarniach, przed zagrożeniem godzącym w całe rodziny i gromady wiejskie. To wotywno nabożeństwo nieciła głęboka nadzieja na skuteczne ocalenie jedynie „pod połami płaszcza” dobrotliwych orędowników.

A jednak proporcjonalnie do innych przedstawień orawskiej rzeźby kamiennej ikonografia „świętych od zarazy” wcale nie jest tak obfita, jak by się mogło wydawać. Po naszej stronie granicy zachowało się jedynie pięć zabytków poświęconych temu kultowi. Cztery z nich zawierają wizerunki jedynie św. Rozalii. Wszystkie wyobrażenia mają charakter płaskorzeźb na cokołach lub postumentach przydrożnych figur. Nie powstała ani jedna rzeźba wolnostojąca. Treści ideowe wysnuwane z funkcji wspomnianych patronów stanowiły zatem wątek uzupełniający, aczkolwiek o niemalym znaczeniu.

Najpowszechniejsze wyobrażenie św. Rozalii odwołuje się do legendy dziewiczej pustelnicy, trawiącej długie lata w surowej ascezie, podjętej dobrowolnie w mroku górskich pieczar na Sycylii¹. Na

¹ J. Braun, *Tracht und Attribute der Heiligen in der deutschen Kunst*, Stuttgart 1943, s. 634—635; L. Réau, *Iconographie de l'art chrétien*, t. III, cz. III, Paris 1959, s. 1170; [F. Szembek], *Rosa Coelestis...*, Kraków 1630, s. 5—10; D. Frydrychowicz, *Duchowe morowego powietrza lekarstwo św. Rozalia*, Kraków 1705,

omawianym terenie znajdziemy je w Orawce i Chyżnem. W 1758 r. pleban Orawki, wicearchidiakon okręgu Górnej Orawy, doktor teologii Adam Wilczek ufundował przed kościołem św. Jana Chrzciciela kolumnę z figurą Niepokalanego Poczęcia Marii Panny². Na tylnej ścianie cokołu w płycinie półkuliście zamkniętej znajduje się płaskorzeźba św. Rozalii. Siedzi w grocie obramionej krystaliczną koronką bloków skalnych. W lewej ręce trzyma krzyż, prawą dłoń podiera w zamyśleniu policzek. Łokieć spoczywa na czaszce. Promienisty nimb obramia rozpuszczone włosy przybrane wiankiem różanym. Patronka „morowa” odziana jest w bogato sfałdowaną suknię i obszerny płaszcz. Wprowadzono tu atrybuty typowe, objaśniane wielokrotnie przez hagiografów, a szczególnie pisarzy jezuickich.

Trzeba krótko przypomnieć, że dwa czołowe przedstawienia kolumny z Orawki, figura Niepokalanej oraz frontowy relief ukazujący pokutę św. Marii Magdaleny, można również interpretować jako „zapórę przed epidemią”, albowiem taką funkcję przypisywano wtedy zarówno Najświętszej Paniencie, jak też Marii z Magdali³. Są tu wszakże też inne wątki treściowe: triumfu Kościoła rzymskiego, pokuty za apostazję, obrony przed żywiołem ognia (święci Florian i Donat).

W Chyżnem w 1760 r. miejscowy gospodarz Jan Baraniak ufundował podobną figurę Niepokalnego Poczęcia przy drodze do Trzciany⁴. Na licu cokołu od strony publicznego traktu fundator polecił umieścić troje wspomóżycieli ratujących przed zarazą: Rozalię, Sebastiana i Rocha. Święta dziewica z Palermo spoczywa tu na skale z krzyżem w ręku. Program ideowy tego pomnika jest niepomniernie bogatszy. Obok manifestacji czci maryjnej dostrzegamy wątek opieki nad węd-

s. 29—75; L. Kimlowski, *Kult św. Rozalii z Palermo w Polsce*, „Euhemer”, R. 16, 1972, nr 3, s. 83—85; H. Hoever, *Żywoty świętych pańskich*, Olsztyn 1991, s. 324; U. Janicka-Krzywdą, *Atrybut — Patron — Symbol*, Kraków 1988, s. 57.

² T. M. Trajdos, *Maria Magdalena pokutuje*, „Płaj”, t. 7, 1993, s. 43—45; tenże, *Wizytatorzy o figurach kamiennych w Orawce i Lipnicy Wielkiej*, „Rocznik Orawski”, t. I, 1997, s. 85.

³ T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958, s. 27; M. Skrudlik, *Maria z Magdali w Ewangelii, legendzie i sztuce*, Poznań 1937, s. 40.

⁴ T. M. Trajdos, *Parafia w Chyżnem w świetle najstarszych wizytacji*, „Orawa”, R. V, 1993, nr 26—30, s. 12, 20—21.

rowcami i ratunku przed topielą (Jan Nepomucen), wążek św. Rodziny (św. Józef z Dzieciątkiem) oraz ilustrację osobistego kultu fundatora (św. Andrzej Apostoł).

Nieco inny charakter ma wyobrażenie św. Rozalii na postumencie krucyfiks fundowanego przez chłopca Andrzeja Karlaka w 1818 r. w Lipnicy Wielkiej⁵. Była to fundacja dziękczynna, ex-wotywna, za ocalenie gospodarstwa w czasie wielkiego pożaru. Pomnik manifestował kult Męki Pańskiej i Współcierpienia Marii, ale jego program dewocyjny zawiera też wątki poboczne, m.in. odwołanie do patrocinium fundatora (św. Andrzej Apostoł), oraz „morowy” — w postaci św. Rozalii. Ukazano ją na bocznej ścianie postumentu w płytce niszy. Kamieniarz wykuł stojącą postać z krzyżem uniesionym w rękę i czaszką trzymaną w fałdach sukni. Wyraziłem parę lat temu domniemanie, że bogatą koncepcję kultową „krzyża Karlaka” podsunął fundatorowi ówczesny pleban Lipnicy Wielkiej Jan Nepomucen Kubiny, z pochodzenia szlachcic z Dolnej Orawy, doktor teologii, wybitny erudyta i świetny kaznodzieja⁶.

Stojącą postać św. Rozalii zobaczymy również na pomniku św. Jana Nepomucena w Jabłonce, fundacji z 1752 r., znakomitego dzieła baroku orawskiego⁷. Starłem się udowodnić, że pomnik ten wystawił ówczesny pleban Orawki Jan Grotowski. Jest on naturalnie poświęcony patronowi wędrowców, mostów i grobli, obrońcy przed żywiołem wody. Pleban-fundator wzbogacił ten profil kultowy o multiplikację czci dla świętych Janów. Obok Nepomucena występują tam w płaskorzeźbach Chrzciiciel (patron kościoła w Orawce, protektor misjonarzy) i Ewangelista, zgromadzeni tu jako wspomóżyciele fundatora tegoż imienia. Grotowski nie zapomniał o dwóch świętych niewiastach, które miały bronić Jabłonki blisko rozdroża dróg do Zubrzycy i Orawki. Maria Magdalena przypominała powinność ekspiacji za odstęstwo

⁵ J. Pilchowa, T. M. Trajdos, *Figury kamienne we wsi Lipnica Wielka na Górnej Orawie*, „Nasza Przeszłość”, t. 78, 1992, s. 254—255, 276—280; T. M. Trajdos, *Z przeszłości Lipnicy Wielkiej* [w:] *Lipnica Wielka na Orawie*, Kraków 1993, s. 45—46; tenże, *Wizytatorzy*, s. 87—88.

⁶ J. Pilchowa, T. M. Trajdos, *op. cit.*, s. 280.

⁷ T. M. Trajdos, *Maria Magdalena pokutuje*, s. 42—43, 59; T. M. Trajdos, J. Pilchowa, *Katalog figur kamiennych w Jabłonce*, „Orawa”, R. VIII, 1996, nr 34, s. 85—87; T. M. Trajdos, *W kręgu wiary i nadziei*, tamże, s. 112—113.

od wiary pradziadów, a Rozalia poskramiała „powietrze”. Obie zresztą, jak pisałem, wyniesiono do godności patronek ołtarza głównego kościoła w Jabłonce w 1755 r., przy czym Maria Magdalena była najpewniej patronką kościoła filialnego w tej wsi od 1684 r. do erekcji parafii w 1787 r.⁸ Mamy więc zestawienie tematyczne bliskie koncepcji wprowadzonej w 1758 r. przez ks. Adama Wilczka do pomnika w Orawce.

Rozalia ukazana jest na tylnej ścianie postumentu z barokowym przepychem, w wianku z róż, z czaszką przyciskaną jedną dłonią do piersi, podczas gdy w drugiej trzyma gałązkę różaną. Ostatnia konserwacja (1993) przywróciła jej polichromię: błękit sukni, szarość płaszcza, ciemnobrązowe rozpuszczone włosy, złoty nimb.

Najdziwniejsze i najpóźniejsze z omawianych tu przedstawień odnalazłem w Podszklu, za kościołem, na cmentarzu przy drodze w kierunku Piekielnika⁹. Jest to krzyż wystawiony w 1843 lub 1847 r. zapewne nad grobem rodziny Bukowińskich lub Wilczków, miejscowej szlachty proweniencji sołtysiej. Na licu postumentu widnieje niezgrabnie wykuta płaskorzeźba osobliwie stylizowanej sylwetki kobiecej (spódnica, kabatek, niemal łyśa głowa, pulchna, okrągła twarz), z krzyżem w ręku. Postać ta przyjmuje błagalne modlitwy klęczącej u jej stóp trójki dzieci. Mimo braku źródeł (inskrypcja zatarta, brak archiwaliów) jestem przekonany, że jest to „imago supplicationis” trójki nieletnich ofiar epidemii u stóp patronki miejscowej parafii. Udziwnienia ikonograficzne przypisuję wyborowi nieudolnego i nie-doświadczonego kamieniarza, który z ówczesnymi pracownikami Białego Potoku nie miał nic wspólnego. Być może nagląca potrzeba kazała rodzinie zmarłych rozejrzeć się za tanim samoukiem działającym w pobliżu.

Widzimy zatem, że w ukazanej tu grupie dwie fundacje plebańskie (1752, 1758) wyprzedzają dwie fundacje chłopskie (1760, 1818) i zapewne jedną szlachecką (1843 lub 1847).

⁸ T. M. Trajdos, *Początki parafii katolickiej w Jabłonce*, „Orawa”, R.VI, 1994, nr 32, s. 14–15; tenże, *Luteranie w Jabłonce*, „Rocznik Orawski”, t. II, 1998, s. 30.

⁹ Omawiam je szerzej w artykule *Figury kamienne w Podszklu* złożonym do druku w „Roczniku Orawskim”, t. III, 2001.

A po drugiej stronie granicy? W „tamtejszej” części Górnej Orawy znajdują się jedynie trzy interesujące nas zabytki¹⁰. Najstarszy, z 1753 r., znajduje się na cmentarzu zadżumionych we wsi Orawska Jasenica. Został wystawiony dla upamiętnienia potwornej tragedii tej wsi w nadziei, że „powietrze” już nie wróci. Jest to figura Niepokalanej na wysokim czworobocznym postumencie. Na jego licu frontowym w ozdobnej płycinie mieści się relief św. Jakuba, patrona pielgrzymów, natomiast poniżej kubicznego cokołu — wizerunek św. Rozalii, w półfigurze, w wianku różanym, z czaszką i gałęzią róż w dłoniach, opatrzony napisem: „Rosalia a peste nos salva”.

W 1770 r. powstał we wsi Witanowa pomnik św. Rocha. Jego historię fundacyjną streszcza napis: „KURAVIT (sic) IOHANNES VLUM”. Posąg św. Rocha w stroju podróżnym, z raną na obnażonym kolanie i nieodłącznym psem u stóp, ukazany jest zgodnie z szablonem ikonografii tego orędownika, opartym na fabule hagiograficznej¹¹. Na froncie postumentu umieszczono płaskorzeźbę św. Sebastiana w scenie męczeństwa, najstarszego z obrońców przed zarazą¹². Wizerunek św. Rozalii widnieje na licu cokołu. Ukazana jest na klęczkach w geście adoracji, z czaszką u kolan i krzyżem wyrastającym ze skały. Pokazano ją tutaj jako brunetkę, oczywiście w wianku. Boczne ściany postumentu wypełniają płaskorzeźby św. Jana Chrzciciela (patron fundatora) i św. Katarzyny.

Wreszcie w 1830 r. w osiedlu Dulov w Mutnem gospodarz Józef Maciejaszak („Fundator Jozef Mateljašak Mutnanský 1830”) wystawił przy drodze między lipami figurę św. Józefa z Dzieciątkiem. Na licu postumentu, ujętego w ozdobne spływy wolutowe, znajduje się cało-

¹⁰ J. Takátsová, *Sochy svätcov na Orave*, „Pamiatky a múzeá”, 1997, nr 1, s. 39, 41; J. Svobodová, *Odkaz z kameňa*, „Krásy Slovenska”, R. 47, 1970, nr 6, s. 260—261; J. Langer, *Oravské kamenárstvo*, „Vlastivedný časopis”, R. XIV, 1965, nr 2, s. 88; E. Kušnierová, *L'udové kamenné plastiky na Orave*, „Krásy Slovenska”, 1978, nr 3, s. 118—119; J. Svobodová, J. Langer, *Oravské kamenné reliéfy*, „Slovenský národopis”, t. XVIII, 1970, nr 2, s. 314—315, 317.

¹¹ *Žywot św. Rocha Wyznawcy*, Warszawa 1883, s. 3—9; U. Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 56—57.

¹² H. Hoever, *op. cit.*, s. 29; U. Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 57—58; V. Fumagalli, *Świt średniowiecza*, Gdańsk 1996, s. 41; J. Delumeau, *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII—XVIII w.*, Warszawa 1994, s. 140; tenże, *Strach w kulturze Zachodu XIV—XVIII w.*, Warszawa 1986, s. 135.

postaciowa płaskorzeźba św. Rozalii, brunetki o bosych stopach, ubranej w niebieską suknię i szary płaszcz udrapowany niczym toga. Święta przyciska do piersi czarny krzyżyk. Innych atrybutów brak.

Według informacji przekazanej mi w 1992 r. listownie przez b. dyrektorkę Galerii Orawskiej w Dolnym Kubinie, panią doktor Ewę Luptákovą¹³, instytucja ta posiada cementowe kopie (faksymilowe) kamiennych płaskorzeźb św. Rozalii ze Slanicy i Namiestowa. Nie znalazłem tych dzieł wśród zachowanych figur w trakcie objazdu inwentaryzacyjnego. Nie mogę zatem wypowiedzieć się na temat ich ikonografii i wyglądu. Sądzę, że w niedługim czasie uda mi się zlokalizować te oryginały albo obejrzeć ich wierne kopie.

Na podstawie zebranego materiału można orzec, że pośród „trójcy morowej” św. Rozalia cieszyła się na Orawie czcią najmocniejszą i najtrwalszą.

¹³ List z dnia 27.02.1992 r. w archiwum autora.

Spojrzenie w przeszłość Orawy

[Recenzja książki Henryka Rucińskiego „Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku”, Offset-Print, Białystok 2001, 188 stron numerowanych + 5 map]

Henryk Ruciński, profesor Uniwersytetu Białostockiego, jest wytrawnym znawcą dziejów Spisza, Orawy i Podhala, dobrze znanym w kręgu czytelniczym, zainteresowanym przeszłością tych ziem. Po paru latach intensywnych przygotowań wydał książkę poświęconą Orawie pod wyżej cytowanym tytułem. Książka ta przynosi daleko więcej wiadomości o tej ziemi, niż zapowiada jej tytuł. Czytelnik znajdzie w niej obszerne fragmenty poświęcone dziejom politycznym, zagadnieniom osadnictwa, rozwarstwień społecznych, ewolucji gospodarczej, a nawet wypadkom wojennym. Autor wyjaśnia tak radykalne rozszerzenie tematyki brakiem solidnej syntezy dziejów orawskich zarówno w piśmiennictwie polskim, jak też słowackim. Omawiana książka nie jest wszakże taką syntezą ani też rodzajem encyklopedii orawskiej. Myślę zresztą, że Autor nie miał takiego założenia. Zagadnienia „dodatkowe” tworzą mozaikę ekskursów dłuższych i krótszych, a co więcej, przeplatają się z wywodem dziejów kościelnych i rozważaniami nad życiem religijnym.

Do napisania tej recenzji zachęcił mnie fakt całkiem naturalny. Henryk Ruciński od lat zajmuje się tą samą problematyką, co ja. Przesyłamy sobie nasze publikacje, dzielimy się informacjami bibliograficznymi, korzystamy wzajemnie ze wskazówek, uwag i doświadczeń badawczych. Jestem wdzięczny Autorowi za złożone mi w tej książce słowa uznania, jak też uwagi korygujące i polemiczne. Autor odwołuje się wielokrotnie do moich prac w tekście i przypisach. To wszystko zobowiązuje mnie do wyważonej oceny tego dzieła, jak też krytyki naukowej tych stwierdzeń, które uważam za mylne lub nieuzasadnione.

Najpierw parę zdań na temat edytorskiego poziomu książki. Jest ona wydana starannie od strony graficznej, z ładną okładką i czytelnymi mapami. Natomiast zawiodła korekta, przekleństwo jakże wielu

z nas, trawiących życie na pisaniu i drukowaniu prac. Wydawnictwo białostockie nie postarało się o rzetelną korektę i praca Henryka Rucińskiego jest naszpikowana licznymi błędami tzw. literowymi. Szkoda również, że Autor nie umieścił w książce ilustracji zabytkowych kościołów Orawy. Wbrew Jego tłumaczeniom uważam, że indeks osobowy byłby bardzo przydatny dla użytkowników książki.

Praca składa się ze *Wstępu*, trzech wielkich rozdziałów merytorycznych i *Zakończenia*, a nadto *Aneksu* z omówieniem cimelium — artykułu Matuša Pajdušáka *Krátký prehl'ad dejin Oravy* (Dolny Kubin 1948). We *Wstępie* Autor pobieżnie omawia podstawowe źródła i literaturę przedmiotu, wyjaśnia zakres tematyczny książki i zagłębia się w kwestie toponomastyki orawskiej. Rozdział pierwszy *Chrześcijaństwo na Orawie do upowszechnienia się protestantyzmu w drugiej połowie XVI wieku* obejmuje pięć podrozdziałów, jedynie w części poświęconych dziejom organizacji kościelnej, a głównie problematyce „świeckiej”: geografii, wczesnym dziejom komitatu orawskiego, kwestiom osadniczym, wydarzeniom politycznym i wojennym późnego średniowiecza na Węgrzech. Tytuł podrozdziału *Urbanizacja Orawy w średniowieczu* nie jest adekwatny do jego treści, gdyż pokazuje nie tylko rachityczne pierwociny lokacji miejskich w tym komitacie, ale w ogóle przebieg osadnictwa. Rozdział ten kończy gruntowna prezentacja okoliczności sukcesu luteranizmu na Orawie XVI wieku.

Rozdział drugi *Luteranizm i katolicyzm na Orawie od drugiej połowy XVI do początków XVIII wieku* obejmuje epokę nierównych zmagania dwóch wyznań: oficjalnego (luteńskiego) wspieranego przez administrację komitacką oraz „wiary ludu” (głównie polskich osadników), czyli katolicyzmu. Składa się z dwóch podrozdziałów, z których pierwszy wskazuje na rolę Jerzego Thurzona i jego spadkobierców w utrwalaniu „urzędowego” charakteru wyznania luteńskiego na Orawie, a drugi stanowi rekonstrukcję walki o przywrócenie praw „religii rzymskiej”, podjętej przez duchowieństwo przeważnie polskie na czele z księdzem Janem Sczechowiczem.

Ostatni rozdział *Zwycięstwo i umacnianie się katolicyzmu na Orawie* daje pogląd na efekty rekatolicyzacji w XVIII w. na tle stosunków społeczno-gospodarczych. Pierwszy podrozdział ułatwia nam obserwację życia religijnego katolickiej Orawy po pokoju satmarskim

(w Szatmár), a podrozdział drugi demonstruje struktury jurysdykcyjne Kościoła na tej ziemi pod opieką „apostolskich” monarchów. Szczególną rolę w tej epoce odegrały trzy wydarzenia: 1) ustanowienie diecezji spiskiej (1776 r.) obejmującej też Orawę, 2) cesarski edykt tolerancyjny (1781 r.), 3) masowe erekcje nowych parafii ze środków skupionych w państwowym Funduszu Religijnym.

Zakończenie przejrzyście sumuje autorską narrację, przypominając kolejne etapy orawskiej historii kościelnej.

Na tym kończę prezentację dzieła, a przechodzę do ocen i komentarzy, najpierw natury ogólnej, potem szczegółowych. Niewątpliwy walor książki polega na wykorzystaniu obszernej literatury przedmiotu, głównie słowackiej. Dzięki sieci życzliwych współpracowników na Słowacji Autor mógł skorzystać np. z licznych monografii wsi i miast orawskich, wydanych w ostatnich latach, a praktycznie niedostępnych na rynku księgarskim, o czym wiem z własnego doświadczenia. Stąd zasób wykorzystanej bibliografii jest nawet pełniejszy niż kwerenda źródłowa, gdyż Henryk Ruciński nie zdołał poznać autorów z kolekcji J. Kohúta (Bratysława i Turč. Sv. Martin) oraz A. Kavuljaka (Turč. Sv. Martin), a z kapitalnych materiałów zawartych w zbiorach J. Gebury (Dolny Kubin) skorzystał jedynie za pośrednictwem mojej rozprawy.

Konstrukcja wykładu autorskiego zawiera natomiast szereg mankamentów. Rozumiem, że Autor chciał przedstawić w kolejnych przedziałach chronologicznych najważniejsze w Jego przekonaniu zagadnienia historii Orawy. W efekcie w wielu partiach książki mamy do czynienia z nieustannym przemieszaniem spraw ustrojowo-politycznych, gospodarczych, społecznych, religijnych itd. Nie tworzą jednak spójnej całości, tylko mozaikę pojedynczych polemik lub obserwacji wydzielonych mechanicznie akapitami. Czytelnikowi, który dopiero zapoznaje się z dziejami Orawy, bez wątpienia utrudnia to lekturę. W moim odczuciu Autor umieścił niektóre zagadnienia „poboczne” kompletnie bez uzasadnienia dla tytułowej problematyki książki. Za przykład niech posłuży bardzo obszerne przytoczenie historii walk husytów i „bratrzyków” na Górnych Węgrzech (s. 42—43), które dla Orawy nie miały, jak w końcu przyznaje Henryk Ruciński, żadnego znaczenia. Przypuszczam, iż ten zbyteczny wtęt powstał dlatego, że Autor opublikował ostatnio specjalną pracę na ten temat, miał więc

pod ręką gotowy materiał¹. Sądzę również, iż zbyt wiele miejsca zajęło w tej książce powtarzanie ogólnie znanych faktów z dziejów Węgier, które nawet niefachowy Czytelnik w Polsce może z łatwością odnaleźć w publikacjach J. Dąbrowskiego, W. Felczaka czy S. Sroki, a słowacki — w licznych tomach *Dejin Slovenska*.

Profesor Ruciński wypełnił znaczną część swoich wywodów dotyczących walk wyznaniowych na Orawie w XVII w. faktycznym powtórzeniem analizy, którą zamieściłem w pracach: *Parafia katolicka w Orawce w XVII w., Luteranie w Jabłonce i Dwa spojrzenia na początki parafii w Orawce*. Oczywiście cytuje te publikacje, ale... może byłoby lepiej umieścić krótki ekscerpt z rzeczy już napisanych, przytoczyć wnioski (aprobująco lub polemicznie), natomiast nie mnożyć stron relacji pozbawionej obecnie cech pionierskich i odkrywczych. Tym bardziej że sam Autor pisał już wcześniej zajmująco o pewnych kwestiach, np. o prawnej pozycji ks. Sczechowicza. Notabene w tym fragmencie wykładu Autor gdzieś zgubił znany mu przecież mój artykuł *Jutrzenka polskiej Orawy* („Nasza Przeszłość”, t. 79, 1993) z drobiazgową analizą wyników podróży wizytacyjnej ks. Jana Ratułowskiego w 1656 r. na Górnej Orawie. W takiej sytuacji nie warto już podejmować tego wątku narracyjnego „da capo al fine”. Sądzę, że lepiej ograniczyć się do dyskusji wybranych problemów spornych. Wiem o tym, że Autor przyjął zasadę opisanie kilkusetletnich dziejów krainy, więc nie mógł wyeliminować żadnego ważnego epizodu. Niemniej, istniała możliwość dokonania znacznej redukcji tekstu omawiającego zagadnienia objaśnione już dostatecznie w istniejącej literaturze.

Do tych niepotrzebnych obciążeń wykładu zaliczam też niemal bierne (pozbawione komentarza) wolne tłumaczenia wizytacji superintendentów luterskich, we fragmentach dotyczących Jabłonki, przeze mnie wcześniej interpretowane. Książka ma więc miejscami charakter relacyjno-kompilacyjny. Spotykamy też co parę stron wiele nużących powtórzeń, właśnie ze względu na przemieszanie wątków narracji.

¹ H. Ruciński, *Husyci, Jan Jiskra z Brandysu i bratrzycy w środkowym trzydziestolecu XV w. i ich powiązania z południową Małopolską [w:] Spisz, wielokulturowe dziedzictwo*, pod red. A. Kroha, Sejny 2000, s. 88—109 oraz tenże tekst w: *Granice i pogranicza...*, Białystok 1999.

Kapitałną zaletą książki jest publiczna manifestacja poglądu Autora na temat osadnictwa polskiego na Górnej Orawie. Jest to wybitny przełom. Do tej pory Henryk Ruciński był uważany przez kolegów słowackich nie bez racji za zwolennika ich wykładni kwestii etnicznych na naszym południowym pograniczu. Gdy zaś wyrobił sobie zdanie odrębne, eksponował je z dużą oględnością². Nastąpiła widoczna zmiana tego stanowiska. W omawianej książce Henryk Ruciński powiada wprost, że siła argumentów źródłowych z XVI—XVIII w. jest miazdząca. Znaczną część Górnej Orawy objęła masowa wiejska kolonizacja polska. Autor poszedł w ślad za paroma moimi artykułami i przypomniał Czytelnikom rolę misyjnego kleru polskiego w powstrzymaniu asymilacji ludności polskiej na dobre dwa stulecia. Profesor Ruciński zamieścił też mapę z książki W. Semkowicza (*Materiały źródłowe...*) ukazującą „granicę zwartego osadnictwa polskiego”. Gratuluję i wyrażam najgłębsze uznanie. Szowinistyczny odłam dzisiejszych historyków słowackich (nie będę cytować nazwisk) z pewnością tej deklaracji autorskiej nie przeoczy. Natomiast nie podzielałam zdania Henryka Rucińskiego, że zakłamanie historiografii słowackiej w tej kwestii było skutkiem „polityki Komunistycznej Partii Czechosłowacji”. W istocie większość historyków słowackich wszelkiej maści politycznej (głównie jednak z obozu ludackiego, a więc antykomunistów) czyniła liczne starania, by przemilczeć lub zlekceważyć świadectwo źródeł. Do uwag ogólnych dołączę kwestie nazewnicze. Autor mocno broni słowackiego brzmienia nazw wiosek nawet na terenie ewidentnie polskiego zasiedlenia np. „Polhora”, „Hladovka”, „Sucha Hora”. Uważam, że jest to niesłuszne, gdyż bez wątpienia wioski te miały swoje pierwotne nazwy urobione w polskiej gwarze, jakie — nietrudno zgadnąć, i to obojętne, czy ich etymologia sięgała np. do „głodu” czy „chłodu”. Najgorsze jednak, że Autor nie postępuje konsekwentnie. Niektóre nazwy spolszcza zupełnie, inne częściowo. Pomysł zamiany „Wielicznej”, dobrze funkcjonującej w literaturze polskiej, na „Wielką Wieś” nie wydaje mi się trafny mimo prawidłowości etymologicznej. W takim razie — może jednak też „Wola Benedykta” (nie wolnizna) zamiast „Beňovej Lehoty” itd. Takiej propozycji jednak nie składam.

² Np. w pracy: *O związkach spisko-orawsko-podhalańskich w XVII—XVIII stuleciu* [w:] *Regionalizm — Regiony — Podhale*, pod red. J. M. Roszkowskiego, Zakopane 1995.

Chodzi tylko o wyjaśnienie znaczenia nazw miejscowych, natomiast po polsku nazywajmy wyłącznie osady zamieszkałe przez Polaków lub o nazwach od dawna spolszczonych.

Wielokrotnie pojawiają się też w książce zaczerpnięte z urbarzy czy wizytacji wyraźnie polskie nazwiska notorycznie przekręcane przez słowackich pisarzy kancelaryjnych. Autor przytacza je stale w wersji słowackiej, ale w polskich deklinacjach. Efekt jest komiczny. Utrzymuje też, zupełnie bez powodu, uczone latynizacje nazwisk polskich księży np. na s. 95 pojawia się kapelan z Czimhowej Jakub Budzki jako „Budskovius”. Cui bono? Wystarczy przytoczyć lekcję źródłową w przypisie.

Przejdę teraz do spraw bardziej szczegółowych. Przypisywanie Władysławowi Semkowiczowi „endeckości” jako przesłanki edytorskiej przy układaniu *Materialów źródłowych...* uważam za głęboko nie stosowne (s. 6). Ten znakomity badacz podjął się rzeczywiście rekonstrukcji polskiej kolonizacji na Górnej Orawie, gdyż miał po temu dostatecznie wiele cennych archiwaliów o jednoznacznej wymowie. To prawda, że mógł swój „dyplomatariusz” oraz tom „aktów i listów” zatytułować bardziej adekwatnie, ale zamieścił tam przecież wiele materiałów do dziejów miejscowości etnicznie słowackich. Czy byłoby dobrze, gdybyśmy współcześnie wyodrębnili w Polsce historiografię „udecką”, choć jakże łatwo można by znaleźć stosowne kryteria ideologiczne? Chyba nie. Lepiej więc, niezależnie od prywatnych opinii, uszanować zarówno naukowy dorobek Semkowicza, jak też jego zaangażowanie w walkę o polski interes narodowy³.

W rozdziale o dziejach najdawniejszych zdarzają się Autorowi pojedyncze potknięcia. Do tej pory nauka nie tylko nie rozstrzygnęła hipotezy o podboju kraju Wiślan przez Świętopełka wielkomorawskiego, ale nawet w wielu rozprawach z lat ostatnich ten pogląd stanowczo zakwestionowała. Podawanie więc tego wydarzenia jako pewnika (s. 18) nie jest właściwe. W kwestii przebiegu najstarszych dróg łączących Węgry z Polską na odcinku orawskim Autor ma

³ Niedawno sam oceniłem krytycznie jego naiwność polityczną wypływającą z namiętnego filostowakizmu, który z „endeckością” kłócił się najwyraźniej, zob. T. M. Trajdos, *Władysław Semkowicz wobec Słowacji [w:] Od poznania do zrozumienia, Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku*, pod red. E. Orlof, Rzeszów 1999.

niewątpliwie rację (w ślad za opinią m.in. Mátuša Kučery), że najważniejszy szlak w średniowieczu biegł w kierunku Starego Cła, tj. późniejszego Nowego Targu. W przeciwieństwie jednak do poglądu Kučery, uważam, że przebieg kolonizacji Górnej Orawy w XVI w. wykazuje istnienie już na długo wcześniej drogi w górę nurtu Czarnej Orawy przez Przełęcz Spytkowicką. Czy sławetna „stacja celna” w Jabłonce za Kazimierza Wielkiego jest sformułowaniem nowożytnym, czy zapisem autentycznym z 1368 r.? Opieramy się wciąż na studium kopii statutu żup królewskich i dyskusja obraca się wokół tych samych argumentów. Polska komora celna na tym odcinku nie była bynajmniej zależna od gęstego zaludnienia, ale bez wątpienia wymagała stosownej obsady i przynajmniej zasiedlenia punktu granicznego. Pod tym względem racja Autora jest niewątpliwa. Nie różnimy się natomiast w poglądach na przebieg i funkcjonowanie „szlaku miedziowego”, biegnącego z Orawy na Żywiecczyznę.

Mapę wczesnego osadnictwa na Dolnej Orawie wskazuje Autor według ostatnich ustaleń archeologii słowackiej. To bardzo cenne, ale wiemy obydwoj, że słowaccy badacze w ostatnich dziesięcioleciach starają się odtworzyć zdumiewająco gęste osadnictwo doby wielkomorawskiej na całym obszarze dzisiejszej Słowacji. Śledziłem ostatnio te usiłowania na Spiszu, Szaryszu, a nawet Zemplinie. Myślę, że do chronologii tych odkryć należy podejść z ostrożnym dystansem.

Profesor Ruciński podejmuje kwestię początków organizacji parafialnej na Orawie. Przytacza starannie przeciwstawne opinie badaczy (s. 33–34). Ten fragment budzi jednak mój zawód, gdyż Autor nie prezentuje zupełnie własnego poglądu i do tej dyskusji niczego nie wnosi. Stajemy wraz z Autorem bezradni wobec ważnego pytania, gdzie pierwsza parafia powstała: na Zamku lub Podzamczu czy też w Wielicznej? Dopiero w zupełnie innym miejscu, na s. 36, w przypisie 87, dowiadujemy się, że Autor opowiada się za Wieliczną, a jeszcze dalej — że na Zamku Orawskim istniała tylko kapelania. Zgadza się z tym stanowiskiem całkowicie i dałem temu wyraz w wykładzie szkolnym (*Dzieje i kultura Orawy*). Sądzę, że właśnie Wieliczna i Twardoszyn to dwie najdawniejsze plebanie Orawy (z uwagi na proto-miejski, a potem miejski charakter obu osad). Na marginesie tych uwag chcę wyrazić zdziwienie, dlaczego właśnie w przypisie 81 na s. 34, bez żadnego związku z tekstem Autor zajął się udokumentowaną

polonofobią Petra Ratkoša i Jana Beňki. Ten problem, bez wątpienia istotny, akurat w tej części pracy nie był chyba dominujący i pogłębia wrażenie pewnego chaosu wywodów autorskich.

Zdarzają się też szokujące określenia, np. Mikulaš (chyba jednak Miklos) Pongrác jest przedstawiony na s. 36 jako „sponsor obrazu” (późnogotyckiego — sic!) w kościele w Twardoszyńie. Takie wyrażenia powinny być eliminowane na etapie korekty. Do takich drobiazgow-zgrzytów zaliczę dwukrotne (m.in. s. 38, przyp. 98) określenie patrona kościoła w Zabrzeżu jako św. Gała, oczywiście za publikacją słowacką. Otóż po polsku „Gallus” to Gaweł. Jeśli piszemy np. kościół św. Elżbiety, a nie Alżbety, to także św. Gawła.

Omawiając najstarsze wizytacje arcybiskupie na Orawie z lat 1559—1560 (s. 47—48), Henryk Ruciński opierał się jedynie na relacji Andreja Kavuljaka z *Historického miestopisu Oravy*. Nie zna kolekcji Jozefa Gebury (archiwum w Dolnym Kubinie), a więc nie mógł przeczytać szczegółowych odpisów tych wizytacji (wraz z komentarzem) zawartych w rękopisach Gebury⁴. Obraz stanu plebanii orawskich, wynikający z tej lektury, jest naturalnie zbieżny z wnioskami, jakie wypływają ze streszczenia Henryka Rucińskiego. Pleban-skan-dalista Władysław Mały z Dolnego Kubina został już w 1560 r. oskarżony przez wizytatora, archidiacona nitrzańskiego Michała Sedgedy, że zaniedbał dobrze wyposażony kościół św. Katarzyny, pozba-wił go wody święconej, olejów św. i Przenajśw. Sakramentu, sprzedał całe skrzynie obrazów kościelnych (m.in. obraz św. Stefana!) i krucyfiks w Liptowie (sic!), a nadto po prostu cudzołożył, o czym wiedzieli wszyscy parafianie. Pleban z kościoła św. Stefana w Wielicznej (jedno-cześnie wicearchidiacon, czyli zwierzchnik okręgu orawskiego, odpowiednik dziekana), imieniem Michał, „rosły brunet”, otrzymał w 1551 r. święcenia w Krakowie. Podżupan orawski Lászlo David polecił chłopom dostarczać mu co roku parę funtów wosku na świece, ale ziemianie z Istebnego (czyli właśnie rodzina Davidów, a także rodziny Csillághych i Párniczkych) i Małego Bysterca okazywali mu

⁴ J. Gebura, *Kanonické vizitácie Oravy, katolícké z r. 1559/60, evanjelické od 1611 r. do 1642 r.*, Štátny Okresný Archiv, Dolný Kubín, w tym opracowaniu odpisy: *Visitatio Arvensis circa Annum 1559*, s. 1—2 oraz *Processus visitationis ecclesiarum et plebanorum sub archidiaconatu Nitriensi per Michaelem Zegedinum factae Anno Domini 1560*, s. 4—6.

lekceważenie, nie dając „opłat stuły” za pogrzeby. W 1559 r. twardoszyński pleban Michał („żonaty starzec”) udzielał wszystkich sakramentów „w języku słowackim”. Należy rozumieć, że po prostu tylko tego języka używał w kościele. Na koniec sprostowanie imienia: młody pleban z Trzciany (oczywiście też żonaty) nazywał się Grzegorz (Gregorius), a nie Jerzy (Georgius). Kavuljak źle odczytał rękopis wizytacji. Pleban trzciański przyjął święcenia w Wiedniu.

Henryk Ruciński popełnił błąd w chronologii osadnictwa w dorzeczu Czarnej Orawy, a ściślej w datowaniu początków Jabłonki i Bukowiny (s. 53—54). Jest to wynik kontaminacji mniemań Beňki ze źródłami publikowanymi przez Semkowicza. Otóż Autor powołał się na „wykaz podatkowy z 1556 r.”, który podaje istnienie półtora roli osadniczej („porta”) w Bukowinie, aby udowodnić, że Bukowina była w tym rejonie pierwsza. Pomylił się jednak o całe dziesięć lat — cytowany wykaz pochodzi z 1566 roku⁵. Nie mamy zatem żadnej przesłanki źródłowej pozwalającej na datowanie pierwszego osiedla w Bukowinie „w latach pięćdziesiątych”. Jest prawdą, że nie mamy też takiej pewności odnośnie do Jabłonki. Przywilej lokacyjny Katarzyny Zrinyi z 1575 r. mówi o pracach osadniczych rodziny sołtysiej w Jabłonce od 1568 r., a wspomniany wykaz podatkowy z 1566 r. określa tę wieś jako „nowo założoną” bez wydzielonych ról. Niemniej, kolejny wykaz z 1567 r. określa także Bukowinę jako wieś „nowo założoną” na etapie karczunku, zażywającą przywileju całkowitej wolnizny. Z tych danych wypływa wniosek o równoległości zasiedlenia obu tych wsi (a w pobliżu także Podsarnia) bez wyścigu pierwszeństwa. Ze zrozumiałych względów wśród Orawiaków utrzymuje się pradawna tradycja prymatu Jabłonki. Z kolei Bukowina uważana była za najstarszą „wieś opaskową”, czyli miejsce czasowego postoju wołoskich pasterzy z migrującymi stadami bydła, kóz i owiec. Sądzę, że na tym terenie wszystko „zaczęło się” po 1560 r. Warto nadmienić, że Autor zbyt ufa chronologii osadniczej Jana Beňki, choć nie szczędzi temu skądinąd wybitnemu historykowi uzasadnionego niestety zarzutu polonofobii.

⁵ W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. II, Zakopane 1939, s. 93—94.

W sprawie rzekomego „prawa kopaniczkiego” („kopienciackiego”) mam pogląd zbliżony do Autora (s. 62, 107). Wbrew Janowi Beńce, nigdy nie było kodyfikacji tego „prawa” ani tego rodzaju terminologii kancelaryjnej w odniesieniu do typu gospodarki wiejskiej. Obowiązywały stale: prawo wołoskie w wersji lokalnej, korygowane w celu wykorzystania niektórych przepisów prawa niemieckiego oraz odpowiednia do tego tradycyjna terminologia „wołoska”. Reorientacja gospodarcza wsi orawskiej w kierunku upraw rolnych z zachowaniem poważnej roli pasterstwa halnego i hodowli bydła nastąpiła bardzo szybko. W świetle dokumentów jest widoczna już w I. ćw. XVII w. Nie można zatem wydzielić na Górnej Orawie „epoki prawa wołoskiego” z „czystym pasterstwem” i „epoki kopaniczkiej”. Po stabilizacji osadniczej dominium natychmiast wymusiło na poddanych równoległość zajęć rolniczych i hodowlanych, a także naturalnie wielu innych służebności i robocizn. Zróznicowała się natomiast struktura przestrzenna wsi orawskiej. „Wołoskim” łańcuchówkom w dolinach potoków i systemowi łańców leśnych zaczęły towarzyszyć osady „zarębkowe”, „polany” i „doliny”. Krytykę dogmatu Beńki o „dwóch prawach” w nowożytnych wsiach „północnej Słowacji” przeprowadziłem w artykule *Dawne Rabczyce* („Orawa”, R. V, 1992, nr 22—25, s. 15), ale Autor nie raczył jej zauważyć.

Śladem publikacji słowackiej (Langer) Henryk Ruciński pomylił rodzaj zagrożenia epidemicznego na Orawie XVIII wieku (s. 63, 130). Szalała wtedy wielokrotnie dżuma, a nie cholera, która nadciągnęła dopiero w następnym stuleciu. Dla tego ważnego zjawiska mamy bogatą literaturę specjalistyczną, m.in. ostatnio wydaną książkę Andrzeja Karpińskiego *W walce z niewidzialnym wrogiem* (Warszawa 2000), gdzie można znaleźć „calendarium” pandemii dżumy w środkowej Europie XVIII stulecia.

Nieco dłużej wypada mi się zatrzymać nad uwagami Henryka Rucińskiego adresowanymi do mnie w przypisie 171 na s. 72. Chodzi o funkcję parafialną określaną terminem „aedituus”. Autor zarzuca mi, że widzę w tym pomocniku plebańskim kościelnego, podczas gdy według niego był to wityryk. W tej kwestii zarzut Henryka Rucińskiego jest chybiony i krzywdzący. Szanowny Autor myli się gruntownie. Nim przystąpiłem do analiz organizacji parafialnej na Spiszu i Orawie w epoce nowożytnej, uważnie przestudiowałem zachowane protokoły

z wizytacji tam odbywanych w XVII—XIX wieku. Znam też sporządzone po 1776 r. okólniki spiskiej kurii biskupiej oraz inne akta urzędowe tej diecezji. Rzecz nie ulega wątpliwości. „Aedituus” to odpowiednik naszego kościelnego-zakrystiana, powoływanego przez plebana w celu opieki nad wyposażeniem i wystrojem kościoła. Przygotowywał świątynię do nabożeństw, nadzorował sprzątanie, dokonywał drobnych napraw. Był to urząd szanowany, prestiżowy, wynagradzany z kasy kościelnej. Pleban miał prawo odwołać kościelnego, aczkolwiek w takiej sprawie zazwyczaj konsultował się z gromadą. Określenia „vitricus” od XVII w. parafie na Górnych Węgrzech nie znały (mamy wzmianki o jego używaniu jeszcze w XVI w.). Odpowiednikiem funkcji witryków w parafiach polskich był tutaj urząd syndyków albo kuratorów. Są na to niezliczone świadectwa w wizytacjach. Dwóch syndyków względnie kuratorów powoływano z woli parafian. Kandydatury, na ogół seniorów wioski, zgłaszała wspólnota parafialna, a zatwierdzał pleban. Odwołanie kuratorów także wymagało zgody parafian. Funkcjonariusze ci dysponowali kluczami do skarboxy kościelnej, zarządzali majątkiem ziemskim, nieruchomościami i „mobilierami”, należącymi do uposażenia kościoła (starannie oddzielonego od dochodów i posiadłości plebana). Co roku wraz z plebanem dokonywali skrupulatnych obliczeń przychodów i wydatków parafii, rejestrowali pobożne fundacje, ustalali potrzeby inwestycyjne i remontowe w kościele. Gromadzili pieniądze ze zbiórek i ofiar „na tacę”, kwitowali napływ subwencji z Funduszu Religijnego. Ta bogata rachunkowość była naturalnie notowana w księgach parafialnych i w sprawozdaniach kierowanych do kurii biskupiej. Ze względu na odpowiedzialność tego urzędu od końca XVIII w. dbano o to, by powierzać go osobom piśmiennym. O tym wszystkim pisałem m.in. w pracy *Chyżne w świetle najstarszych wizytacji*, którą Henryk Ruciński zna. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w dekanacie spiskim diecezji krakowskiej było już inaczej. Tam na sposób polski wprowadzono dwóch witryków przy każdym plebanie, wykonujących funkcje honorowo, co więcej — obarczonych też powinnościami zakrystianów⁶. Wracając do węgierskich ziem Orawy i Spisza — w parafiach o słabym uposażeniu

⁶ T. M. Trajdos, *Dekanat spiski diecezji krakowskiej w świetle wizytacji 1728 roku*, „Nasza Przeszłość”, t. 90, 1998, s. 144.

faktycznie dokonywano fuzji urzędów kościelnego (aedituus) i nadzorców finansowych (kuratorów-syndyków). Ciekawe, że na ogół wakował wtedy urząd kuratorów, dlatego też za zgodą parafian pleban powierzał kościelnemu ich obowiązki.

To obszerne sprostowanie błędnej opinii Henryka Rucińskiego nie wystarczy. Omawiana książka „poszła już w świat”. Apodyktyczny ton Autora w tej sprawie wywoła dezorientację młodszych badaczy poruszanej tu problematyki. Dlatego wzywam z tego miejsca Profesora Rucińskiego, aby przy najbliższej sposobności, w swej kolejnej publikacji przyznał, że jego zarzut pod moim adresem był niesłuszny i odwołał błędną, a przez to dydaktycznie szkodliwą interpretację określeń kościelnego personelu pomocniczego na Orawie.

A teraz kolej na mnie (daję dobry przykład). Przyznaję Henrykowi Rucińskiemu, że nadużyłem pojęcia „jurydyka” w stosunku do ziemskiego majątku sołtysiego. Chodziło mi naturalnie o prawnie wyodrębnione, uprzywilejowane dobra oraz przywiązane do tego urzędu specjalne wolności i obowiązki. W ścisłym znaczeniu prawnym „jurydyką” możemy nazywać tylko enklawy własności szlacheckiej czy kościelnej w miastach, nie podlegające prawu miejskiemu. Sołectwo prawa wołoskiego było traktowane przeważnie jako lenno swobodne dziedziczone w linii męskiej⁷. Nie widzę natomiast potrzeby takiej „akrybii” w rozróżnianiu „sołectwa” i „sołtystwa”. W południowej Małopolsce tego pierwszego terminu nie używa się w ogóle, a mianem „sołtystwa” określa się zarówno urząd, jak też majątek sołtysi⁸.

Autor uważa, że parafia luterańska w Podwilku istniała krótko i została formalnie wcielona do parafii luteranów w Jabłonce (s. 75). Przeciwnie, mamy liczne dowody źródłowe na to, że dominium zamkowe z niezłomnym uporem podtrzymywało tę parafię od 1614 r. aż do ok. 1650 r., mimo że tutejsza ludność polska od początku do końca opowiadała się za katolicyzmem. Zamierzam się zająć ciekawym zagadnieniem luteranów w Podwilku w osobnej pracy.

⁷ Por. W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupów krakowskich*, Lwów 1914, s. 22, 35; T. M. Trajdos, *O dawnej wsi Banica*, „Płaj”, t. 15, 1997, s. 56.

⁸ Por. J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976, s. 103, 208, gdzie autorzy używają z kolei wyłącznie pojęcia „sołectwa”.

Przy omawianiu fundacji kościelnych na środkowej Orawie w XVII wieku Autor pomylił lokalizację kościoła św. Trójcy (powstał przed 1627 r.), sytuując go w Dolnej Lehocie (s. 77). Był to tymczasem kościół fundacji Abaffych, właścicieli Górnej Lehoty od 1587 r., wystawiony w tej wsi na wzgórzu w 1. ćw. XVII w., dotąd istniejący.

Mimo znajomości mojej książki *Kościół w Orawce* Autor zupełnie mylnie przypisał ks. Sczechowiczowi zlecenie cyklu malowideł ze świętymi węgierskimi. Powinien przecież pamiętać, że ten cykl powstał dopiero przed 1711 r. (inskrypcja) za jurysdykcji plebana Józefa Kwiatkowskiego (1705—1714)⁹.

Istnieje między Autorem a mną kontrowersja w sprawie legalności transakcji ks. Sczechowicza z 1650 r. w Orawce — zakupu 1/3 Roli Madoniowej pod kościół i budynki parafialne od chłopca-poddanego (urbarialisty) bez zgody i wiedzy właściciela gruntowego, czyli dominium Zamku Orawskiego (s. 91). Henryk Ruciński uważa, że była to transakcja zupełnie legalna, ja sądzę inaczej. W prawie wołoskim, które w Orawce bez wątplenia obowiązywało w połowie XVII w., kmięć (siedlak) był traktowany jako dziedziczny użytkownik (posiadacz) gospodarstwa pod warunkiem wykonywania powinności ciężących na jego gruntach z tytułu umowy lokacyjnej lub według dalszych rozporządzeń właściciela ziemi¹⁰. Miał rzeczywiście prawo wychodu, sprzedaży, cesji lub zastawu tego gospodarstwa, ale z pisemnym zatwierdzeniem przedstawicieli władztwa gruntowego¹¹. Chodziło o powstrzymanie wyludniania wsi, a nade wszystko o kontrolę nad ciągłością świadczeń. To prawda, że aż do czasów Marii Teresy chłopci Górnej Orawy nie zostali zepchnięci do kategorii „wiecznych poddanych”, niemniej wszelkich urbarialistów starano się w XVII w. ograniczyć w swobodzie dysponowania ziemią i utrudnić nawet realizację prawa

⁹ T. M. Trajdos, H. Pieńkowska, *Kościół w Orawce*, Kraków 1999, s. 63.

¹⁰ Por. W. Bębynek, *op. cit.*, s. 34.

¹¹ Por. T. M. Trajdos, *Studia z dziejów Banicy*, „Płaj”, t. 17, 1998, s. 20—21 — ordynacja „państwa muszyńskiego” z 1732 r. Podobne regulacje blokowały również swobodę zbywania sołectw, zob. S. Kuraś, *Ordynacje i ustawy wiejskie z archiwów metropolitalnego i kapitulnego w Krakowie 1451—1689*, Kraków 1960, s. 114 — reforma sołectw klucza muszyńskiego 1678 r. Badacze słowaccy nagminnie nadużywają terminu „emfiteuza” (dzierzawa wieczysta) do tego typu użytkowania gruntów.

wychodu¹². Orawskich „siedlaków” bronił fakt, że uprawiali role na podstawie umów zbiorowych z dominium. Mimo to transakcje gruntowe były przez tę zwierzchność bacznie kontrolowane. Henryk Ruciński powołał się na trzy przykłady źródłowe zamieszczone w *Materiałach...* Semkowicza (tom I). Dowodzą one właśnie słuszności mojego zdania. W 1663 r. István Tököly, żupan orawski i dyrektor komposesoratu, zatwierdził (sic) posiadanie sołtystwa Rabczyc przez Jana Słowika, które tenże częściowo odziedziczył po ojcu, a częściowo odkupił od współwłaściciela tegoż sołtystwa. A więc zatwierdził — i tego oczekiwał nowy sołtys. W 1670 r. umowa w sprawie użytkowania młyna w majątku sołtysim Jabłonkowskich w Jabłonce, zawarta 11 kwietnia, została zatwierdzona na podstawie „pełnomocnictw dyrektora komposesoratu” dnia 6 maja specjalną adnotacją na Zamku Orawskim. Ugody spisywane po polsku w latach 1671—1687 przed sołtysem Zubrzycy Górnej dotyczyły tylko drobnych przestępstw, zakłóceń porządku publicznego i transakcji towarowo-pięniężnych, w żadnym wypadku nie ziemi. Tym sposobem Profesor Ruciński niczego nie udowodnił. Jest naiwnością sądzić, że zakup poważnego areалу ziemi przez katolickiego duchownego od poddanego w dominium orawskim tego czasu mógłby się odbyć bez aprobaty lub reprimendy komposesoratu. W istocie dzielny ksiądz Sczechowicz długie lata zmuszał panów Zamku metodą faktów dokonanych do pogodzenia się z parafią katolicką. Dopiero znany przywilej 1662 r. na rzecz plebana Wojciecha Zagórskiego zakończył sprawę na korzyść kościoła św. Jana Chrzciciela.

Bardzo korzystny poznawczo jest fragment książki (s. 106—107) poświęcony systemowi nadziałów gruntów osiedleńczych (łanów leśnych, zarębkowo-polaniarski) i objaśnieniom terminologii ekonomiczno-prawnej stosowanej na Węgrzech w odniesieniu do terenów rolnych. Ma on jednak tylko luźny związek z tematem pracy i stanowi bezsporne ułatwienie w interpretacji konskrypcji wiosek Górnej Orawy dokonanej w 1659 r. na życzenie komisji inkwizycyjnej.

Jestem bardzo rad, że Profesor Ruciński określił Macieja Klinowskiego po prostu jako okrutnego bandytę (s. 105) i to świadomego

¹² P. Horváth, *Poddanská otázka na Slovensku v období tzv. druhého nevoľníctva*, „Historické štúdie”, t. X, 1965, s. 18—19.

bezkarności. Część autorów słowackich do tej pory robi z tej kreatury bohatera ludowego. Autor przeoczył jednak, że najstraszliwsze wy-czyny opryszków Klinowskiego, w Lipnicy Małej zimą 1659 r. opisa-łem z detalami w artykule *U początku historii Lipnicy Małej* („Orawa”, R. VII, 1995, nr 33).

Na s. 116 zabrakło rozróżnienia chronologicznego między datą przywileju immunitetowego Leopolda I dla wiadomych sołtysów pol-skich wiosek (1673) a ich nobilitacją (1674). Moja rekonstrukcja dzie-jów kościoła w Zubrohlawie nie różni się od relacji Autora (s. 125), nie bardzo więc rozumiem polemiczną uwagę pod moim adresem. Autor podaje za to ewidentnie mylną datę erekcji parafialnej w Chyżnem (1786, na s. 146). Tymczasem nastąpiła ona rok później, co szczegó-łowo przedstawiłem w pracy o parafii w Chyżnem, którą Autor często cytuje oraz w przeoczonym przez Niego komunikacie źródłowym¹³.

Ciągłe lektury słowackie w nieoczekiwanych momentach ciążyą na onomastyce stosowanej przez Profesora Rucińskiego. Masona Abaf-fy’ego z końca XVIII w. naprawdę nie można nazywać „František”, tylko „Ferenc”, a jak już swojsko, to po polsku „Franciszek”. Wiemy przecież, że piśmiennictwo słowackie przerabia „na swoje” wszystkie imiona (a czasem nazwiska) Węgrów, Niemców i Polaków. Taka właściwość języka, ale tego nie musimy naśladować.

Myślę, że w ojcu Kwolku (s. 127), krakowskim jezuitcie-misjonarzu, należy widzieć zdolnego duszpasterza i kaznodzieję, a nie megalomana. Własnymi oczyma erudyty z wielkiego miasta oglądał „świat” górali orawskich w 1705 roku. Czy może dziwić badacza, że przeląkł się ich „grubiaństwa” i „ciemnoty”? Niepodobna też utożsamiać kulturo-twórczej roli paru plebanów i wikarych na ówczesnej Górnej Orawie z przeciętnym poziomem życia umysłowego na „zarębkach” pod Pilskiem i Babią Górą. Ufałbym zatem relacji misjonarza (przy wszystkich zastrzeżeniach) bardziej niż Autor. Kto zaś był bardziej „barbarzyński” — czy chłopci z polskich, czy słowackich wiosek (jak pisał jezuita) — to już sprawa wtórna do wielostronnej analizy. Jedno

¹³ T. M. Trajdos, *Jurysdykcja kościelna w Chyżnem przed erekcją parafii (1787 r.)*, „Rocznik Orawki”, t. I, 1997, s. 77—79; J. Hradzky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad Sanctum Martinum de Monte Scepusio*, Szepesváralja 1903—1904, s. 647.

jest kapitalne — naoczny świadek tego czasu wyodrębnił obszar dominującego osadnictwa polskiego i dominującego osadnictwa słowackiego. Niestety, tego wątku Autor nie rozwinął, a warto. Może ja to kiedyś zrobię. Przy okazji, na terenie apostołatu jezuickiego w parafii Lokca (s. 128) były też dwie wioski czysto polskie — Nowoć i Klin Zakamienny.

Autor jest bezradny względem proveniencji zakonnej franciszkańskiego klasztoru w Trzcianie (s. 140—141, 156). Ta sprawa jest doskonale znana badaczom¹⁴. Odnosiłem się do niej parokrotnie, chociaż akcydentalnie. Klasztor ten został założony przez obserwantów (w polskiej nomenklaturze bernardynów) z konwentu w Okolicznem w Liptowie, należącego do zakonnej prowincji salwatoriańskiej (Najśw. Zbawiciela).

Napisałem dużo, choć wiele uwag odłożyłem do innej okazji. Powiadają, że o książkach nikłej wartości nie należy wspominać. Książka Profesora Rucińskiego jest cenna i potrzebna. Należy ją jednak czytać jak materiał do dalszej dyskusji naukowej. Nic zatem dziwnego, że jej treść wzbudziła we mnie potrzebę uwydatnienia kwestii spornych, sprostowań i pytań. Do tego dzieła sięgnie niejedno pokolenie badaczy Orawy.

¹⁴ M.in. E. K o w a l s k a, *Klaštory františkanov na Slovensku a národnostný problem*, „Slovenský Národopis”, t. 41, 1993, nr 3, s. 304—312; P. P. G a c h, *Zakony w Europie środkowo-wschodniej (1773—1914)* [w:] *Zakony i klasztory w Europie środkowo-wschodniej X—XX w.*, Lublin 1999, s. 40—41.

Nota redakcyjna: Niniejsza recenzja ukazuje się jednocześnie w „Roczniku Orawskim” t. III, 2001.

Losy załogi amerykańskiego bombowca Boeing B-17G „Latająca Forteca”, zestrzelonego nad Orawą 13 września 1944 roku, w świetle relacji żołnierza Armii Krajowej Andrzeja Wojdyły ps. „Felek”

W dniu 7 lipca 1944 roku samoloty bombowe 15 Armii Powietrznej USA, startujące z baz na Półwyspie Apenińskim, rozpoczęły regularne bombardowania niemieckich rafinerii na obszarze Śląska, skupiając się na obiektach w Oświęcimiu, Blachowni Śląskiej, Zdzieszowicach, Czechowicach i Kędzierzynie-Koźlu. Było to preludium do kolejnej zakrojonej na szeroką skalę ofensywy bombowej, w ramach tzw. „Bitwy o Chemię”. Pod tym pojęciem mieściły się zmasowane ataki bombowe zarówno na rafinerie ropy i przemysł petrochemiczny poza obszarami roponośnymi, jak i na ogromnie rozwinięty przez Niemców przemysł wytwarzający benzynę syntetyczną w oparciu o zasoby śląskiego węgla. Bitwa zapoczątkowana została silnym nalotem 4 kwietnia 1944 roku na rumuńskie pola naftowe w Ploesti.

Podążające nad cel, liczące po kilkaset maszyn wyprawy bombowe niejednokrotnie przelatowały nad szczytami Tatr i Babią Górą, co odnotowujemy w bardzo wielu relacjach miejscowej ludności oraz dokumentach sztabowych wojsk okupacyjnych. Tak było m.in. 20 sierpnia 1944 roku, gdy celem misji był Oświęcim i Czechowice. Loty srebrzystych samolotów, pozostawiających smugi kondensacyjne, były bacznie obserwowane przez partyzantów z placówki Armii Krajowej „Limba”, ale również przez niemieckie i słowackie placówki graniczne¹.

O świcie 13 września 1944 roku po raz kolejny z włoskiej bazy wystartowało 168 samolotów bombowych B-17 G „Latająca Forteca”. Formacja po zgrupowaniu w szyku podążyła w kierunku północnym,

¹ Cz. Krzemiński, *Wojna powietrzna w Europie 1939–1945*, Warszawa 1983, s. 244–252; A. Olejko, *Tropami zestrzelonych*, Dębica 2001, s. 50–51; K. Wielgus, M. Mucha, S. Serwataka, *Białe gwiazdy nad polską [w:] Liberator w Gorcach*, Dębica 2001, s. 35–36.

z zadaniem zbombardowania kompleksu zakładów chemicznych w Błachowni Śląskiej koło Kędzierzyna (wówczas Blechhammer Nord i Blechhammer Sud). W wyprawie brał również udział bombowiec o numerze 44-6412 z 817 Dywizjonu 5 Skrzydła, 483 Grupy Bombowej (była to 91 misja bojowa tej grupy, czwarta na tereny Polski). Jego załogę stanowiło dziesięciu doświadczonych lotników. Dotychczasowe kwerendy archiwalne pozwoliły zidentyfikować z całą pewnością nazwiska i imiona sześciu z nich, w tym pięciu przejętych przez żołnierzy Armii Krajowej. W składzie załogi znaleźli się: pilot por. Everett J. Robson, por. August Kroschewski, Richard L. Hansler, sierż. Harold E. Beam, sierż. Gordon W. Sternbeck, sierż. Alois Suhling oraz Stock, van Oostrom, Nance, Barry².

Jak wynika z przeprowadzonych przez dr. Krzysztofa Wielgusa badań, niemiecka obrona przeciwlotnicza nad śląskim kompleksem petrochemicznym była systematycznie wzmacniana, w wyniku czego amerykańskie lotnictwo ponosiło coraz dotkliwsze straty zarówno w sprzęcie, jak i w ludziach. Dzień 13 września 1944 r. był wyjątkowo krwawy, o czym może świadczyć fakt, iż został on nazwany przez dowództwo i lotników uczestniczących w misji „czarną środą”. W tym bowiem dniu Amerykanie nad Śląskiem stracili 5 B-24 „Liberator” oraz 10 B-17 „Latająca Forteca”. Łączne straty 15 Armii wyniosły 24 bombowce i 240 członków personelu latającego. Jednym z nich był samolot i załoga Everetta J. Robsona.

Na podstawie relacji lotników, uratowanych przez polskich partyzantów, wiemy, że samolot został nad celem poważnie uszkodzony, co było powodem niezamierzonego odłączenia się maszyny od formacji zmierzającej na macierzyste lotnisko. Uszkodzony bombowiec, pozbawiony osłony myśliwskiej, został dostrzeżony i zaatakowany przez dwa patrolujące niemieckie myśliwce Messerschmitt Me-109G, należące najprawdopodobniej do słynnej JG-52, startujące z krakowskiego lotniska w Czyżynach. Nad Górną Orawą rozegrał się dramatyczny pojedynek powietrzny, którego wynik był łatwy do przewidzenia. Postrzelany samolot, utrzymywany w powietrzu przez pilota z ogrom-

² W. Budarkiewicz, *AK na Podhalu. Wspomnienia partyzanta podhalańskiego*, Calgary 1992, s. 219; J. Kuczaj, *Ocalić od zapomnienia. Rabianie w walce o suwerenność Polski*, Calgary 1998, s.113; K. Wielgus, M. Mucha, S. Serwataka, *Białe gwiazdy...*, s. 24.

nym trudem, nad miejscowością Piekielnik zaczął zataczać krąg i wówczas jego załoga rozpoczęła ewakuację, skacząc na spadochronach. Ostatni, opuścił niezdolną do dalszego lotu maszynę jej pierwszy pilot. Nie sterowany ludzką ręką samolot, przemknął nad dachami Podczerwonego i rozbił się pomiędzy wsiami Podczerwone i Koniówka o nasymp linii kolejowej Nowy Targ—Sucha Góra.

Walkę powietrzną obserwowali żołnierze z orawskiej Placówki AK „Limba”, pod dowództwem ppor. rez. Andrzeja Jazowskiego ps. „Jurek”. Był to oddział, z którym dopiero w sierpniu 1944 roku, po raz pierwszy, dowództwo Inspektoratu AK Nowy Sącz nawiązało kontakt. Jak wspomina w swej relacji mjr Andrzej Stabrawa ps. „Borowy”, liczył on około 80 ludzi, był bardzo dobrze zorganizowany, posiadał stosunkowo dużo uzbrojenia. Po rozmowach z dowództwem inspektoratu, oddział ppor. Jazowskiego został operacyjnie podporządkowany szefostwu Obwodu Nowy Targ³.

Z innych jednak źródeł wiadomo, iż żołnierze „Limby” aktywnie działali już od 1940 roku, m.in. zabezpieczali punkty kontaktowe na terenie Orawy, przez które przebiegała trasa sztafetowa o kryptonimie „Szkoła”. Takie punkty znajdowały się w domu rodzinnym braci Alojzego i Józefa Smutków czy Antoniego Grelaka. W samych budynkach znaleźli przejściowo schronienie także uratowani lotnicy amerykańscy. To, że udało się uratować większość lotników z załogi bombowca, należy zawdzięczać szybkiej i profesjonalnie przeprowadzonej akcji żołnierzy „Limby” oraz patriotycznej postawie mieszkańców Orawy. Niestety, o losie czterech pozostałych lotników, którzy wpadli w ręce niemieckie, niewiele można na razie powiedzieć. Trwają intensywne badania, mające na celu rozwiązanie tej intrygującej sprawy. Ślady prowadzą do Zakopanego i więzienia gestapo w „Palace”. Niepotwierdzone informacje wskazują, iż zostali oni zastrzeleni w rejonie Kościeliska przy tzw. „próbie ucieczki”. Fakty te wymagają jednak weryfikacji.

Jednym z uczestników tamtych dramatycznych wydarzeń był żołnierz orawskiej Placówki Armii Krajowej o kryptonimie „Limba”, Andrzej Wojdyła ps. „Felek”, którego relację publikujemy poniżej.

³ G. Mazur, W. Rojek: *Inspektorat nowosądecki AK. Relacja mjr Adama Stabrawy*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1996/1, s. 122.



Fot. 1. Andrzej Wojdyła ps. „Felek”. Ze zbiorów autora

A. Wojdyła urodził się 16 kwietnia 1921 r. w Bukowinie-Podszklu na Orawie, jako syn Andrzeja i Anny z domu Kowalik. W 1936 roku rodzice sprzedali niewielkie gospodarstwo i przenieśli się na Podole. Andrzej pozostał w rodzinnych stronach i zamieszkał ze swą babką. Po wybuchu wojny i wcieleniu Orawy do Słowacji, poszukiwał kontaktu z tworzącą się organizacją konspiracyjną. Formalnie od lata 1943 roku, po zaprzysiężeniu przez por. Bolesława Duszę ps. „Szarotę”⁴, aż do zakończenia wojny, był aktywnym członkiem Armii Krajowej. Wykonywał różnorodne zadania, m.in. dokonywał przerzutów przez granicę osób zagrożonych aresztowaniem z Generalnej Guberni na Słowację, przenoślił zakupioną na Słowacji broń i amunicję. W latach 1944—1945 brał udział w rozbrajaniu przez polskich partyzantów słowackich placówek granicznych w Podwilku i Harkabuzie. Po zajęciu przez Armię Czerwoną Orawy i utworzeniu załazków polskiej administracji przeciwdziałał wpływom lokalnych działaczy słowackich, którzy zmierzali do oderwania Orawy od Polski na rzecz Czechosłowacji. Działalności swej w AK nie ujawnił z obawy przed wywózką przez NKWD na Syberię. W 1949 roku został aresztowany przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu za nielegalne posiadanie broni. Był bity i przesłuchiwany tylko w sprawie posiadanej broni, innych bowiem zarzutów mu nie postawiono. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie, z dnia 7.06.1949 roku został skazany na 5 lat pozbawie-

⁴ Bolesław Dusza ps. „Szarota” (1912—1943), dowódca pierwszego oddziału zbrojnego na Podhalu utworzonego w drodze połowie 1942 roku; od jesieni tegoż roku oddział Duszy pełnił rolę oddziału dyspozycyjnego komendanta Obwodu Nowy Targ AK; był również organizatorem oddziału osłonowego dla przerzutów granicznych „Turbacz”. Jesienią 1943 roku „Szarota” zginął w nieustalonych do dziś okolicznościach. Przyпуска się, że został zabity przez Gestapo, które natrafiło na ślad oddziału w wyniku działalności swego agenta ps. „Czarny”. J. Kuczaj, *Ocalić od zapomnienia...*, s. 92—96; G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórnjak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu*, Kraków 1998, s. 150—152, 174—175.

nia wolności. Z więzienia Montelupich w Krakowie został przewieziony do obozu pracy w Jaworznie, gdzie pracował od 9.09.1949 do 30.05.1951 roku. Stamtąd wysłano go do obozu pracy w Złotoryi-Wilków. Tam pracował w kopalni rudy miedzi „Lena”, gdzie eksploatowano rudę uranową. Został zwolniony i wypuszczony na wolność w dniu 19.05.1953 roku⁵.

Relacja Andrzeja Wojdyły, którą publikujemy na łamach „Orawy”, zawiera szereg bezcennych danych na temat losu załogi amerykańskiego samolotu, który rozbił się w Podczerwonem. Dotychczas informacje na ten temat nie były łatwo dostępne dla szerokiego grona zainteresowanych tematem czytelników, gdyż publikowane były głównie za granicą, w Calgary w Kanadzie. Pisali o nich w swych pamiętnikach m.in. Jan Kuczaj oraz Włodzimierz Budarkiewicz. Zapis wspomnieniowy obu oficerów AK, także świadków wydarzeń z jesieni 1944 roku, w zestawieniu z relacją szeregowego żołnierza, w pełni się potwierdzają. Należy jednak wspomnieć, iż w niektórych miejscach autor niniejszego opracowania miał pewne wątpliwości co do ich prawidłowej chronologii. Dotyczy to np. daty śmierci i usypania mogiły Albina Borowicza ps. „Jastrząb”. W relacji czytamy, że mijano mogiłę podczas przeprowadzania pierwszej grupy lotników, co miało miejsce około 16—17 września 1944 roku. Natomiast W. Budarkiewicz podaje, iż „Jastrząb” zginął w dniu 8 października 1944 roku, a więc prawie trzy tygodnie po ich przeprowadzeniu. Z tą interpretacją nie zgadza się autor wspomnień. W czasie jednej z rozmów stwierdził on jednoznacznie, że w pobliżu mogiły przechodził tylko jeden raz, podczas przeprowadzania pierwszej grupy lotników. Ostatniego z nich, Augusta Kroschewskiego przeprowadził po miesiącu tylko do wsi Klikuszowej k. Nowego Targu, skąd odebrany został przez partyzantów przysłanych przez mjr. „Borowego”. Tak więc nie mógł być wówczas w miejscu pochówku „Jastrzębia”. W świetle tych danych wydaje się więc, iż data śmierci polskiego partyzanta podana przez Budarkiewicza jest nieścisła i wymaga weryfikacji.

⁵ Zaświadczenie o działalności konspiracyjnej Andrzeja Wojdyły ps. „Felek” wystawione przez Przewodniczącego Zarządu Oddziału Ś.Z.Ż. AK w Nowym Targu, L. dz. 78/99 z dn. 6.10.1999, odbitka w zbiorach autora — udostępniona przez Jana Mariana Kacwina; Życiorys Andrzeja Wojdyły, odbitka w zbiorach autora.

Przedstawiona poniżej relacja jest bezsprzecznie niezwykle istotnym materiałem źródłowym, który wraz z innymi dokumentami archiwalnymi umożliwi w przyszłości wyjaśnienie wszystkich aspektów związanych z katastrofą amerykańskiego samolotu. Mamy nadzieję, że wyniki dalszych badań zostaną wkrótce opublikowane w formie książkowej i udostępnione wszystkim zainteresowanym.

Podstawą niniejszej edycji jest rękopis wspomnień sporządzony i potwierdzony własnoręcznym podpisem przez Andrzeja Wojdyłę w obecności Przewodniczącego Zarządu Oddziału Ś.Z.Ż. AK w Nowym Targu Pana Jana Mariana Kacwina. Oryginał, liczący 2 strony formatu A-4, znajduje się w zbiorach Roberta Kowalskiego.

W celu łatwiejszego korzystania z zamieszczonego materiału źródłowego, opatrzono go przypisami osobowymi, zawierającymi dane o wspomnianych postaciach oraz przypisami rzeczowymi, ułatwiającymi zrozumienie wydarzeń, do których się odnoszą. Starano się nie ingerować w oryginalny tekst wspomnień, jednak tam, gdzie było to konieczne, wszelkie zmiany zaznaczono przypisami literowymi bądź nawiasami kwadratowymi.

Korzystając z okazji, chciałbym podziękować Panu Andrzejowi Wojdyłę za udostępnienie swych interesujących wspomnień oraz Panu Janowi Marianowi Kacwinowi, Przewodniczącemu Zarządu Oddziału S.Z.Ż. AK w Nowym Targu, za okazaną pomoc i życzliwość w czasie przygotowywania niniejszego opracowania.

Zwracam się w tym miejscu również z apelem do czytelników „Orawy”, którzy posiadają jakiegokolwiek informacje na temat losów członków załogi amerykańskiego samolotu bombowego o kontakt z redakcją. Wszystkim nam bowiem powinno zależeć na poznaniu całej prawdy o losie tych młodych ludzi, walczących i umierających w myśl i nam bliskiej idei: „Za Wolność Naszą i Waszą”.

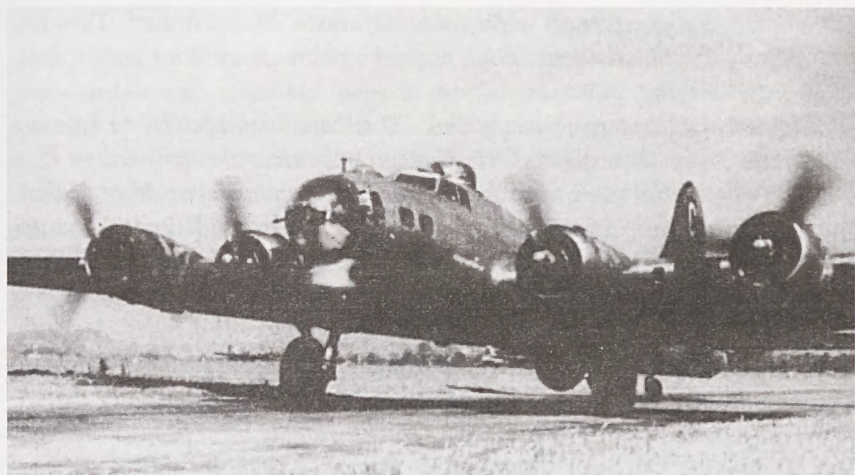
*

* *

13 września^a 1944 r. nad terenem Jabłonki Orawskiej został zestrzelony samolot bombowy [15 Armii Powietrznej Stanów Zjednoczonych] Boeing B-17 „Latająca Forteca”^b przez dwa [niemieckie myśliwce]

^a W oryginale autor podał błędną datę — 12 września 1944 r.

^b W oryginale autor podał błędnie „samolot Liberator”.



Fot. 2. Amerykański samolot bombowy Boeing B-17G „Latająca Forteca”.
Ze zbiorów autora

Messerschmitt [Me-109G], które wyskoczyły na niego zza Babiej Góry. Runął [on] na tory kolejowe w Podczerwonem¹. Załoga liczyła dziesięciu ludzi. Samolot bombowy uszkodzony pozostawał w tyle, nie mogąc nadążyć za eskadrą 300² maszyn b[ombowych], która powracała z Niemiec do Włoch. Byłem naocznym świadkiem [tych wydarzeń], stałem [bowiem] na wzgórzu Jabłonki obok kapliczki. Lotnicy ratujący się na spadochronach, [lądowali] na torfowiskach Jabłonki — sześciu ludzi w tym dwóch w Piekelniku. Z gronem kolegów i dobrych ludzi udało nam się ich zebrać w jedno miejsce w zagrodzie Karola Buławskiego „Biscok” w Jabłonce. Karol Buławski przebywał w USA 20 lat, znał [więc] dobrze język angielski [co pozwoliło mu] być doskonałym tłumaczem. Mieli mapy przy sobie, bite na muszelinie³, [i] pokazywali skąd wystartowali

¹ Według ostatnio przeprowadzonych prac terenowych (sierpień 2001) dr Krzysztof Wielgus zlokalizował miejsce katastrofy pomiędzy miejscowościami Podczerwone i Koniówka.

² Jest to liczba szacunkowa, obejmująca zarówno bombowce, jak i samoloty myśliwskie stanowiące eskortę wyprawy. Najczęściej rolę tę pełniły dwa typy samolotów; North American P-51D Mustang oraz Lockheed P-38 Lightning.

³ Chodzi tu o delikatny jedwab, na którym drukowana była mapa rejonu misji. Wchodziła ona w skład standardowego wyposażenia ratunkowego (tzw. pakiet prze-

z Włoch, [że] bombardowali w Niemczech miasto Monachium⁴. Tam im uszkodzono jakieś lustra i nie mogli nadążyć za swoją eskadrą pozostając 300 metrów w tyle.

Pamiętam, [że] był to straszny huk. Dwóch z nich spadło na terenie Piekelnika. Jednego przywiózł schowanego w koniczynie stary soltys Karol Kaś. Drugi spadł obok słowackiej placówki żandarmów; do ogródka. Słowacy żandarmi [ukryli] go i bardzo ładnie postąpili, nie oddając go Niemcom tylko nam partyzantom. Niemcy patrząc przez lornetki [widzieli, miejsce jego lądowania, dlatego] przyszli po niego. Słowacy żandarmi powiedzieli, że go nie ma, był, ale uciekł do lasu. Wincenty Siodlak (znający język angielski) i jeden Słowak — żandarm przebrany po cywilnemu, odprowadzili ich do braci Smutków w Jabłonce⁵, a później zostali połączeni [z pozostałymi lotnikami]. Opiekowali się nimi przez kilka dni Józef Dziubek⁶, Andrzej Jazowski⁷, Andrzej Pilch⁸, Józef i Alojzy Machajowie oraz Balczyrzakowie i rodzina Bułowskich. Jeden z tej szóstki był narodowości czeskiej i prosił żeby go doprowadzić do jego rodziny. I tak postąpiono. To już było zadanie Alojzego Smutka⁹

trwania) każdego amerykańskiego lotnika odbywającego lot bojowy nad terenem okupowanym. W jego skład wchodziła także miniaturowa busola oraz pewna suma pieniędzy (ok. 70 dolarów amerykańskich).

⁴ Załoga zestrzelonego samolotu bombowego B-17G wykonywała lot bojowy na cel w Blachowni Śląskiej — Południe, wraz z 168 innymi samolotami 15 Armii Powietrznej USAF. A. Olejko, *Tropami zestrzelonych*, Dębica 2001, s. 50—51; K. Wielgus, M. Mucha, S. Serwataka, *Białe gwiazdy...*, s. 35—36.

⁵ Mowa o Alojzym i Józefie Smutkach, w których domu rodzinnym od 1940 r. znajdował się punkt kurierski na trasie sztafetowej Kraków—Budapeszt o kryptonimie „Szkola”. J. Bieniek, *Spisz i Orawa w służbie Polski Podziemnej* [w:] *Spisz i Orawa w 75. rocznicę w powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pod red. T. M. Trajdosy, Kraków 1995, s. 112—113.

⁶ Józef Dziubek ps. „Smrek”, zastępca komendanta orawskiej Placówki AK „Limba”.

⁷ Jazowski Andrzej ps. „Jurek”, ppor. rez., komendant orawskiej Placówki AK „Limba”.

⁸ Andrzej Pilch ps. „Świerk” (1912—1981), żołnierz orawskiej placówki AK „Limba”, od czerwca 1940 do początku 1943 r. był kierownikiem rejonu przerzutów granicznych o kryptonimie „Orawka”; po wojnie w latach 1947—1953 wójt Orawy; L. Rydel, *Godny Orawianin* [w:] *Spisz i Orawa w 75. rocznicę...*, s. 250—251.

⁹ Alojzy Smutek ps. „Student” (ur. 11.07.1917 w Jabłonce), żołnierz orawskiej Placówki AK „Limba”.

i Erwina Paśsa¹⁰ — Trzciana jako kurierów Kraków—Budapeszt. Drugi z nich Gustaw Kroschewski polskiego pochodzenia, rodzice z Jędrzejowa, przy lądowaniu zwichnął nogę i musiał pozostać na leczeniu [przez] miesiąc w Jablonce u Państwa Grelaków przez nich przywieziony z pola, też w koniczynie schowany. Później [został] zabrany [na] osiedle Marchewki do [domu] Balczyrzaków, którzy dalej się nim opiekowali. [Tutaj również] prosta kobieta nastawiła mu nogę.

W pierwszym rządzie po porozumieniu się ppor. Andrzeja Jazowskiego z mjr. „Borowym”¹¹, stacjonującym w Gorcach i [na] Starych Wierchach¹², odprowadziliśmy [pod jego opiekę] czterech lotników a po miesiącu czasu piątego. Lotnicy ci zostali doprowadzeni przez Józefa Smutka¹³,

¹⁰ Erwin Paśś-Pasovsky (ur. 22.09.1914), student prawa UJ, zamieszkały w Jablonce; na skutek zmiany granicy w 1939 r. znalazł się po stronie słowackiej i otrzymał obywatelstwo słowackie. Do pracy w ZWZ-AK został przyjęty w sierpniu 1940 r. i wyznaczony na kuriera odcinka słowackiego trasy sztafetowej „Skoła”; pełnił również obowiązki zastępcy kierownika tego odcinka. Po ukończeniu prawa na uniwersytecie w Bratysławie otrzymał w 1942 r. posadę sędziego w Rużemborku. W jego domu został utworzony punkt wymiany poczty. Mimo pracy zawodowej nadal brał czynny udział w przerzutach poczty. Wiosną 1942 r. krajowa kurierka Ewa Korczyńska przekazywała mu, jako kierownikowi odcinka słowackiego, nowy szyfr do korespondencji z terenem i kierownictwem w Warszawie. W marcu 1944 r. otrzymał Paśś posadę w Trstenie i poświęcił się jedynie pracy zawodowej. Po wojnie do Polski już nie wrócił, zatrzymując obywatelstwo słowackie. Zmienił nazwisko na Pasovsky. H. Latkowska-Rudzińska, *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939—1944. Odcinek Południe*, Lublin 1985, s. 73, przyp. 57.

¹¹ Adam Stabrawa ps. „Borowy” (1908—1991), mjr. Kampanię wrześniową odbył w 24 pułku artylerii lekkiej; działał w Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej, dochodząc do stanowiska dowódcy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK i inspektora Inspektoratu Nowy Sącz. Po zakończeniu wojny wyemigrował i osiadł w Kanadzie. G. Mazur, W. Rojek, *Inspektorat nowosądecki...*, s. 116—143.

¹² Sztab mjr. „Borowego” stacjonował wraz z IV batalionem 1PSP pod dowództwem Juliana Zapala ps. „Lampart” na Starych Wierchach od sierpnia do września 1944 r. To tu dotarła informacja o zestrzeleniu alianckiego samolotu i również tu podjęto decyzję o przeprowadzeniu lotników przez granicę, a następnie ukryciu w partyzanckich kwaterach. Ze schroniska na Starych Wierchach oddział odmaszerował w dniu 18 września w rejon Ochotnicy i zajął najwyżej położoną osadę Skałkę nad północnym wylotem osiedla potoku Jamne. W. Budarkiewicz, *AK na Podhalu...*, s. 219.

¹³ Józef Smutek ps. „Józek”, od 1942 r. żołnierz orawskiej Placówki AK „Limba”; w jego rodzinnym domu znajdował się punkt kurierski na trasie sztafetowej o kryptonimie „Skoła”.

Dziubka Augustyna i J. Dziubka przez granicę¹⁴ na umówione miejsce [do] Gajówki Franciszka Łukaszi w Rabie Wyżnej [w której znajdowała się] Placówka Kurierska¹⁵. Na osłonę mjr „Borowy”, czyli Adam Stabrawa rodem z Myślenic, przysłał czterech uzbrojonych ludzi [dobrze] znających te tereny z Raby Wyżnej i Sieniawy: „Harnaś”¹⁶, „Longin”¹⁷, „Szejk”¹⁸, „Szczupak”¹⁹. Po spożyciu posiłku w gajówce, do Lotników dołączyli Andrzej Jazowski i [Andrzej] Wojdyła²⁰. Ruszyliśmy szlakiem przez Żeleźnicę — Sieniawę — Rabice. Później zbliżyliśmy się do szosy na Obidowej — gdzie z obu stron osłaniały nas pobliskie lasy. W biały dzień przebijaliśmy się przez gościniec na Obidowej, gdzie nieustannie przejeżdżały niemieckie samochody ciężarowe z wojskiem okryte plandekami. Trzeba było wyczuć moment, nasłuchiwać, aby [bezpiecznie] przebyć szosę. Dotarliśmy wieczorem przez Klikuszową na Buflak Leśniczówka, tam znajdowało się już około 40-stu partyzantów. Warty wystawione, hasło i dopiero nas wpuszczono. Tam była podana wspólna kolacja — tam [też] przedrzemaliśmy się do rana. O świcie ruszyliśmy do schroniska na Stare Wierchy, prowadził nas [Mieczysław]

¹⁴ Na podstawie podpisanego przez rząd bratysławski tzw. Protokołu Ribentrop — Černiak, w dniu 21 listopada 1939 r., tereny Górnej Orawy i Spisza zostały wcielone do Republiki Słowackiej. Powstała w ten sposób granica, która rozdzielała Górną Orawę od utworzonej przez Niemców Generalnej Guberni. Była ona bardzo silnie strzeżona z jednej strony przez słowackie oddziały graniczne wspomagane przez formację paramilitarną Hlinkową Gardę, z drugiej zaś przez niemiecki Grenzschutz. R. K o w a l s k i, *Powiat nowotarski w kampanii wrześniowej 1939 r. Dokumenty i relacje*, Nowy Targ 1999, s. 14.

¹⁵ W gajówce Franciszka Łukaszi ps. „Fredek”, stojącej na polance granicznej między Republiką Słowacką a Generalną Gubernią, zlokalizowany był punkt kontaktowy na trasie kuriersko-przerzutowej Kraków—Raba Wyżna—Jabłonka—Budapeszt o kryptonimie „Szkoła”. Tutaj oczekiwali uchodźcy i kurierzy na odpowiednią chwilę, aby „przeskoczyć granicę. J. K u c z a j, *Ocalić od zapomnienia...*, s. 111—112.

¹⁶ Jan Kuczaj ps. „Harnaś” (1919—2001), por., żołnierz Placówki AK „Kora”; po wojnie wyemigrował do Kanady i zamieszkał w Calgary; redaktor „Biuletynu Polonijnego”.

¹⁷ Wiesław Maciaszek ps. „Longin”, żołnierz Placówki AK „Kora”.

¹⁸ Józef Rapacz ps. „Szejk” (ur. 1921), żołnierz Placówki AK „Kora”; pracował na trasie kurierskiej „Szkoła” jako przewodnik kuriera od 1943 do czerwca 1944 r.

¹⁹ Józef Garbacz ps. „Szczupak”, żołnierz Placówki AK „Kora”.

²⁰ W swej książce J. K u c z a j, *Ocalić od zapomnienia...*, s. 113, podaje, iż na akcję przejścia Amerykanów zostali wysłani czterej partyzanci: „Harnaś”, „Longin”, „Szejk” oraz Stanisław Wojdyła „Szum”.

Batkiewicz [ps. „Topola”]²¹ z Nowego Targu, dziś już nieżyjący. W schronisku znajdował się mjr Borowy, zmarły w Kanadzie w Calgary. Gdy schodziliśmy w dół do potoku Obidowej, przechodziliśmy obok świeżej mogiły i krzyża z okragłych żerdzi „Jastrzębia”²², który nierozważnie natknął się na Niemców, którzy zabierali bydło rolnikom. Zbliżając się do wierzchołka Starych Wierchów, zostaliśmy ostrzelani przez patrole partyzanckie z drugiej strony wzgórza. W przyskokach uciekaliśmy do wierzchołka. Padnij, powstań i dalej do lasu, rozkazy wydawał por. Andrzej Jazowski i to razem z Amerykaninami. „Topola” psioczył. Zbliżyliśmy się do schroniska. Zatrzymało nas dwóch wartowników, [którym] „Topola” podał hasło i dopiero wtedy nas wpuszczono. Jak się później okazało, byli to chłopcy z Czarnego Dunajca: Michał Konracki i „Lenart”. Tam podano lotnikom USA obiad składający się z makaronu z borówkami i cukrem, nie bardzo im to podchodziło. Tam pożegnaliśmy się z mjr. „Borowym” i lotnikami i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Pozostałych trzech lotników spadło na torfowiska Czarnego Dunajca. Ostatni dziewiąty wyskoczył obok już palącego się samolotu i wpadł prosto w ręce Gestapo. Niemcy tak „zdobytym” czterech lotników zabrali do Zakopanego na Palace. Tam po paru dniach Niemcy ich rozstrzelali, tak twierdzą miejscowi górale, gdyż ślad po nich zaginął. Po miesiącu czasu był odprowadzony piąty lotnik August Kroschewski. Podobnie jak poprzednio przysłano czterech ludzi do osłony. Razem z Andrzejem Jazowskim doprowadziliśmy go, ale już tylko do Klikuszowej. Tym razem obeszło się bez zakłóceń.

W czasie mojego pobytu w 1970 roku USA, udało mi się jednego lotnika odwiedzić — Gordona W. Sternbeck w Apelton pod granicą z Kanadą. Gdy cała piątka przebywała jeszcze w gajówce w Rabie Wyżnej u Franciszka Łukaszkę, przekazała mi swoje adresy. Po wojnie do wszystkich napisałem w języku polskim, lecz tylko jeden się odezwał,

²¹ Mieczysław Batkiewicz ps. „Topola”, członek grupy dywersyjnej powołanej w 1943 r. przez mjr. A. Stabrawę ps. „Borowy” w Nowym Targu na Buflaku. W jej skład wchodził m.in. Tadeusz Morawa ps. „44”, Stanisław Dzioboń ps. „Herkules”, Stanisław Stołowski ps. „Iskra”, Franciszek Kieta ps. „Limba”; G. Mazur, W. Rójek, M. Zgórnjak, *Wojna i okupacja...*, s. 198.

²² Borowicz Albin ps. „Jastrząb”, żołnierz IV batalionu IPSP AK, zginął w dniu 8 października 1944 r., W. Budarkiewicz, *AK na Podhalu...*, s. 161.

ponieważ jego teściowa była Polką tuż od Nowego Targu, którejs z pobliskiej wioski i dlatego mi odpisał.

Sternbeck, był bardzo wdzięczny za uratowanie życia jemu i jego kolegom z załogi. Opowiadał, że cała piątka powróciła do kraju po dziewięciu miesiącach tułaczki. Kończyły się działania wojenne, jak i rozwiązanie AK w styczniu 1945 r., więc zeszli z gór i poddali się wojskom radzieckim—NKWD w Nowym Sączu, jako lotnicy USA, bo wspólnie walczyli i bili jednego wroga²³. Pytano ich, skąd się tu wzięli, u kogo przebywali i kto ich tu przyprowadził. Oni w obawie nie chcieli zdradzić tych ludzi, jakby przeczuwali, że tak będzie lepiej. Odwieziono ich [zatem] do Lwowa, tam postawiono pod mur do odstrzału. W końcu przewieziono do Kijowa. Tam rozebrano [wszystkich] do naga, szukając pod pachą tatuaż ze swastyki hitlerowskiej. Znalezione przy nich nieśmiertelnik, a w nich metryki urodzenia i pochodzenia, wtedy dopiero uwierzono i oddano Ambasadzie USA w Odessie — miasto portowe nad Morzem Czarnym. Stamtąd zostali przewiezieni do jakiegoś miasta portowego w Afryce. I tak dopiero po 9 miesiącach tułaczki dojechali do swojego kraju. Długo pisali jeden do drugiego, ale się pożenili i zmienili miejsce pobytu. A ta czwórka, którą złapali Niemcy, ślad po nich zaginął. Kuzyn Staszek zadał im pytanie, jak się im wiodło przy polskich partyzantach — odpowiedział, że dobrze, co mieli, tym się [z nami] dzielili.

²³ Podhale, Spisz i Orawa zostały wyzwolone w ramach Operacji Wisła—Odra, która rozpoczęła się 12 stycznia 1945 r. Znaczącą rolę odegrał w niej 4 Front Ukraiński dowodzony przez gen. Iwana Pietrowa. W jego skład wchodziły: 38 Armia (dowódca gen. płk K. Moskalenko), 1 Armia Gwardii (dowódca gen. płk A. Greczko), 18 Armia (dowódca gen. mjr A. Gasiłowicz) oraz 1 Czechosłowacki Korpus Armijny (dowódca gen. L. Swoboda). Na terenie powiatu nowotarskiego działała 1 Armia Gwardii, w której znalazły się trzy korpusy piechoty: 11 KPiech. (226, 217 i 276 Dywizja Piechoty), 107 KPiech. (129, 161, 167 DP), 1 CzKA (1 i 3 DP, 1 BPanc., 5 part.), oraz 30 DP, 24 brygada artylerii armat gwardii, 713 i 1498 pułk art. panc., 9, 196, 494 i 496 pułk moździerzy górskich, 25 Dywizja artylerii przeciwlotniczej, 580 pułk artylerii przeciwlotniczej, 6 górską brygadę inżyniersko-saperską, 6 brygadę inżyniersko-saperską. Niemcy zmobilizowali do obrony 1 Niemiecką Armią Pancerną, pod dowództwem gen. płk Gottharda Heinricha (1886—1971). W jej składzie znajdowały się 11 i 59 Korpus Armijny oraz 49 Korpus Piechoty Górskiej. Ten ostatni złożony z 3 (d-ca gen. mjr Paul Klatt) i 4 (d-ca gen. major Fridrich Breiter) Dywizji Piechoty Górskiej walczył w rejonie powiatu nowotarskiego; B. D o l a t, *Wyzwolenie Polski 1944—1945*, Warszawa 1974, s. 239; A. F i l a r, *Wyzwolenie Sądeckizny i Podhala*, „Podtatrze” R. 1985, s. 88; A. G r e c z k o, *Przez Karpaty*, Warszawa 1971, s. 377—378; L. P i l i k o w s k i, *Strzelcy górscy*, Kraków 1993, s. 28.

**Do Pana Dyrektora
Regionalnej Telewizji w Krakowie**

Zdopingowany wiadomością o sprowadzeniu do ojczyzny zwłok Stanisława Mikołajczyka zwracam się z apelem do szanownych mieszkańców Krakowa.

Kto to jeszcze pamięta sprzed 65 lat? Pod Sukiennicami była manifestacja z okazji utworzenia Rządu Jedności Narodowej w wyniku porozumienia zawartego w Moskwie z udziałem przedstawicieli polityków emigracji krajowych pod przewodnictwem Stanisława Mikołajczyka jako wicepremiera. Premierem był E. Osóbka Morawski. Chyba w ostatnich dniach czerwca, lub z początkiem lipca przechodziłem przez Rynek, sporo ludzi, przemawiał prezydent miasta Drobner, na trybunie masa generalskich mundurów. Tu i ówdzie odezwały się głosy — „Mikołajczyk”, z moich ust też. Naraz cały tłum zafalował, ruszył i porwał mnie z sobą. Od Sukiennic jechał samochodem Mikołajczyk, samochód był zablokowany ludźmi i prawie byłem koło niego. Mikołajczyk wysiadł, z nieznanym mi człowiekiem wzięliśmy go na ramiona i wolniutko posuwamy się ulicą. Nie wiem komu przyszło na myśl, że wyszliśmy na dach samochodu, znów wzięliśmy Mikołajczyka na ramiona i wolniutko pod hotel. Przy tym tłoku odwróciłem się i spojrzałem na trybunę gdzie stał p. Drobner z oficjelami — ZOSTALI SAMI, pod trybuną ani jednego człowieka, a ulica, którą szliśmy była okropnie zatłoczona. Zapomniałem tylko, że pan Mikołajczyk był ciężki. Przemówienia jego z balkonu hotelu nie słyszałem, musiałem wrócić na czas na swoją kwaterę w domu Księdza Kuznowicza, którą otrzymałem dzięki śp. Infułatowi Ferdynandowi Machayowi. Niech Mu będzie chwała!

Jeśliby ktoś był tym zainteresowany chętnie udzielę wywiadu na ten temat. Może ktoś z Red. Rolnej się tym zainteresuje, może ktoś kto to jeszcze pamięta to odezwie się. Minęły czasy, kiedy ludzie inaczej myślący albo wskazujący na bezprawie zostali oskarżani i skazywani. Bardzo szeroki temat. Czuję potrzebę powiedzenia prawdy

o naszej branży, bo tu często słyszy się dużo bałamuctwa, aż chce się płakać.

Nadmieniam tylko, że zależałoby mi na czasie, za parę dni zacznę 80. rok życia, a nie chcę tych przeżyć zabierać do grobu — o ile jeszcze Pan Bóg udzieli mi trochę zdrowia.

Andrzej Grelak

Wspomnienia c.d.

Po dłuższej przerwie spowodowanej chorobą oczu, choć z trudem chcę kontynuować opis moich przeżyć z okresu II wojny światowej, tego okresu, kiedy ginęły miliony ludzi. Spotkałem się z pomówieniem, że w poprzednich odcinkach pisałem nieprawdę. Nic podobnego, a to pomówienie świadczy o tym, że „prawda w oczy kole”. Piszę nie dlatego, żeby zdobyć jakieś poklaski, kogoś oczernić lub chwalić się jakimś niby bohaterstwem. Piszę, by przekazać młodszym opis zdarzeń, jakie miały miejsce w tym czasie. Czego się nie zapisze, idzie w zapomnienie, zwłaszcza dziś, kiedy w domach cały czas „huczy” telewizor czy radio. Śmiem przypuszczać, że obecnie jest mało rodzin, w których się przekazuje tradycje młodszym, a stare dzieje giną w niepamięci.

Moje wspomnienia nie idą w porządku chronologicznym, lecz wybiórczo wg tematu, który uważam aktualnie za godny zanotowania. Po wrześniowej wojnie w 1939 r., która spowodowała w całej Polsce tyle tragedii, rozbicia rodzin, ludzie starali się jakoś łączyć, odszukać bliskich. Ja sam w październiku i listopadzie poszedłem przez góry do Istebnej na Śląsku Cieszyńskim w poszukiwaniu brata Antoniego, który tam pracował. Drugi raz byłem w Istebnej 12 listopada, kiedy tam prawie były duże aresztowania, a za co? — za „dziecinadę”, brak rozwagi i całkowitego rozeznania realiów, w jakich po wrześniu znalazł się nasz kraj. Mianowicie chyba 11 XI 1939 r. był na Hitlera nieudany zamach, o czym podano przez radio wiadomość. Ktoś nierozsądny rozlepił parę ulotek we wsi o treści: „Hitler zdechł”. Nazajutrz aresztowano dwóch księży, wszystkich studentów i wielu, wielu ludzi,

z których dużo już nigdy nie powróciło. Nastąpiły całkiem inne realia, niż były przed wojną 1939 r.

Kiedy mieszkałem na Śląsku opowiadano mi, jak przed wojną dochodziło tam do różnych burd ulicznych, podobnie jak teraz u nas, a policja nie mogła sobie z tym poradzić. Pewne dzielnice i ulice były opanowane przez anarchizujący lumpenproletariat, nie było bezpiecznie przejść ulicą. Po jakimś zajściu na jednej ulicy w listopadzie 1939 r. Niemcy przeprowadzili aresztowania, prowodyrów zamknęli w obozie, resztę odpowiednio „przezwyczyli” i naraz nastąpił całkowity spokój. Byłby to obszerny temat, ale to jest całkiem inna materia.

*

*

*

Od wczesnej wiosny 1940 r. z Polski zwanej teraz Generalną Gubernią uciekało bardzo dużo ludzi, zagrożonych aresztowaniem, ale głównie wojskowych, którzy przez Słowację chcieli dostać się do Węgier i dalej do Francji do Polskich Sił Zbrojnych. Śmiem przypuszczać, że niewielu się to udawało, Słowacy takich wyłapywali i oddawali Niemcom. Mściła się sprawa specjalnie nagłaśniana za Zaolzie, Suchą Górę, Głodówkę i Jaworzynę oraz przedwojenne bardzo złe stosunki między Polską i Č.S.R. Chodziło tu o dwie sprawy. Jedną z nich była sprawa dużego obszaru na Śląsku Cieszyńskim zamieszkanego w przeważającej części przez Polaków, gdzie Czesi zapobiegli przeprowadzenia tam Plebiscytu, który wypadłby dla nich niekorzystnie. Druga sprawa łącząca się z nieprzepuszczeniem broni przez Czechosłowację, gdy Polska walczyła w 1920 r. z bolszewikami, wreszcie wspieranie dywersantów ukraińskich z terenu dawnej Rusi Zakarpackiej. Wreszcie ta дума, że należy się do obozu zwycięzców będąc ich partnerem.

Pisało się dużo i mówiono — o przeprowadzaniu ludzi do Węgier, ale to tak pięknie nie wyglądało, chociaż do tego były u nas dobre warunki, byliśmy obywatelami tego państwa. Trzeba było mieć do tego odpowiednią organizację i dużo, dużo pieniędzy, a tego nie było wiele. Na naszym terenie wyłapywano prawie wszystkich na stacji kolejowej, lub w pociągach w Trstenej, zwanej dawniej Trzcianą. Opiszę tu dwa zdarzenia.

W czerwcu 1940 r. mieszkaniec Podszkła p. Waclawiak — listonosz — w biały dzień przyprowadził do nas na podwórze 9 młodych mężczyzn, żeby im pomóc dostać się na Węgry. Mówili, że są z Bydgoszczy, są oficerami i proszą o pomoc. Rozmawialiśmy za ledwie parę minut, widziała nas z okna mieszkająca u nas Słowaczka Janeczkowa — żona oficera straży granicznej. Zaraz wyszła z domu i ja się domyśliłem, że poszła na żandarmerię. Zaprowadziłem tylko tych ludzi do stodoły i w krótkim czasie przyszli dwaj żandarmi z karabinami pod pachą. Zabrali tych mężczyzn, Waclawiaka też. Po przesłuchaniu zamknięto ich w domu gminnym — obecnie internat, Waclawiaka zwolnili, ale zobowiązali do meldowania Słowakom, gdyby jacyś ludzie obcy przechodzili przez Podszkle. Opowiedziałem o tym mojemu ojcu. Bardzo współczuł tym ludziom i powiedział, że człowiek jest zmuszony uciekać z domu, gdy mu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Przed wieczorem ojciec mi kazał pójść do tego budynku, zanieść tym ludziom dobry drąg, żeby mogli wyłamać okno i uciec. Poszedłem na zwiady, ale tam chodziły patrole żandarmów. Na drugi dzień od strony Dunajca przyjechał niemiecki samochód policyjny — „buda” w eskorcie dwóch motocykli i tych ludzi zabrali.

Z początkiem zimy 1940 r. — tu może być pomyłka o czasie zdarzenia — nad ranem ktoś przyprowadził do nas pięciu młodych chłopaków — kilkunastoletnich, prosili żeby im pomóc bo musieli uciec z domu — z Zakopanego — przed aresztowaniem. Myśmy mieszkali wtedy w jednej izbie i z konieczności przetrzymaliśmy ich w stajni do czasu zorganizowania jakiejś pomocy. Młodzieńcy ci byli ubrani dobrze, niektórzy w kożuszkach serdakach ubranych pod marynarką. Żeby zdobyć pieniądze na podróż mieli do sprzedania najdroższe rodzinne pamiątki: złote obrączki ślubne, medaliki, złote łańcuszki i chyba ze dwie złote austriackie monety. Mój brat Antoni poszedł z tym do państwa Rybińskich żeby to sprzedać i zarazem uzgodnić przewóz tych chłopaków samochodem ciężarowym, który woził drzewo do Twardoszyzna. Nie znam dalszego losu tych ludzi, ale jeżeli któryś z nich przeżył, bardzo bym się ucieszył, gdyby się odezwał i opisał swoją dalszą „drogę przez mękę”. Takich zdarzeń było kilka, a pomocy udzielaliśmy nie za pieniądze, tylko z serca dla bliźniego. W związku z tym tematem podam tu pewne moje zdarzenie. Otóż w lipcu 1946 r. wybrałem się na przepustkę do dawnej Č.S.R. żeby

przywieźć swoje książki i zeszyty, zostawione w Bańskiej Bystrzycy po wybuchu tam powstania w 1944 r., bowiem chciałem kontynuować studia. Przekroczyłem przygraniczną strefę turystyczną i przy powrocie aresztowano mnie na dość długo, podejrzewając mnie o szpiegostwo. Wspominam to dlatego, bo siedząc w tamtejszym więzieniu widziałem setki napisanych lub wydrapanych w tynku nazwisk więzionych tam ludzi z całej Polski i b. dużo z Podhala oraz pisanych nazwisk obcokrajowców.

Nie mogę tu pominąć tego co opowiedział mi mój kolega szkolny Józef Kobylak-Mrowca z Gęstych Domów w Jabłonce. W okresie wojny uczył się zawodu kowalskiego u kowala w Trstenej, mieszkającego w pobliżu tamtejszego cmentarza. Obowiązkiem Józka było również nakarmienie bydła, które właściciel kuźni posiadał, musiał więc wstawać wczesnym rano około godz. czwartej, a często pracował do późnych godzin nocnych. Wspominał, że dość często widział wyjeżdżające z miasta samochody, a później słyszał na cmentarzu strzały. Czasu tych zdarzeń nie potrafię uściślić jak również tego, że jakiś czas w tym mieście była placówka Gestapo.

*

* *

W roku szkolnym 1939—1940 do szkoły nie poszedłem jako jedyny z Orawy, a może i ze Spisza. W urzędzie notarskim w Jabłonce nie umiano mi poradzić, gdzie mogę kontynuować naukę, a prawdę mówiąc w domu nie było grosza na sól i naftę. Na wojnie wrześniowej straciłem konia i wóz, co stanowiło wielkie utrudnienie w gospodarstwie rodziców. Wiosną 1940 r. przebąkiwano, że Słowacja będzie sięgać po Myślenice, oczywiście z Podhalem i Zakopanem na czele. Tu miał być „wielki gorolski stát”, jak mawiał pewien jegomość w Jabłonce. Ciągłe upominał, wprost krzyczał: „po naszymu godać, po górolsku, bo my som sička gorole, tu będzie wielki gorolski stát”. Jednak z tego nic nie wyszło, bo Słowacy owego pana zamknęli w więzieniu w Hławie i jego współorganizator W. Krzeptowski został w Zakopanem sam. Gdyby Krzeptowskiego nie powieszono, a doszłoby do procesu, wyszłoby na jaw, że organizowanie Gorallenvolku sięgało do Jabłonki. Nie można jednak

o to mieć do tego jegomościa żadnej pretensji, bo należał do nacji ówczesnych panów.

Wiosną 1940 r. w orawskich domach bardzo się przeredziło. Mnóstwo ludzi wyjechało do pracy w Niemczech, a mężczyźni w wieku poborowym i rezerwistów powołano do wojska. Słowacja jako sojusznik III Rzeszy, jako członek trójpaktu — Berlin—Rzym—Tokio w myśl tajnych porozumień brała udział w tym rozboju zapoczątkowanym napadem na Polskę, następnie na Związek Radziecki w 1941 r. Gdy już o tym wspomniałem wypada powiedzieć, że mój brat Augustyn jako słowacki żołnierz doszedł aż do Kijowa. Był tam w listopadzie 1941 r., kiedy prezydent S.R. ks. Józef Tiso, jako zwierzchnik sił zbrojnych wizytował swoje oddziały i przy tej okazji zwiedził w Kijowie słynny klasztor Ławrę Peczerską i o mało tam nie zginął, bo w niedługim czasie po zwiedzaniu klasztor ten legł w gruzach zniszczony okropnym wybuchem. Nieudany zamach?

Będąc przy temacie nie mogę pominąć tego, co opowiadał mi mój brat i wielu żołnierzy słowackich o ich przeżyciach na tym szlaku bojowym. Wspominali o strasznych mordach dokonywanych przez Ukraińców na Polakach, na Kresach Wschodnich, o tych strasznych przeżyciach, kiedy we Lwowie i innych miastach natrafiali na stosy trupów ludzi pomordowanych w więzieniach czy piwnicach, których nie zdołano ewakuować. Generalnie wszyscy rozmówcy stwierdzali, że żołnierze radzieccy — popularnie zwani Rusami — w ogóle nie mieli ochoty walczyć, lecz całą masą się poddawali.

Czytałem też listy, jakie pisali nasi Jabłonczanie z frontu, np.: Józef Sandnyk-Hondrasek, Józef Zgama, Józef Machaj, że kilku żołnierzom słowackim poddawały się całe kompanie, wprost tysiące Rosjan. Nie można pominąć milczeniem faktu, że w pewnym okresie tej wojny wydano rozkaz, żeby nie brać jeńców, wprost Niemcy nie mogli sobie dać rady z taką masą żołnierzy wziętych do niewoli. Jak mi opowiadało kilku Słowaków służących w niemieckim wojsku — z pewnym wstydem i ubolewaniem — mniejsze grupy poddających się żołnierzy odsyłano do tyłu, a potem rozstrzeliwano. To miało zależeć od konkretnej sytuacji i człowieka, który taki mord mógł wykonać! Jak mawiano: jak go ja nie zabiję, to zabije on mnie, lub jak ty go nie zabijesz, to zabije on ciebie.

Odbiegam od zasadniczego tematu, ale nie mogę tu pominąć pewnego faktu. Kuzyn mojego teścia o nazwisku Mayer, będąc niemieckim żołnierzem nie chciał miotaczem płomieni palić w Rosji chałup, z których uciekali ludzie jak płonące pochodnie. Musiał to wykonać pod groźbą rewolweru, wkrótce zwariował i zmarł w Wiedniu w szpitalu dla obłąkanych.

Ta дума, ta pewność siebie Niemców sprawiła, że Rosjanie zaczęli się bronić, żeby nie zginąć z głodu lub od kuli, zachowali broń żeby zdobyć żywność, a za to była też kara śmierci.

*

*

*

W okresie lat szkolnych 1940—1944 uczyłem się w Słowacji w Bańskiej Bystrzycy, byłem tam w czasie wybuchu powstania, które nazwano: „Slovenské národné povstanie”. Trwało ono od 29 sierpnia 1944, a zakończyło się oficjalną uroczystością dnia 30 października tego roku odbyłą w tym mieście z udziałem prezydenta ks. J. Tiso, członków rządu i dowództwa niemieckiej jednostki, która to powstanie stłumiła. Temat ten opiszę oddzielnie, bowiem jest godny szerszego omówienia.

Po stłumieniu tego powstania życie w państwie wróciło do dawnego normalnego toku. Powstały jednak w kraju, w rejonach górzystych, trudno dostępnych bardzo liczne uzbrojone grupy ludzi różnych narodowości, które brały udział w tej rebelii, bo ją wszczęły.

Muszę tu powrócić do czasu bitwy „stalingradzkiej i kurskiej”, po których chorągiewki przekonań i zachowań zmieniły kierunek. W Beskidzie Orawskim na gwałt budowano silny rygiel umocnień, które miały nie dopuścić do wejścia na Ziemię Żywiecką i Śląsk Cieszyński od strony doliny Podhalańsko-Orawskiej. To się w pełni udało, bo Niemcy potrafili utrzymać front przez 9 tygodni na linii Lipnica Wielka—Chyżne.

Po stłumieniu tego powstania do Jabłonki z końcem października przyszło niemieckie wojsko — przypuszczam, że jednostka liczyła 2—3 kompanie, posiadała też artylerię, a składała się głównie ze „zmiotków”: nastolatków, mężczyzn w wieku dobrze ponad 50 lat, oraz ludzi, którzy do tej pory korzystali z różnego rodzaju zwolnień, jak niezbędnosc w przemyśle, czy studiów. Była jednostką szkoleniową, zarazem

miała za cel ochronę tego ważnego szlaku komunikacyjnego biegnącego przez Jabłonkę i na Podhale i zwalczanie grup partyzanckich, przeprowadzanie pacyfikacji. Wyjeżdżali często na akcje w stronę Zubrzycy, Spytkowic i w stronę Słowacji.

Opiszę tylko jedno zdarzenie. Około 15 grudnia 1944 r. o zmroku wojsko wyjechało w stronę Chyżnego. Na drugi dzień przed południem od strony Chyżnego słychać było odgłosy wystrzałów armatnich i było widać słupy dymu z pożarów. Po dwóch dniach wojsko wróciło przywożąc z sobą wiele koni i wozów zdobycznych*. Niemcy zajmowali u nas prawie cały dom i podwórze, na którym stała radiostacja. Przypadkowo wszedłem do naszego jednoizbowego mieszkania i zauważyłem stojącego przy stole niemieckiego żołnierza — znanego mi dobrze, bo kwaterował u nas. Na stole miał rozłożone kartoniki w ilości ok. 15 sztuk, niektóre ze zdjęciami. Zaraz się domyśliłem, że były to legitymacje. Szybko je zgarnął, schował do kieszeni i mówi: „Ich habe schöne Pelze zu verkaufen, nicht teuer”. — Podszedł pod okno, gdzie miał dwa wypchane worki, z jednego wysypał kożuszki, jakieś futrzane spodnie, buty i mówi: „das sind fast neue Sachen, nicht teuer”. Podziękowałem mu, bowiem zauważyłem, że niektóre były pokrwawione, więc zaraz domyśliłem się, skąd pochodzą. Moją odmową bardzo się zdenerwował, wprost krzyknął; „warum wollt ihr nicht?**, das sind doch fast neue Sachen”. Znow mu podziękowałem odmownie, zdenerwował się bardzo, krzyknął „Donnerwetter!”, i to był dla mnie szok i dla mojej siostry Józefiny, która prawie na to przyszła. Naraz temu żołnierzowi — powiem — rozwiązał się polski język. Naraz zaczął mówić po polsku całkiem dobrze, bardzo zdenerwowany zabrał te rzeczy znow do worka i odszedł zły. To był dla nas rzeczywiście szok, gdyż ten osobnik bardzo często przychodził do nas, a gdy mnie nie było w domu, niby nie mógł się dogadać. Przychodził na podsłuchy, więc byliśmy niespokojni, czy przypadkiem nie powiedzieliśmy coś, co mogłoby nam zaszkodzić. Przyszedł jeszcze raz, żeby mu doradzić, gdzie może kupić gęsi, bo jedzie do domu na urlop

* To była akcja na likwidację partyzantki w wioskach u stóp Zachodnich Tatr — Roháčov, Zuberec, Habovka.

** Mam piękne kożuszki do sprzedania, niedrogo; to są prawie że nowe rzeczy, dlatego nie chcecie; przekleństwo.

i pojechał na bardzo długi urlop, bo jak mówili inni żołnierze, za złapanie partyzanta dawano specjalny urlop i odznaczenie. Wiedzieliśmy o tym żołnierzu, że zastrzelił mieszkańca Jestych Domów Warmużka, który wieczorem przy bardzo złej deszczowej pogodzie wracał do domu z podwoły i na wezwanie „halt” nie zatrzymał się. Tak ten żołnierz zeznał w komendanturze, gdy rodzina uzalała się za zabitego. Takie dano wyjaśnienie do komisarza Jabłonki p. Gajniaka Ignacego.

Może po 10 latach — byłem w szpitalu w Chorzowie z powodu ataku kamicy nerkowej i... na korytarzy spotykam pacjenta — tego żołnierza. Mówię mu: co za spotkanie, ja pana pamiętam z Jabłonki, był pan żołnierzem niemieckim. Ja?... ja nigdy żołnierzem niemieckim nie byłem, pomimo okazywanej pewności siebie zbladł. Na drugi dzień wśród pacjentów dyskutowano jak ten osobnik walczył o natychmiastowe zwolnienie ze szpitala, że po prostu uciekł po kolacji. To mnie upewniło, że to był ten sam łajdak, szowinista, morderca. Sprawę przemilczałem, bowiem pracując na Śląsku widziałem dużo tragedii spowodowanych skrajnym szowinizmem, „wybijanie się w górę”, zdobywanie z tego zysku, podobnie jak dzieje się u nas.

Rozmowę w niemieckim języku przytoczyłem, dlatego żeby pokazać, z jakim wyrachowaniem postępował ten człowiek. Spotykałem wielu żołnierzy, którzy nie kryli się z tym, że znają język polski, słowacki czy czeski, oczywiście nie chępiąc się tym.

*

* *

Wojsko niemieckie zajmowało u nas 8 izb w rodzinnym domu. Matka, siostra i ja mieszkaliśmy w dwóch izbach na parterze. Przy wejściu na podwórze koło domu cały czas stała warta, bowiem w podwórzu mieli Niemcy radiostację, przy której ciągle było na straży dwóch żołnierzy. Mieliśmy utrudnienie chodzenia w naszym obejściu po zmroku, bowiem była godzina policyjna. Mój brat Józef dzierżawił od p. Ignacego Gajniaka piekarnię w budynku, gdzie obecnie firma Steskał, chodziłem mu pomagać, a że pieczenie chleba odbywało się nocą, prosiłem w komendanturze o przepustkę, by móc chodzić o tej porze. Przepustki mi nie dali, ale nakazali mi chodzić z oświetloną latarnią i na wezwanie: „Halt”, odezwać się „Ich bin Becker” i latar-

nią podnieść, by oświetlić swoją twarz. Na ogół większość żołnierzy znała mnie, bo sprzedawałem w sklepie piekarniczym u brata, a oni chodzili kupować ulubione ciastka z marmoladą. Tylko w czasie, kiedy wojsko wyjeżdżało na akcje, mieliśmy więcej swobody. Korzystając z tego, że stała koło domu warta, wyprowadziłem z domu 2 krowy, a drugi raz konia od brata, żeby je przechować u znajomych mieszkających w większej odległości od drogi głównej. Na ogół życie u nas biegło całkiem normalnie, zaopatrzenie było jak dawniej, poczta, urzędy funkcjonowały normalnie. Na placu przed obecną „Orawianką” była pod namiotem duża polowa piekarnia, a obok skład — stos worków z mąką. Codziennie rozwożono chleb samochodami do innych jednostek wojskowych.

Z radia „Bum, bum, bum”, tj. z Londynu, od dawna wiedzieliśmy, że między rządami polskim i czechosłowackim uzgodniono, że granica między tymi państwami pozostaje bez zmiany, tj. z 1938 r.

Zaraz z początkiem stycznia 1945 r. pojechałem na Słowację by zabrać swoje rzeczy, które zostawiłem w miejscowości Motyćki, wracając do domu przez góry, po wybuchu powstania. Pociągiem dojechałem do stacji kolejowej Stare Hory, skąd musiałem iść pieszo ok. 7 km drogą w stronę Motyćki—Donowały. Obok stacji u wejścia na tę drogę stał jeden samiuteńki niemiecki żołnierz na warcie, nie zatrzymał mnie, o nic nie zapytał. Po drodze wstąpiłem do „Hostinca”, tj. gospody, by napić się herbaty. Było już ciemno. Zdziwiłem się bardzo, bo przy dwóch stołach kilku mężczyzn z wypielęgowanym zarostem grało w karty, a w kącie pomieszczenia stały oparte karabiny, zaś przy trzecim stole z butelką i pepeszami siedziało kilku innych brodaczy, część w mundurach, kilku cywilów. Nikt na mnie nie zwrócił najmniejszej uwagi, piłem herbatę, a restaurator przyszedł ku mnie i zapytał, czy nie życzę sobie grzanego wina lub czegoś ostrzejszego. Podziękowałem i poszedłem swoją drogą. Doszedłem do celu, opowiadano mi tam, co ci ludzie widzieli i słyszeli o tym powstaniu, na ogół terror, morderstwa najczęściej ludności cywilnej — z jednej i drugiej strony. Niemcy przejechali przez wieś, pytali o partyzantów, poza tym nic. Mówiono mi, że wnet po rozpoczęciu powstania od stacji kolejowej przewożono bardzo dużo żywności z osiedla w tereny górzyste.

Po dwóch dniach wracałem, niosłem swoją wiklinową walizkę, jeszcze były w modzie. Przy dojściu do stacji kolejowej Stare Hory znów stał niemiecki żołnierz, zatrzymał mnie, wylegitymował, kazał otworzyć tę moją walizkę, pokazać, co miałem w niej. Prosiłem, narzekając, że mam mało czasu do odjazdu mojego ostatniego pociągu. Ostro mnie skarcił, że on w ogóle nie ma czasu, że mam się pospieszyć. Pokazałem, co miałem — trochę bielizny pościelowej, koszule, buty, 2 książki. Złagodniał i mówi: „pan jest studentem, mój syn też student, ale jest w wojsku”. Odpowiedziałem mu, że mnie go żal, powiedziałem, przekłeta wojna, przemilczał moją uwagę. Widział moje zdenerwowanie, przeprosił, że jest na służbie i spełnia swój obowiązek. Oddał mi legitymację, życzył szczęśliwej podróży, a ja jemu szczęśliwego powrotu do rodziny. Odchodząc zauważyłem w jego oczach łzy, do pociągu zdążyłem.

„Nowe” na mojej Orawie

Zanim to nadeszło, zostało to jakby zasygnalizowane. Już z początkiem czerwca 1944 r. przez Jabłonkę w kierunku Słowacji zaczęła się przewalać olbrzymia fala uchodźców — uciekinierów. Jechały tysiące furmanek, wypełnionych ludźmi i jakimś skromnym dobytkiem, tobołami. Często za wozami prowadzono krowy, bo przecież krowa w takiej trudnej sytuacji, w takiej biedzie jest żywicielką — da mleko dla dziecka i chorego człowieka, a przy tym w takich warunkach stanowi olbrzymią wartość. To uciekali Ukraińcy i różni ludzie, którzy obawiali się tego, co im przyniesie ta powracająca fala. Szeroko wokół dróg, którymi przejeżdżali uciekinierzy, zostały zniszczone — wypasione zasiewy. To ludziom dawało dużo do myślenia, budziło obawy.

Z biegiem czasu było coraz lepiej słycać odgłosy kanonady lub innych silnych wybuchów — od strony północnej i wschodniej, wreszcie terkot broni maszynowej. Obawiając się, by nie zabrali mnie uciekający Niemcy do jakichś robót, lub niewoli odszedłem z domu, udałem się do państwa Lichosytów-Kubasiów. Mieszkają oni dalej od głównej drogi, jakby w jakimś dość głębokim wąwozie. Lichosytowie

mieli wybudowany nowy duży dom. Zastałem tam już około 20 ludzi szukających też schronienia. Ciekawe, jakże różne było zachowanie dwóch pań w wieku ok. 40 lat, które ze swoimi dziećmi tam się znajdowały. Jedna z nich klęczała, modliła się, druga bez przerwy trajkotała, pełna wesołości, zachęcała do opowiadania kawałów, pomimo coraz bardziej nasilającego się huku wystrzałów. Może około północy pokazała się od strony południowej wielka luna pożarów. Znow płonęły Gęste Domy, tartak p. Rybińskich z olbrzymim składem drzewa i stara szkoła — obecnie Orawianka. Obserwując, co się dzieje, zauważyłem od strony drogi co jakiś czas przesuające się błyski i detonacje. Noc była dość jasna, widziałem grupę niemieckich żołnierzy, którzy systematycznie ścinali materiałem wybuchowym słupy telefoniczne, przejeżdżając gąsienicowym lekkim pojazdem. Wreszcie nastąpił olbrzymi wybuch, straszny wstrząs. To zdetonowano stary 250-letni most obok kaplicy u Matonogór, most drogi „cysarki”. Był tak solidnie wymurowany, że ten skromny wybuch nie rozerwał go całkowicie. Dopiero ten wybuch „zatkał” tę panią trajkotkę.

O świcie strzały umilkły, poszedłem ostrożnie na zwiady w stronę naszego domu w centrum. Od strony Orawki obok drogi i polami przechodziły patrole żołnierzy rosyjskich. Przyszedłem do domu, na szczęście nie zniszczonego. Tylko u nas, i u trzech braci uciekający Niemcy zabrali konie, bowiem mieszkamy koło głównej drogi.

Pierwsze wrażenie oszałamiające. Idę do piwnicy — drzwi wyważone, druga piwnica, gdzie mieliśmy ziemniaki i ukryty nasz dobytek otwarta. Po tobołach ani śladu, a na kartoflach kilka żołnierek z aparatami telefonicznymi rozwijają kable. Poszedłem do mieszkania by powiedzieć matce co zaszło i coś zjeść, poprzedni dzień nic nie jadłem. Do mieszkania weszło kilku żołnierzy i żołnierek, pytając grzecznie „można”? obok okna ustawiając 2 stoły — nasze, bagnetem obok ramy przebijają szyby, rozkładają kable do piwnicy, izba zapelnia się oficerami wyższej rangi i starszy jegomość „gienierał”. Sprawnie nawiązali łączność z patrolami zwiadu. Generał przyjmując meldunki, wydaje rozkazy, co chwilę się odzywa „ładno riebiata”. Zapomniałem o głodzie, tyle emocji, byłem zdziwiony, że pozwolono mi obserwować pracę tego sztabu, przysłuchiwać się, wprost „gapić” się na wszystko. Może po dwóch godzinach przypomniałem sobie o piwnicy, że jest otwarta, że zamarną nam kartofle. Pertraktuję

z telefonistkami, które tam siedziały i pracowały, żeby zamknąć drzwi w obawie o ziemniaki. One groźne, oburzone: „Ty durak, my wam prynieśli swabodu, wy germańcowi dali wsio, kartoški, ty durak” itd. Było nawet poszturchanie mnie lufą automatu. Odszedłem, chciałem wejść do mieszkania, ale warta mnie nie wpuściła. Wnet odeszła z domu siostra, zagrożona i zaczęliśmy się tułać. Kto tego nie widział, z trudem może sobie wyobrazić tę olbrzymią masę-fałę wojska sunącą w stronę Chyżnego i Lipnicy. Wnet Niemcy zaczęli ostrzeliwać Jabłonkę, ale nie bardzo gęsto. Rosjanie z marszu zajęli przysiółek Bór, wypalony Szałas, Lipnicę Wielką i stop! W Wielkiej Lipnicy rozlokowali się na nocleg, ale nocą Niemcy wrócili i wyrznęli wszystkich, kto nie zdołał uciec. Od tej chwili w Lipnicy Wielkiej była olbrzymia masakra Rosjan, bowiem Niemcy usadowieni w umocnieniach w dogodnym do obrony terenie po stronie słowackiej jak i w Chyżnem, zatrzymali tutejszą ofensywę na przeciąg 9 tygodni. Tutejszy front ruszył dopiero w Wielki Piątek, tj. dnia 30 marca 1945 r.

Po zatrzymaniu tego natarcia Rosjanie zaczęli na gwałt budować linię umocnień, gęstą linię okopów. Z komendantury, która mieściła się w całym domu p. Gajniaka — wysłano rozkazy do stawienia się tam o zmroku. Urzędujący młody Gajniak Florek, sołtysi Machaj i Morzyniec musieli spełniać polecenia wojska, wysyłali posłańców, by mężczyźni przyszedli do pracy. Z wielu, wielu innymi, nawet z ludźmi z Orawki brałem udział w tych przymusowych pracach kilkakrotnie, bowiem byłem tuż pod ręką. Odbywało się to tak, że wiejska władza, głównie F. Gajniak, wypisywał na kartce nazwiska przydzielonych ludzi do roboty, żołnierze zabierali ich i konwojowali, gdzie nakazano. Opiszę tu moje przeżycia. Było już ciemno, żołnierze rosyjscy zaprowadzili grupy ludzi na Dziubkówkę do dawnej karczmy, tam też była pewna ekipa dowodzenia. Tam przejęli nas konwojenci inni i poprowadzili polami w stronę Chyżnego. Po drodze zorientowałem się, że minęliśmy już 2 linie okopów, a więc prowadzono nas dalej na przedpole. Tam żołnierz wyznaczał w śniegu pozycję, gdzie należało kopać. Wcześniej dano nam narzędzia do roboty — kilofy i ryle. Kopaliśmy doły około 2×3 m szerokie i z pochylnią do wejścia szeroką ok. 1 m. Głębokość wykopów była w przybliżeniu ok. 1,5 m. Kopało się dobrze, bo grunt nie był skalisty, warstwa zmarzliny ok. 30—40 cm, bo śniegu było dużo, więc ziemia nie przemarzła głęboko.

Nie trzeba było zachęcać ludzi do pośpiechu w robocie, bo chcieliśmy się jak najszybciej schronić w głębokim wykopie, bowiem strzelanina trwała dość silna. Inna grupa ludzi przywiozła odpowiedniej długości drzewo — chyba średnicy ok. 25—30 cm, nakrywała to, obsypywała ziemią pod nadzorem żołnierzy. Bardzo pieczołowicie dbali o odpowiednie wykonanie otworów strzelniczych. Gdyśmy robotę skończyli zwolnili nas do domu i poinformowali: „Na wezwanie: stój, kto idiot, odpowiadajcie — raboci”.

Przy kopaniu za drugim razem zaraz na początku nastął silny ostrzał, pociski z broni maszynowej gwizdały wkoło, trochę się wgłębiiliśmy w ziemię, ale miałem tego dość, odczołgałem się w stronę innego okopu, wołam: „ja raboci, tovariš, dawaj pokurit”. Byli przyjacielscy, dali machorki w kartce z jakiejś książeczki do nabożeństwa, pograliśmy w karty w „oczko”. Było ich czterech. Ja pieniędzy nie miałem, dali mi po 5 zł i gramy. Miałem takie szczęście, że ograłem wszystkich do imentu. Na stole — mieli jakiś zdobyczny — przede mną stos pieniędzy. „Što ty — čort?” Jeden z nich okropnie zły zapytał. Ten cały bank odsunąłem na środek stołu i mówię im — „eto wasze dengi”, dali mi z tego po 2 zł każdy. Poszedłem do domu. Na drugi dzień znów do roboty do Lipnicy Wielkiej Murowanej robić most. Przygnębiające wrażenie — wypalone domy, cały czas ostrzał. Jadą sanki z rannymi żołnierzami do Jabłonki, przysiadłem się na jedne i wróciłem do domu szczęśliwie. Na drugi dzień znów wysyłano mnie już po raz piąty pod rząd na roboty. Prowadzi naszą grupę złożoną z 20 ludzi dwóch żołnierzy, jesteśmy dość daleko za Gęstymi Domami, odzywam się do konwojenta: „Tovariš sołdat, ja bolnyj, moj zivot bolnyj, mnie nada”. Odpinam spodnie, kucam, a on — „skorej” i czeka. Musiałem się jakoś zebrać, parę kroków idę i mówię: „mnie apiat nada”, znów kucam. „Skorej, skorej”, ale po chwili powiedział „čort steboj”, i znów szczęśliwie wróciłem do domu.

Przy następnym wezwaniu, już szóstym z kolei, miałem tego dość. Poszedłem się twardo wyklócić, doszło do silnej kłótni, bardzo głośnej. Z sąsiedniego pokoju przyszedł major, posłuchał trochę, kiwnął na mnie palcem. „Chodź suda”. Zabrał mnie do swego pokoju i pyta: „po czemu ty tak srdis?” Opowiedziałem mu, że już 6 razy raz po raz wysyłają mnie na roboty, mam liche przemoczone buty, a są tu ludzie, którzy ani razu nie byli. Skończyło się na poczęstunku papierosem

i powiedział mi, że już więcej nie pójdę, że „budeś diesiatnikiem”. Rzeczywiście byłem potem na posyłki codziennie, dużo chodziłem, dużo widziałem.

Opiszę tu tylko dwa zdarzenia, jedno humorystyczne. Od sołtysa wysłano mnie z listą na Kempówkę i Kralówkę do rolnych bozyników, żeby nazajutrz dwudziestu ludzi z łopatami przyszło pod komendanturę. W Jabłonce u Polusi, obok Powroźników, na dolinie był olbrzymi skład amunicji, było tam też ćwiczenie wojska, pozorowanie ataku itd. W przerwie mieli tzw. prasówkę. Dowódca czytał otrzymaną gazetę, a że wiadomości były dobre, co chwila odzywał się głośny okrzyk „Ura”. Pozwolono mi przy tym być obok żołnierzy, poczęstowano machorką — „pokuri” — i co mnie nie napadło? Stało tam dość sporo samochodów ciężarowych z napisem na masce USA. Prasówkę i ćwiczenia prowadził młody lejtnant, chyba rekowalescent, bo miał obandażowaną lewą dłoń. Podchodzę do niego i niby onieśmielony pytam: pażałsta towarış lejtnant i pokazując napis na aucie mówię. My to citajem: „U-kak Ukraina. S-kak Stalin, A-kak, Amerika”. Zdziwiony pyta — „Kak?” Powtarzam znów, zaciekawilo to żołnierzy, a ten oficer mówi: „wnimanie riebiata: on sprasiwajet čto eto značisja” i pokazuje te litery: „Eto znaci Ubijom Sukinsyna Adolfa”. Ryknęli żołnierze; „ubijom, ubijom, ura, ura” i czapki poszły w górę, a silne echo z doliny u Polusiów odbijało się o pagórki Kempówki, Powroźników Góry. Autentyczny entuzjazm „Ubijom sukinsyna, ubijom”!

Kiedyś przed świętem Armii Radzieckiej miejscowa władza — F. Gajniak polecił mi iść na Górę w Jabłonce, by zebrać około 10 kur, bo muszą dać wojsku na poczęstunek. Szedłem od domu do domu, zebrałem do worka 8 kur, zapisując kto dał. O pozostałe 2 nie dbałem, bo to było już ciężkie i zapadał mrok, gdy wróciłem z tym do Gajniaka. Florek z pięcioma kurami w worku kazał mi iść do wojska u p. Rybińskich. Kury oddałem żołnierzom i naprawdę serdecznie zaproszono mnie do zastawionego obficie jadłem i trunkiem stołu. Niespotykana gościnność, talerz napełniono mi mięsiwem łącznie z szynką i obowiązkowo szklanką wódki. Był to chyba spirytus, bo momentalnie mnie „zatkało”. Częstując mnie panie oficerki z pełnią wesołości uczyły mnie, jak mam pić, ciągle zachęcając do jedzenia, wielka gościnność! Oficerowie różnej rangi w większości już na

dobrym gazie wszczynali między sobą awantury, nawet ostre, o te miłe panie, szczególnie o jedną nadzwyczajnej urody. W tym zamieszaniu wymknąłem się z tego przyjęcia. Te miłe panie nie mogły się nadziwić, pojąc tego, że nie umiem, nie chcę pić.

Gdybym dłużej był tym „diesiatnikom” nauczyłbym się jak się korzysta z władzy, jeżeli ktoś to umie robić.

Ewakuacja 1945 r.

Po wielotygodniowych krwawych walkach wojska sowieckie nie zdołały przełamać niemieckiego frontu na linii Chyżne i po stronie słowackiej: Bobrów, Namestowo i tych potężnych umocnień zbudowanych w Beskidzie Orawskim zamykających wejście na ziemię żywiecką i na Śląsk. Szczególnie krwawe walki trwały na południowych peryferiach Lipnicy Wielkiej, gdzie Niemcy masakrowali — powiem — kosili wojska radzieckie. Pomimo częstego i gęstego ostrzału artyleryjskiego z mnogim użyciem „katiusz” front się trzymał, ginęły setki i tysiące żołnierzy. Ileż to nacierpiał się ten żołnierz na frontach. Wielokrotnie widziałem żołnierzy radzieckich — tych „lżej” rannych, którzy szli pieszo z Lipnicy do Jabłonki, podtrzymując okaleczoną rękę byle jak zawiniętą zakrwawioną szmatą ręką zdrową. Tych ciężko rannych przewożono nawet na chłopskich sankach, na których były położone jakieś drzwi ze stodoły tworzące jakby platformę. Nie powiem, że działo się tak zawsze. Bywało to w początkowych kilkunastu dniach tej strasznej „jatki”, o której więcej mogą opowiedzieć mieszkańcy Lipnicy Wielkiej.

Dzisiaj już nie potrafię określić czasu, kiedy Niemcy przez bardzo szeroką lukę w linii obronnej Rosjan — na przestrzeni około 1 km — Brzegi — dolina rzeczna Orawy aż do Murowanicy w Lipnicy Wielkiej silnym oddziałem przeszli i od tyłu zaatakowali radzieckie stanowiska obronne, niszcząc granatami ich załogi. Trwała potem paniczna, chaotyczna ucieczka Rosjan w stronę Orawki, ale wnet odezwała się huraganowa kanonada artylerii, nieustanny terkot broni maszynowej zagłuszany hukiem wystrzałów armatnich. Ciemność nocy przeorywały błyski wystrzałów armatnich — tak silne, jak błyski od piorunów w czasie burzy. Pociski świetlne smugami rozjaśniały ciemność

nocy. Może po godzinie strzelanina ustała, ale na drodze trwał wzmożony ruch wojska.

Przewidywałem, że po tym nocnym zdarzeniu będą znów organizować grupy robocze na linię frontu, więc wyniosłem się z domu do Bałcerzoków u Kurzoków — w pobliżu Orawki. Opowiadano potem, że od tego huraganowego ostrzału artyleryjskiego pokrywa śnieżna ziemi była aż ciemna, i dość gęsto widać było na śniegu czerwone rozrzucone plamy z ludzkich ciał.

Wkrótce po tym zdarzeniu drogą w stronę Orawki sunęły duże grupy ewakuowanych ludzi z Lipnicy Wielkiej. Jechali sankami ze swoim dobytkiem, szczyptą słomy czy siana na saniach, na tym dzieci, toboły, wieźli i nieśli, co kto miał i zdołał uchronić przed dotychczasowym zniszczeniem. Może po dwóch dniach przyszedł rozkaz ewakuacyjny i dla Jabłonki. Należało się wynieść do Podwilka, Pod-sarnia, Harkabuza czy Spytkowic. Było zalecone, żeby zabrać najniezbędniejsze rzeczy, a dla pozostałych zostawiono do pilnowania jednego człowieka. To miało być na krótki czas. Jak kto mógł, tak się ewakuował. Myśmy już nie mieli konia, więc na saneczki zabrałem pół worka mąki, coś z odzieży, co do tego czasu nam nie skradziono, wziąłem skrzypce i owcę, jaka nam jeszcze została. Poszedłem z tym do Podwilka, do ziemianstwa, do domu pana Kusia w tym czasie niezamieszkanego, w pobliżu domu p. Diwekich. W dwóch izbach schroniło się pięć rodzin z tobołami. Ja jeszcze raz wróciłem do domu, żeby zabrać ziemniaków do worka, trochę jęczmienia, grochu, bobu. W tym dniu padał bardzo silnie śnieg. Olbrzymie płaty śniegu w bezwietrznym dniu padały gęsto tworząc szybko grubą warstwę śniegu. Mrozu nie było. Wieczorem, na drodze ruch ustał. Idę z tym swoim dobytkiem, jestem już za Orawką, dochodzę do Podwilka i na skraju drogi, może w zakurzonej rowie — słyszę jakieś postękiwanie. Schylam się, w ciemności i widzę że coś porusza się pod grubą warstwą śniegu. Odgarniam śnieg, czuję pod ręką poruszający się kształt. Było to małe dziecko, może dwuletnia dziewczynka. Zabrałem ją na rękę ku sobie i pełen domysłów idę do Podwilka. Nie doszedłem jeszcze do pierwszych zabudowań wsi i spotkałem mężczyznę idącego szybko od strony Podwilka. Zagadnąłem go, gdzie idzie. Zatrzymał się i mówi, że zgubili dziecko, że spadło z sanek, jak wiózł siano. Szybko się zorientowaliśmy, on o swojej zgubie a ja o swoim znalezisku. Pełen

wzruszeń odebrał swoją Herminkę i pobiegł z powrotem do Podwilka, żeby uspokoić zmartwioną rodzinę. Zdążył mi powiedzieć, że jest z Wielkiej Lipnicy i że mieli jechać do Podsarnia, a o zgubie dowiedzieli się za Psiarnią w Podwilku.

Gdy szedłem już o zmroku przez Orawkę minęły mnie 3 fury załadowane słomą, sianem i jakimiś tobołami na wierzchu. Powtarzam, padał bardzo silnie śnieg, że na 2—3 m nie było nic widać. Ja obawiałem się, żeby mi ziemniaki nie przemarzły, zostawiłem je u p. Kracika w Orawce, zatrzymałem się tam jakiś czas i szczęśliwie trafiłem, że dziecko to nie zakurzyło jeszcze tak bardzo, że jeszcze zauważyłem jakiś ruch śniegu i usłyszałem słabe kwilenie, że jeszcze nie przemarzło na tyle, że nie złapała go śpiączka. Domyśliłem się, że dziecko to spadło z którychś tych ostatnich sanek jakie przejeżdżały mijając mnie w Orawce. Powożący chłopci szli pieszo obok sanek, żeby lepiej widzieć na drogę, może i dlatego, żeby koniowi było lżej, a może i dlatego żeby nie marznąć w nogi, czego unikało się idąc pieszo.

Pobyty w Podwilku

Wychodząc z przepelnionego domu do wsi, spotykałem dużo ludzi znajomych z Jabłonki i znanych mi z widzenia Lipniczan, ludzi młodych, bo starsi siedzieli w domu, zajęci pilnowaniem dzieci i tego skromnego dobytku, jaki potrafili przywieźć z sobą. Przesiadaliśmy w dużym murowanym domu — nazwiska właściciela nie pamiętam — i dla zabicia czasu graliśmy w karty głównie o bób, rzadziej o groch, bo groch okrągły spadał ze stołu, gubił się. Ten bób był też jednym z głównych posiłków: na surowo, pieczony lub przygotowany na sucho — zaparzony. Czasem w naszym nowym lokum upieczono na blasze placek. To były wtedy te nasze smakołyki, bo przy takim napływie obcych brak był żywności. Przy gotowaniu na piecu dochodziło do waśni z powodu braku miejsca na postawienie garnka. Nikt o wygodzie nie myślał, choć byli i tacy zaborczy, jak kukułcze piskłę w obcym gnieździe.

Często po wsi grasowały grupy żołnierzy maruderów szukające koni i podpatrując za pannami. Wieczorem lub nocą przychodzili czyniąc zbiorowe gwałty.

W sołtystwie w jednym domu urzędował już wójt gminy Jabłonki pan Sikora, było też paru milicjantów, ale ja się tym nie interesowałem. Od spotkanych Lipniczan dowiedziałem się, że mieszka też tam ewakuowany proboszcz z Lipnicy Wielkiej ks. Karol Machay i organista p. Stopiak. Pan Stopiak zebrał grupkę młodzieży i uczył nas pieśni kościelnych. Któregoś dnia postanowiłem odwiedzić ks. K. Machaya żeby dać na intencję o szczęśliwe przeżycie tej wojny. Machayowie mieszkali w Jabłonce, w trzecim domu skąd pochodziła moja mama, a ks. Karol był jej rówieśnikiem. Poszedłem więc na plebanię, otwieram drzwi, w sieni pełno kobiet i słyszę głos: „len sa drżte, nebojte sa, drżte sa”. Zaskoczony tym zapytałem o ks. Machaya, kilka kobiecych głosów odpowiedziało mi: „nima go tu”. Zamknąłem za sobą drzwi i odszedłem. O tym zdarzeniu zapomniałem, nie mówiłem na ten temat z nikim.

Nadeszła niedziela, mieliśmy śpiewać na chórze pieśń mszalną: „Boże lud Twój”. Ks. Machay zaczął odprawiać Mszę św. śpiewaną i z przepełnionego kościoła słychać było bezustannie kaszlenie, a potem odezwały się silne wołania, najpierw pojedyncze: „po słowiyńsku, po słowiyńsku”, a potem jakby taka karczemna wrzawa zagłuszyła głos księdza, kiedy zaczął czytać ewangelię po polsku. Ten ordynarny, chamski jazgot trwał nadal i skończyło się to cichą mszą. Myśmy prześpiewali tylko jedną zwrotkę, organista odpowiadał księdzu po łacinie. Widocznie to zajście tak źle zadziało na księdza, że odwracając się do wiernych mówił jakby szeptem. Nie mogę tu pominąć pewnego faktu. Otóż na bocznym prawym chórze stał pewien kawaler z Jabłonki, nieco starszy ode mnie i z tego zajścia się cieszył — nie sam jeden, wyzywająco, głośno się śmiał. Był tak bardzo zadowolony jakby naraz dosiadł dwóch koni. I pomyśleć, że ten osobnik był w służbach specjalnych PRL-u.

Koniec marca był bardzo pogodny, słońce aż parzyło, byłem parę razy w lesie by uzbierać trochę patyków, żeby było na czym ugotować trochę strawy — ziemniaków, klusek.

Jeżeli dobrze pamiętam, było to 30 marca, wielki piątek lub w sobotę dotychczasową ciszę przerwał bezustanny huk wystrzałów armatnich trwający bardzo długo. Ruszył front!

Dotyczy Jabłonki na Orawie

Nawiązując do moich wspomnień z poprzednich odcinków, wracam do pierwszych chwil rozpoczęcia wojny we wrześniu 1939 r. W następstwie bardzo silnego ostrzału artyleryjskiego płonęły i spłonęły prawie całe Gęste Domy i sporo zabudowań pod kościołem w Jabłonce. Mój śp. ojciec wyszedł przed dom popatrzeć na drogę którą uciekali żołnierze w kierunku Orawki. Na jednym wozie wojskowym zauważył pana Jana Piekarczyka starszego, zatrzymał wóz i zapytał: „Janek, schowałeś księgi bankowe?” „Nie”! w pośpiechu odjechali. Pomimo bardzo silnego ostrzału i bardzo gęsto padających pocisków artyleryjskich ojciec pobiegł do banku, by schować te księgi, by nie zginęły. Zabrał je z sobą i szczęśliwie dobiegł z nimi do swego domu. Były to dwie grube księgi wielkiego formatu, a więc ciężkie. Ten wysiłek fizyczny, ten okropny lęk powodowany wybuchami pocisków, bardzo zaszkodziły zdrowiu ojca. Trzeba powiedzieć, dlaczego z takim narażeniem życia pobiegł po te księgi, by je zabezpieczyć. Otóż ojciec był dyrektorem tego Banku Ludowego SA, który mieścił się w domu p. Piekarczyka starszego, który był w nim skarbnikiem. Należy opowiedzieć historię tego banku.

W czasach węgierskich przełomu XIX i XX wieku pewien Żyd miał bank w domu, gdzie obecnie jest piekarnia i sklep firmy Steskal. Około 1905 roku Żyd, bankier uciekł z pieniędzmi i szukaj wiatru w polu. Wśród ludności było wielkie rozgoryczenie, bo stracili swoje wierzitelności. W tym czasie na tym terenie działał patriota słowacki Ferko Skyczak ze Słanicy — pobliskiej wioski. Został on wybrany posłem do parlamentu węgierskiego, głównie przez wyborców z polskojęzycznych wiosek, bowiem ludność miejska była w dużym stopniu zmadziaryzowana. Ten poseł pomógł założyć w Jabłonce Slovensku Ludovu Banku, przy pomocy takiegoż banku w pobliskim miasteczku Namestowie. Jednym z głównych założycieli i udziałowców był mój ojciec.

Po rozpadzie Austro-Węgier, kiedy te tereny powróciły do Polski, zarejestrowano ten bank wg obowiązujących przepisów jako Bank Ludowy Spółka Akcyjna w Jabłonce.

Pomimo inflacji Bank ten nie upadł, przetrwał do 1939 r. i za Słowacji istniał nadal jako Ludowa Banka filia Banku w Namestowie.

W księgach tych — w I księdze — był statut i wklejona jedna akcja jeszcze z czasów węgierskich. Była cała dokumentacja założycielska i wykaz wierzycieli.

W księdze II był wykaz dłużników z dokumentacją zabezpieczenia majątkowego, łącznie z dokumentacją wpisów hipotecznych.

Ojciec te księgi zabezpieczył, uchronił przed zaginięciem i Bank Ludowy SA. w Jabłonce został przejęty po październiku 1939 r. przez Ludowy Banku w Namiestowie jako jego filia, funkcjonował do stycznia 1945 r.

Z początku 1940 r. przyszli do ojca przedstawiciele tego banku z pismem pokontrolnym stwierdzającym całkowitą zgodność dokumentacji bankowej i wyrazami uznania. Zaproponowali ojcu funkcję w tym nowym banku, ale był już bardzo chory, pracy nie podjął, zmarł nagle dnia 14 sierpnia 1940 r. w wieku 60 lat. Przypominam sobie, jak bardzo ojciec cieszył się z tego, że udało mu się uchronić te księgi przed zaginięciem. W razie ich zaginięcia mogłyby paść podejrzenia i oskarżenia o defraudację.

Nadmieniam, że radcą prawnym Banku Ludowego do września 1939 r. był adwokat Binder z Czarnego Dunajca. Pan Piekarczyk z żołnierzami na wozie dojechał tylko do Orawki, bo od Podwilka w stronę Jabłonki jechały niemieckie czołgi, które z Lipnicy przez Zubrzycę dojechały do Psiarni w Podwilku i niektóre z nich zawróciły do Jabłonki.

Z końcem lat sześćdziesiątych od śp. p. Helenki Jabłońskiej z domu Piekarczyk dowiedziałem się, że księgi te w 1945 r. spłonęły w Dolnym Kubinie w Słowacji, pomimo że tam nie było zniszczeń wojennych.

Mieszkając w Jabłonce w połowie lat sześćdziesiątych starałem się o przepustkę do Czechosłowacji celem zbierania materiałów dotyczących historii naszej Orawy, lecz jej nie dostałem, a wielka szkoda.

Od Wydawnictwa: w powyższych wspomnieniach A. Grelaka wprowadzono obowiązującą obecnie pisownię, natomiast zachowano oryginalny styl Autora.

Baba-Dag — Góra Ojca

Jest w rumuńskiej Dobrudży, między rozległą deltą Dunaju a plażami Mamai, góra Baba, Baba-dag. Wznosi się niewysoko, bo zaledwie ponad 200 m n.p.m., ale ze szczytu podobno widok rozległy, aż po Morze Czarne. U jej stóp wzdłuż szosy wiodącej z Tulczy na rumuńską Riwierę, rozciąga się miasteczko o tej samej tureckiej nazwie (baba — ojciec, dag — góra). Do dziś zamieszkane jest częściowo przez potomków dawnych tureckich osadników, zachowujących wiarę przodków, o czym świadczy stary meczet z minaretem.

Janusz Meissner, który znalazł się w Dobrudży podczas ewakuacji i tułaczki wojennej w 1939 roku, tak wspomina tę górę w swej powieści pt. *Źądło Genowefy*:

Baba-Dag — znaczy po turecku — Góra Ojca.

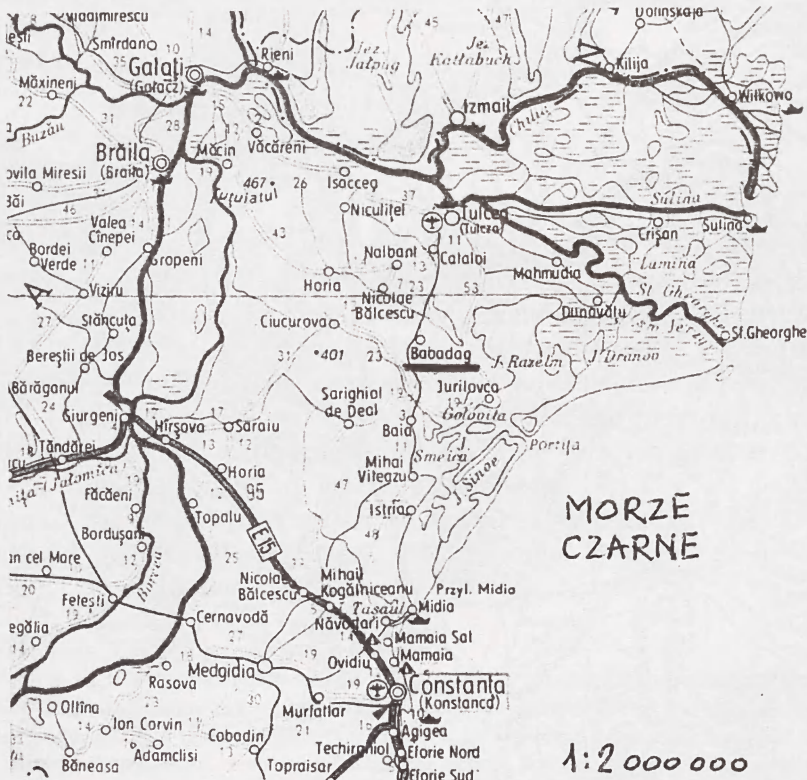
Wznosi się stromo nad miasteczkiem tej samej nazwy, które rzekomo za tureckich czasów liczyło 60 000 mieszkańców, teraz zaś liczy niespełna 6000. Wznosi się stromo od wschodu, pokryta gęstym, splątanym, jakby w śmiertelnych konwulsjach zamarłym dębowo-bukowym lasem. Karłowate pokurcza dębów, krzywe, powyginane, poskręcane, niskie, mieszają się z takimiż bukami i z chaszczami krzaków, i czernieją skoŹnionym kożuchem od podnóża aż po szczyt Góry Ojca. Wydaje się ten las nie do przebycia tak jest gęsty, strzępiasty, dziki. Wrósł w płytką warstwę gleby na skałach, których zielone łysiny, tylko tu i ówdzie deszczami obmyte z gliniastej ziemi, wystają po bokach szosy, co wije się krzywo, dziurawa, zbudowana byle jak, unosząca ni z tego ni z owego raz lewą raz prawą burtę, jakby zamierzała rzucić ze swego grzbietu każdego, ktoby po niej jechał.

Gdy mokry jesienny wiatr wieje od Czanego Morza i pędzi niskie, ciężkie od wilgoci chmury, Góra Ojca nurza garbaty grzbiet w obłokach i potężnymi barami stara się zatrzymać ich pochód na zachód. Szare chmurzyska długo kłębią się nad nią, nim wreszcie przewalą się przez szczyt i runą w dół po zboczu, aż do podnóża, na którym rozsiało się miasteczko.

Wtedy zaczyna mżyć deszcz. Pada niemal codziennie, a jeśli nie pada, to wisi w wilgotnym powietrzu lub osiada mgłą na dachach, na bezlistnych drzewach, na niskich murach z kamienia, na koślawych uliczkach.

Chmury nad Baba-Dag wróżyły niepogodę. To jeszcze jedno podobieństwo do naszej Babiej Góry — oprócz nazwy. Jak wiadomo —





starodawna, zapisana jeszcze przez Długosza, nazwa Babiej Góry, to po prostu Baba. Słowo to w naszych najstarszych encyklopediach (Glücksberga z 1838 r., Orgelbranda z 1860 r.) objaśniane jest następująco:

BABA wyraz turecki, znaczy ojciec i przydaje się zwykle jako zaszczytny tytuł do osobistych imion duchownych i derwiszów, w Turcyi i Persyi, kładąc go przed lub po imieniu, np. BABA FIGANI (ojciec poetów), HADŻY BABA (ojciec pielgrzymów). Sułtan mówiąc z W. Wezyrem, zowie go także ojcem, BABA.

Czy nazwa naszej Babiej Góry ma jakiś związek z tym szacownym tytułem? Na możliwość wschodniego pochodzenia nazw licznych Bab, Babich Gór itp., występujących nie tylko w Polsce, zwracał już uwagę Stanisław Łukasik (1897—1962), dr filozofii UJ, romanista, lektor języka rumuńskiego na UJ, w artykule zamieszczonym w „Kurierze Literacko-Naukowym” nr 30, 1937 (przedruk w „Pracach Babiogór-

skich” 1980). Faktem jest, że na Bałkanach, gdzie wpływy tureckie w nazewnictwie były znaczne i zachowały się do dziś, rozmaite „baby” występują licznie, a i w samej tylko południowo-zachodniej Turcji znajdują się co najmniej dwa okazałe szczyty o nazwie Baba-dag (2308 i 1975 m n.p.m.). Jest też Baba-dag o wysokości 3632 m we wschodnim Kaukazie. Na tych terenach związek „babich” nazw z azjatyckim, sięgającym aż po Indie tytułem „baba”, jest niekwestionowany.

Rumuńska czarnomorska Baba-dag, choć nie dorównuje swym wyniosłym imiennikom, ma swoją legendę, według której u jej stóp Argonauci zarzucili kotwicę podczas wyprawy po złote runo. Że zaś morze sięgało w tamtych czasach znacznie dalej w głąb lądu, świadczą o tym ruiny niedalekiej Istrii, niegdyś greckiego, potem rzymskiego miasta portowego, obecnie oddzielonego od morza płytkim jeziorem. Sprawcą zamulenia i cofania się morza był i jest w dalszym ciągu potężny Dunaj.

Maria Olszowska

Babia Góra w encyklopediach polskich XVIII i XIX wieku

Wstęp

Rozkwit wydawnictw encyklopedycznych wiązał się z rozwojem nauki i potrzebą jej upowszechniania. Przełomowymi pod tym względem były w Europie wieki XVIII i XIX. Począwszy od encyklopedii francuskiej, ukazywały się coraz to nowe tego typu dzieła, które — niezależnie od tego, jak je nazwano (encyklopedia, słownik, zbiór itp.) — zawsze były odzwierciedleniem stanu wiedzy o epoce, w której powstały, i to stanowi o ich wielkiej wartości także historycznej. Na podstawie kolejnych encyklopedii można więc prześledzić ewolucję zainteresowania Babią Górą i wiedzy o tej, pod wieloma względami wyjątkowej, górze.

1. Benedykt Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły iak na Classes podzielona, Mądrym dla memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana [...]*, Lwów 1745—1756.

Dzieło to, często krytykowane, lecz pełne swoistego uroku, w pierwszym wydaniu dwutomowe (1745—1746), w drugim, rozszerzonym, czterotomowe (1753—1756), uważane jest za najstarszą polską encyklopedię. Autorem był ksiądz kanonik Joachim Benedykt Chmielowski (1700—1763). Był on, jak na tamte czasy i warunki, w jakich żył, erudytą. Jednak, podczas gdy encyklopedie na zachodzie Europy powstawały przy dużych ośrodkach uniwersyteckich, ks. Chmielowski pisał swoje dzieło na odludziu, będąc proboszczem w Firlejowie pod Rohatynem na Podolu, nie mając kontaktu nawet z polskimi uczonymi, jak chociażby jego rówieśnik, Stanisław Konarski (1700—1773), który wiedzę zdobywał i pogłębiał nie tylko w polskich ośrodkach nauki. „Samych umarłych, to jest Xiąg radziłem się, nie żywych Mędrców” — napisał ks. Chmielowski we wstępie, dodając, że jak w becze Diogenes, tak on odizolowany jest od świata w firlejowskich lasach. Pracując samotnie, zgromadził dużą liczbę ksiąg, częściowo już wówczas niestety przestarzałych, i z nich czerpał wiedzę. W swym dziele rzetelnie podaje źródła informacji, a wśród ponad stu autorów, na których się powołuje, znajduje się też Gabriel Rzączyński. Wiadomości o Babiej Górze, zamieszczone w *Nowych Atenach*, zaczerpnięte są z pewnością od tego właśnie autora:

BABIA góra naywyższa z gór Tatrów za Lanckoroną, tak rzeczona iż zdaleka patrzącym zdaie się Niewiasta na Skały wierzchołku reprezentowana, owcami otoczona. Na góry tey wierzchołku iest jezioro „*Oculus maris*” [t. 4, s. 330].

Babia góra ma w sobie proszki y zioła do Aptek idące, ma y Merkuryusz. [t. 2, s. 334].

Jest jeszcze wzmianka o Babiej Górze w t. 2 na s. 325. Wzmianka mała, ale znamienita, gdyż autor wymienia gór niewiele, a Babia Góra jest wśród nich, i to na pierwszym miejscu. Opisując malowniczo „Karpát Góre”, autor nadmienia, że:

Inne Góry są Polskie: Babia góra, Pilsko, Pasierbiec w Krakowskim, Chełm w Sieradzkim, z którey wiele Miast widać in circuitu.

2. Ignacy Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych*, Warszawa 1781.

Ignacy Krasicki (1735—1801), biskup warmiński, potem arcybiskup gnieźnieński, był znakomitością literacką polskiego Oświecenia, dlatego też i walory naukowe jego encyklopedycznego *Zbioru* były poważniejsze. Ta dwutomowa encyklopedia o układzie alfabetycznym, łącznie obejmująca ponad 1100 stron, dedykowana królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, świadczy jednak o tym, jak mało znał i interesował się polskimi górami. Chociaż innym europejskim górcom (Alpom, Pirenejom) poświęcił trochę miejsca, z polskich gór swoje oddzielne, bardzo skromne hasło, mają jedynie Karpaty, o których napisał:

Karpackie góry, oddzielały Polskę od Węgier i ziemi Siedmiogrodzkiej, przed trakta-tem 1775.

Krasicki nie wymienia nawet tych gór i wzniesień, które znalazły się w *Chorografii* Długosza, a nazwę Tatr zaledwie wspomniął w hasle „Wisła” pisząc, że rzeka ta „wypływa z Tatrów”. W tej sytuacji nic dziwnego, że Babia Góra nie pojawiła się w ogóle w tej encyklopedii.

3. Stanisław Ładowski, *Historia naturalna Królestwa Polskiego, czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony, Zwierząt, Roślin, y Mineralów, znajdujących się w Polsce, Litwie y Prowincjach odpadłych*, Kraków 1783.

Dzieło Stanisława Ładowskiego (1738—1798), pijara (imię zakonne Remigiusz), można zaliczyć do encyklopedii przyrodniczych. Zawiera ponad 950 haseł z zakresu botaniki, zoologii i mineralogii. Chociaż krytykowane, miało wielu czytelników. Napisane poprawnym polskim językiem, dostępne było dla ludzi nie znających łaciny, a układ alfabetyczny ułatwiał dotarcie do poszukiwanych informacji. Przetłumaczone zostało na język niemiecki, a w 1804 r. ukazało się jego drugie wydanie. Autor oparł się głównie na encyklopedii botanicznej Krzysztofa Kluka (*Roślin potrzebnych...*), gdzie brak wzmianki o Babiej Górze, oraz na dziełach Gabriela Rzeczyńskiego (*Historia naturalis... i Auctuarium historiae...*), które stały się głównym źródłem informacji o tej górze. Na s. 4 czytamy:

BABIA GÓRA jest za Krakowem, obfituje w drzewa, korzenie y rośliny rzadkie. Na wierzchu oney jest Jezioro, y zródła wytryskające ze skały. Niektóre skały kolorem są podobne do Agatu kamienia. Nazywa się Babią górę dla tego, że ma figurę zdaleka patrzącym podobną do kobiety starej, którą kamienie nakształt Owiec otaczają.

Babia Góra jest też wymieniona w haśle „Krempulec”, jako miejsce jego występowania (krempulec = kosodrzewina), oraz w haśle „Rubryka albo Minia”, która również miała na tej górze występować, a która służyła do wyrobu leków.

4. Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów, Warszawa i Wilno 1836—1840, wydawana przez braci **Glücksbergów**.

Encyklopedia ta miała być wspólnym ambitnym dziełem działającego w Warszawie Augusta Emanuela Glücksberga (1804—1894) i działającego w Wilnie jego brata Krystiana Teofila (1796—1876), synów księgarza i drukarza Natana. Wydano jednak zaledwie 4 tomy (od A do Czy), dalsze nie ukazały się z powodu braku prenumeratorów. Hasło „Babia Góra” znajduje się w tomie trzecim, wydanym w 1838 r.:

BABIA GÓRA. Tak zowie się góra miana za najwyższą w paśmie Tatrów czyli Karpatów, nad rzeką Sołą, u stóp jej płynącą. Na samym jej wierzchu znajduje się jezioro niezmiernej głębokości „Oko morskie” nazwane, i liczne źródła wytryskające z skał, kolorem do agatu podobnych. Nazwisko jej pochodzi ztąd, że kształtem swym z daleka zdaje się być podobną do kobiety starej, kamieniami nakształt owiec otoczonej.

Jest to więc kolejne powielenie informacji zaczerpniętych z dzieł Długosza (usytuowanie nad Sołą) i Rzączyńskiego.

5. Stanisław Plater, *Mała Encyklopedia Polska*, Leszno i Gniezno 1841 (t. I), 1847 (t. II).

Dwutomowa encyklopedia o układzie alfabetycznym świadczy o tym, jak trudno było się rozstać z malowniczym obrazem góry z „okiem morskim” na szczycie. Babią Górę umieścił autor nad Sołą i Żywcem, jak Długosz, chociaż od wydania jego cennych dzieł minęło już kilkaset lat. Ciekawsze jest hasło „Karpaty”, znajdujące się podobnie jak „Babia góra” w tomie pierwszym:

Babia góra. Jedna z gór karpackich, w Galicyi, w cyrkułe wadowickim, nad rzeką Solą i miastem Zywcem. Na jej szczycie jest jeziórko bardzo głębokie, *okiem morskiem* nazwane. Imię Babiej góry ztąd poszło, że nad otaczającymi wzgórzami i skałami, wydaje się z daleka, jak stara kobieta, siedząca między pasącymi się owcami.

Karpaty, czyli góry karpackie, są jednym z najdłuższych łańcuchów gór w Europie. Nietylko bowiem oddzielają Galicyę od Węgier, ale z dwóch stron wzdłuż Wołoszczyzny i Morawii północne Węgry do koła zamykają. Najwyższe ich części, ku źródłom Raby, lud prosty *T a t r a m i* zowie, i tych główniejsze szczyty są w Węgrzech. Od źródeł Raby do Sanu, góry karpackie zwane są *B e s k i d a m i*. Najwyższa góra ze strony galicyjskiej jest *Ł o m n i c a*, czyli Krempak (z kąd imię Krapaków i Karpatów powstało), i ma do 8000 stóp wysokości nad powierzchnią morza. Druga Krywan 7500, trzecia *B a b i a g ó r a* 5500 stóp. Są też w Karpatach między skałami i o 4300 stóp wysokości dwa jeziora, pod nazwiskiem: *rybie jezioro* i *oko morskie*. Rzeki z Karpat wypływające są w wielkiej liczbie. [...]

Stanisław Plater (1784—1851) był żołnierzem, oficerem wojsk Królestwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, uczestnikiem kampanii napoleońskiej w 1812 r. Działalność naukową rozpoczął dopiero po odejściu z wojska, gdy osiadł w Wielkopolsce. Interesował się geografią i kartografią, mógł mieć dostęp do aktualnych wysokościowych pomiarów trygonometrycznych. Niestety nie zaznaczył, w jakich stopach podał wysokości (np. st. pruska = 0,31385 m, wówczas wysokość Babiej Góry — 1726 m, byłaby zadziwiająco zgodna z późniejszymi pomiarami).

6. *Encyklopedia Powszechna Orgelbranda*, Warszawa 1859—1868, (28 tomów).

Była to pierwsza wielka encyklopedia polska, a jej wydawca i nakładca, Samuel Orgelbrand (1810—1868), zaangażował do jej opracowania 181 uczonych i twórców polskich. Powstało więc dzieło kompetentne i nowoczesne. Hasło „Babia góra”, zamieszczone w drugim tomie wydanym w 1860 r., opracował Feliks Berdau (1826—1895). Ten wybitny polski botanik, jeden z pionierów badań nad florą, Babią Górę znał i był na niej kilkakrotnie.

Babia góra, najwyższa z całego łańcucha Karpat zachodnich, właściwie Beskidem zwanych, leży w pobliżu Szlązka, a na pograniczu Węgier, staczając się od północy w obwód wadowicki w Galicyi. Wysokość jej 5448 stóp wiedeńskich według pomiaru kadastralnego podana, sięga już powyżej górnej granicy lasów i kozodrzewu, która

tu między 4250 a 5300 stóp przypada. Kształt tej góry lekko spadzisty i kopcowaty sprawia, iż łatwe jest na nią wejście, z północy z wioski Wilczny, a z południa od Zubrzy. Cała się składa z piaskowca karpackiego, którego olbrzymie głązy sam wierzchołek grzbietu gęsto zaścieniając, w jednym tylko miejscu od wschodo-północy prawie pionową ścianą zapadają. Z wiosną często się jeszcze śniegiem pokrywa, przecież w ciągu lata tylko z trudnością w głębszych załamach od północy płaty białe spostrzegać się dają. Dla swej znakomitej wysokości, cechuje się właściwą, szczególnie przy wierzchołku alpejską florą, której napróżno gdzieindziej na całym Beskidzie szukaćby przyszło. Na 10 mil tylko drogi od Krakowa oddalona, musiała być znaną dawniejszym geografom naszym; przecież jeden tylko Długosz wspomina o niej, mówiąc: że jest górą bardzo wysoką, bogatą w zioła, leżącą blisko miasteczka Żywca. To samo powtórzył Rzączyński, dodając o jeziorze zalewającym jej wierzchołek, które w rzeczywistości nie istnieje. Syrenijusz zaś przy opisie goryczki, tojadu i różodrzewu, również ją wspomina, nadmieniając, że rośliny te obficie tam rosły. Bliższe opisy tego miejsca znaleźć można w Staszycu, Balińskim i Lipińskim (Starożytna Polska), Zeisznerze, Polu, Janocie i innych.

7. *Encyklopedia Ogólna Wiedzy Ludzkiej Józefa Ungera*, Warszawa 1872—1877.

Ta 12-tomowa encyklopedia wydawana była w Warszawie pod kierunkiem redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” i „Wędrowca”. Wydawnictwo finansował drukarz i księgarz Józef Unger (1817—1874), a następnie kontynuował edycję jego adoptowany syn Gracjan. Hasła z różnych dziedzin wiedzy opracował zespół współpracowników, w skład którego wchodziło dwadzieścia kilka osób, znacznie mniej niż w encyklopedii Orgelbranda, ale też i zamierzenia wydawcy nie były tak szerokie. Hasła nie są sygnowane, lecz wykaz współpracowników dołączony jest do każdego tomu *Encyklopedii*. Według tego wykazu tematykę geograficzną opracowywał Artur Sulimierski, nauczyciel warszawskiej szkoły handlowej, i być może on zebrał wiadomości do hasła „Babia góra”, zamieszczonego w wydanym w 1872 r. tomie drugim na s. 163—164:

Babia góra w Galicyi, w obw. wadowickim, o 10 mil od Krakowa, najwyższa w paśmie Bieskidów, stanowiących zach. część wielkiego łańcucha Karpat. Od Tatr przedziela ją szer. dolina orawska. Wysok. jej wynosi 5448 st., kształt ma lekko spadzisty i kopcowaty, cała składa się z kamienia piaskowca karpackiego. Grzbiet jej ćwierć mili długi już w bardzo znacznej wysokości rozdziela się na dwa wierzchołki. *Wschodni*, właściwy szczyt *Babiej góry*, znowu na dwa dzieli się wierzchołki, z których wyższy nosi nazwisko *zamku diabelskiego*, z powodu stojącego tam niegdyś budynku kamiennego. *Zachodni szczyt*, znacznie niższy, połączony z poprzednim ramieniem zwanem przez górali

przełęczą albo *siodłem*, zowią *Pól-babie*. Całą prawie pochyłość góry aż do siodła, dzielącego dwa jej wierzchołki, pokrywa czarny las jodłowy, którego granica dochodzi do wysokości 4381 st., wyżej rośnie kosodrzew do wysokości 4600 st., po za którym idą trawy, porosty i w ogóle flora alpejska, jedyna na całym Bieskidzie. Wreszcie oba szczyty nagą świecą opoką, w której szczelinach bieleją smugi śniegu. Opisy są Zeisznera, Pola, Janoty i Steczkowskiego [sic!] w *Tygodn. ilustr.* 1869, III, 272. — Druga B. — góra znajduje się w Morawii pod Sumrakowem, 2238 st.

8. Antoni Schneider, *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi*, Lwów 1871 (t. I), 1874 (t. II).

Antoni Schneider (1825—1880) porwał się na rzecz niesłychaną, która w jego sytuacji finansowej nie miała szans realizacji. Zamierzał samodzielnie opracować i wydać obszerne, monograficzne, wielotomowe dzieło, dotyczące terenów ówczesnej Galicji. Oszczędzając na elementarnych potrzebach życiowych, z pasją gromadził ogromną ilość informacji, dokumentów, materiałów źródłowych, a drogą samokształcenia i wędrówek, często pieszych, zdobył dużą wiedzę nie tylko związaną z tym regionem. Niestety, nie otrzymawszy wsparcia od społeczeństwa, zmuszony był przerwać rozpoczętą i zaawansowaną pracę, co stało się dla niego tragedią życiową. Większość zebranych przez niego dokumentów spoczęła w archiwach. Wydrukowane zostały tylko dwa tomy (od A do Balin). Te dwa pierwsze tomy pokazują, jak bezcennym zbiorem informacji mogła być *Encyklopedia*, gdyby udało się doprowadzić ją do końca. Przykładem może być interesujące nas hasło „Babiagóra”, które znalazło się w drugim tomie. Niezwykle szczegółowe i wręcz monograficzne potraktowanie tematu sprawia, że mimo pewnych zastrzeżeń co do braku krytycznego podejścia autora, jest to dla Babiej Góry encyklopedia wyjątkowa, obejmująca prawie wszystko, co do tej pory o tej górze napisano. Warto więc dla tej najstarszej monografii babiogórskiej zrobić wyjątek i załączyć odbitkę całego hasła z niełatwo dziś dostępnej *Encyklopedii*. Oprócz zamieszczonego tu tekstu, autor opisał też kilka innych galicyjskich „Babichgór”, jest też oddzielne hasło „Babiogórcy”. Dodam jeszcze, że cały włączony do *Encyklopedii* tekst o Babiej Górze ukazał się drukiem już wcześniej, w dodatku do „Gazety Lwowskiej” Rok III — tom III, Lwów 1872.

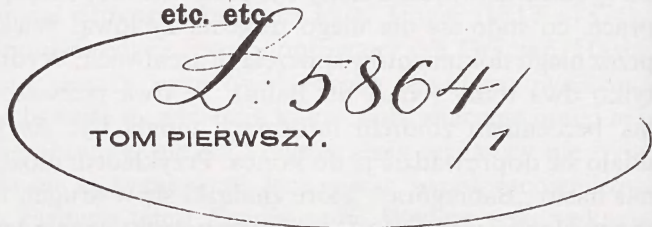
ENCYKLOPEDIA

DO

KRAJOZNAWSTWA GALICJI

pod względem

historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym, etc. etc.



zebrał i wydał

Antoni Schneider

pod opieką zebranego ku temu celowi z grona obywateli krajowych Komitetu.

LWÓW 1871.

Z drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

kradzieży niechciano przyjąć do kryjówki. Niebyło się komu bronić w tem miejscu, więc Tatarzy zabrali wszystkich do niewoli, kogo tylko napotkali, potopiwszy wiele osób w czasie odwrotnej przeprawy przez Dniestr. Napad ten był jednym z główniejszych powodów do zbudowania zamku obronnego we wsi Horodence w r. 1630, oraz założenia w trzydzieście lat później miasta Horodunki.

Babelna ob. **Bobelna**.

Babeneć ob. **Rabeneć**.

Babensberg ob. **Bagensberg**.

Babiagóra. Tak nazywaną bywa przez niektórych pisarzy opisujących Galicyę mylnie góra, *Panięńską* zwana, pod Wojniczem, ob. *Panięńska góra i Wojnicz*.

Babiagóra, wzgórze w obrębie gm. Piła, w pow. Chrzanowskim, wznoszące się ku zachodniej stronie tej gminy z możnemi pokładami dolomitu i szarych wapieni, pomiędzy któremi znajdują się żyły galmanu i rudy ołowianej. W r. 1853 udzielono urzędową koncesyę ówczesnej właścicielce Piły, hr. Katarzynie Szembekowej, na wydobywanie tych minerałów, niewiadomo jednak jak roboty postąpiły.

Babiagóra, także *Baba Góra*, *Starababa*, (*Mons Vetulae*), pospolicie *Babą* ¹⁾ zwana góra, najwyższa z całego łańcucha Karpat zachodnich, Beskidem zwanych. Ogrom jej piastuje dotąd berło gór wzdłuż granicy Węgier z Galicyą, od doliny Nowotargskiej aż do granicy Śląska, staczając się od północy, to jest od strony Galicyi w dzisiejszy powiat żywiecki, od południa zaś w węgierskie żupaństwo orawskie. Od właściwych Tatrów, z któremi ją niektórzy krajopisowicze łączą, odległa jest o mil trzy, od granicy śląskiej mil 2, a od Krakowa mil 12. Według F. Berdauna dostrzeżeń o Babiej górze, łańcuch Karpat, w której się ona mieści, leży między 36° 40' a 37° 20' dług. wschodniej p. p. Fer. i 40° 30' a 49° 40' szer. geogr.; jest najbardziej ku północy wysunięta i stanowi przegrodę między doliną Wisły, a zachodniemi Tatrą. Znana już była Babiagóra dawnym dziejopisarzom, lubo nazwę jej tak przekształcano, że trudno ją rozoznać. Ptolemeusz mieni ją *Bagivora* lub *Babivoria*, a Konstanty Porfirogenit *Bagibaria* (*Bayßa-*

- 1) Nazwę *Babiejgóry* różnie wywodzi podanie ludu; jedni opowiadają jako przed wiekami byli wielkoludy, a olbrzymia kobieta przyniosła w fartuchu kamienie i ziemię, które wysypane, górę utworzyły. Inni znowu widzą w rysunku góry postać starej baby siedzącej nad rzeką, u nóg jej pagórki niby pastuchy i gromady owiec i t. p. Kraszewski w szacownem swem dziele: *Sztuka u Słowian w Polsce i Litwie*, na str. 221 przytacza o tej Babiejgórze: „W Karpatach znajdujemy góry Babiemi zwane, z których jedna Babiagóra, ma niby kształt olbrzymiej siedzącej baby, a lud zaczął walczyć z nią, którą jej oddawano, wiążąc ją z podaniami o Dziwionach, zjawiających się w okolicy Babiejgóry.“ A. Grabowski w dziele swem: *Kraków i jego okolice* (wydanie 4te) w dopisach na str. 529 pisze: iż starzy Polacy wprost górę tę *Babą* zwali, szczególnie Marcin z Urzędowa, w swoim herbarzu na str. 155 tak ją mieni. Pod tą samą nazwą znajdziemy ją w kalendarzu na r. 1608 w następującej zwrotce:

Kurzy się Baba, biorą postać lasy
 Niezwykła sobie, deszcz się nas nastraszy.
 Sól zbyt nie w beczce topnieje od rana;
 Będzie odmiana.

ρευ) ¹⁾. Z polskich historyków dawniejszych jedynie Długosz napomknął o niej, zwiąc ją *Babą*, i że jest górą bardzo wysoką nad rzeką Solą, i bogatą w rozmaite ziola, blisko miasteczka Żywca ²⁾. Kromer i Cellaryusz wcale o niej nie wspominają. Na jej najwyższym szczycie, rozłożonym według pomiarów Kolbenhajera w 49° 34' 44' gr. szerok. i 37° 11' 9" gr. dług. ³⁾, wzniosłym o 5549 stop. nad poziom Bałtycki ⁴⁾, sterczą ogromne skały i bryły zlepisk, które górze tej nadają podobieństwo do baby zgarbionej, otoczonej trzodą, co niezawodnie dało powód do jej nazwy ⁵⁾. Jest ona również granicznym punktem między Galicią (niegdyś Polską) i Węgrami, co oznaczają dwa rzędy kopców wierzchem grzbietu z kamieni ułożonych. Obok tych kopców jest jeszcze ułożona z kamieni tak zwana altana i ostatki piramidy z pomiarów trygonometrycznych ⁶⁾. Cały jej wierzch zajmuje płaszczyznę na ćwierć mili rozległą, a na niej jakby walami ułożone skały, sterczące dwoma

- 1) Porfirogenita opisując współczesny stan Polski, taką czyni o Babięgórze wzmiankę: „Wielka Chrobaeya, biała także nazwana (jest) z tamtej strony Bagibarii (Babięgóra), w pobliżu Frankii (Niemiec) nieochrzczona po dziś dzień (949).“ Banduri w objaśnieniach Porfirogenity daje do tej wzmianki taki przypisek: „*Bagibareia est slavum vocabulum graece detortum id est Βαββα δρετα, babii montes, slave babięgóry videlicet vetule vel vetularum montes, quo nomine Carpati montes, Poloniam ab Hungariam determinant ab aliquibus nuncupantur.* (Ob. A. Bielowskię: Początkowe Dzieje Polski w czasopiśmie Bibl. Ossol. 1842 T. I. str. 141). Z nowszych badaczy dziejów słowiańskich, uczony Dobrowski, kładzie Bagibaryę gdzieś aż w Bawaryi, a sławny ze swych badań Starożytności Słowiańskich J. Szafarzyk nie o niej nie wspomina. Niektóre objaśnienia co do Bagibarii znajdziemy także w czasopiśmie Bibl. Warszawskiej z r. 1842. T. IV. str. 472.
- 2) Ob. Jana Długosza: *Dziejów Polskich ksiąg dwanaście* wydanie hr. Przędzieckiego 1867. T. I. str. 36.
- 3) Pomiarę prof. Kolbenhajera barometrem Kappellerowskim, dwuramiennym w r. 1867, wykonane na szczycie Babięgóry, wspomniane są w Roczniku Komisji fizyograficznej Tow. nauk. Krakowskiego 1869. T. III. str. 26. Wzniosłość Babięgóry nad pow. m. podana jest tam na 1736/36 metrów.
- 4) Wzniosłość ta przyjęta prawie ogólnie, podana jest na mapie Liesganiga Galicji, wydanej przez e. k. jener. kwatremistrzowstwo austryackie w r. 1824. Oprócz tego znajdziemy w nowszych dziełach wiele innych pomiarów uczynionych przez badaczy przyrody. Staszyc w dziele swem: *O ziemiorodztwie Karpat* na str. 76. podaje jej wyniosłość na 5000 stóp paryzk. nad poziom bałtycki, a za nim powtarzają to Jeny i Stöger. Wahlenberg wynosi ją na 4800 stóp w.; Haquet na 5400 st.; Schedius na mapie Węgier na 5320 st. par.; L. Zeiszner na 5393 st. par.; Desjardins 5580 st. wied.; Kreil 5542 st. wied. Zaniska drzew na Babięgórce wznosi według Krčila na 4299 st. wied., według Zeisznera na 4381 st. par. (Ob. X. Janoty: *Wiadomość hist. geograf. o Żywiecczyźnie*. Cieszyn 1859. w przypisku na str. XXIX). Oprócz powyższych znajdziemy jeszcze pomiary Babięgóry przez Hopfgartena na 863^o2 i Habelta na 870^o5 nad pow. m. (Ob. J. A. Knapp: *Die bisher bekannten Pflanzen Galiziens und der Bukowina*. Wien 1872.
- 5) Widok tej góry, choć nieco straszny, najlepiej się jednak wydaje od strony Jordanowa, w odległości o 3 mil. Tymi czasy przedstawił go Schoppe na plótnie w dość kształtnym zarysie. Obraz ten oglądano na wystawie w Krakowie w r. 1871. (Oceniony w czasop. Kraj w Nr. 82 z r. 1871.) Najwspanialej przedstawia się Babięgóra na wiosnę, gdy z niższych gór, które ją mianowicie od północy otaczają, już zeszyły śniegi zimowe, a ona jedna jeszcze nad ich ciemną zielenią, wznosi się w białej śnieżnej osłony.
- 6) Jako punkt trygonometryczny wykazaną jest Babięgóra na mapie Kumpersberga Galicji Tab. 26. m. XLIII. i 19. gdzie wyniosłość jej podana jest na 908^o sąż. wied. nad pow. m.

wzniosłemi nad inne cyplami, z których zachodni ma nazwę *diablego zamczyska* ¹⁾. Są to zwaliska płaskawych głazów, okryte różnobarwnym porostem (*Byssus*) a z tych czerwony (*B. polithus* L. czyli *Demantium petraeum* P.) potarty, albo gdy go deszcz zrosi, wydaje najmiłszą woń fiołków. W r. 1869 gniezdziła się na nim parka sokołów. Ściana od północnej strony wielce spadzista, zasypana jest temi glazami, plażącemi się z jej szczytu, gdyż często się zdarza, iż zmiękzone ustawiczną słońcą, lub nagłą ulewą, oplazają się ogromne bryły glazowe ze szczytu, lub odrywają się znaczne lasem porosłe przestrzenie i staczają w pochyłą przepaść ²⁾. Od południa jest wyniosłość tej góry lekkospadzistą czyli łagodnie pochyłą, i służy za pastwisko owcom i wołom węgierskim, zbrojnym wielkimi rogami ³⁾. Kształt ogólny tej góry jest lekko spadzisty i więcej kopcowaty, sprawia łatwe na nią wejście, a to od

- 1) O tym zamczysku czyli zamku diabelskim są między ludem w okolicy rozmaite podania. Do pospolitszych należy opis jego: „Iż niegdyś był ogromnym budynkiem, ale przez pioruny zburzonym i nawet dotąd w zwaliska jego biją pioruny około pierwszej godziny z południa, przeczo niejeden podróżny, burza zachwycony, życie utracił. (Ob. L. D. *Górale Beskidowi*, Kraków 1851 str. 12). Zdarzające się podobne przypadki były dawniej postrachem do wychodu na jej szczyty; niemniej wslawiona jest ta Babiagóra powieściami ludowemi o rozmaitych czarach i podróżach czarownic na nią, na której się o północy w dzień ś. Jana czarownicy na łopatach, miotłach, kociubach lub podkółkach od wozów jadąc, wcelu na rady zbierają, (ob. *Czarownice i Z. Paulęgo: Pieśni ludu polskiego w Galicyi*, Lwów 1838, str. 21.). Niemniej prawi lud tutejszy wiele o ukrytych w tej górze skarbach, oraz o wojsku polskiem ś. Jadwigi, śpiącym wewnątrz, które niegdyś powstanie i Polskę oswobodzi. Wnogość podań ludowych o Babiejgórce godnaby była zebrania w jedno dzieło, co jeszcze w r. 1832 objawił Zeuselner w opisie swem Babiejgóry w czasopiśmie geologicznem Leonharda: *Jahrbuch für Mineralogie, Geognosie und Geologie III. Jahrgang* 1832. str. 410. — Przytacza niektóre z nich J. Lepkowski w opisie Babiejgóry w kalendarzu krakowskim J. Wilda na rok 1858. str. 16 i 18.
- 2) O upaleniu się ziemi na Babiejgórce w najnowszych czasach zasługuje na szczególną uwagę zdarzenie w r. 1868, o którem w czasop. krakowskiem *Czas* z d. 10. czerwca 1868 następująco podano wiadomość: „Nadzwyczajne zjawisko wruszyło nie mało w tych dniach mieszkaniców Zawoi, wsi pod Babia góra położonej. W nocy z dnia 31. maja na 1. czerwca, runęła bez wszelkiej widocznej przyczyny część Babiejgóry. Oderwanie przestrzeni kilkanaście morgów lasu wysokopiepnego obejmującej, nastąpiło z ogromnym hukiem, tak że góry zadrzały. Sekeya lasów, w której zdarzenie się to przytrafiło, leży przeszło 3000 stóp nad morzem, a była dotąd nietknięta. Ściana odkryta na 10 a miejscami na 15 sążni wysokości. Zdaje się, iż przyczyna tego oderwania była ta, że część góry w skutek stopienia się nadzwyczajnej masy śniegów tegorocznych, wskrosz wodą przesiąknięta, pękła właśnie na pochyłości północnej, gdzie lasem obciążona była. Spustoszenie jest straszne! Drzewa najstarsze 100 do 200 lat mające, leżą porozrzucone, odarte, na kawałki polamane lub zmięte. Przestrzeń lasu zsunięta i skalami ogromnemi z powierzchni oderwanem okryta, do szczytu stała się pustką.“ Niektóre bliższe o tem zdarzeniu szczegóły podał komisyji fizyograficznej aptekarz z Makowa p. Majer, które w artykule: *W i a d o m o s t k i z B a b i e j g ó r y*, podanym w *Roczniku komisyji fizyograficznej* krak. Tow. nauk. T. IV. 1870 str. 27. znajdziemy.
- 3) Ob. Grabowskiego: *Kraków i jego okolice* (wydanie IV.) Kraków 1844. str. 531. — Staszyc w *Ziemiorodztwie Karpat* na str. 77. przytacza: „Od południa zaś cała góra jest pocholną; oplawa, trawą i kwiaty od dolu do góry odziana. Z wszystkich karpaccich gór, ta byłaby najwygodniejszą do zielień. Lecz ponieważ wszędzie od południa łatwo przystępna, przeto wczesnie z wiosną na nią wychodzą z trzodami pasterze; więc kwiatu mało rozwinąć i utrzymać się może.“

strony północnej, czyli Galicyi, od wsi Zawoji przez las Wilczną i od Sidziny (ob.), a z południa (od Węgier) ze wsi Zubrzyicy¹⁾. Chcąc jednak dostać się od Zawoji lub Sidziny, na Babią górę, kroczyć trzeba zdrożyny skaliste, bardzo przykro, idące przez zwałiska lasów²⁾, tak starożytnych jak ziemia na której rosną, na co najmniej 4—5 godzin czasu odłożyć trzeba. Większą połowę tej drogi przebyć można na małych góralskich konikach, o które jak i o przewodnika, w wioskach pod górą leżących pastarać się należy; a zresztą drogi na wierzch dla gestych i poplątanych gałęzi kozodrzewu, najbezpieczniej jest pieszo odbywać³⁾. Z wiosną Babiągóra często się jeszcze śniegiem pokrywa, przecież w ciągu lata tylko z trudnością w głębszych załomach od północy białe płaty śniegu spostrzegać się dają. Widok z niej na północ do Krakowa, Częstochowy i Sandomierza, przedstawia urozmaicony i niezmiernie rozległy krajobraz, a przez prespektywę rozróżnić się dają pojedynczo zabudowania Krakowa. Lecz na południe ściętniają go wznoszące i tu niemal w całej swej wspaniałomyślności przedstawiające się Tatry, a z tych największy *Krywan* (ob.) zastępuje. Ku zachodowi przenosi wzrok wszystkie szczyty Beskidów, opierając się w odległości przeszło 10 mil o górę Łysą na granicy Śląska. Trudne do pojęcia, a trudniejsze jeszcze do opisu, te pierwsze wrażenia, które sprawiają na umyśle człowieka, zoczona po raz pierwszy z wysokiej tej góry niezmiernie przestrzeni i tyle przedmiotów ogromnych nieprzejrzalność⁴⁾. Jednak ujrzyć Tatry, Babiągóra wydaje się pagórkciem. Ztąd też Podhalanie pogardliwy dają jej początek, powiadając, że baby idąc na odpust, zapewne do Kalwaryi, wyrzucały smiecie na jedną kupę z czego urosła Babią góra⁵⁾. Nieopisany też widok i zachwyconie sprawia obserwowano na tej górze wschodzące słońce i oświecenie szczytów tatr-

- 1) X. Janoty: Przewodnik w wycieczkach na Babią górę, do Tatr i Pienin. Kraków 1860. str. 13. podaje najkrótszą drogę dostania się z Krakowa na Babiągórę na Sidzinę. Sama wycieczka na Babiągórę z któregośkolwiek z podanych wyżej trzech punktów, wymaga niemal całego dnia, i tak należy urządzić, aby wyruszywszy w czas do dnia przed wschodem słońca być na szczycie. Nowszemi czasy z powodu częstych z nią wycieczek, można się o wiele łatwiej dostać na górę niż przedtem. Obszerniejszy przewodnik na Babiągórę czyli raczej rozprawę o niej, podał także p. J. Lepkowski w kalendarzu Jul. Wilda na r. 1858 str. 13. gdzie także widok Babiejgóry (lichy drzeworyt) jest umieszczony. Osobne odbicie tej rozprawy wraz z wskazówką wycieczki do Tatr, wydał Jul. Wild w r. 1857. Staszycy wychodził na nią przez Spytkowice i Podwilki na Zubrzyec. Uczony Haquet w dziele swem: *Physikalisch - Politische Reisen durch die nördlichen Karpaten. Nürnberg 1794* IV. 109. 112. podaje, iż jednego dnia z miasta Biały wyszedł na wierzch jej i tegoż dnia wrócił do Skawicy. (ob.)
- 2) Ob. Grabowskiego: *Kraków i jego okolice* str. 531. Dokładny opis tej góry, niemniej dokonanej na nią wycieczki, podany przez niewiastę, znajdujemy w *Warszawskim Tygodniku illustr.* z 1869. Nr. 75—78. pod artykułem: *Wycieczka na Babią górę.* Także w *Roczniku komisji fizyograficznej krakowskiej z 1870* (Tom IV.) st. 25.
- 3) Grabowski st. 531.
- 4) Ob. artyk. *Wycieczka w Tatry* w *Czasie* Nr. 219 z 1853.
- 5) Widok z niej trafniemi wyrazy i pełno uczucia, maluje wyż wymieniony artykuł: *Wycieczka na Babią górę* w *Tygodniku illustrowan.* *Warszawskim* z 1869. T. III. st. 310. W nieco dawniejszych opisach ciekawy pod względem naukowym jest podobny opis Dra Schulthesa byłego prof. botaniki w Krakowie od Fr. Sartorego w Graten, przedrukowany w czasopiśmie naukowym: *Intelligenzblatt der Annalen der Literatur des Oesterreichischen Kaiserstutes. März 1807.* st. 107—108.

czańskich i Babięgóry, pod czas gdy do wiosek w przyległych dolinach promienie słoneczne niemal o 30 minut później zacierają. Chociaż nie często zdarza się to wrażenie z Babięgóry odnieść, gdyż najczęściej gęste mgły, i rozbijające się o jej skalisty szczyt chmury, ubierają niiby w gazowy czepiec wylisiałą głowę baby, która tylko w ten czas raczy odsłonić pomarszczone oblicze, gdy chce powróżyć światu górskiemu trwałą pogodą ¹⁾.

Nie ma na niej żadnego jeziora o jakim dawniejsi nasi naturaliści i krajoopisarze, i inni błęd ten powtarzający wspominają ²⁾, lecz wytryska na niej i u jej podnóża mnóstwo źródeł, które drobnymi strumieniami spływają na dół, a w obrębie gminy Zawoji zlewają się w jedno koryto pod nazwą Skawicy (ob.). W dawniejszych opisach jest wzmianka także o spadzie wody niektórych z tych strumieni, odwiedzanych nawet przez Anglików, o którym w nowszych opisach już żadnej wzmianki nieznajdujemy. Skład wewnętrzny Babięgóry opisał najprzód Haquet, a za nim, po kilkakrotnem jej zwiedzaniu Staszyc, w swem dziele: *O ziemiородztwie Karpat* ³⁾. Oprócz różnobarwnych glazów piaszkowa karpackiego, który tworzy podstawę tej góry, odkrytą jest cała z wierzchu kamieniolepim (*conglomeratem*) składającym się z runionych kwarców, feldspatów, chlorytów, nefrytów, ilopieniów, błyszczolopieniów, glazów i szaroglazolopieniów. Jeden z tych złopiszcz składa się z drobnego zwiru, jak piasek, a największe w nim kamyki równają się ziarnkom soczewicy; i ten gatunek składa tu wszystkie wierzchnie skały;

- 1) Z tąd służy Babiągóra ludowi sielskiemu za prawdziwy barometr: W przysłowiu: „A od baby zawięrucha,“ ostrzega góral sąsiada swego o nadchodzącej nicodzownej burzy. Pomiary barometrem, termometrem i suchomierzem oraz uchylenie igły magnetycznej, dostrzegane przez Staszyc na Babięgórze, podane znajdujemy w jego *Ziemiородztwie Karpat* na str. 76, oraz w Zeuschnera opisie Wycieczki na Babiągórę w czasopiśmie *Le-onhardis Jahrbuch für Mineralogie Geologie, etc.* 1832. st. 411. Opis pu-bliczny Babięgóry znajdujemy w wielu innych dziełach, szczególnie w Me-hofera opisie Wadowickiego obwodu, w dziele zbiorowem: *Das pittoreskie Oesterreich Wien 1843.*
- 2) Wzmiankę o tym jeziorze napotykaemy w Rzeczyńskiego dziełach: *Histor-rya naturalna kraju Polskiego.* st. 103. i Auctuarium historiae naturalis curiosae regni Poloniae, Gedani 1722. st. 139., dalej w Łubieńskiego geo-graficznym dziele: *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych skreślony.* Wrocław 1710. str. 413. R. Ładowskiego dziele: *Historja naturalna królestwa Polskiego.* Kraków 1783. str. 15. i innych. Niemieckie dzieło *Büschinga* w opisie Polski, przypomina o czasowych jeziorach, i morskich okach, oraz o strumieniach merkuryuszem z niej płynących. Zresztą cała Babiągóra jak pisze Lepkowski, był to świat dzi-wów, znany tylko z odgłosu opowiadań Góralów, co jako echo dolatywało uczonych naszych.
- 3) Badania Haqueta fizykalne na Babięgórze, ob. w dziele jego: *Physika-lisch-politische Reisen von Galizien.* T. IV. st. 112. O poszukiwaniach Staszyc na Babięgórze wzmiankuje Fr. Sartori w swem dziele: *Länder-und Völker-Merkwürdigkeiten des Oester. Kaiserthums, Wien 1809. II. Thl. s. 236.* Jestto wyjątek z wyższytoczonego listu Dr. Schultesa do Sartorego, wydrukowanego w czasopiśmie: *Intelligenzblatt der Anna-len der Literatur des Oesterreichischen Kaiserstaates. März 1807. s. 105.* Obadwa uczeni niezrozumiały niezawodnie cel przedsięwzięty przez naszego sławnego badacza przyrody, niewspominając wprawdzie nazwiska jego i dowiedziawszy się o nim z ust nieświadomych swych przewodników (Górali), jakoby jakiś ksiądz zachodził kilkakrotnie na Babięgórę i zaj-mował się poszukiwaniem skarbów, wyszydają go, z powodu ogromnych wydatków i pracy jakowe w tem celu ponosił.

ów rohi i to cypliska, na których wysokość Babięgóry jest wymierzona. Drugi czyli średni kamieniolepień jest zwiru grubego, w niem kamyki do sześciu i ośmiu linii mają średnicy. Ten leży w głębszych warstwach, często przekłada na przemian z pierwszym swe ławice, krzesze iskry i burzy się w kwasach. Pierwszy zaś również iskrzy się, ale kwasy w nim żadnego wzburzenia nie robią¹⁾. Cały zaś głębszy trzon Babięgóry, na którym te kamieniolepy zległy, składa się z glazów piaskowych i z ilolopioniów, których kierunek od wschodu na zachód, pochył od północy na południe. Miejscami znachodzi się glaz bardzo siwy, wpadający w żółty kolor z kizlu kwarcowego, z nieco białego gipsu i rudy żelaznej złożony, twardy, a uderzony o stal ognia daje. Jest on drobno-ziarnisty, przydatny do budowli, a im z wyższej góry, tem lepszy, bo w podgórzu lub nizinie jest miękki, więcej z wapieniem pomieszany, przeto łatwo wilgoć przyjmuje. Znachodzą się też tu miejscami okra żółta, przydatna do użytku malarskiego, oraz źródła mineralne w gaz obfite; a u podnóża jej tryszczą w wielu miejscach źródła słone. Są też tu ślady dawnych kopalni kruszewych, szczególnie srebra i złota, o których okoliczni góralo rozmaite i wiele prawią wieści²⁾.

Dla swej znakomitej wyniosłości, cechuje się Babięgóra swą właściwą szczególnie przy samem wierzchołku alpejską florą, i obfituje w nader rzadkie rośliny i zioła uzdrawiające, które napróżno gdzie indziej po całych Karpatach szukać by przyszło³⁾. W tym względzie dzieli się roślinność tutejsza na trzy wyraźne sfery. Do wysokości 4400' hoki Babięgóry pokrywają odwieczne lasy, złożone z świerków, jodeł i buków; kilka gatunków krzewów tworzy dolne zarośla. Gleba tych

- 1) O kamieniolepiach (konglomeratach) na Babięgórce wspomina Haquet w powyższem swem dziele, str. 113.; Staszyc w *Ziemiorodztwie Karpat* st. 78 i Pusch w dziele swem: *Geognostische Beschreibung von Polen*, Stutgard 1836. T. II. st. 72. gdzie też przytacza: *An der Babiągóra und weiter ostwärts, besten die Bruchstücke aus Quarz, Feldspath, Thon- und Glimmerschiefer, Chloritschiefer, einer Art Nechrit, die Schieferstücke immer schurfkantig, die Quarzkörner gerundet, durch feinkörnigen Sandstein, der mit Säuren braust, conglutinirt, und das Ganze meist feinkörnig. Seltener die Bruchstücke von wälscher Nussgrösse. Co jeszcze godne uwagi w tych kamieniolepiach: że wszystkie ich części, wszystkie ich kamyki, które są z natury najtwardsze, jak kwarc, nefirity, te są zawsze gładkie, niły tarte, runione. Przeciwnie wszystkie sztuki, co z swej istoty są miłkie, kruche, miłkie, jak chloryty, ilolopień, błyszczolopień, te są niełknięte, te mają swoje skrawy ostre, niezem nieurionione, nieurtarte, są różnogranne. (Ob. *Ziem. Karp. st. 78*).*
- 2) Sławny naturalista francuski i polski Jan Dubois w dziele swem: *Essai sur l' Histoire litteraire de Pologne p. 499.*, przytacza, iż góry polskie (Karpaty) i Babiągóra są wygasłemi wulkanami. Autorstwo dzieła tego, przyznają niektórzy niesłusznie jego współpracownikowi Dukłowski.
- 3) O florze Babięgóry z czasów dawniejszych, przypominają herbarze Syronusza i Marcina z Urzędowa, w których zioła rosące na Babięgórce, i w rozmaitych chorobach skuteczne, są poniekąd wymieniane. Nowszemi czasy dzieła: Wahlenberga: *Flora Carpatorum Principalium. Göttingiae 1814*; Staszyc: *O ziemiorodztwie Karpat*; Bessera: *Primitiae Florae Galiciae ultriusque*; Giżyckiego: *Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych*; Schultes; Zawadzkiego: *Enumeratio plantarum Galiciae et Bucowinae* naprowadzają już wiele gatunków tutejszej roślinności. Nowszemi czasy Karol Estreicher badał tutejszą roślinność (ob. Biblioteka warszawska 1853. T. I. str. 190). Obecnie zaś zwiedzali i opisali florę tutejszą: Dr. Berdau, którego zbiory z Babięgóry podał Dr. Janota w swem *Przewodniku na Babięgorę do Tatr i Pięcin*; Dr. Janota; Dr. Rehmann; Dr. Bosniacki i inni.

lasów albo porosła nadzwyczaj bujnym trawnikiem borówek, albo pokrywa się mnóstwem pięknych roślin górskich, zresztą zawałona jest, szczególnie w większych wysokościach, obumarłemi i pruchniejącemi pniami świerków i jodeł, które żywią nader rzadkie rośliny naczyniowe, szczególnie sterczyki, a uprzywilejowanom są siedliskiem mchów i wątrobowców. Z rosnącą wysokością, niknie coraz więcej naturalna bujność tych lasów, drzewa karłowacieją, wczesniej obumierają, i zawałają martwemi kłodami ziemię. Najprzód nikną buki i jodły; najwyżej wznosi się świerk; ale i ten ustaje nagle na wysokości 4400 i ustępuje miejsca kosodrzewinie (*Pinus mughus*), która cechuje średni pas Babiągóry. Na tej wysokości ziemia staje się coraz więcej nierówną, co raz więcej ukazuje się kamieni i skałek sterczących po nad ziemię; nieprzebyte zarosła tworzy tu kosodrzew, a po między nim rosną rozrzucone krzewy porzeczki skalnej (*Ribes petracum*) i jarzębiny. W cieniu tych zarosli, ziemia nadzwyczaj wiele przechowuje wilgoci i pokrywa się grubym zbitym trawnikiem mchów z gatunku *Sphagnum acutifolium* i *Politrichum strictum*. Po miejscach suchszych porastają jałowice i borówki. kamienie zaś pokryte rzadkimi nieraz mchami. Z rosnącą wysokością maleją krzewy kosodrzewu i nikną zupełnie 300 stóp pod szczytem (4700' nad p. m.) Powierzchnia ziemi zawałoną jest tutaj kamieniami, między którymi gromadzi się ziemia rodzajna. w tej rosną rośliny alpejskie¹⁾. Po kamioniach aż do najwyższego szczytu porastają gniazdami rozmaite gatunki mchów i porostów, w postaci maleńkich zbitych poduszoczek, nadając bryłom kamiennym rozmaite barwę, najczęściej czarną, lub czerwoną. Dr. Franciszek Herbich w swem dziele: *Przyczynek do Geografii roślin w Galicyi*, przytacza: iż Babiągórę pod względem botanicznym badali już Besser i Schultes, a słąscy botanicy opisując ją, wliczają mylnie florę Babiągóry do słąskiej. W nowszych czasach zwidzali ją Dr. Berdau, Dr. Janota²⁾ i Dr. Rehmann, których zbiory roślin Herbich przeglądał, a Dr. Bosniacki z wycieczki w r. 1859 na Babiągórę udzielił mu kilka setek uzbioranych świeżo tamże roślin. Mała część gatunków roślin alpejskich na szczycie Babiągóry się znajdujących nie okazuje nic szczególnego, gdyż je w Tatrach i Alpach Pokucia znaleźć można. Najobficiej porastają *Aconitum cammarum*, *Gentiana ciliata*, *Campanulac* i *Saxifragac*, które kwiatami swemi na wiosnę, na wzór dywana szczyt Babiągóry ubarwiają. Flora leśnej strefy tej góry, z wyjątkiem niektórych gatunków, podobną jest do górskiej reszty Karpat³⁾. Co do fauny, to ta również ma na

- 1) Ob. Dr. Ant. Rehmana rozprawę: *O mchach i wątrobowcach Galicyi zachodniej*, umieszczoną w Roczniku Towarzystwa nauk. krakowskiego, 1864. T. VIII. st. 281.
- 2) Roślinność Babiągóry podaną przez Dr. Janotę znajdziemy w dziele jego: *Wiadomość historyczna i jeograficzna o Żywiecczyźnie, Ciessyn 1858 st. 97.*
- 3) Ob. Rozprawę Dr. Franc. Herbicha: *Przyczynek do Geografii Roślin Galicyi*, w Roczniku Tow. nauk. krak. T. 33/X. r. 1866, na st. 118. J. Lepkowski w rozprawie o Babiągórce w kalendarzu Wilda na r. 1858. st. 32. przypomina także o pasach (liniach) roślinnych. Dokładniejszy pogląd na roślinność tutejszą z wyliczeniem roślin właściwych Babiągórze, podał Dr. Rehmann w rozprawie: *O roślinności Beskidów zachodnich w tym samym Roczniku Tow. nauk. krak. na str. 211.* Godne uwagi jest też najnowsze o florze galicyjskiej dzieło J. A. Knappa: *Die bisher bekannten Pflanzen Galiziens und der Bukowina*, Wien 1872, w którym autor reasumuje wszystkie dotąd o florze tutejszej publikowane dzieła i rozprawy.

Babiejgórze wiele własnych okazów szczególnie w plazach i owadach, które się według złań W. Pola do tak zwanej fauny halskiej liczą. Niektóre żyjące na Babiejgórze ssaki, wymienił nestor zoologów krajowych Dr. Zawadzki, w dziele swem: *Fauna der galizischen und bukowinischen Wirbelthiere. Stuttgart 1840.* Nowszemi czasy znany z prac przyrodniczych Dr. Nowicki w swej rozprawie: Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach Galicyjskich, wymienił niektóre na Babiejgórze znachodzące się ssaki, ptaki i plazy¹⁾; w inuemu zaś opracowaniu opisał niektóre odkryte tu owady²⁾.

Grzbietem Beskidu, po nad który wystrzeliła Babiągóra, przecho-
dzi główny dział wód europejskich. Wodny dział Babiągórski, otaczają
na około przypory czyli ramiona tej góry, i rozłożone pomiędzy niemi
doliny z mnogimi cieklinami. U południowych stóp jej rozłożyła się
dolina, czyli raczej wzgórzysta i pagórkowata wyżyna, Czarnej Orawy;
po północnej stronie zaś dolina Skawicy, wdarła się od Skawy, powyż
Makowa, po pod same stopy Babiejgóry. Bok tej rozłożystej doliny
tworzą dwie potężne przypory Babiejgóry, o kilku, od północy ku po-
łudniowi coraz wyższych szczytach. I tak po wschodniej stronie wznoszą
się; Polica (Palica) 1365·59 metrów. Na Róże 1061·55 m., las
Bystrzański 900·41 m. Po wschodniej stronie tego działu poprzecznego
leży dolina Bystrzanki (ob.); w niej są wsie Sidzina i Bystra. W do-
linie Skawicy (ob.) są wsie Biała, Skawica i Zawoja, a w dwu po-
mniejszych dolinkach, na wschód i zachód od Białej, są wioski Juszczyń
i Grzechinia. Po zachodniej stronie doliny Skawicy, wznosi się druga
przypora Babiągórska z wierzchami: Mądralawa 1141·59 m., Czerniawica
1109·16 m., Zawojski 903·37 m. i Susinow 875·51 m. Grzbietem tego
działu szła niegdyś granica księstwa zatorskiego. Na północ i zachód
tego działu leży dolina Stryszawki (ob.) z wsią Stryszawą, i Koszarawy
w której rozłożone są wsie: Koszarawa, Przyborów, Jeleśnia, Krzyżowa
i Krzyżówka. Na południowych stokach rozsiadły się po dolinach Pod-
horańskiej oraz Białej i Czarnej Orawy osady orawskie: Polhora, Rab-
cza, Rabczyca, Roztoki, Kiczera, Wyżna i niżna Lipnica i Dolna i Hor-
na Zubrzyca. Tych też dolin. mianowicie Czarnej-Orawy i Skawy od
wschodu Babiejgóry, Podhorańskiej i Koszarawy od zachodu, użyto do
przeprowadzenia niemi przez grzbiet Beskidu dróg bitych: Orawskiej
(ob.) i Polhorską³⁾.

Babiągóra, wzgórze wznoszące się ku wschodnio-południowej
stronie gminy Swidrówki, w pow. Dąbrowskim, w wysokości do 90'9
sąż wiod. nad pow. m.⁴⁾. Powierzchnia tego wzgórza, używanego jako
rola, jest namulom piaskowatym, spoczywającym na dawniejszych po-
kładach napływowych, ztąd też nader urodzajną. Do tej Babiejgóry
odnoszą się starodawne dziś już zapomniane podania o babie (jędzy)
zwykle *swidrówką* zwanej⁵⁾. Patrzała się bowiem zyzem na każdego,

1) Ob. Rocznik Tow. nauk. krak. r. 1866. T. X. st. 235.

2) Ob. Rocznik Tow. nauk. krak. r. 1868. T. XIV. st. 114.

3) Ob. *Wiadomości z Babiejgóry*, artykuł w Roczniku Komisji fizyogra-
ficznej. T. IV. r. 1870, na st. 24.

4) Wysokość tego wzgórza podana jest jako punkt trygonometryczny na
mapie Kummersberga Tabl. 9. XXVIII. 9.

5) Swidrem patrzeć, znaczy zyzem patrzeć lub oczy zwracać w celu oszu-
kania lub podejścia kogo. Z tąd też przysłowia: *Swidrem zażarte palają
mu oczy; Trefnie swiderkiem z boku poglądał; lub Izy spadające, głąbo-
kie westchnienie, oczy z nagła swidrem idące, nie zawsze dowodem we-
wnętrznego ułożenia; i wiele innych.*

9. *Podręczna Encyklopedia Powszechna*, pod redakcją Adama Wiślickiego, Warszawa 1873—1974, tom 1—3.

Adam Wiślicki (1836—1913), którego „pracą i staraniem” ukazała *Encyklopedia*, był założycielem, wydawcą i redaktorem „Przeglądu Tygodniowego”, pisma społeczno-kulturalnego, które stało się organem pozytywistów warszawskich. Jak się można było spodziewać po programowym pozytywście, Wiślicki zamieścił w *Encyklopedii* krótkie, lecz rzetelne informacje, obejmujące bardzo szeroki zakres wiedzy, przeznaczone dla szerzenia oświaty w społeczeństwie. Układ haseł — alfabetyczny. W tomie pierwszym na s. 232 znalazło się hasło „Babia góra”:

Babia góra (Mons Vetulae), najwyższa w zach. paśmie Tatrów, zwanych Beskidami, 5448'; leży w pobliżu Szląska na pogran. Węgier; od płn. spada stromo kilkoma piętrami do porzeczka Skawy, od pld. do brzegów Szlany i czarnej Arwy.

Jest też wzmianka o Babiej Górze i Pilsku w haśle „Beskidy”:

Beskidy (*Bieskidy*) [...]. B. zach., szczyty najwyższe: Babia góra (5448'); Pilska (4914'). [...]

10. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, Warszawa 1880—1904.

W przedmowie do tomu pierwszego redaktor główny Filip Sulimierski (1843—1885) pisze, że *Słownik* „jest pierwszą w literaturze naszej próbą encyklopedyi krajoznawczej na tak wielką skalę i musi nosić na sobie cechy nieodłączne od wszelkich pierwszych prób”. Dalej pisze, że „lepiej zrobić co można”, a chęć wykonania od razu wielkiego dzieła i zwlekanie z wydaniem przynosi tylko szkodę, bo nawet najstaranniej przygotowane rękopisy szybko stają się przedawnione. *Słownik* dawał czytelnikom wszechstronną znajomość ziem Polski przedrozbiorowej, i mimo cenzury carskiej stał się dziełem epokowym. Na jego podstawie opracowywano przewodniki po kraju. Po śmierci Sulimierskiego (podczas prac nad szóstym tomem), redaktorem naczelnym został dotychczasowy współpracownik Bronisław Chlebowski (1846—1918). Hasło „Babia Góra” znajduje się w tomie I (s. 66):

Babia Góra. Tak się zowie niekiedy grupa gór na południe właściwego Beskidu położona, ograniczona rz. Orawą, Wagą i przełęczą jablunkowską. W grupie tej najwyższa

góra, 1722 metry wysoka, zowie się Babą lub też Babią górą, a szczyt jej lud zowie „Dyablakiem”. U jej podnóża wieś Lipnica i Rabcza Stara. W Enc. Org. o tej górze czytamy: Babia Góra, najwyższa z całego łańcucha Karpat [...]

itd. ciąg dalszy tego hasła przepisany jest bez żadnych zmian z *Encyklopedii Powszechnej* Orgelbranda. Dopisano jedynie informację o opisie Babiej Góry w „Kłosach” (chodzi zapewne o znaną relację Marii Steczkowskiej). Wzmianki o Babiej Górze znajdują się też w innych hasłach, dotyczących gór, potoków itp. Wiele z tych hasła opracował Bronisław Gustawicz, jeden z licznych współpracowników redakcji *Słownika*.

11. *Encyklopedia powszechna kieszonkowa*, wydana przez Piotra Noskowskiego, Warszawa 1887.

W tej podręcznej alfabetycznej encyklopedii o małym formacie, ale zawierającej ponad 1000 stron (od A do Łochoźwa), Babia Góra wymieniona jest w haśle „Karpaty” (s. 766) i jest tam szczytem w pewnym sensie uprzywilejowanym, jako że autor wymienia tylko 4 szczyty karpackie: „Łysa góra 1320, Babia góra 1720, Krywań 2492 i Łomnica 2632 metrów wysokie”. Natomiast hasło „Babia góra” na s. 73 potraktowane jest lakonicznie:

Babia góra, najwyż. góra w Karpatach zachod. zw. Beskidami.

12. *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, wyd. S. Sikorski, Warszawa, od 1890 r.

Wielkim przedsięwzięciem edytorskim Saturnina Józefa Sikorskiego (1862—1922), księgarza, drukarza i wydawcy warszawskiego, było rozpoczęcie druku tej *Wielkiej Encyklopedii*. Do wybuchu I wojny światowej ukazało się 55 tomów w 25 woluminach. Hasło „Babia góra” opracował Andrzej Świętochowski obszernie i szczegółowo. Najpierw omawia Babią Górę jako „rozległy i gałęzisty pień górski”, obejmujący wg dzisiejszego nazewnictwa cały prawie Beskid Żywiecki. Następnie opisuje „właściwy pień B-ej G-y”, obejmujący całe Pasma Babiogórskie:

Grzbiet B-ej G-y przebiega wężykowatą linią od przełęczu na Glinie do przełęczu na Beskidzie (Podwilk—Spytkowice) i w biegu swoim rośnie stopniowo z obu stron w miarę zbliżania się ku środkowi. Tak więc od zachodu mamy szczyty: Łysa góra pod Osielcem

630 m, Naroże 1063 m, Urwanica 1106 m, Polica i Sokolica po 1367 m. Pośrodku obu ramion wystrzelił szczyt B.G. do wysokości 1725 m, królując na dalekim obszarze i sięgając wzrokiem od Krakowa po Tatry i od Pienin po Odrę i Morawę. — Sam szczyt zaścięła rumowisko ogromnych głazów piaskowca karpackiego, zbocza zaś spadają stromo ku północy, a łagodnym stokiem ku południowi. Poniżej aż do granicy lasów, które tu kończą się na wysokości 1400 m, B.G. tworzy podłużny grzbiet, pokryty jałowcem i kosodrzewiną oraz trawą, dostarczającą niezłej paszy, poczem rozpościera się kraina odwiecznych borów iglastych, gdzieniegdzie poprzerastałych buczyną i napełnionych tu i owdzie szalasami letniami, aż wreszcie ku podnóżu zjawiają się już stałe osady ludzkie. Główny ten grzbiet, poorany urwistymi dolinami potoków, wypuszcza na wsze strony liczne, mniej lub więcej potężne konary, z których najważniejszym jest konar południowo-wschodni, odrywający się od szczytu Policy i biegnący granicą węgierską przez Sihlec (1318 m), Na Grani (929 m) i Beskidy (769 m). [...] Cały ten dział oddaje swe wody w 3/4 Wiśle przez Sołę i Skawę, których doliny otaczają go od zachodu, północy i wschodu; pozostała 1/4 idzie do Dunaju przez Orawę-Wagę; ta okoliczność, jako też polski element, który przeważnie stoki górskie zaludnia, uczyniły systemat B-ej G-y bardziej polskim niż słowackim. [...]

Dalej wymieniono autorów, którzy pisali o Babiej Górze (Długosz, Rzączyński, Staszyc, Baliński i Lipiński, Zeiszner, Pol, Janota, Gustawicz). Przytoczone tu fragmenty babiogórskiego hasła świadczą o tym, jak szczegółowo został ten temat potraktowany. Dodatkowym walorem tej encyklopedii jest to, że podaje dokładną wysokość Babiej Góry, większości szczytów Pasma Babiogórskiego i pasm sąsiednich. Babia Góra została też wymieniona w hasle „Karpaty”, które zajmuje ponad 6 stron, a które zostało opracowane przez wybitnego geografa, autora licznych prac naukowych i popularyzatorskich, Wacława Nałkowskiego (1851—1911).

13. *Encyklopedia. Zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy.* Wydanie Macierzy Polskiej, Lwów 1898.

Na koniec trzeba jeszcze wspomnieć o tej dwutomowej, dobrej, stosunkowo taniej, przeznaczonej dla najszerszych warstw społeczeństwa, encyklopedii wydanej przez zasłużone dla rozwoju oświaty w Polsce stowarzyszenie — Macierz Polską. Macierz Polska, założona we Lwowie w 1880 r. przez J. I. Kraszewskiego, wydawała i rozpowszechniała literaturę popularną. *Encyklopedia* była dziełem zbiorowym. We wstępie wymieniono 21 współpracowników oraz kilkanaście osób, które dostarczyły artykuły z konkretnych dziedzin. Współpracownikiem był m.in. polonista Władysław Bełza, opiekun wydaw-

nictw Macierzy oraz dr Eugeniusz Romer (geografia fizyczna i polityczna). Możliwe, że prof. Romer był autorem haseł takich, jak „Karpaty”, „Tatry” i „Babia Góra”.

Babia Góra, najwyższy szczyt w Beskidzie Zachodnim, 1722 metrów wysokości. Czub tej góry jest pozbawiony lasu, śnieg na nim leży do maja, u stóp zaś tryskają liczne źródła, które łączą się w rzeki, płynące do Wisły z jednej, do Dunaju z drugiej strony Babią Górę spostrzedz można w pogodne dni z Krakowa na odległość 9 mil.

Potem było coraz więcej opracowań naukowych, specjalistycznych, wreszcie w 1992 r. Babia Góra doczekała się swojej własnej *Małej Encyklopedii Babiogórskiej*, objętościowo bardzo skromnej (zaledwie 112 stron + 16 stron zdjęć), zawierającej 445 haseł. Czeka więc nasza góra na obszerniejszą encyklopedię na wzór choćby tej wczesnej, z 1973 roku, *Encyklopedii Tatrzańskiej* Zofii i Witolda Paryskich.

Maria Olszowska

Babia Góra w literaturze polskiej

Franciszek Nowicki (1864—1935)

Chociaż Franciszek Henryk Siła-Nowicki jako poeta nie wzbogacił literatury babiogórskiej, a jego jedyny tomik wierszy inspirowany był przyrodą Tatr i wrażeniami wyniesionymi z wypraw tatrzańskich, to przecież był on w pełnym tego słowa znaczeniu „człowiekiem Babiej Góry”. Znał tę górę doskonale, chodził jej ścieżkami i bezdrożami niezależnie od pogody, a liczbą wejść na szczyt pobił chyba wszystkie rekordy.

Urodził się 21 stycznia 1864 r. w Krakowie. Był synem Maksymiliana Nowickiego, jednego z czołowych polskich zoologów tamtych czasów. Studiował nauki humanistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim (1886—1890) i w Wiedniu (1890—1892). Był znanym tatarnikiem, jednym z inicjatorów wyznakowania tak popularnego dziś szlaku, jakim jest Orla Percé.

Jak sam zapisał w księdze pamiątkowej nieistniejącego już schroniska pod Diablakiem, po raz pierwszy wyszedł na Babią Górę w 1891 r., a więc stosunkowo późno. Miał już 27 lat i przeżył już swoją wielką młodopolską fascynację Tatrami. Kilka lat wcześniej (od 1883 r.) zaczął drukować w czasopismach swoje sonety tatrzańskie, które przyniosły mu sławę, a które potem weszły w skład jego tomiku *Poezji*, wydanego we Lwowie w 1891 r. Dopiero wtedy „odkrył” wędrowki po Babiej Górze. W 1912 r. wyszedł na szczyt po raz 25., w 1916 r. — po raz 35., a 21 sierpnia 1921 r. po raz 44.! Te jubileuszowe wycieczki odnotowywał w księgach schroniskowych. Chodził czasem samotnie, czasem w grupach koleżeńskich lub z młodzieżą.

Pozostaje zagadką, dlaczego poeta zamilkł i nie wrócił już do poezji. Czy wpłynęła na to jakaś zbyt surowa i niesprawiedliwa recenzja? A może pisanie wierszy nie licowało z powagą profesora gimnazjalnego? Pracę nauczyciela rozpoczął zaraz po ukończeniu studiów, kolejno w Tarnowie, Stanisławowie i Lwowie, wreszcie od 1911 r. aż do przejścia na emeryturę w 1924 r., był profesorem języka polskiego w I Wyższej Szkole Realnej w Krakowie. Szkoła ta istnieje do dziś jako V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego, w tym samym budynku przy ul. Studenckiej, oddanym do użytku w 1896 r. i poświęconym przez biskupa Puzynę. Była to w czasach Nowickiego szkoła męska. Jednocześnie (o czym w *Polskim Słowniku Biograficznym* w ogóle nie wspomniał Andrzej Pilch, wymieniając kolejne posady Nowickiego) uczył też poeta języka polskiego w krakowskich szkołach żeńskich, a przede wszystkim, w latach 1912—1921, w Pierwszym Prywatnym Wyższym Gimnazjum Żeńskim. A była to szkoła o znaczeniu historycznym dla szkolnictwa polskiego — pierwsze na ziemiach polskich gimnazjum żeńskie z programem nauczania obowiązującym w tzw. wyższych gimnazjach męskich, co umożliwiało abiturientkom podjęcie studiów wyższych i otwierało drogę do zawodów dotychczas dla kobiet niedostępnych. Trudno dziś uwierzyć, że tego typu szkoła powstała w Polsce dopiero w 1896 r., i to dzięki społecznikom, którzy uzyskali zezwolenie władz austriackich i Rady Szkolnej Krajowej po pokonaniu wielu przeszkód i niechęci. Jedną ze swoich babiogórskich wycieczek (1 czerwca 1914 r.) odbył Nowicki z maturzystkami tej właśnie szkoły.

Spędzając swoje urlopy u siostry, pracownicy zawojskiej poczty, był Nowicki w Zawoi postacią znaną i oryginalną. Oto jak wspomina go Władysław Udziela (1899—1984), syn znanego etnografa Seweryna, który wraz z rodziną spędzał w 1913 r. wakacje w Zawoi, w domu nauczycielki Marii Piotrowskiej:

Niżej od nas, to jest bliżej Makowa była poczta. W tym domu mieszkał w czasie wakacji Franciszek Nowicki, znany tu turysta i wielbiciel Babiej Góry. [...] Co kilka dni defilował przed naszymi oknami w tropikalnym chełmie idąc na Babią. Zagadnąłem kiedyś p. Nowickiego:

— Panie profesorze — wszyscy tak chwalą widoki z Babiej Góry, ja byłem na niej już trzy razy i nic poza kamieniami pod nogami i mgłą wokoło nie widziałem.

— Młody człowieku — replikował zagadnięty poeta — ja już prawie 40 razy tam byłem i też nic nie widziałem. Nie widziałem ani wschodu słońca, ani odległych widoków Tatr czy Pienin. Ale mimo to chodzę i będę chodził, bo warto widzieć nawet tylko to, co jest w zasięgu ręki.

Miał on wyjątkowego pecha do pogody, bo przecież trafiały się i dnie ładne, słoneczne i czub Babiej wyłaniający się z mgieł zachęcał do wrzucenia na plecy plecaka i wzięcia laski w rękę. Ale gdy nawet wychodził w taki dzień, to nim doszedł, chmury i mgły wypełzły spośród smreków i jodeł, by zasłonić ponownie wszystko dokoła. Toteż nazwaliśmy go planetnikiem, który jako półczłowiek-półdemon samym swoim zjawieniem się przesuwał chmury po niebie i zsyłał mgły i deszcze.

Wspomina też Nowickiego w swej książce pt. *Remanent życia starego aktora* Wiktor Biegański (1892—1974), aktor reżyser teatralny i filmowy:

Poeta Nowicki stał się bliski mojemu sercu [...] za umiłowanie najpiękniejszej wsi polskiej — Zawoi. Tam go spotykałem w czasie każdego pobytu letniego, rozkoszującego się wspaniałym widokiem Babiej Góry. Po uzyskaniu emerytury zamieszkał u swoich dwóch siostr, pracujących na miejscowej poczcie. Na tamtejszym cmentarzu znajduje się jego zapomniany grób.

Tak więc, choć Franciszek Nowicki zdradził poezję, górcom pozostał wierny. A Babia Góra towarzyszyła mu do ostatnich dni życia. Zmarł w Zawoi 3 września 1935 r.

Literatura

- Władysław Udziela, Rodzina Udzielów (maszynopis przechowywany w Muzeum Etnograficznym w Krakowie).
- Wiktor Biegański, *Remanent życia starego aktora*, Warszawa 1969.
- Józef Zachara, *Historia pierwszego na ziemiach Polski Gimnazjum Żeńskiego im. E. Plater w Krakowie*, Kraków 1937.
- Zespół akt I Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Emilii Plater w Krakowie z lat 1896—1939, Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. 167 IGŻ.
- Polski Słownik Biograficzny*, t. 23 (Andrzej Pilch).
- Zofia i Witold Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 1995.
- Maria Olszowska, *O księdze pamiątkowej schroniska Beskiden-Verein na Babiej Górze*, „Wierchy” 65: 1999, s. 182—189.
- Maria Olszowska, *Turyści w schronisku pod Diablakiem w latach 1905—1921*, „Wierchy” 66: 2000, s. 171—179.

Orawska trasa sztafetowa łączności zagranicznej Komendy Głównej ZWZ/AK (lipiec 1940—lipiec 1944)

Wstęp

Ramieniem zbrojnym Polski Podziemnej w okresie II wojny światowej była wojskowa organizacja Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), która z początkiem 1942 r. otrzymała nazwę Armii Krajowej (AK). Między ZWZ/AK a polskimi władzami wojskowymi na emigracji (Francja, następnie Wielka Brytania) utrzymywana była dwukierunkowa tajna łączność kurierska, której służyły tzw. *trasy sztafetowe*. Kilka takich tras prowadziło z Warszawy do Budapesztu, gdzie funkcjonowała polska placówka — *Baza „Romek”*. Każda z nich przekraczała polską granicę południową, określaną przez Komendę Główną ZWZ/AK mianem *Odcinka „Południe”*. Odcinek ów dzielił się na pododcinki, każdemu zaś pododcinkowi odpowiadała jedna z tras sztafetowych. Na *pododcinku „Teresa”* uruchomiona została *trasa o kryptonimie „Szkoła”*, wiodąca z Nowego Targu względnie z Jordanowa na Orawę, do Jabłonki, leżącej już na terytorium ówczesnej Słowacji. Korzystali z niej kurierzy przez cztery lata: od lipca 1940 do lipca 1944 r. Szczegółowe informacje na ten temat przyniosła w 1985 r. niewielka książka Heleny Latkowskiej-Rudzińskiej *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939—1944, Odcinek „Południe”*. Funkcjonująca jeszcze wówczas PRL-owska cenzura zezwoliła redakcji Wydawnictw KUL na wydanie tego dziełka w mikroskopijnym nakładzie 1000 egzemplarzy (sic!). Wobec tego, że jest ono w Polsce na ogół nieznanie i niedostępne, pozwalamy sobie zaznajomić naszych Czytelników z jego fragmentem dotyczącym wspomnianej trasy sztafetowej „Szkoła”.

Wszystko zaczęło się w Rabie Wyżnej. Od listopada 1939 r. mieszkańiec tej miejscowości Jan Rapacz wraz ze swoim małoletnim synem Józefem zaczął przeprowadzać z Raby Wyżnej do Harkabuza

(polskiej wsi orawskiej przyłączonej w jesieni 1939 r. do Słowacji) polskich żołnierzy pragnących przez Węgry dostać się do armii polskiej powstającej we Francji.

Oddajmy teraz głos Helenie Latkowskiej-Rudzińskiej, autorce wspomnianej uprzednio książki *Łączność zagraniczna Komendy Głównej AK*. Otóż pisze ona:

Pierwszy kontakt z ZWZ nastąpił w kwietniu 1940 r. W tym czasie doprowadzone zostały przez Franciszka Łukaszkę, ps. „Fredek”, gajowego lasów granicznych i członka ZWZ, dwie kurierki krajowe wracające z Budapesztu. [...] Jan Rapacz otrzymał polecenie ułatwienia im dalszej drogi do Krakowa.

Wkrótce po tym przyjechała do Rapacza Maria Pajerska, ps. „Marynka”, zamieszkała w Nowym Targu przy ul. Szaflarskiej 6. Była ona kierowniczką pododcinka „Teresa”. Przez nią został zaprzysiężony Jan Rapacz i od tej chwili wyznaczony na kuriera trasy sztafetowej „Szkoła”, dostarczając pocztę do Jabłonki (Słowacja) na punkt u Józefa Smutka.

Drugi kurier krajowy z Raby Wyżnej — Stanisław Jakubiec, świetny narciarz, został w okresie zimy wciągnięty do pracy kurierskiej przez Rapacza.

Obsada kurierska sztafetowej trasy „Szkoła” była następująca: od strony Polski obsługiwali ją dwaj górale z Raby Wyżnej: Jan Rapacz oraz Stanisław Jakubiec, zawodowy podchorąży WP, syn gazdowski; od strony słowackiej kurierami byli Antoni Grelak (Polak), zatrudniony od maja 1940 r. przez słowackie władze szkolne w ludowej szkole w Mociar koło Kokawy (południowa Słowacja¹), oraz Erwin Paśś².

¹ Słowackie władze szkolne wezwały wszystkich nauczycieli polskich, których wojna zaskoczyła na Orawie i Spiszu, aby zgłosili się do pracy w szkołach słowackich. Po przebyciu kursu języka słowackiego otrzymali oni przydziały do ludowych szkół słowackich.

² Erwin Paśś-Pasovsky, ur. 22 XI 1914 r. w Jablonce Orawskiej, student prawa UJ, zamieszkały w Jablonce; na skutek zmiany granicy w 1939 r. znalazł się po stronie słowackiej i otrzymał obywatelstwo słowackie. Do pracy w ZWZ/AK został przyjęty w sierpniu 1940 r. i wyznaczony na kuriera odcinka słowackiego trasy sztafetowej „Szkoła”; pełnił również obowiązki zastępcy kierownika tego odcinka. Po ukończeniu prawa na uniwersytecie w Bratysławie otrzymał (w 1942 r.) posadę sędziego w Ružomberku. W jego domu został utworzony punkt wymiany poczty. Mimo pracy zawodowej (w sądownictwie słowackim) nadal brał czynny udział w przerzutach poczty. Wiosną 1942 r. krajowa kurierka Ewa Korczyńska przekazywała Paśśowi, jako kierownikowi odcinka słowackiego, nowy szyfr do korespondencji z terenem i kierownictwem w Warszawie. W marcu 1944 r. otrzymał posadę w Trstenie i poświęcił się jedynie pracy zawodowej. Po wojnie do Polski już nie wrócił, zatrzymując obywatelstwo słowackie. Zmienił nazwisko na Pasovsky.

Odcinek sztafetowy od Budapesztu do granicy słowackiej obsługiwany był przez Władysława Pabijana, ps. „Laszlo”³, Polaka, nauczyciela z Orawy, organizatora i kierownika trasy od strony Bazy „Romek”.

Organizacja trasy „Szkoła” przedstawiała się następująco: cała droga podzielona była na cztery odcinki. Pierwszy odcinek Warszawa—Nowy Targ obsługiwany był przez różnych łączników i kurierów z Warszawy i Krakowa.

Kurier z pocztą przyjeżdżał do Nowego targu wieczorem w przeddzień dnia targowego. Dzień targowy był dniem, w którym pojawienie się obcej twarzy w miasteczku nie budziło podejrzeń. Na jarmark nowotarski przyjeżdżał końmi, jak każdy inny gajda, jeden z dwu kurierów z Raby Wyżnej — Stanisław Jakubiec lub Jan Rapacz. Po zabraniu poczty z punktu kontaktowego wracał do Raby Wyżnej. Należałoby tu wyjaśnić, dlaczego łącznik warszawski pozostawiał pocztę na punkcie w Nowym Targu, a nie bezpośrednio u kuriera w Rabie Wyżnej. W relacji „Rafała”, kierownika tras na południe, znajdujemy wyjaśnienie tej kwestii⁴.

[...] Dla każdego, kto zna geografję Podhala, dziwnym musi się wydawać, że traciliśmy co najmniej jedną dobę przez dojazd do Nowego Targu, kiedy można by było poprzedniego wieczoru po prostu wysiąść w Rabie Wyżnej i przekazać pocztę naszym przewodnikom. Niestety, ta drogocenna doba była zapłatą za bezpieczeństwo. Wszystkie stacje kolejowe w Dolinie Raby w górę od Chabówki z przebiegającą granicą stosunkowo niewielkimi wzniesieniami tuż nad doliną były tak silnie strzeżone, że nawet miejscowi, poza legitymowaniem byli indagowani — gdzie, dlaczego i po co podróżują. Można było jeszcze przemknąć jadąc od strony Zakopanego i Nowego Targu, nigdy od strony Krakowa i Chabówki [...].

Po powrocie do Raby Wyżnej kurier oddawał pocztę temu, kto tym razem nie jeździł do Nowego Targu na jarmark. Zasadę tę wprowadzono dla zwiększenia bezpieczeństwa poczty i kuriera. Po otrzymaniu poczty, wieczorem, przekraczał kurier granicę polsko-słowacką i nocą szedł do Jabłonki na Orawie⁵, gdzie mieścił się punkt wymiany poczty. Do osiedla musiał kurier wejść jeszcze przed świtem, zanim zbudzi się miejscowa ludność. Punkt kontaktowy mieścił się na skraju wsi u rolnika Józefa Smutka. W domu tym kurier krajowy przebywał przez cały dzień aż do wieczora, aby następnej nocy powrócić z pocztą do Bazy w Rabie Wyżnej. Pocztę dostarczoną przez niego do Nowego Targu odwozili do Warszawy pracownicy pododcinka „Teresa”.

Jabłonka była wsią przygraniczną od strony słowackiej. Rozciągała się na kilka kilometrów. Dla usprawnienia pracy zorganizował Grelak w Jablonce trzy punkty

³ Władysław Pabijan znalazł się w Budapeszcie w maju 1940 r. Baza powierzyła mu organizację trasy. Równocześnie otrzymał on węgierskie dokumenty na nazwisko Laszlo Jurko.

⁴ Relacja Adama Smulikowskiego (mps w zbiorach autorki).

⁵ Granicę przekraczali kurierzy z zasady nocą. Przy układaniu terminów przerzutów poczty brano pod uwagę, aby nie odbywały się one w czasie pełni księżyca.

pośrednie będące w stałym pogotowiu. Punkty te znajdowały się u Alojzego Smutka⁶, matki Erwina Paśsia — Joanny Paśsiowej oraz w domu Antoniego Grelaka. Były one ściśle ze sobą powiązane, tworząc organiczną całość.

Po otrzymaniu poczty z kraju Grelak lub jego zastępca Erwin Paśś udawali się rano pociągiem przez całą Słowację do Tomasoviec, miejscowości nadgranicznej słowacko-węgierskiej. Droga wiodła przez Trstene—Dolny Kubin—Kral'owany—Vrutky—Zvolen—Tomasovce. W Tomasovcach był punkt kontaktowy, znajdujący się w domu Słowaka, robotnika kolejowego, oddanego szczerze sprawie polskiej (nazwisko nie ustalone). Na tym punkcie odbywała się wymiana poczty z kraju i Bazy. W nocy zgłaszał się tam kurier z Jabłonki oraz kurier Bazy „Romek”, Władysław Pabijan, który tej nocy przekraczał granicę węgiersko-słowacką. Po wymianie poczt obaj wracali do siebie. Kurier budapesztański po przekroczeniu granicy docierał do miasta Losonc, gdzie w parterowym domu obywatela węgierskiego Jozi Bocsi przy ulicy, której wylot prowadził do miejskiego parku, znajdował się punkt przejściowy. Punkt ten spełniał ważne zadanie, gdyż kurier mógł tam przed dalszą drogą doprowadzić do porządku swe ubranie (zwłaszcza w porze deszczowej).

Jak wynika z opisu, poczta tą trasą docierała z Warszawy do Bazy w Budapeszcie w ciągu trzech dni. „Szkola” funkcjonowała bez żadnych zakłóceń, przerzucając pocztę do Bazy 2 razy w miesiącu aż do wiosny 1941 r.

Dnia 19 IV 1941 r. nastąpiły liczne aresztowania na terenie Komendy Obszaru Krakowskiego (trwały do lipca). Aresztowania objęły prawie cały sztab oraz licznych pracowników w terenie. W konsekwencji dosięgły one również i pracowników odcinka łączności z zagranicą „Południe”. Aresztowany został zastępca kierownika tras — Józef Prus, ps. „Adolf” [...] Obszar Krakowski wycofano całkowicie ze współpracy. (...)

Aresztowanie „Adolfa” stało się wielkim zagrożeniem dla pododcinka „Teresa” (Nowy Targ), jako najlepiej znanego aresztowanemu. „Adolf” bywał tam często, znał osobiście szereg osób i kontaktów. Wobec tego kierownik przerzutów tego pododcinka — Maria Pajerska, ps. „Hanka”, „Marynka”, oraz Zofia Bursa, ps. „Zosia” — u której znajdował się punkt kontaktowy i noclegowy na Kowańcu — były zmuszone opuścić Nowy Targ. Przeniesiono je do Warszawy.

Na miejsce „Marynki” na kierownika przerzutów został wyznaczony Tadeusz Wesołowski, ps. „Władysław”⁷, dotychczasowy pracownik pododcinka „Teresa”. Jego zastępcą została Jadwiga z Hulanickich Rożańska, ps. „Jadzia”, która po wysiedleniu z Poznańskiego zamieszkała w Nowym Targu. „Władysław” objął kierownictwo tras wiodących na Orawę, zaś „Jadzia” na Spisz.

Aby ratować trasę „Szkola”, „Władysław” przeniósł kuriera tej trasy Stanisława Jakubca z Raby Wyżnej do Skawy koło Jordanowa, skąd obsługiwał on nadal „Szkolę”.

⁶ Ur. 11 VII 1917 r. w Jabłonce Orawskiej.

⁷ Syn kolejarza, ur. w 1904 r. w Poznaniu, prawnik; „spalony” na terenie Podhala pod koniec 1941 r., został przeniesiony do Warszawy i wyznaczony na kuriera w drodze z Warszawy do Gdańska (w Kutnie). Był w czasie przesłuchania torturowany, lecz nie wydał nikogo. Wojnę przeżył.

Dzięki zastosowaniu wszelkich środków ostrożności „Szkoła” funkcjonowała jeszcze normalnym trybem do końca sierpnia 1941 r., kiedy nastąpiły ponowne aresztowania. Drugi kurier z Raby Wyżnej — Jan Rapacz — odmówił opuszczenia chaty wraz z rodziną i przesiedlenia się w Sanockie. Było to powodem jego aresztowania. W tej sytuacji koniecznością stało się opuszczenie terenu przez „Władysława” oraz S. Jakubca. „Władysław” oddelegowany został na kuriera planowanych tras na Zachód, zaś Jakubiec, góralski syn, nie mógł się przystosować do życia w dużym mieście, jakim była Warszawa. Nawiązał przedwcześnie kontakt z rodziną w Rabie Wyżnej, co stało się powodem jego aresztowania w październiku 1941 r.⁸ Dwa miesiące wcześniej, 22 VIII 1941 r., został aresztowany przez gestapo Jan Rapacz. Obaj aresztowani przebywali przez rok w Krakowie w więzieniu na Montelupich, gdzie przeszli ciężkie badania, a następnie zostali przewiezieni do Oświęcimia i tam zgładzeni⁹.

Jak długo funkcjonowała trasa o kryptonimie „Szkoła”, trudno już dziś ustalić, gdyż występuje ogromna niezgodność w relacjach ludzi obsługujących tę trasę. [...]

Zestawiając dane z poszczególnych relacji uczestników od strony kraju i Bazy „Romek” wynikałoby, że po aresztowaniu kurierów krajowych (Stanisława Jakubca oraz Jana Rapacza) ruch na trasie „Szkoła” musiał ustać do czasu wyznaczenia nowych kurierów i zorganizowania punktu pośredniego. Istnieje przypuszczenie, że pocztę w tym czasie dostarczali kilkakrotnie do Nowego Targu bracia Smutkowie, zamieszkali w Jabłonce oraz kurierki — Zofia Wilk i Małgorzata Bobowska.

Dnia 10 III 1942 r. zeszli ze szlaku „Szkoła” Antoni Grelak i Władysław Pabijan. Kierownikiem odcinka słowackiego został Erwin Paśś-Pasovsky, a kurierem — zamieszkały w Jabłonce a studiujący medycynę w Bratysławie Polak, ale obywatel słowacki — Augustyn Dziubek. Odcinek węgierski objęły trzy kurierki Bazy: Małgorzata Balcerk¹⁰, Anna Graca¹¹

⁸ Relacja A. Smulikowskiego.

⁹ Jan Rapacz i Stanisław Jakubiec rozkazem 512/BP z dnia 3 X 1944 r. zostali pośmiertnie odznaczeni Krzyżem Walecznych.

¹⁰ Ur. 7 X 1920 r. w Kryrach, ps. „Małgosia”, „Siódemka”; we wrześniu 1939 r. pracowała ochotniczo jako sanitariuszka w wojskowym szpitalu w Pszczynie. W styczniu 1940 r. przedostała się do Budapesztu. Po przeszkoleniu wczesną wiosną rozpoczęła pracę kurierską na trasie Budapeszt—Koszyce—Szczawnica—Kraków. „Spalona” na tej trasie w lipcu 1940 r., została skierowana do obozu w Leanyfalu (Węgry). Od wiosny 1942 r. obsługiwała odcinek węgierski trasy sztafetowej „Szkoła” (Budapeszt—Tomasovce); brała również udział w obsłudze trasy sztafetowej „Karczma” (Budapeszt—Roźniewa—Polona). Za swą działalność odznaczona Krzyżem Walecznych.

¹¹ Ur. 9 V 1920 r. w Pyskowicach, ps. „Hanka”, „Cegiełka”; wraz z „Małgosią” w 1939 r. pracowała ochotniczo jako sanitariuszka w wojskowym szpitalu w Pszczynie. W końcu stycznia przedostała się do Budapesztu. Do lipca 1940 r. obsługiwała, jako kurierka wojskowej Bazy, trasę Budapeszt—Koszyce—Szczawnica—Kraków. Po „spaleniu” się na tej trasie przebywała w obozie Leanyfalu. We wrześniu 1940 r. została wysłana z pocztą trasą Budapeszt—Losonc—Jabłonka—Nowy Targ—Kraków i z powrotem. Od wiosny 1942 r. obsługiwała węgierski odcinek trasy „Szkoła” (Budapeszt—Tomasovce). Od czerwca 1942 r., do czasu wkroczenia Armii Czerwonej do

i Zofia Wilk¹², które uprzednio chodziły już dla poznania trasy z kurierami Pabijanem i Erwinem Pasovskim. W tym samym czasie nowo mianowany na terenie Polski kierownik odcinka „Południe” — Jerzy Wiesław Laskowski, ps. „Sławek” — zorganizował w Jordanowie pod Nowym Targiem punkt pośredni. Mieścił się on w domu fabrykanta płyt chodnikowych — Franciszka Budy. Córka jego, nauczycielka, Eugenia Buda, ps. „Olga”, podjęła się funkcji kuriera¹³.

Poczta krajowa dostarczana była dwa razy w miesiącu na punkt w domu Budów przez różnych kurierów z Warszawy lub Nowego Targu. Czekali tam oni na powrót „Olgi” z pocztą Bazy.

W połowie 1942 r. uruchomiony został przez „Sławka”, niezależny od Okręgu Krakowskiego, centralny punkt w Krakowie, noszący kryptonim „Kopiec”. Od tej chwili „Olga” sama dostarczała do Krakowa pocztę Bazy i zabierała czekającą nań w „Kopcu” pocztę krajową.

Granicę polsko-słowacką przekraczała zawsze „Olga” w towarzystwie swej siostry Heleny Budy oraz jednego z dwu przewodników: Ludwika Bielesia lub Szymona Kobiałki. Droga ich wyglądała następująco: z Jordanowa wychodzili oni wieczorem w kierunku Spytkowic, Podwilka do osi Orawka (Słowacja), gdzie znajdował się zorganizowany przez „Olę” punkt wymiany poczty. Mieścił się on w domu ciotek Budówny — Apolonii i Eugenii Rostskay. Drugi punkt wymiany poczty, gdzie w zależności od zaistniałej sytuacji docierała „Olga”, znajdował się w Jabłoncu w domu Joanny Paśsiowej, matki Erwina. Kurierem dokonującym na obu punktach wymiany poczty był Paśś-Pasovsky¹⁴.

Od lipca 1942 r. Erwin Pasovsky po ukończeniu prawa na Uniwersytecie w Bratysławie i otrzymaniu posady sędziego w Ružomberku zamieszkał w Svosov (13 km od Ružomberka). W domu jego utworzony został punkt przejściowy. Na ten punkt donosiły pocztę Bazy Małgorzata Balcerek i Zofia Wilk¹⁵.

Budapesztu, była łączniczką kierownika przerzutów do kraju — Jarosza, ps. „Mięso-wiecz”. Odnaczona Krzyżem Walecznych.

¹² Zofia Wilk-Gackowa, ps. „Zosia”, „Mirosza”; na Węgry przedostała się na przełomie 1939/1940 r., przeprowadzając przez „zieloną” granicę do Ungwaru trzech lotników. W Ungwarze została zaprzysiężona i wyznaczona na kurierkę trasy „Las” (Ungwar—Sanok). „Spalona” na trasie „Las”, przebywała w obozie w Leanyfalu. Od wiosny 1942 r. rozpoczęła pracę kurierską na trasie „Szkoła” (Budapeszt—Tomasovce). W Relacji A. Rybickiego znajduje się następująca wzmianka o kurierce: «Zosia» w samym miesiącu maju (1940 r.) była u mnie dwa lub trzy razy z przesyłkami pieniężnymi. Muszę tutaj zaznaczyć jej wielką wytrzymałość fizyczną, niesłychane opanowanie i zimną krew w chwilach niebezpieczeństwa. Wiem, że kiedy niosła pieniądze z Budapesztu, ostrzelana przez straż graniczną, błądziła po polach i dopiero piątej nocy trafiła do «Doliwy» do Żubraczego i natychmiast przez Baligród przyjechała do mnie do Sanoka [...]». Za całokształt pracy została odznaczona Krzyżem Walecznych.

¹³ J. Bieniek, Między Warszawą a Budapesztem, 1973 r. (mps niepublikowany).

¹⁴ J. Bieniek, Między Warszawą a Budapesztem.

¹⁵ Relacja E. Pasovskiego i M. Bobowskiej.

W połowie 1943 r. odbudowany został poprzednio istniejący punkt przerzutu w Raby Wyżnej¹⁶. Syn zamordowanego w Oświęcimiu Jana Rapacza — Józef, ps. „Romek”¹⁷, młody 19-letni góral, podjął się funkcji przewodnika na stronę słowacką¹⁸. Kurierem tego odcinka został Jerzy Jędrzejewski¹⁹, który docierał do Raby Wyżnej na punkt u Wincentego Rapacza, którego dom znajdował się przy szosie.

W tym okresie kurier wyjeżdżający z Warszawy był już maksymalnie przygotowany do wykonania swojego zadania. Komórka Legalizacyjna „Zagrody” sporządzała dla niego dobry zestaw dokumentów podróży. Pocztę zabezpieczano, na wypadek kontroli, w schowkach. Po drodze kurier zatrzymywał się w Krakowie, w punkcie Centrali „Kopiec”, gdzie „Jan”, kierownik tego punktu, informował go o istniejących warunkach w strefie przygranicznej. Wszystko to zwiększało w znacznym stopniu bezpieczeństwo kuriera. Ponadto ustał już nadmierny ruch uchodźców z Polski, co również miało swe znaczenie. W tych warunkach można już było uruchomić sztafetową trasę o kryptonimie „Szkoła” z dojazdem kuriera odcinka krajowego do Raby Wyżnej.

„Jurek” przyjeżdżał do Raby Wyżnej pociągiem popołudniowym i jeszcze tego samego dnia wieczorem szedł z „Romkiem” w kierunku granicy słowackiej na Wielki Las, Harkabus, pasmem górskim pomiędzy wsiami Piekielnik a Orawka, aby jeszcze przed świtem, po przejściu granicy, dotrzeć do Jabłonki na punkt znajdujący się w domu Alojzego i Józefa Smutków. [...]

Z chwilą zorganizowania punktu w Raby Wyżnej punkt u „Olgi” stał się rezerwowy. Ostatni kurs do Jabłonki odbył „Jurek” w końcu 1944 r.

¹⁶ Punkt przerzutu w Raby Wyżnej zorganizowany został na polecenie „Sławka” przez Adama Łukaszewskiego, ps. „Jan”, kierownika punktu centralnego w Krakowie — „Kopiec”.

¹⁷ Ur. 2 I 1926 r. w Raby Wyżnej.

¹⁸ Relacje Jerzego Jędrzejewskiego, Józefa Rapacza i Adama Łukaszewskiego (mpsy w zbiorach autorki).

¹⁹ Jerzy Jędrzejewski (ur. 12 V 1922 r. w Grodnie) już w 1939 r., mając lat siedemnaście, rozpoczął pracę konspiracyjną w Łodzi w „Szarych Szeregach”. Matka „Jurka” oddała swój dom do dyspozycji pierwszych łódzkich organizatorów SZP-ZWZ. W 1942 r. miała miejsce „wsypa” i rodzina „Jurka” została aresztowana. „Jurek”, któremu udało się uniknąć aresztowania, został przerzucony do Warszawy i oddelegowany do pracy kurierskiej w Komórcie Łączności z Zagranicą.

Jerzy Jędrzejewski był kurierem: a) od XII 1942 r. i w I kwartale 1943 r. na trasie Warszawa—Lwów; b) w I—II kwartale 1943 r. na trasie Warszawa—Kraków—Rzeszów; c) w II—III kwartale 1943 r. na trasie Warszawa—Kraków—Jordanów; d) w IV kwartale 1943 r. do lipca 1944 r. na trasie Warszawa—Raba Wyżna—Jabłonka (Słowacja). Łącząc obowiązki kurierskie z nauką w kompletach tajnego nauczania, uzyskał małą maturę w 1943 r. (pierwszą w 1939 r.). Egzamin dojrzałości złożył w czerwcu 1944 r., przerabiając dwie klasy licealne w trybie przyspieszonym. Otrzymał Krzyż Walecznych (1942 i 1944); w lipcu 1944 r. został awansowany do stopnia ppor. AK.

Piśmiennictwo

Piotr Janko, *Kisucko-Orawska Kolejka Leśna*, „*Plaj — Almanach Karpacki*” — półrocznik Towarzystwa Karpackiego, nr 21 — jesień 2000, s. 121.

W lutym 2001 r. dotarł do rąk Czytelników opóźniony „*Plaj*”, nr 21 edycji jesiennej 2000 r. Do najciekawszych jego pozycji należy opracowanie pióra Piotra Janki *Kisucko-Orawska Kolejka Leśna (K-OKL)*. Funkcjonowała ona na Słowacji przez kilkadziesiąt lat XX stulecia w przygranicznym z Polską pasie czadecko-orawskim, służąc do przewozu drewna pozyskiwanego w okolicznych lasach. Posiadała ona linię główną (Oszczadnica—Lokcza) i kilka linii bocznych. Długość linii głównej wynosiła 61 km. Autor określa zachowany do dzisiaj, muzealny fragment K-OKL jako „wybitne osiągnięcie kolejowej myśli inżynieryjnej”, uzasadniając swoją ocenę nowatorskimi rozwiązaniami technicznymi, jakie zastosowane zostały przy budowie linii kolejki, której projektanci i budowniczo- wie musieli uporać się z trudną konfiguracją obszaru eksploata- wanych lasów. Szczegółowo także opisuje funkcjonowanie kolejki w la- tach jej pracy, ilustrując swoją publikację interesującymi mapkami i zdjęciami.

„*Almanach Nowotarski*” — rocznik nr 5, rok 2000/2001 (wyd. 2001), Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, s. 248, zdjęcia.

W najnowszym tomie „*Almanachu*” znalazły się dwie publika- cje, które mogą zainteresować Czytelników „*Orawy*”. Pierwszą z nich jest artykuł Józefa Różańskiego, *Lotnisko na „Cyrwonym”*. Jego autor myli się, pisząc (s. 80), że w 1938 r. dowódcą 10 Bry- gady Kawalerii Zmotoryzowanej był płk St. Maczek, bowiem co najmniej do końca listopada 1938 r. jednostką tą dowodził

plk Święcicki¹. Błędne jest określenie 10 BKZ mianem „Krakowskiej”. Dowództwo tej Brygady stacjonowało przed wojną w Rzeszowie, poszczególne zaś jednostki wchodzące w jej skład rozlokowane były, jak następuje²: 10 psk zmot. — w Łańcucie, 24 p.uł. zmot. — w Kraśniku, dywizjon rozpoznawczy — w Rzeszowie.

Następne błędy popełnia autor informując (s. 81), jakoby dwóch członków załogi polskiego samolotu, który w dniu 3 września 1939 r. bombardował kolumny niemieckie w rej. Orawki, Niemcy rozstrzelali, gdy ci wylądowali na spadochronach, wyskakując z trafionej przez nieprzyjacielską obronę p/lot. maszyny. Otóż dwaj członkowie załogi wspomnianego samolotu zginęli już w toku jego ostrzału przez Niemców, natomiast uratował się skokiem spadochronowym pilot Aleksander Rudkowski, który dostał się do niewoli, a po wojnie wyjawiał szczegóły dotyczące wydarzeń, do jakich doszło w trzecim dniu wojny w pobliżu Orawki, gdzie obecnie znajduje się w pobliżu miejscowego kościoła parafialnego mogiła obu poległych polskich lotników: ppor. Prędeckiego (obserwatora) i kpr. Widucha (strzelca pokładowego)³.

Druga publikacja w ostatnim „Almanachu”, na którą Czytelnicy „Orawy” niewątpliwie chętnie zwrócą uwagę — to Mariana Gotkiewicza *Wspomnienia słowackie — ciąg dalszy — fragmenty pierwszych lat niepodległości na przyłączonych kresach południowych* — rzecz stanowiąca kontynuację pierwszej części (połowy?) reminiscencji autora, którą drukował „Almanach” w swoim poprzednim tomie (nr 4 z r. 1999). Obie części opracował i ciekawymi wstępami opatrzył syn Mariana Gotkiewicza, Marek, a uczynił to skrupulatnie i ze znajomością rzeczy, o czym świadczy kilkadziesiąt przypisów jego autorstwa.

Naszych bardziej dociekliwych Czytelników, interesujących się osobą Mariana Gotkiewicza, jego peregrynacjami z pogranicza pol-

¹ M. Gotkiewicz, *Wspomnienia z prac komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej odbytych w listopadzie 1938 roku na odcinku Spisza, Orawy i Czadeckiego*, „Wierchy” R. 64: 1998 (wyd. 1999), s. 135.

² C. Leżeński, *Zostały tylko ślady podków...*, Warszawa 1984, s. 211; P. Zarzycki (wstęp i opracowanie), *Plan mobilizacyjny „W”*. Wykaz oddziałów mobilizowanych na wypadek wojny, Pruszków 1995, s. 71.

³ x.y. [W. Krygowski], *Mogiły lotników polskich w Orawce*, „Wierchy” R. 40: 1971 (wyd. 1972), s. 290. Dokładna relacja Aleksandra Rudkowskiego zamieszczona jest w „Orawie” Nr 22—25, 1992.

sko-słowackiego w pierwszej lat 20. minionego, XX wieku oraz jego pobytem — w charakterze nauczyciela — w Podsarniu w roku szkolnym 1920—1921 odsyłam do jego ciekawej publikacji *Z przeszłości Podwilka*, zamieszczonej w roczniku „Wierchy” T. 32: 1963 (wyd. 1964), s. 301.

Jerzy M. Roszkowski, Podwilk — orawskie Soplicowo — i jego mieszkańcy w XVIII—XX w., „Wierchy” R. 60: 2000 (wyd. 2001), s. 119.

Podwilk i sąsiednie wioski na Górnej Orawie powstały w drugiej połowie XVI w. jako osady wzniesione przez polskich chłopów zbiegłych tu z Beskidów Średniego i Małego, rozłożonych w dorzeczach Raby i Skawy. Osiadł tu w 1760 r. i w dwadzieścia lat później zapuścił w Podwilku korzenie potężny niegdyś, a w czasach nowożytnych podupadły ród szlachty węgierskiej — Divékych. Specyficzne środowisko „polskiej linii” tego rodu przedstawił dr Jerzy M. Roszkowski, pracownik naukowy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Bazując na licznych materiałach różnego pochodzenia, autor omówił genealogiczne powiązania orawskich Divékych z dwoma miejscowymi polskimi rodami sołtysimi, interesująco opisał związki kilku pokoleń Divékych z polskością, a od lat I wojny światowej z odradzającym się, a następnie odrodzonym państwem polskim. Najwięcej uwagi — i słusznie — poświęcił J. M. Roszkowski Adrianowi Divéky (1880—1965), który — między innymi — był w latach 1917—1939 pracownikiem dydaktycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Artykuł zilustrowany został kilkoma archiwalnymi zdjęciami.

„Rocznik Babiogórski” — organ Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich, T. 2: 2000, Kraków—Zawoja, s. 188, rysunki.

Drugi tom „Rocznika Babiogórskiego” zwraca uwagę swoją objętością — prawie o połowę większą od tej, jaką oferował swym czytelnikom poprzedni.

W słowie wstępnym redakcja „Rocznika” (nadal trzymająca w tajemnicy adres swojego locum...) potwierdza swój pierwotny zamiar,

by na jego łamach publikowane były w kolejnych tomach przede wszystkim materiały z corocznego Sympozjum Gmin Babiogórskich odbywanego w cyklu „Dziedzictwo Kulturowe obszaru Babiej Góry”.

Prócz referatów i komunikatów z II Sympozjum Gmin Babiogórskich, które odbyło się w Suchej Beskidzkiej dnia 15 października 1999 r. pod hasłem „Rola organów i instytucji samorządowych w kształtowaniu świadomości regionalnej”, w drugim tomie „Rocznika” znalazły się również opracowania traktujące o problemach szkolnictwa i szerzenia oświaty na terenach podbabiogórskich.

Druga część prezentowanego tomu „Rocznika Babiogórskiego” oddana została do dyspozycji działom stałym, które — jak sądzić można — wprowadziła redakcja periodyku z myślą o utrzymaniu ich także na przyszłość. Działy te noszą tytuły: *Babia Góra i jej okolice w relacjach dawnych badaczy*, *Z dziejów ziemi babiogórskiej*, *Zabytki ziemi babiogórskiej*, *Babia Góra w literaturze pięknej*, *Twórcy ludowi spod Babiej Góry*.

Treści zawarte w „Roczniku” dopełnione zostały sympatycznymi „Poezjami” (w liczbie piętnastu) autorstwa kilkunastu poetów-regionalistów.

Czytelników „Orawy” niewątpliwie zainteresują dwie publikacje. Pierwsza z nich jest jednym z referatów przedstawionych na wspomnianym uprzednio II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich: Andrzej Jazowski, *Początki polskiego szkolnictwa i oświaty na Górnej Orawie (do II wojny światowej)*; druga publikacja — to opracowanie słowackiej autorki Evy Kuriakowej pt. *Migracje ludności na polsko-słowackim pograniczu. Wspólne elementy kulturowego dziedzictwa*. Elaborat ten można uznać za napisany na ogół obiektywnie, choć niepotrzebnie skażony w końcowej części dywagacjami autorki na temat tzw. *gorali* i *goralskiego dialektu*. No cóż? Także w latach II wojny światowej — z woli niemieckiego okupanta — na polskim niewątpliwie Podhalu pojawił się „nowy lud” — *Gorallenvolk*. Może to wtedy właśnie etnologowie i historycy słowaccy pozazdrościli „inwencji twórczej” swoim hitlerowskim kolegom po fachu?

Magdalena i Artur Michniewscy, Marta Duda, Sebastian Wypych, Kościoły drewniane Karpat i Podkarpacia — Przewodnik, Pruszków 2001, s. 240.

Przewodnik zawiera opisy 238 obiektów (kościółów rzymskokatolickich), 59 zdjęć barwnych, 122 zdjęcia czarno-białe, 66 rysunków, 36 mapek i planów sytuacyjnych.

Wprowadzeniem do części katalogowej są: *Wstęp* zawierający wskazówki praktyczne dla użytkowników przewodnika oraz *Krótką historią drewnianego budownictwa sakralnego*.

Autorzy pogubili się nieco przy dokonywaniu podziału części katalogowej przewodnika na rozdziały według klucza historycznego lub historyczno-geograficznego, stąd na przykład w przewodniku pojawiło się Pogórze Strzyżowskie przy braku Pogórzy: Wielkiego i Rożnowsko-Ciężkowickiego; zapodziała się gdzieś Ziemia Pienińska; Chabówka, Grywałd, Sieniawa i Tylmanowa znalazły się bezzasadnie w rozdziale V części katalogowej (Orawa, Podhale i Spisz); wiele obiektów, które można było i należało zakwalifikować według czytelnych kryteriów geograficznych, „wrzuconych” zostało do takich „pojemnych worków”, jak „Ziemia Krakowska” czy „Sądeckczyzna”.

Uwagi te nie dyskwalifikują przewodnika. Dzięki przejrzystemu układowi jego treści — posługiwanie się nim nie sprawia najmniejszych trudności.

Nie zabrakło w nim, oczywiście, obiektów z szeroko pojętego Polskiego Podtatru (w tym Orawy, Spisza i Ziemi Pienińskiej) oraz z podnóży Gorców.

Przewodnik został wydany bardzo starannie: jego graficzne opracowanie, twarda „lakierowana” okładka i poręczny format (17 × 12 cm) składają się na całość robiącą jak najlepsze wrażenie i zachęcającą do korzystania z niego.

„Małopolska. Regiony — Regionalizmy — Małe ojczyzny” T. III. Wydawca: Ośrodek Dokumentacji Regionalnej w Bochni, Kraków 2001, ss. 336, zdjęcia, wykresy.

O „Małopolsce” można powiedzieć, iż pismo to gruntuje swoją pozycję na rynku wydawniczym, o czym świadczy ukazanie się

jego trzeciego już tomu. Spostrzegawczy czytelnik z łatwością stwierdza, że *spisy treści* w poszczególnych tomach różnią się nieco od siebie. Sprawę tę tak wyjaśnia redaktor naczelny „Małopolski”:

„Aby ogarnąć i uporządkować [...] szeroki zakres problemów i spraw, które podejmujemy w «Małopolsce», wyodrębniliśmy na jej łamach działy. Zaproponowany w dotychczasowych tomach układ formalny nie jest ostatecznie zamknięty. Planujemy na przykład, jeśli pozyskamy autorów i materiały, wprowadzić działy: *Materiały do słownika biograficznego* oraz *Bibliografia regionalna*. Jednak o układzie i przyporządkowaniu publikowanych tekstów w każdym razie decyduje ich treść oraz przynależność gatunkowa”.

Porównując ze sobą spisy treści tomów II i III „Małopolski”, zauważyć można zniknięcie w tym ostatnim działu *Instytucje*, pojawienie się natomiast działu nowego — *Edukacja regionalna*.

W nowym tomie „Małopolski” nie brak interesujących pozycji tematycznie związanych z Polskim Podtatrzem, w tym także z Orawą. I tak w dziale I. *Problemy, sprawy, ludzie* Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej prezentuje opracowanie pt. *Ks. Ferdynand Machay — pionier orawskiego regionalizmu*, które może być potraktowane jako istotny przyczynek do biografii owego znakomitego budziela polskości na Górnjej Orawie.

W tym samym dziale czytelnik znajdzie artykuł Edwarda Chudzińskiego nt. *Ideologii regionalnej Władysława Orkana*, „podbudowany” niejako treściami całego działu II. *Archiwum, myśli regionalistycznej*, na który składają się wyłącznie publikacje Władysława Orkana, a mianowicie:

— *Wskazania dla synów Podhala* wygłoszone na Zjeździe Podhalań 13 sierpnia 1922 r. w Czarnym Dunajcu pod adresem znajdującej się na Zjeździe młodzieży Podhalańskiej;

— *Regionalizm u obcych i u nas*;

— *O związkach ziem. Rzecz wygłoszona na X Jubileuszowym Zjeździe Podhalań w roku 1926 w Szaflarach (fragmenty)*;

— *Memoriał w sprawie utworzenia „Ogniska Ziemi”*.

Dalsza publikacja związana tematycznie z interesującym nas subregionem Małopolski to opracowanie Wiesława A. Wójcika (nawia-

sem mówiąc naczelnego redaktora „Wierchów”), zaliczona także do działu I. trzeciego tomu „Małopolski”, pt. *O gawędziarstwie i muzykowaniu Jana Krzeptowskiego Sabaly*.

W dziale V. *Sprawozdania, recenzje* Bartosz Siedlik prezentuje swoje recenzyjne impresje dotyczące pracy (magisterskiej, wydanej drukiem) Marty Moskał *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP*¹.

Orawskie miscellanea

Związki harcerstwa z Orawą

W 2001 roku harcerstwo polskie obchodziło 90-lecie istnienia. Warto z tej okazji zwrócić uwagę, że już w okresie międzywojennym ZHP interesował się Orawą, lokując na jej terenach letnie obozy męskie i żeńskie. Także harcerskie obozy wędrowne i wycieczki piesze nie stroniły od Orawy, często odwiedzając ją zwłaszcza przy sposobności organizowania turystycznych wypraw na Babią Górę.

Stosunki panujące na polskiej Orawie w latach 1945—1947 nie zachęcały do odwiedzania jej przez harcerskich obozowiczów i wędrowników. Zmiana nastąpiła dopiero w lipcu 1948 roku, kiedy w malowniczej okolicy Bukowiny-Podszkła rozbiły swoje namioty cztery obozy Hufca Kraków-Powiat. W pobliżu sąsiedniej wsi (Harkabuza?) obozowały w tym czasie harcerki z Warszawy. Obie grupy obozów, krakowska i warszawska, zaskarbiły sobie wdzięczność miejscowej ludności, wykonując na jej rzecz różne prace „społecznie użyteczne” w ramach ogólnopolskiej akcji programowej ZHP „Harcerska Służba Polsce”.

Apogeum zainteresowania harcerstwa Orawą (a także Spiszem) przypadło na lata 60. minionego stulecia. W okresie tym Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP organizowała tu liczne obozowe akcje letnie i kursy instruktorskie. Od 1963 roku działał — założony z „harcerskiej inspiracji” — Społeczny Komitet Aktywizacji Orawy,

¹ Por. J. Andrusikiewicz, *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP — recenzje*, „Orawa” R. XII: 2000, nr 38, s. 143.



Ryc. 1. Harkabuz — Stare i nowe, fot. autor

którego sekcje powstały w poszczególnych gromadach, mobilizując je do podejmowania kroków mających na celu ich turystyczną aktywizację (urządzenie campingów, sporządzanie spisów mieszkań mających służyć za kwatery letnikom i turystom itd.)¹.

VII Kongres Euroregionu „Tatry”

odbył się 19 stycznia 2001 r. w Limanowej. Podczas obrad dokonany został wybór nowych władz Euroregionu. Przewodniczącym ponownie wybrano spiszaka Wendelina Habera. W skład Rady Euroregionu wszedł m.in. dr Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej. Uczestnicy Kongresu wyrazili poparcie dla projektu Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie, by z pieniędzy Funduszu „Phare 2001” zmodernizować

¹ J. Andrusikiewicz, *Harczerze na Spiszu i Orawie*, „Wierchy” R. 44: 1965 (wyd. 1966).

dwie drogi do przejść granicznych w woj. małopolskim; jedną z nich miałyby być droga Chochołów—Sucha Góra na słowackiej części Orawy².

Monografia Sidziny

W ciągu 2001 roku kontynuowane było opracowywanie monografii wsi Sidzina, sąsiadującej z Zubrzycą Górną przez Przełęcz Zubrzycką. Dzieło — rozpoczęte w listopadzie 2000 roku — będzie pracą zbiorową redagowaną przez dr Urszulę Janicką-Krzywdę, pracownika Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Jeden z rozdziałów poświęcony będzie kultowi obrazu Matki Bożej Sidzińskiej, „bowiem przez wieki do Sidziny wędrowali pielgrzymi z najdalszych zakątków Orawy”, a także — dodajmy — z rozległych obszarów (zwłaszcza podbabiogórskich) Beskidów „galicyjskich”³.

*

*

*

Sidzińska ikona

Oddział Sidzina Związku Podhalan ofiarował Matce Boskiej Sidzińskiej wota w postaci srebrnej spinki góralskiej i sznura prawdziwych koralii. Cudowny obraz z Dzieciątkiem jest czczony od wielu wieków.

Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a właściwie Chłopczykiem, został namalowany temperą na cedrowej desce nie później niż w XV wieku. Sidzińskie malowidło jest obrazem grecko-bizantyjskim, który na przestrzeni stuleci — jak twierdzą badacze i konserwatorzy — przemalowywano.

Zgodnie z tradycją mieszkańcy wierzą, że obraz pochodzi z IX wieku, a namalowany został przez nieznanego artystę w Grecji na górze Athos. Wkrótce jako dzieło znalazł się w papieskiej siedzibie w Rzymie. Nie trwało to długo, bowiem Ojciec Święty Adrian II podarował

² Według „Tygodnika Podhalańskiego”, nr 4/2001, 28.01.2000 r.

³ Według „Tygodnika Podhalańskiego”, nr 45/2000, 12.11.2000 r.

go księciu morawskiemu za nawrócenie i powrót do wiary katolickiej. W 966 roku żona Mieszka — księżniczka czeska Dąbrówka przywiozła go na dwór królewski w Krakowie. Z kolei małżonka króla Władysława Łokietka dała malowidło w prezencie pasierbowi Miłoszowi, który za karę został zesłany pod Babią Górę do Miłoszowa, dzisiejszej Sidziny, gdzie miał wybudować zamek. Malowidło skradli z zamkowej kaplicy Tatarzy, a gdy konie wiozące obraz odmówiły posłuszeństwa i stanęły, rabusie porzucili święty wizerunek i uciekli. Leżący w wodzie obraz odnaleźli chłopcy pracujący w polu. I tak cudowna ikona pozostała w Sidzinie, a ze źródelka Matki Bożej do dziś sidziński lud czerpie wodę i leczy nią chorych. Wkrótce po zdarzeniu ikonę przewieziono do zamku w Toporzysku. A gdy w Sidzinie wybudowano drewniany kościółek, mieszkańcy wsi upomnieli się o malowidło. Przy świątyni powstała osobna kaplica Matki Bożej.

Cudowny obraz zawsze otaczany był czcią, lecz dopiero od połowy XVI wieku kult Matki Boskiej Sidzińskiej jest udokumentowany historycznie. Do Sidziny zjeżdżali pielgrzymi z okolicznych miejscowości i daleko położonych wiosek na Orawie. W kaplicy przed wizerunkiem Matki Bożej ludzie otrzymywali łaski i byli świadkami cudów.

Na przestrzeni wieków powstały podania i barwne legendy. Jedna z nich głosi, że do przyjęcia wiary katolickiej przez mieszkańców Orawy przyczyniła się czarownica, mieszkająca na Babiej Górze. Po tym, jak wypowiedała się przed obrazem Matki Bożej Sidzińskiej, a na przykościelnym placu spaliła narzędzia swego mrocznego kunsztu, poszła na Orawę i zachęcała jej mieszkańców do nawrócenia.

Kiedyś ks. infułat Ferdynand Machay powiedział: *Od bardzo dawna Orawiaci pielgrzymują do Sidziny. Za moich chłopięcych, a później studenckich czasów cała Górna Orawa wozami i na piechotę spieszyła do Sidziny na Szkaplerzną. Ja również z nimi wędrowałem.* Potwierdził te zwyczaje ks. Józef Buroń rodem z Piekielnika.

Kiedy na Orawie wszystkie kościoły zajęli luteranie, najbliższa katolicka świątynia znajdowała się w Sidzinie. Tam Orawianie uczestniczyli w Mszach św., nabożeństwach, spowiadali się, zawierali związki małżeńskie, chrzcili dzieci. Oddawali Matce Bożej cześć przed

jej cudownym obrazem. W dowód wdzięczności wierni ofiarowali Matce Boskiej Sidzińskiej ponad czterysta wotów.

Według znawców sztuki obraz prezentuje wysoki poziom artystyczny. Z końcem XIX wieku został zasłonięty drewnianą sukienką, a twarz Matki Bożej przemalowano. Niedawno malowidło odzyskało pierwotny wygląd, a sidziński kościół został wpisany do rejestru zabytków.

„Tygodnik Podhalański”, nr 7/2001, 18.02.2001 r.



Przyczynek do historii Orawy

Pamiętam spotkanie z p. Martą Jabłońską w jej domu w Jabłonce orawskiej latem 1992 roku. Zbierałem wówczas materiał do kolejnych publikacji, pogłębiałem swoje wiadomości o Piotrze Borowym i ks. Ferdynandzie Machayu. Pani Marta potrafiła mnie zawsze czymś nowym zaskoczyć, tym razem zaczęła opowiadać o korespondencji z ks. Janem Zieją, którą nawiązała po długiej przerwie. Ostatni raz widziała się z nim w Jabłonce i Lipnicy Wielkiej w 1938 roku. Interesowałem się ks. Zieją ze względu na osobę Piotra Borowego. Nie była jednak przygotowana na ten wątek rozmowy, listów nie potrafiła odnaleźć, ale obiecała udostępnić je następnym razem.

I tak się stało — byłem 20 września 1992 roku w Jabłonce. Niestety, Pani Marta musiała gdzieś nagle wyjechać, ale o mnie nie zapomniała. Za pośrednictwem p. Jadwigi Pilchowej otrzymałem dwa listy, które zapoczątkowały korespondencję. Niestety, ani jeden z listów nie został opatrzony datą, dopiero z listu ks. Ziei dowiedziałem się, że list Pani Marty pochodził z 15 grudnia 1982 roku. Po wykonaniu kserokopii oryginały zwróciłem. Żałuję wielce, że więcej listów się nie zachowało.

Kim był ks. Zieja? Przypomnę pokrótce. Żył w latach 1897—1991, był kapłanem Wojska Polskiego, harcmistrzem, w kampanii wrześniowej 1919 roku kapłanem 84 pułku piechoty, w latach 1943—1944 kapłanem Szarych Szeregów, a w Powstaniu Warszawskim kapłanem pułku *Baszta*, od 1976 roku członkiem KOR-u.

Dla mnie interesujący był inny wątek z jego bogatego życiorysu. Po powrocie z Orawy w 1937 roku, po dawce lekcji historii o Orawie, jakiej udzielił mu po przyjacielsku ks. Ferdynand Machay i pozostając pod wpływem spuścizny po Piotrze Borowym, założył Towarzystwo im. Piotra Borowego z siedzibą w Maładoce k. Drohiczyzna Poleskiego w celu prowadzenia pracy oświatowo-wychowawczej opartej na ideałach Borowego.

Towarzystwo prowadziło Niedzielny Uniwersytet Ludowy oraz kurs gimnazjalny dla miejscowej młodzieży. Statut towarzystwa zatwier-

dziły władze samorządowe, zezwalając również na prowadzenie działalności między innymi w województwach warszawskim i białostockim. W latach 1945—1947 Towarzystwo działało na terenie Słupska i okolicy, prowadząc Uniwersytet Ludowy w Orzechowie oraz Bibliotekę Filarecką w Słupsku (źródło: Ludmiła Petrykowska, *Encyklopedia Katolicka*, hasło *Piotr Borowy*, wyd. KUL).

Nie żyje ks. Zieja, nie żyje Pani Marta. W moim archiwum pozostały te dwa interesujące listy, które zatrzymałem z myślą, że kiedyś je wykorzystam. Sądzę, że czas na to jest dobry. Szczególnie list Pani Marty zawiera wiele interesujących danych. Zachowałem pisownię, skróty; tekst jest zgodny z oryginałem, jedynie na końcu listu Pani Marty usunąłem jej adres. Zachęcam więc do dogłębnego ich przeczytania.

*

*

*

Wielce czcigodny Przewielebny Księżę Pralacie

Na pewno mój list będzie niespodzianką. Przepraszam, że zabieram nim drogocenny czas Księdzu Pralatowi. Na wstępie zaraz się przedstawiam.

Jestem siostrzenicą Księży Machayów (ks. Karola i ks. Ferdyn.), ich Siostry Józefiny Mikowej i ich brata prof. Eugeniusza, wówczas pracującego w Białymstoku. Jak Ks. Pralatowi wiadomo, Wujek Ferdynand należał do głównych działaczy na terenie Orawy. W czasie swych urlopów spędzał czas w Lipnicy W. U proboszcza swego brata ks. Karola i Jego siostry Józefy. Pamiętam więc Ks. Pralata, ks. Jana Zieji z Jego wizyt na Orawie z lat 1937—1938. Mam zdjęcia z tego okresu, jedno z nich przed tablicą śp. Piotra Borowego, wmurowanej na frontowej ścianie kościoła parafialnego w L. W. Ks. Pralat wraz z działaczami na naszej Orawie jest główną osobą — a przedstawicielem — wielkich wileńskich działaczy.

W tych latach byłem młodą mężatką. Mój mąż Pius Jabłoński, po skończonych studiach na U.J. W Kr. (filologia polska), zatrudniony został w N. Targu w Gim. i Lic. Jako polonista, tylko dlatego, by być blisko Orawy. Był Orawiakiem, poch. z L. W. i zaraz był wciągnięty tam w pracę oświatową. Mieszkaliśmy w N. Targu i każde ferie spędzaliśmy w L. Wiel. u Wujka ks. Karola lub u cioci Józefy Mikowej.

Po ciężkiej II wojnie światowej, losy nas przywiodły znów na Orawę. Tu w Jabłonce Orawskiej mój mąż obejmuje kierownictwo nowo wybudo-

wanego liceum. Tu umiera jako emeryt, a ja z całej rodziny Machayów pozostałam przy życiu. Po ciężkim obozie oświęcimskim zdrowie moje nie najlepsze, ale dzięki Bogu żyję.

Tego roku na listopad byłam zaproszona do Meitingen i tam dużo pięknych słów usłyszałam o Księdzu Pralacie. Siostrze Friedlenie Mann obiecałam, że napiszę do Księdza. Co i niniejszym uczyniłam. Przekazuję gorące pozdrowienia od całego zespołu Sióstr z Meit.

Tam zaznałam wiele dobroci, serca — poznałam wielkość ducha przebaczenia. Tam poznałam wspaniałe postacie, jak np. Siostrę Martę, która jako współpracownica śp. ks. Meitzgera żyje ideą wielkiego ruchu ekumenicznego.

Przepraszam za długi list. Życzę na Święta Bożego N. Zdrowia i błogosławieństwa Bożej Dzieciny.

Marta Jabłońska
Jabłonka Orawska

*

*

*

Pani Marto Najzczegodniejsza!

Bóg zapłać za tę wspaniałą niezwykłą niespodziankę. Idzie zima — a z listu Pani powiało wiosną i latem podbabiogórskich stron i pamięcią tych tak pięknych duszpasterzy Karola i Ferdynanda i postawą całej rodziny Machayów. A to wszystko — przez Oświęcim — powiązane z górami Sióstr z Meitingen, wśród których w roku 1927 (jeszcze w Grazu) usłyszałem po raz pierwszy śpiewane słowa: „Wir leben und sterben fürs Eine — dass Liebe die Menschen vereine”¹. Ten Pani list z 15 XII 1982 — to dla mnie prawie cud. O oświęcimskiej Pani niedoli wiedziałem od Ferdynanda.

Mój Boże! A tu list — właśnie od Pani! Chciałoby się całować te ręce, które go pisały. Cóż — życie nasze dobiega do swego doczesnego końca — ale w nadziei spotkać się z Panem Jezusem na wieki. Załączam karteluszek z Polesia, który tę sprawę tak pięknie przypomina w osobie sługi Bożego biskupa Zygmunta Ł.

Bóg zapłać! — Jest mi pełniej żyć.

Ks. Jan Zieja

¹ „Żyjemy i umieramy dla Jednego — dlatego miłość ludzi łączy”.

Kiedyś w Orawce

Zdarzyło się to kiedyś w Orawce podczas I Spotkań Orawskich (24—25 października 1987 roku) zorganizowanych przez Muzeum — Orawski Park Etnograficzny z Zubrzyicy Górnej, wówczas będącego pod dyrekcją pani mgr Herzig-Wolskiej. Do tych spotkań powracam często myślami, było ich w sumie cztery, każde miało swój temat przewodni i co tu dużo mówić: klimat. Spotkania, a raczej seminaria popularnonaukowe, były zawsze dobrze przygotowane, odbywały się w gościnnym domu wczasowym *Pod grapą*, prowadzonym przez Alę i Wicka Cieślewiczów, przyjaciół Orawy. Na jednym ze spotkań Alojzy Śmiech wyróżnił Wicka Cieślewicza ciupagą, specjalnie wyrzeźbioną; to najcenniejsze wyróżnienie, jakie można było wówczas otrzymać od rodowitego górala, który w ten sposób wyróżniał ludzi spoza Orawy za ich pracę dla tej ziemi.

Otóż podczas tego seminarium członkowie Kręgu Przyjaciół Orawy im. Tomasza Nowalnickiego z Gliwic mieli zamiar posadzić sześć sadzonek limby. Miejsce wskazał Wicek Cieślewicz, niedaleko domu, na lekko nachylonym stoku. Uczestnicy seminarium, towarzyszący członkom Kręgu, zaproponowali spontanicznie, by każde z drzewek miało swoją matkę chrzestną.

I tak, patrząc od góry, pierwsze drzewko poświęcone ks. Marcinowi Jabłońskiemu zasadziła Aleksandra Kydryńska, drugie — poświęcone Wendelinowi Dziubkowi — Agnieszka Grzegorzczak, trzecie — (ks. Ferdynandowi Machayowi) — Teresa Pawłowska, czwarte (Tomaszowi Nowalnickiemu) — Urszula Janicka-Krzywda, piąte — (Józefinie i Emilowi Mikom) — Grażyna Herzig-Wolska i szóste — (Piotrowi Borowemu) — Alina Sienkiewiczowa.

Dziś drzewka te miałyby już 13 lat (tekst ten piszę pod koniec listopada 2000 roku), niestety miałyby, bo ani jedno z nich się nie uchowało. Zasadzone zostały niefortunnie na stoku, na którym w zimie na sankach zjeżdżały dzieci, los ich w ten sposób został przesądzony. Nie udało się ich ochronić, co z żalem w parę lat później przyznał Wicek Cieślewicz w rozmowie ze mną. Jednak

piszę o tym dla pamięci i podaję jako ciekawostkę czytelnikom „Orawy”.

Nie każdy miał okazję przeczytać o tym wcześniej w gazetce — informatorze babiogórskim „Markowe Szczawiny”, numer: zima 1987/1988, wydawanym przez Babiogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach¹. Taki, być może mało znaczący, epizod mógł przejść bardziej do historii, gdyby drzewka się uchowały. Dziś mogły rosnąć, opatrzone stosownymi tabliczkami, byłyby swoistą turystyczną atrakcją. Może warto o takich inicjatywach pamiętać i powtarzać przy innych, podobnych okazjach? Dołożymy w ten sposób swoje cegiełki w ochronę przyrody.

¹ R. M. Remiszewski, *Niech rosą ku pamięci*, „Markowe Szczawiny” — Informator Babiogórski, zima 1987/1988.

Panu Bogu nie można lipy odstawić

Rozmowa z ks. kanonikiem Edwardem Kwarciakiem w Orawce

Dziś byliśmy o 10.30 w kościele na Mszy św., ścisk był ogromny, nie mogliśmy wejść do kościoła, czy tak jest zawsze?

To nieporozumienie, byliście na Mszy, gdzie byli sami Orawianie, ścisk był przy wejściu i po bokach, a na środku było pusto.



Ks. Edward Kwarciak udziela wywiadu Ryszardowi Remiszewskiemu, ze zbiorów autora

To żałuję, żeśmy głębiej nie weszli. Od wielu już lat przyglądam się kościołowi w Orawce. Prawie od początku objęcia probostwa „asystuję” księdzu i obserwuję, jak się kościół zmienia. Stwierdzam, że ksiądz bardzo pokochał ten kościół, proszę powiedzieć, co ksiądz zastał na początku.

Był w kiepskim stanie. Mam taką zasadę: gdzie cię postawią, każą robić, to rób; poza tym lubię ten kościół z uwagi na jego historię. Mam świadomość, że tyle pokoleń się w nim modliło, tyle się uświęciło, byli przede mną wspaniali księża, począwszy od ks. Szezechowicza.

Czy ksiądz zdaje sobie sprawę, że w tym łańcuszku proboszczów, poczynwszy od ks. Jana Szezechowicza, jest w tej chwili na samym końcu?

Jak mi pan redaktorze to pytanie zadał, to mnie ciarki przeszły.

Ks. Jan Szezechowicz to była postać, dzięki niemu powstał kościół i parafia, był archiprezbiterem Orawy, a ksiądz jest teraz jego następcą w Orawce.

Jestem proboszczem jednej z najmniejszych parafii, ale ten kościół — pomnik jego pracy — został i to jakoś zobowiązuje. Jak mi pan zadał pytanie, to mnie rzeczywiście ciarki przeszły, bo ja mu nawet do pięć nie dorosłem; dlatego mówienie, że jestem jego następcą, jest na wyrost.

To skromność przez księdza przemawia, zrobił ksiądz tak wiele dla tego kościoła...

...jednak proszę zauważyć, była inna sytuacja, on żył w XVII wieku, była wówczas bieda, rozdawał ludziom żywność, prowadził przytułek; była też inna możliwość komunikowania się i na te czasy zdziałał cuda! Dziś jest technika, nastąpił postęp, dla tego porównywać się do niego nie mogę, to byłby grzech.

Czy zdaje sobie ksiądz z tego sprawę, że ten kościół jakby na nowo zbudował?

Nie, on był...

...ale w jakim był stanie?

To mało ważne, inaczej się buduje, a inaczej odnawia. Ja nie musiałem myśleć, miałem go tylko odnowić zgodnie z wymogami. Inaczej jest tworzyć, to zupełnie coś innego.

Renowacja kościoła sporo kosztuje, zasługą księdza jest to, że się udało.

Sytuacja w XVII wieku była inna, dużo trudniejsza, ja miałem o wiele łatwiej, dziś świadomość ludzi jest też inna; gdy ludziom uświadomi się, że kościół ma wartość historyczną i kulturową, że jest pomnikiem kultury, to mają motywację w pomaganiu, są hojniejsi. Widzą wtedy jego piękno, może zniszczone przez czas, wiedzą, że piękno trzeba przywrócić, więc są chętni pomagać. A gdy się go budowało, to nie widziało się, co wyjdzie, było o wiele trudniej.

Renowację prowadzi się dalej i wciąż odkrywa coś nowego, przypomnę tylko odsłoniętą inskrypcję na belce tęczowej, i na ścianie za ołtarzem, są to nowe elementy wzbogacające, i przydające blask kościółowi.

Kościół od początku nie miał przeprowadzonej inwentaryzacji, nie wiadomo, co było wystrojem kościoła, zachowane były główne sceny, te zakryte ulegały zniszczeniu, były zaniedbane i zapomniane, bo nie były potrzebne. Nie jest moja zasługą, że zostały teraz odsłonięte, to był wynik prac konserwatorskich, trzeba było rozebrać główny ołtarz, odnowić go, a za nim ukazała się piękna scena ze św. Marią Magdaleną, więc był to zbieg okoliczności. Tak samo było z amboną, przy rozbiórce baldachimu odkryły się napisy. Nie było poszukiwań na zasadzie: może coś się znajdzie, to był produkt uboczny prac. Jeżeli coś się odkryło, to trzeba było odnowić, przywrócić i ukazać. Nie szukałem sensacji, że coś znajdę w kościele, nie miałem takiej pokusy, nie myślałem o tym w tym sensie, że jak coś się odkryje, to będzie mnie przypisane, że będzie to jakiś pomnik. Jestem daleki od tego.

To skromność przemawia przez księdza, odsłonięcie nowych inskrypcji przydaje blasku kościółowi.

Tak, siedemnastowieczne napisy są rewelacją, a odkrycie nie zostało nagłośnione. Gdy gdzieś w nowosądeckim zdarzyło się coś podobnego, to były publi-

kacje i programy telewizyjne, a jak się to ma do naszego kościoła? Przykro mówić.

Odsłonięta wierszowana inskrypcja na belce tęczowej jest z XVII wieku, sięga czasów ks. Szechowicza.

Był to jego pomysł, chciał wszystkim, którzy modlili się w tym kościele, w jakiś sposób dla nich czytelny, przekazać prawdy wiary. Czytali opis męki pańskiej i patrzyli na te pasje, to było zamierzone. Był człowiekiem mądrym i przewidującym.

Dzisiaj ksiądz nam pokazał jeszcze jedną nową rzecz, znaleziony i już po konserwacji obraz...

Obraz Narodzenia Pańskiego. Stary bardzo, wedle konserwatorów jest z końca XVI lub z początku XVII wieku, przywieziony został przez ks. Szechowicza. W aktach wizytacyjnych z tego okresu jest już wspomniany. Zapomniano o nim, bo nie było go gdzie zawiesić. Kościół miał już wyposażone ołtarze i obraz przeszkadzał, dlatego o nim zapomniano. Jak powstała kaplica w 1711 r. to była przeznaczona dla Piety, znów nie było dla niego miejsca. Zbieg okoliczności sprawił, że go odnalazłem.

Będzie można go gdzieś oglądać czy dalej będzie zapomniany?

Moim zamiarem jest po ukończeniu renowacji kościoła i odnowieniu kaplicy, by Pieta pozostała w kościele, bo bardziej gra z polichromią, jest tak piękna, że już pozostanie, a na jej miejsce do kaplicy poszedłby ten obraz.

Co jeszcze zamierza ksiądz odnaleźć? Za każdym moim przyjazdem jestem czymś nowym zaskakiwany.

Nie wiem, trudno sobie planować, nigdy się nie wie, dotąd nie była przeprowadzona gruntowna inwentaryzacja tego, co było w kościele.

Czy nie warto teraz zrobić inwentaryzacji?

Tak warto i jestem za jej jak najszybszym zrobieniem.

Księdzu Szechowiczowi chyba też należy się coś więcej...

Ja też tak uważam, to znaczy ze strony Kościoła modlitwa czy wyniesienie na ołtarze. W tamtych czasach uratował Kościół katolicki. Człowiek przeciętny nie byłby w stanie tego dokonać. Skonsolidował Górną Orawę, a był sam, by to ocenić, trzeba wniknąć w tamte czasy. Ludność była na pograniczu pogaństwa. Nie wiem, w jaki sposób potrafił zebrać ich z takich odległości, w promieniu 40 km od kościoła. Taka to była parafia.

Pierwszy kościół drewniany zbudował w Cimhowej, niedaleko Trzciany, w Orawce był drugi i na szczęście się zachował.

Tam była inna sytuacja i protestanci dali mu we znaki, tu spotkał się ze spokojem i akceptacją, mógł pracować. Jest to postać absolutnie niedoceniona, nie wiem dlaczego, może sytuacja polityczna też się na to złożyła. Ten człowiek musi być w jakiejś mierze bardziej doceniony.

Jego prochy znajdują się w nawie głównej, miejsce spoczynku przykryte jest płytą z ozdobnym napisem, może by zrobić coś więcej, odkryć, zobaczyć...

Jeżeli warunki na to pozwolą, to jestem pierwszy za tym, by otworzyć kryptę, nie boję się kłatwy ks. Szechowicza.

A była jakaś?

Skoro była Tutanchamona i Jagiellończyka, to może być i Szechowicza (śmiech).

Nie sądzę, ks. Szechowicz nie zostawił przecież żadnych zapisków...

Nie chodzi o to, tylko że to jest XVII wiek, umarł młodo, nie wiadomo na co. Konserwatorzy mówili mi, że mogą być pewne nieznanne uśpione bakterie, które mogą się uaktywnić, a poza tym byłoby to kosztowne, nie stać nas, są ważniejsze sprawy.

Kościół jest perłą Orawy, czy myśli ksiądz o tym, by wydać jakąś publikację, godną jego, jak choćby taką, jakiej doczekał się kościół w Dębnie?

Panie redaktorze, zamysły są, tylko środki jakie trzeba byłoby przeznaczyć, boję się, mogą być duże. Jest wielu chętnych na wydanie takiej publikacji, ale najpierw — tak uważam — trzeba zrobić to, co jest konieczne w kościele, czyli przywrócić piękno, jakie było na początku, a później można bawić się w publikacje. Teraz każdy grosz przyspiesza zakończenie konserwacji kościoła.

Co jeszcze zostało do zrobienia w kościele, bo wydaje mi się, że już niewiele.

Restauracja trwa dosyć długo, już prawie 12 lat, parafia nie jest w stanie sama podołać tym wydatkom, jest to mała parafia, a Ministerstwo Kultury udaje, że daje. Cóż to jest 100 mln starych złotych (10 tys. nowych), to banał, prawda? Parafia ze swojej strony bardzo dużo zrobiła, odnowione zostały ołtarze — główny i dwa boczne — oraz ambona, to są niesamowite koszty, które przekraczają wartość prac odnowienia polichromii na ścianach. Trzeba podziwiać tych ludzi, jakoś podołali, pewnie szybciej prace by się potoczyły, gdyby ze strony państwa były większe pieniądze. Ten kościół jest pomnikiem kultury i jego restauracja powinna być finansowana w większej części przez państwo. Kościół nie jest własnością parafii, jest własnością narodu, więc państwo powinno partycypować w tych kosztach, a nie obciążać barki, jak brzydko się mówi: użytkownika.

Trzeba wystąpić do Ministerstwa o większą dotację.

Wystąpienia były, przyjechała nawet komisja senatorska, obiecywano wiele, a jest jak jest.

Zawsze ksiądz mówi dużo o parafianach, którzy pomagają w restauracji kościoła, a o sobie nie wspomina, pozostając skromnym do końca, a przecież była to inicjatywa księdza!

Nie chcę o sobie mówić. Jestem zachwycony tą dewizą, jaką się daje odczytać w kościele. Żaden z twórców nie zostawił śladów swojej wizytówki, żaden z proboszczów, tylko ks. Szezechowicz, ale sam pisze jedynie, że budował ten kościół, że był pomysłodawcą jego wystroju; podkreślam — żaden z twórców tych obrazów nie zostawił śladu. Dzieło ma chwalić Pana Boga a nie człowieka, bo człowiek jest Jego narzędziem...

...ks. Szezechowicz miał swoją drogę, ks. Ferdynand Machay również miał swoją i ksiądz ma także, czy ten kościół nie jest znaczącym elementem na tej drodze, dokąd?

W planach opatrności Bożej jest człowiek, który ma je realizować, a co będzie dalej? Jedyne Pan Bóg wie, ja nie wiem. Ks. Szezechowicz, kiedy tu przybył, miał zamiar ratować Kościół duchowy, to po pierwsze; kościół materialny zostaje dzisiaj świadkiem, który ma pomóc ludziom w tym, by pozostali w Kościele duchowym; to też jest celem każdego księdza. Zamiarem ks. Szezechowicza nie było zostawienie kościoła — pomnika na lata, jego zamiarem — i to jest wielkością ks. Szezechowicza! — był Kościół faktyczny, ten przywrócony, zagrożony przez czas.

Tak, to prawda, to, co zrobił ks. Sczechowicz, jest jego pomnikiem...

Ja to tak odczytuję: ten kościół materialny to jego głęboka wiara, on szukał środków, żeby ludziom przybliżyć Chrystusa. Tylko to. Użył środków zrozumiałych dla ludzi prostych, do których przemawia obraz, to, co widzą. Prawda? Chciał, by kościół był jak najwspanialszy, jak najbardziej czytelny...

...słowo też...

... tak, ludzie prości, którzy nie umieli czytać, słuchali słowa, na pewno tego nie zaniedbywał! Ale gdy czekali na to słowo, to patrzyli i uczyli się, to zostawało w pamięci. Nawet dziś w wielu zwiedzających kościół, słowo tak bardzo nie zostaje, ale obraz tak. Często mi oni powtarzają: pamiętamy nie to, co ksiądz mówił, pamiętamy obraz, który nam pozostał w pamięci. Ks. Sczechowicz zrobił wszystko na chwałę Bożą, to nie był tylko jego pomnik, nie pozostawił przecież innego swojego śladu, nawet twórcom nie pozwolili zostawić, może nawet sami nie chcieli się podpisać pod tym; był to jednak środek do tego, żeby ci prości ludzie bardziej przez to poznali Pana Boga, patrząc na obraz, na kościół, na to piękno. Często spotykam ludzi, którzy też u siebie mają piękne kościoły, ale mówią mi, że kiedy przyjeżdżają do Orawki, to odnajdują tu nastrój do modlitwy, chcą się wymodlić. To był ten geniusz ks. Sczechowicza, uznał, żeby zrobić taki wystrój, który mobilizuje do myśli o Bogu. Jest w tym coś, prawda?

Tak, to prawda, ten kościół przyciąga i to tak bardzo, chce się w nim posiedzieć w ciszy, czuje się w nim duszę.

O właśnie, to jest ten geniusz ks. Sczechowicza, potrafił w swoim zamyśle spowodować i zainspirować; by można było wysłuchać Ducha św., by ten przybliżył kościół, nie rozpraszał a skupiał na ołtarzu eucharystii. Taki był jego zamiar.

Ksiądz tak zawsze pięknie mówi o ks. Sczechowiczu i kościele, a czy próbował kiedyś przelać to na papier?

Niechże to inni robią, ja nie czuję się powołany.

Znowu skromność, będą jednak prowokował, a co po księdzu zostanie?

Może na starość o tym pomyślę, ale ja cały czas powtarzam: dla mnie ważne jest słowo żywe. Jak się spotykam z ludźmi, kiedy tu do mnie też przychodzą, to cenią sobie rozmowę; nie dlatego, że w słowo pisane nie wierzą, oni go nie czują. Teraz nie myślę o pisaniu, może kiedyś, jestem świadom tego, że tyle o kościele można jeszcze powiedzieć.

Obawiam się, że jeszcze poczekamy, bo ksiądz jest młody wiekiem i jeszcze długo, długo pozostanie nam słowo mówione.

Myślę, że mówienie jest łatwiejsze, przyjemniej jest się spotkać z żywym świadkiem kościoła, przynajmniej dla mnie, tak to odczuwam.

Czy wychodzi ksiądz czasem poza plebanię i patrzy z pobliskich grap na swoją parafię?

Znam grapy wkoło, ze wszystkich stron patrzyłem na kościół...

... i dzięki temu patrząc z góry zobaczył, że trzeba gonty wymienić, bo się sypią?

Nie, nie, bo tak kazali! (śmiech).

Okrutna prawda!

Kazali, to żadna przyjemność, do tego nie jest się powołanym. Musiałem wziąć się do remontów, smutna konieczność.

Remont kiedyś się skończy i co dalej?

Pan Bóg coś wymyśli (powtórzone dwa razy — przyp. R.M.R.), choćbym tu był i 30 lat, to jest tu dość do zrobienia, tyle tu wartości!

Kościół ma swoje lata, pewnie ma też bogate archiwa?

Nie są takie bogate, bo spłonęły w 1846 roku wraz z plebanią, niewiele się uratowało. Biblioteka ks. Szezechowicza? — są tylko fragmenty. Natomiast pozostały szaty liturgiczne i sprzęty, które świadczą dobrze o ks. Szezechowiczu, o jego duchu. Pamiętajmy, to był kościół na wsi, dla biednych, prawda? A posiada przepiękne akcesoria i ornaty, i opony na Wielki Tydzień, i antypedia na ołtarz, które się zmienia w zależności od liturgii. Nie każdy mógł sobie na coś takiego pozwolić. Ten kościół matka, wyposażała inne kościoły, tak było. Ks. Szezechowicz swoich wikarych i następców nie wypuszczał z pustymi rękami, powstały kaplice, które wyposażała. Świadczyło to o wielkim bogactwie duchowym tego proboszcza.

Zbliża się koniec tysiąclecia, jak by ksiądz chciał je zakończyć?

Z Bożą pomocą dobrze! Chciałbym ukończyć remont kościoła, przygotować parafian na 350-lecie, bo uważam, że nie powinna być pominięta i zbagatelizowana.

Nie mówimy o 350-leciu ks. Szezechowicza, bo ta rocznica przypada później?

Nie, myślę o istnieniu parafii. Dopiero w 2009 roku będzie 350 lat od jego śmierci, on jeszcze żył i tworzył tę parafię. Jest to moim zamiarem. Umawiałem się już z księdzem, który będzie misję prowadził, by przygotował gruntownie i duchowo parafian. Rozmawiałem z ks. Kardynałem na ten temat. To musi być w jakiś sposób nagłościone, bo wartość tego kościoła leży w wymiarze duchowym i materialnym. Moim pragnieniem jest wejść w nowe tysiąclecie z tą myślą i chciałbym przeżyć 350-lecie parafii.

Zasłuchałem się, pozostaje życzyć, by tak się stało. Zawsze ksiądz imponował mi żywotnością i tyle zawsze ma zapалу do pracy w parafii, i tyle serca dla kościoła.

To jest sprawa Boża i Panu Bogu — przepraszam, że tak powiem — nie można lipy odstawiać. Nie można! Wyniosłem to z domu rodzinnego, który był domem patriarchalnym, rodzina była wielopokoleniowa, z wielkim szacunkiem odnosiło się do ludzi starszych i to się jakoś przeniosło na moją pracę.

Piękną rzecz ksiądz powiedział, czy mogę sobie pozwolić, gdy będę opracowywał ten wywiad, nadać mu tytuł, że Panu Bogu nie można lipy odstawiać?

To taki żargon i nie wiem, czy tak dosadnie można mówić, bo kiedyś trzeba będzie stanąć przed Bogiem...

... o, to jeszcze długo, o tym nie mówmy, wolalbym powrócić do korzeni...

Wiem, ale ja się tego nie boję, kiedyś trzeba będzie stanąć, może nie jutro, nie pojutrze, wtedy kiedy Pan Bóg powie i stanąć z pustymi rękoma? To jest się przegrany. Takie jest moje kapłaństwo. Każdy chce być dobry, jeden dochodzi drogą łatwiejszą, drugi trudniejszą, zawsze jest czas na przemyślenia.

Domyślam się, że księdza droga do kapłaństwa była trudniejsza.

Powiedzmy: była inna, poprzez pracę w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu, poprzez Nową Hutę, poprzez doświadczenie życiowe, jakoś człowieka to bardziej hartuje. Była inna.

Dowiaduję się czegoś nowego...

... bo nie było dotąd za wiele czasu o tym mówić.

Kiedyś rozmawialiśmy, wymienili ksiądz wówczas bardzo znane z nazwisk osoby, jak ks. Machaya, ks. Buronia, które znalazły się na drodze księdza.

Powiedziałem, że byłem wychowany w szacunku dla ludzi starszych, to było w rodzinie podkreślane. Do pradziadka, do dziadka miało się wielki szacunek, w domu rodzinnym starsi nie byli spychani na margines, byli najważniejsi w domu, ten szacunek wyniosłem z domu rodzinnego. Jakoś tak chciałem się spotykać z wielkimi ludźmi, miałem świadomość, że od nich mogę wiele doświadczenia kupić. Pracowałem w Nowej Hucie, jak dowiedziałem się, że ks. Machay ma nabożeństwo w Mariackim kościele, to choćbym miał do pracy nie iść, musiałem pójść na kazanie, bo jego słuchać, to była wielka uczta duchowa. Trzeba go było widzieć jak idzie po rynku krakowskim, jak patriarcha, słusznego wzrostu, utykający, z naręczem kwiatów, z tym swoim uśmiechem, jak ludzie darzą go wielkim szacunkiem, jak się do niego zwracają. Widzę, jak ma kłopoty z chodzeniem, jakiś ksiądz prowadzi go pod rękę do kościoła, ludzie tworzą szpaler; pierwszy raz w życiu widziałem szpalery do kościoła! Ludzie ustawiali się spontanicznie, patrzyli na niego, chcieli go dotknąć, to było dla mnie niezwykle przeżycie. Później jego pogrzyb, jakie tłumy go odprowadzały! A moje spotkanie z ks. Buroniem, to była chodząca historia Orawy, byłem już wówczas klerykiem i on mnie jakoś tak wewnętrznie przygotował.

Kiedy spotykał ksiądz ks. Machaya, nie był jeszcze w seminarium?

Ja wtedy pracowałem, ks. Machay zmarł w 1967 roku, a ja byłem wyświęcony 10 lat później. Jeszcze raz podkreślę, ks. Machay to była postać, która na trwałe wrosła mi w świadomość, aż trudno powiedzieć, jak głęboko.

Pod jego wpływem ksiądz podjął decyzję wstąpienia do seminarium?

Jeszcze wtedy nie myślałem o tym, ks. Machay mnie fascynował swoją osobowością, nie mogę zapomnieć tego widoku, jak chodzi sam po Mariackim po składce; nie zdawałem sobie sprawy, jaka za jego osobą kryje się historia, nie rozmawiałem też z nikim na jego temat, zresztą nie miałbym z kim.

Specjalnie podczas tej rozmowy mówiłem o jego „Mojej drodze do Polski”, ksiądz trochę mi umknął, gdy pytałem o księdza drogę, a teraz te drogi się połączyły!

W tym sensie, że często w Orawce bywał u ks. Kocandy, wcześniej ks. Jabłońskiego, dobrze się tu czuł. Wcześniej nie znałem jego drogi, nie wiem, jak wytłumaczyć moją nim fascynację, był starym człowiekiem, darzonym niezwykłym szacunkiem, jakoś to mi wystarczyło, chciałem go widywać i słuchać.

On szedł do Polski i opisał tę drogę, a ksiądz szedł do...

...on szedł do Polski w sposób zamierzony, dojrzał w sobie z polskością, a ja byłem posłany...

...no nie za bardzo się zgodzę, ksiądz szedł na Orawę w sposób rozumny, proszę powiedzieć, jak to było z tą Babią Górą, gdy ksiądz z jej szczytu przez lornetkę patrzył i pytał się: gdzie jest ta ziemia, ta Orawa!

Wszystko przez tych wielkich ludzi, a później tak się ułożyło, że rozczytywałem się w *Mojej drodze do Polski*, ale nigdy wcześniej nie utożsamiałbym się z Orawą, nie wiedziałem, że będę w Orawce. Przyjmując święcenia kapłańskie, przyrzeka się wierność i posłuszeństwo, nie wybiera się więc parafii, tylko idzie tam, gdzie go biskup pośle.

Mnie się jednak wydaje, że ksiądz wybrał sobie Orawę.

Nie, tak nie można powiedzieć. Szczerze, to jak się dowiedziałem, że mam iść do Orawki, to wydawało mi się, że zemdleję! Kościół był w takim stanie technicznym, że obawiałem się, czy podolam. Naprawdę ten element emocjonalny został przez ten fakt jakby przyciszony.

Dziękuję! Właśnie w tej chwili ksiądz powiedział, w jakim stanie zastał kościół.

Jeszcze wspomnę o plebanii, bo zamieszkanie było wiejskie. Może bym się bardziej przelał, gdybym był w pełni świadom wartości historycznej tego kościoła. Nie znałem tej wartości. Bardziej straszony byłem przez kierownika budowy, słuchając go, należało od razu uciekać. Naprawdę z biegiem czasu, w miarę postępu prac, wczytywałem się i odkrywałem ten kościół, to sprawiło, że wytworzył się z nim mój związek emocjonalny.

Powoli zbliżamy się do końca 1000-lecia, w jakim stanie zostawi ksiądz kościół?

Tego nie wiem, jak Pan Bóg pozwoli, to będzie stał, chciałbym, by dalej był piękny! Takie pragnienie, lecz wszystko w rękach Bożych...

...nie wszystko, wiele jednak w rękach księdza!

Przyszłość jest w rękach Bożych.

Dobrze, ja się z tym zgodzę, ale cóż by Bóg zrobił, gdyby tu nie było księdza?

Jego zamiary są jedyne i dobre, pragnienie ludzkie jest takie: by kościół był piękny, znany, by godnie uczczono rocznicę tego kościoła, tej parafii, i to wystarczy.

Czy Orawka jest pierwszą parafią księdza?

Jako proboszcza tak, a czwarta w ogóle.

A poprzednie?

Zawoja, którą pamiętam ze względu na Babią Górę, Regulice k. Chrzanowa, Straconka k. Bielska i trzy lata w katedrze w Żywcu, a od 1986 roku Orawka.

Widzę, że droga księdza jest...

...każdego księdza, ja uważam, że mało parafii przeszedłem.

Kto zdecydował, że ksiądz ma pójść do Orawki?

Ks. kardynał Franciszek Macharski, decyzję podjął natychmiast, bo taka zachodziła konieczność i trzeba było objąć parafię. O godz. 9.00 byłem mianowany proboszczem, a o 11.00 byłem w Orawce!

Którego to było dnia?

To było 22 sierpnia 1986 roku, pamiętam było takie pogodowe oziębienie.

Ja też pamiętam ten dzień, przyjechałem do Orawki z ks. Joniakiem i wtedy się poznaliśmy.

Ja wcześniej ks. prałata nie znałem, nawet ze słyszenia, był w archidiecezji częstochowskiej, więc nie mogłem go wcześniej poznać.

I to nie był zbieg.

Nie, on tu przyjeżdżał, spotkania zależały od niego, nie ode mnie, bo ja go wcześniej nie znałem. Poprosiłem go z sumą na odpust Matki Boskiej Bolesnej, przyjął tak jakoś nie za bardzo, powiedział, że to drugorzędny odpust, a dla mnie Matka Boska była pierwszorzędna, nie wiedziałem, że tak to odbierze, trochę się tak dziwnie poczułem, nie urażony — broń Boże, bo nie wolno się obrażać na niego, ale żem go tak nie docenił, miałem poprosić na święto Jana Chrzciciela, a nie na odpust. Trochę dostałem prztyczka.

Ale to był wielki kapłan.

Ja nie mówię, że nie, powiedziałem to jako anegdotę, a nie uzalenie się na niego. Był człowiekiem niezwykłym, wielkim, przyjacielskim.

Pamiętam, po śmierci ks. Joniaka, to właśnie ksiądz powiedział, że to był takiej klasy kapłan, że minie ze 40 lat, zanim znajdzie się ktoś jemu podobny. Skąd te 40 lat, można było powiedzieć 50 lub 100?

Tak mi się powiedziało, on był takim ostatnim orawskim Mohikaninem. Już takich księży, tak emocjonalnie związanych z ziemią pochodzenia nie znajdzie się. Czuł Orawę, może przez to oddalenie, przeżywał niemożność bycia tutaj podczas okupacji niemieckiej, a słowackiej na Orawie. Tęsknota za ziemią ojczystą spowodowała, że on z takim pietyzmem mówił o ludziach z Orawy. Dziś nie ceni się miejsca, skąd się pochodzi, bo ma się samochód i można w każdej chwili być, gdzie się chce, przez to nie ma się emocjonalnego zżycia z ziemią pochodzenia, tak myślę. Teraz są inne czasy, jesteśmy ukierunkowani na efekty, a on nic nie robił na pokaz, nie wyparł się swojej kultury ludowej, cieszył się wszystkim, co tu się działo.

Ksiądz też nic nie robi na pokaz, tylko to, co do niego należy.

Tak, ale człowieka łaskocze, jak go pochwałą.

Nie zamierzam księdza chwalić, widzę wykonaną pracę i mogę powiedzieć, że wykonał ksiądz ogromną robotę!

Może tak, ale jest to inny czas, odczuwa się go, nie ma już takich więzi rodzinnych, więzi pokoleń, ludzie starsi spychani są na margines, ich się nie słucha, nie czerpie z ich wiedzy. Można powiedzieć: jesteś za stary, to już nie istniejesz.

Nie można tak mówić, może ksiądz na to wpływać.

No tak, tylko wie pan, redaktorze, jakie to były możliwości oddziaływania dawniej, a jakie są dziś. Ile dziś „głośników” jest skierowanych na człowieka, dawniej była rodzina, był ksiądz, a dzisiaj środki masowego przekazu, reklama — kolorowa i krzykliwa, no i ludzie nieuczciwi.

Mnie się wydaje, że rola księży zawsze była znacząca.

Możliwość oddziaływania księży jest inna i nie taka, jaka była, bo relatywnie ksiądz jest wyobrażany dobrze, prezentuje wartości pozytywne, tym bardziej teraz, gdy jesteśmy nastawieni konsumpcyjnie. Dzisiaj już się nie słucha księdza, bo to, co on mówi, jest często niewygodne.

Trzeba głębiej się nad tym zastanowić...

...trzeba robić, na narzekaniu nie można skończyć, bo nie wnosi ono nic pozytywnego. Powinno się jakoś uwrażliwiać na dalszą pracę. Dzisiaj jest wiele elementów, które mają wpływ na alienację człowieka, za dużo świat krzyczy, daje łatwe rozwiązania, bez odpowiedzialności. Kościół wymaga, Chrystus wymaga, nie ksiądz, ponieważ jest to trudne, więc łatwo zanegować, odsunąć się i dlatego nie ma więzi w rodzinie, są luźne związki, nie ma się szacunku dla babci, dziadka, ale to nie jest wina dzieci, bo im tego nie przekazano. A ks. Joniak należał do tych ludzi, którzy takie wartości pielęgnowali i przekazywali umiłowanie domu, rodziny, stron ojczystych, a więc umiłowanie Orawy. Pokazywał zawsze te wartości, które wyniósł z domu, niestety, następców już nie miał.

Czy nie ma następców? Jednym z nich jest ksiądz...

...nie, nie wydaje mi się...

...ale myśmy od dłuższego czasu obserwowali księdza, często brakowało nam księdza na naszych spotkaniach. Na początku ksiądz brał w nich udział, gdy jeszcze żył ks. Joniak, a potem nagle przestał...

...jakbym spasował? Proszę mnie źle nie odczytać, to nie dlatego, że nie czuję tego, tylko na pewnym etapie wyście poczeli się wycofywać. Człowiek czuje się dobrze we wspólnocie, gdy ma wsparcie, a zauważyłem, że coś zaczęło się źle dziać. Polubiłem ks. Joniaka, cenilem jego autorytet, robił ciągle coś dla kościoła i ludzi, cenilem tak sobie niegdyś zasługi ks. Buronia, był to człowiek niezwykły, także ks. Jabłońskiego, ks. Kocandę, za takimi się pójdzie, bo od nich można wiele się nauczyć.

Czyli osobowość się dla księdza liczy?

Absolutnie! Nikomu jeszcze o tym nie mówiłem, jest to pierwsza moja wypowiedź, dlatego niektórzy mogą mieć do mnie pretensje, że nie idę tu czy tam. Taka solidarność, człowiek się cieszył z sukcesów tych księży, było zaszczytem znać ich.

Właściwie to racja, ksiądz tak wiele zrobił dla kościoła w Orawce, że szczytę się tym, że znam księdza.

Ja szczytę się tym, że znałem ks. Buronia, ks. Machaya, nie chciałem być posądzany o to, że po ich plecach piąłem się do sławy, absolutnie nie. Ale mam taką wewnętrzną radość z tego, oni byli wspaniali, byli zwornikiem, mogłem się wiele nauczyć, doświadczyć czegoś wartościowego i dlatego uważam, że teraz, gdy wiele robi się na pokaz, to szkoda mi tracić czas.

Co oznacza ten zwornik?

Zwornikiem był ks. Jabłoński, zwornikiem był ks. Joniak. Zwornik coś łączy.

Ks. Joniak też przyczynił się do tego, że trafiliśmy na Orawę, wziął udział w naszym pierwszym spotkaniu w Przywarówce.

Miał wiele do powiedzenia, bo miał ku temu podstawy moralne. Przez to cierpiał, bo nie chciał się zmieniać. Mówił mi, że mógł powrócić na Orawę, tylko sumienie nie pozwalało o to prosić, nie kierował się koniunkturą, zawsze potrafił powiedzieć coś wartościowego. Wyciąga pan dużo ode mnie...

...jeszcze nie wszystko, na pewno ksiądz o czymś marzy, chciałby coś jeszcze zrobić.

Tak, wie pan, chciałem zrealizować kapłaństwo, do końca i dobrze, to marzenie każdego księdza, chyba...

...co to znaczy? Zadam takie pytanie...

...to może być dla ludzi obce, ale ta radość, że praca księdza nie zostaje bez efektu, że nie jest biciem grochem o ścianę, to jest to. Mam wiele w życiu kapłańskich przykładów tych radości, dobrze żem był i wystarczy, i mogę odejść. Najczęściej były to wspaniałe nawrócenia, nie będę o nich mówił, wielokrotnie wyciskały mi łzy, że Pan Bóg się tu mną posłużył. Takie jest zadanie każdego księdza i tu na pewno na Orawie takie same. Posługa księdza, tego narzędzia niedoskonałego, sprawia, że ktoś bardziej przybliża się do Pana Boga. Taka jest istota kapłaństwa, a nie remont kościoła. Remont kościoła jest wypadkową tego, że będzie on dalej gromadził, dalej mobilizował do modlitwy, jest środkiem, a cel? Celem jest być jak najbliżej Jego. Radością księdza, jak widzę, jest, że tym niegodnym narzędziem Pan Bóg się posłużył i poprzez to narzędzie ktoś stał się lepszy.

To taki kanon.

Tak, absolutnie tak. Jestem narzędziem w rękach Pana Boga i on mnie będzie z tego rozliczał, zapyta: coś ty zrobił z tym darem kapłaństwa? Człowiek kochając Pana Boga chciałby, aby on był w kościele piękny, tak było za ks. Sczechowicza, on wyprzedził św. Jana, który w kościół wkładał wszystkie swoje dobra, po to, by kościół gromadził, zachwycał.

Otoczenie wraz z kościołem jest jakby jednym wielkim kościołem, w sumie razem stanowią takie zabytkowe drzwi do...

...tak to mówi, to jakby wina tego minionego czasu, nie współczesności, tak się złożyło, że jest tu i cmentarz...

...dlaczego wina, to zaleta czasu?

Chciałem w tym sensie powiedzieć, że ten kościół prowadzi ludzi w sytuacjach skrajnych, i śluby i pogrzeby, i chorzy, i nauki, to jest mało spotykane, by ludzie spotykali się w kościele przy każdej okazji; to jest ten moment, to jest ta łaska Boża, że ten cmentarz jest przy kościele, że pomniki kultury, to wszystko zostało...

Nieraz widziałem w kościele głowę przy głowie, jak odprawiał ksiądz Mszę św., mówił kazanie, to musi być przeżyciem.

Powiem brzydko, łaski Panu Bogu nie robimy.

Niech mnie ksiądz nie rozczarowuje, nie uwierzę, że nie jest to przeżyciem.

Cieszę się, to jest radość, że słowa nie puszczą się na wiatr, ale zarazem jaką głęboką odpowiedzialność ma się. Jestem sam w tej parafii, więc zawsze mam świadomość: co ty człowieku zostawiłeś przez te 10—12 lat, na czym będą ludzie budować, na czym bazować. To jest ta istota. Dlatego dla mnie mówić kazanie jest wielkim przeżyciem spowodowanym przez odpowiedzialność za każde powiedziane słowo. Mogę powiedzieć, co mój poprzednik zrobił, ale nie wolno mi tak mówić, muszę mówić, coś ty zrobił; czy wierni przybliżyli się do Kościoła, czy oddalili przez twoją postawę. W zasadzie poza Panem Bogiem nikt mnie tu nie rozlicza i ta świadomość jaki pozostawię ślad na lata, jest tą odpowiedzialnością.

Czy wyczuwa ksiądz co ludzie wynoszą z kościoła słuchając kazań?

To proszę ich spytać, ja nie wiem.

Pytałem o wyczucie.

Słuchają, słuchają.

Z tego wnoszę, że mówiąc do nich, ma ksiądz radość, że może...

...tak, radość! Wie pan, kiedy jest się samemu w parafii, nie wolno mi niczego lekceważyć, nie wolno. Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego przeżywam to, tym bardziej w tym kościele, bo gdziekolwiek otworzy pan karty Ewangelii, odczytywane podczas Mszy św., to patrzę na ściany kościoła i widzę przecież to, co jest napisane. Tak sobie myślę, że jakbym wiedział, że będę odchodził z tego kościoła, to bym widział tak samo, wystarczy tylko patrzeć. To jest kazanie głoszone przez 350 lat! Powtórzę: gdziekolwiek pan otworzy Ewangelię, to można tę stronę przystawić do odpowiedniego malowidła na ścianie, do obrazu.

Pięknie ksiądz to powiedział...

...bo tak jest i tak się odbiera.

Czy ksiądz zdaje sobie sprawę, że jest również doskonałym przewodnikiem po kościele?

Nie chcę nim być...

...ale ksiądz nim jest!

Nie chcę być, nie chcę być.

Dlaczego tak się ksiądz zarzeka?

Zarzeka, bo jestem księdzem, duszpasterzem, a nie przewodnikiem, bo ten może pięknie opisać zabytek bez ducha, bez związku z Ewangelią. Ja bym tak nie mógł. Jak mi czasem przyjdzie oprowadzać wycieczki, to odzegnuję się jak mogę, nie chcę, szczególnie zagraniczne, które nie czują kompletnie tego kościoła. By go zwiedzać, trzeba go czuć, nie chcę wtedy mówić, daję im ten napisany tekst w kilku językach i niech sobie czytają. Natomiast jak widzę, że ktoś w kościele dostrzega coś więcej, niż tam jest, to z takim będę pół dnia siedzieć. I dlatego nie chcę być przewodnikiem. Są ludzie młodzi, mam takie przykłady, że słuchają, czują, oni chcą się czegoś dowiedzieć, w tym sensie mówiąc do nich, mogę nazwać się przewodnikiem.

Jednak!

Do tych, których to interesuje, można nawet nie mówić, bo ten kościół sam mówi! W nim jest wieczne kazanie, dlatego tych ludzi należy tylko uwrażliwiać, wtedy się uczą, wiele dowiadują. Byłem kiedyś w kościele, jak profesor tłumaczył wycieczce szkolnej, że te namalowane Boże przykazania były kiedyś i tylko na Orawie. Tak mnie to zbulwersowało, że włączyłem się, powiedziałem, by usiedli w ławkach i zacząłem od nowa tłumaczyć, że były nie tylko na Orawie, nie dziś, nie dawniej, ale zawsze i do końca czasu.

Tak, są wieczne.

Dlatego mówię, że jak widzę zainteresowanie, to włączam się, bo to jest forma katechezy i na nią się godzę. Ale nie typowe przewodnictwo.

To, co dzisiaj usłyszałem od księdza, było ciekawe, pozostanie na długo, wypada więc pięknie podziękować.

Mówiłem, co czuję, wiele pan, redaktorze, dziś ode mnie wyciągnął, nawet więcej, niż chciałem!

Nie będę przecież publikował tego, co ksiądz nie będzie chciał.

No dobrze.

Dziękuję księdzu za to swoiste przewodnictwo, za każde słowo, za każdą myśl, i za ten piękny kościół, jakby ponownie zbudowany.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski

Orawka, dnia 14 grudnia 1997 roku.

90-lecie urodzin red. Leona Rydla

Wielce zasłużony dla Orawy, a także Babiej Góry i Spisza, działacz społeczny, popularyzator i znawca folkloru, szczególnie muzyki ludowej, obchodził w Jabłonce swoje 90. urodziny. Wprawdzie 90 lat skończył w ubiegłym roku, ale uroczystości wówczas nie mogły się odbyć, bo jubilat niedomagał na zdrowiu; miał prawo. Jubileusz obchodzony był w Zespole Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, przygotowany został przez grono osób skupionych wokół dyrektorki Liceum Ogólnokształcącego Anieli Stopki.

Rocznica urodzin Leona Rydla zbiegła się niespodzianie z innymi ważnymi wydarzeniami: 350-leciem kościoła w Orawce, 50-leciem Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce i 5-leciem Festiwalu Piosenki Religijnej na Orawie *Stabat Mater*.

Jubilat powitany został muzyką orawską, którą tak bardzo w swoim życiu pokochał, sama uroczystość odbyła się w specjalnie przygotowanej sali, przy gustownie zastawionym stole; przyjemnościom praktycznie nie było końca, nic tu nie było wyreżyszerowane, odbywało się spontanicznie i serdecznie, czemu nie należało się dziwić, Jubilat był wśród przyjaciół Orawiaków i tych spoza Orawy, którzy tak jak on pokochali tę ziemię.

Kwiaty, upominki, życzenia..., nad którymi, nawet gdyby się chciało, nie można przejść obojętnie, każdy z gości wypowiadał się ważko, z szacunkiem i uznaniem dla dokonań Jubilata. Nie sposób jednak opisać wszystkiego, więc i ja niejako czuję się z tego obowiązku zwolniony. Jednakże najbardziej znaczące chwile i wypowiedzi zanotowałem z dziennikarskiego obowiązku i na prośbę ks. Władysława Pilarczyka je udostępniam.

Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej wręczył Jubilatowi gminne odznaczenie: medal św. Łukasza i odczytał przygotowany na tę okazję adres:

Szanowny Pan Leon Rydel, kapituła medalu św. Łukasza uwzględniając Pański dotychczasowy wkład a także zaangażowanie i ofiarność na rzecz rozwoju gminy i całego regionu, przyznaje to zaszczytne

wyróżnienie licząc na dalszą owocną współpracę. Z okazji 90-lecia urodzin i tego wspianego jubileuszu składamy Panu najserdeczniejsze gratulacje i życzenia zdrowia oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

A od siebie Emil Kowalczyk przeczytał wierszyk, który raniutko w tym samym dniu napisał:

Jubilatowi

*Leona Matuzalemowe rocki
jako przydrożne kaplicki
błogosławio tego wandrownika
co przisel do swojego mladnika
znad Wisły pod Babią Górę
w ktero wrosnął murym
i jako ona nad Orawom wiyrchuje
Jesce roków zycio długik
zdrowio scyńscio i radości wielgik*

Ks. Władysław Pilarczyk — prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy wystąpił, jak sam powiedział: w potrójnej roli, przekazał najpierw życzenia, które na jego ręce przesłał prof. Tadeusz M. Trajdos:

Wielmożny Pan Leon Rydel,

dostojnemu Jubilatowi, inicjatorowi Towarzystwa Przyjaciół Orawy, wyrazy głębokiego szacunku i najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła...,

Po drugie wręczył piękny bukiet z dziewięciu czerwonych róż, każda róża na jedno dziesięciolecie, od Zofii Bugajskiej, którą obowiązki służbowe zatrzymały w pracy; a od siebie powiedział:

Drogi Leonie, chociaż jestem Orawiakiem i to spod Babiej Góry, najpiękniejszego zakątka, bo z Kiczor, chciałem Ci dzisiaj podziękować za coś specjalnego. Życzeń wysłuchałeś wiele, ja się do wszystkich dołączam ale chciałem Ci podziękować właśnie jako Orawiak, że uczyłeś mnie przez długie lata jak należy kochać swoją rodzną ziemię. Orawa to nie Twoja rodzinna ziemia ale Ty tutaj na Orawie pokochałeś przyrodę, pokochałeś ludzi, pokochałeś kulturę orawską. Właśnie jak powiedziałem, przez długie lata uczyłeś mnie kochać tak samo ziemię ojczystą, ludzi tu mieszkających, kulturę orawską, uczyłeś mnie jak należy szano-

wać to wszystko, co jest na tej ziemi, uczyłeś mnie polskości, uczyłeś, że ta ziemia to przede wszystkim ziemia rodna i ziemia polska, tego się od Ciebie uczyłem.

Chociaż wszystko było mi bliskie, a nasza znajomość, która trwała i trwa nadal, była właśnie przede wszystkim tu, za to żeś był tym nauczycielem, przewodnikiem, żeś mi wskazywał to co na Orawie jest piękne i wielkie, żebym ja to dalej poprzez Towarzystwo Przyjaciół Orawy, poprzez wydawnictwa, poprzez tę działalność prowadził dalej i pokazywał Orawiakom, że powinni tę ziemię kochać, tu gdzie się urodzili, tu gdzie pracują, tu gdzie właśnie w tym Liceum zdobywali podstawową naukę, potem dalej na studiach, aby pamiętali o źródłach, o kulturze, o języku, o polskości, o tym wszystkim co dla nas powinno być drogie i wielkie, za to serdecznie Bóg zapłać. Bądź długie lata z nami i dalej reprezentuj sobą to co dotychczas, bądź przewodnikiem, nauczycielem, druhem, harcerzem, po prostu przyjacielem wszystkich. Bóg wielki zapłać.

Bardzo wzruszony Leon Rydel, łamiącym się głosem, powiedział:

Za tak serdeczne pozdrowienia od Orawy i Orawiaka Władysława Pilarczyka, mojego osobistego przyjaciela, człowieka, z którym się zetknąłem wcześniej na Orawie i później w czasie pracy w Krakowie, i gdzie się dało. Serdecznie Ci dziękuję za to żeś potrafił powiedzieć to wszystkim o czym człowiek marzy, o czym ja marzyłem: o Orawie, o tej pięknej Orawie, oby trwała w tej swojej urodzie jak najdłużej, dla wszystkich, dla mnie, dla Was i dla dzieci. Cześć Wam Orawiacy! — tu głos zupełnie mu się załamał i popłynęły łzy, i nam też w tej ciszy, która nastąpiła.

Nachylając się nad Jubilatem ks. Władysław Pilarczyk dodał:

Muszę coś jeszcze powiedzieć i uzupełnić. Że Ty Leonie, oprócz tego wszystkiego co wymieniłem, znalazłeś na Orawie jeszcze coś więcej, nie wszyscy o tym może wiedzą ale tu pogłębiłeś swoją wiarę, religię, znalazłeś ją wśród ludzi, którzy tutaj tak bardzo kochają Pana Boga. I Ty zbliżyłeś się do niego poprzez Orawę, poprzez Orawiaków, poprzez tę ziemię, to jest jakiś wielki dar dla Ciebie i dla nas wszystkich.

Leon Rydel dodał: Dziękuję serdecznie Wam wszystkim, tak było i tak jest nadal, dziękuję Ci...

Przyjaciół Jubilata — kardiochirurg dr hab. Roman Pfitzner uzupełnił jakby to co wcześniej powiedział ks. Władysław:

Drogi Leonie, drogi przyjacielu, ja Ci już życzyłem od siebie, od swojej rodziny, chciałem jednak jeszcze wyrazić słowa serdeczne od Związku Polskiego Spisza, bratniej ziemi i bratniego Związku, w którym zresztą też działasz i też kochasz tę ziemię z wzajemnością. I tu chciałbym od siebie podziękować Ci za rozmiłowanie w Orawie. Nawet tak się zabawnie zdarzyło, że mieszkaliśmy przy tej samej ulicy, w sąsiednich, naprzeciwległych kamienicach ale nie znaleźliśmy się wtedy jeszcze. Dopiero przy jakiejś przed laty okazji spisko-orawskiej poznaliśmy się, zaprzyjaźniliśmy i właściwie od tego czasu dusza moja jest stale tu obecna, i ta radość, która ją przenika z tej okolicy, od ludzi, te przyjaźnie, które nawiązałem, jestem Ci niezmiernie wdzięczny za to, i życzę abyś wiele, wiele lat jeszcze był z nami, żebyś z nami chodził, i był dalej łowcą dusz na rzecz Orawy.

Leon Rydel nie kryjąc wzruszenia podziękował:

Dziękuję Ci za piękne przemówienie, za wyrażenie tego wszystkiego o tym i o czym ja zawsze myślałem.

Gospodyni uroczystości, dyrektorka Liceum w Jabłonce, Aniela Stopkowa zwróciła się do Jubilata ze słowami:

Panie Leonie, już było tutaj bardzo dużo powiedziane ale chciałabym dodać, że te urodziny są w wyjątkowym czasie, dlatego, że szkoła obchodzi 50-lecie istnienia i za parę dni kościół w Orawce będzie świętować 350. rocznicę istnienia, a festiwal, który się odbywa jest piątym, są więc same jubileusze: Pan Leon 90, 5 festiwal, 350 lat kościoła i 50-lecie Liceum!

Z okazji 90. urodzin nadeszły telegramy, które pani dyrektor przeczytała, od Oddziału PTTK Ziemi Babiogórskiej w Suchej Beskidzkiej i od pani Aleksandry Boguckiej, i dodała na końcu:

A ja jeszcze raz mam zaszczyt gościć Pana Leona tutaj, że obchodzi 90 urodziny w murach naszej szkoły razem z naszymi gośćmi, z moimi współpracownikami i niech mu Bóg błogosławi.

Kolejny raz Jubilat podziękował wzruszony:

Dziękuję serdecznie pani, jest pani tak drogą osobą dla mnie, że nie mogę sobie wyobrazić nas wszystkich bez pani, bez pani działalności, bez tego co pani wkłada w dusze młodzieży, to jest nadzwyczajne i dlatego imponuje mi pani spokojem, doświadczeniem, i swoim zachowaniem w stosunku do tych wszystkich ludzi, którzy są Ora-

wiakami i do tych, którzy Orawę kochają. Pani dyrektor, jestem szczęśliwy, że jestem w tak wspaniałym gronie Orawiaków.

Pozwolił sobie nawet na przewrotne pytanie: *Czy jest tu jeszcze ktoś inny poza mną nie Orawiak?* — odpowiedzią był zbiorowy sprzeciw, przez który ledwo przebił się głos pani dyrektor: *wszyscy jesteśmy tu Orawiakami!*

Pan Leon dodał: *Pani dyrektor, jest pani ozdobną perłą tej ziemi, która jest taka uroczą, taka piękna, pani konkuruje z nią, życzę wszystkiego najlepszego pani dyrektor, niech pani dalej kontynuuje swoje czynności nauczycielskie i wychowawcze na korzyść ziemi orawskiej.*

Julian Stopka — reprezentujący Orawę w Starostwie Nowotarskim wznosząc toast powiedział: *Witam w imieniu władz, cieszę się, że możesz spotkać się ze swoimi przyjaciółmi aby świętować jubileusz 90-lecia urodzin. Wiele zrobiłeś dla Orawy, pozwolę sobie wznieść toast za zdrowie i siły do dalszej działalności. Szczęść Ci Boże, wszystkiego dobrego.*

I tym razem Leon Rydel, któremu wyraźnie dzisiejsze stanowiska we władzach się mylą, powiedział:

Panu wójtowi, nie wiem jak to teraz nazywać, może panu staroście, dziękuję za to piękne przemówienie. Postaram się zbliżyć swoim działaniem do waszych spraw orawskich. Dziękuję i stale pamiętam o panu jako nadzwyczajnym, miłym i kulturalnym człowieku, Orawiaku!

Wszyscy zaśpiewali Jubilatowi sto lat, co Leon Rydel podsumował:

Dziękuję za piękny śpiew, rzeczywiście idealnie pasujący do tych uroczystości, no i wójtowi, obecnie staroście, dziękuję za zauważenie mojej nędznej osoby, która przybyła tutaj aby przeszkadzać w Waszych uroczystościach. Dziękuję Ci starosto, życzę żebyś ze starościną trzymał tak dalej dla dobra Orawy i zawsze pamiętał, że ja na Orawie byłem, coś zrobiłem, że coś się działo z mojej poręki. Dziękuję! Panie starosto jak się cieszę, że mamy wśród nas swoich ludzi.

Jak już zaśpiewaliśmy sto lat, to zaśpiewajmy Orawę, nasz hymn, zaproponował ks. Władysław Pilarczyk i faktycznie, zabrzmiał on w tej sali donośnie i ciepło. Wspomnieniom dalej nie było końca, ważące w swej wymowie było wystąpienie Bolesława Osucha:

Zauważyłem go i wpił się w moją pamięć jako młody nauczyciel, który dysponował dwoma wspaniałymi „przrzędami”: miał lśniący srebrem rower i zabytkowy klawikord, nazywany fisharmonią, który można było

rozkładać, był tam pedał. Zapamiętałem te dwa urządzenia jako symbole działalności naszego Jubilata.

Kochał góry, uwielbiał wycieczki i muzykę, którą propagował. Pamiętam go jako znakomitego pedagoga, jego metody do dzisiaj stosuję w swojej działalności pedagogicznej, którą prowadzę w Krakowie. Potrafił porwać młodzież, potrafił w tych małych ludziach dużo wykrzesać wytrącić ich ze stanu zahukania, wpoić, że nauka do czegoś prowadzi.

Jeszcze dzisiaj pamiętam takie zdarzenie: pośród dzieci z klasy I był Józek, zezowaty, biedne dziecko; matka przygotowując go do szkoły uszyła mu ubranko w kolorze papuzim, spodnie miał poza kolana, on do nikogo się nie odzywał, bał się wszystkich dookoła, nikt go nie lubił. Pan Leon natchnął go, że i on również jest ważny. Zapytał się w klasie ile to jest $2+2$, las rąk się podniósł, Józek też podnosi rękę, „Józek choć i powiedz ile to jest”, Józek nie chciał wyjść ale pan Leon wyciągnął go na środek, Józek się skulił i nic nie powiedział. Zapytał go czy wie, Józek kiwnął głową, że tak. „To choć powiesz mnie na ucho”, wziął go za drewniany wieszak z płaszczami, siedzieli długo, wszyscy w klasie czekali co to będzie, po chwili wyszli i pan Leon mówi: „powiedział, i powiedział dobrze, on umie!” Ten chłopak odżył, rozpromienił się, przemienił, od tego czasu stał się normalnym uczniem, nie zahukanym, znalazł sobie przyjaciół.

Mnie to tak utkwilo w pamięci, że stało się dla mnie drogowskazem. On jest urodzonym misjonarzem, misjonarzem kultury, pomagał innym, a sam wielkiego majątku, jak państwo widzicie, nie zrobił. Uczyl, że przyjaźń, że sympatia to niesłychanie ważne atrybuty, że do tego można dochodzić przez piosenkę, przez muzykę. On uczył piękna, wyprowadzał dzieci na wycieczki, nawet w zimie, starał się aby mieli buty, sprzęt narciarski, wodził ich po górach. Staral się ludziom pomagać, przekazywać piękno ziemi ojczystej, to najważniejsza jego cecha.

Dzisiejsza uroczystość jest radosna i optymistyczna, widzę z jakim ogromnym uznaniem i szacunkiem zwracacie się do Jubilata, który i dla mnie był przyjacielem. Ilekroć się spotykaliśmy, zawsze był optymistą, stwarzał atmosferę przyjaźni, traktował mnie i chyba każdego innego, jako kogoś bardzo ważnego dla niego, jest to dla nas przeogromna nauka. Chciałem podziękować za tę przyjaźń i życzyć zdrowia, z którego my wszyscy będziemy się razem wszyscy cieszyć.

Leon Rydel i tym razem podziękował po swojemu:

Dziękuję profesorowi, mojemu uczniowi, takiemu małemu „smarkowi”, który wyrósł na profesora wyższej uczelni, odstawał od reszty, wyróżniał się ale jego postać, zachowanie, jego bycie, było zbliżone do wszystkich uczeni. Dziękuję Ci za to, jak on wszystko pamięta! — i starego nauczyciela, i patrzcie jak mu to było potrzebne na wyższej uczelni.

Spóźniona delegacja Spiszaków z Marianem Pukańskim — prezesem Związku Polskiego Spisza na czele życzyła Jubilatowi wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia i pomyślności, wręczyła świeżo wydaną książeczkę o bł. Józefie Stanku, którego relikwie zostały sprowadzone do Łapsz Niżnych właśnie w tym samym dniu, i dlatego spóźnili się do Jabłonki.

Dalej już rozmowy toczyły się prywatnie, była rzadka to okazja porozmawiać bez pośpiechu z przyjaciółmi o sprawach i problemach, nie tylko osobistych. Jednakże mój reporterski dyktafon zarejestrował kilka ciekawych dialogów, które jak wydaje mi się w tej relacji powinny się również znaleźć.

Przytoczę krótki dialog pani Anieli Stopkowej z Jubilatem:

Moje marzenie jest spełnione i Pana również, cieszę się bardzo. Pan wszczepił w nas dumę, że jesteśmy Orawiakami.

A ja myślałem — odpowiada pan Leon — że ona (Orawa — przyp. RMR) tylko mnie się podoba.

To pan nam ją pokazał! — znacząco podkreśliła pani Stopkowa.

Gdy podszedłem do pana Leona i Romana Pfitznera usłyszałem:

Chodźże tu Remiszewski, siadaj; piszesz o Orawie różne rzeczy, wiedzą wszyscy, że piszesz, ale nie zastępujesz mnie, Ty kontynuujesz dzieło moje i Tomka Nowalnickiego!

Spróbowałem szybko przejść na inny temat i zapytałem jak układa się współpraca z drem Pfitznerem, a otrzymałem przewrotną, w stylu pana Leona, taką odpowiedź:

Przedstawiam Ci znakomitego kierowcę, wspaniale rusza wozem, nie tylko — jest moją sympatią! Wozi mnie, z jakiej racji? Też będzie woził ciebie po mnie, też będzie.

Panie Leonie — zapytałem wchodząc szybko w zdanie — myślałem, że będzie pan przedstawiał zasługi medyczne doktora, a pan mi tu mówi o kierowcy?

Wiesz, otrzymałem od niego parę książek, które mi sprezentował, mogę Ci je pokazać, mogę też zaprezentować co ten człowiek zrobił w życiu prywatnym i zawodowym, a żebyś wiedział jak wspaniale pisze!

Panie Leonie to są książki specjalistyczne, kto je z naszego grona zrozumie?

Jak by Ci powiedzieć, badać ludzi i mówić do nich zrozumiałym językiem nie jest proste.

Zwróciłem się do dra Pfitznera, by powiedział jak to się spotkali, bo o mieszkaniu w sąsiedniej kamienicy usłyszeliśmy wcześniej:

Dokładnie naprzeciwko, Leon mieszkał pod 3 ja pod 4 przy ulicy Orzeszkowej ale to było około 30 lat temu. Wtedy niestety nie znaleźliśmy się, dopiero po paru ładnych latach przy okazji spotkania spiskoroawskiego poznaliśmy się, z czasem zaprzyjaźnili, od tego momentu zaczęły się nasze wspólne wyprawy na Orawę.

Na Spisz też panie doktorze...

Na Spisz dotarłem osobno, inną drogą, ale później też jeździliśmy, Leon ma również przyjaciół na Spiszu...

...a gdzie ich nie ma?

No właśnie.

Tu włączył się pan Leon, dotąd przysłuchujący się naszej rozmowie:

Kierowca jest wyjątkowy, inteligentny, doskonale wychowany i doskonale jeżdżący.

Nawet nie mogłem się oglądać po drodze za dziewczynami — na wesoło skwitował dr Pfitzner — musiałem dbać by dowieść Jubilata.

Właściwie to on dopiero dziś zdecydował, że mogę tu być i to on mnie przywiózł tutaj — podkreślił pan Leon.

Od razu miał pan opiekę medyczną — podsumowałem tę wypowiedź. Na szczęście — dr Pfitzner dopowiedział, że: Jubilat jest w dobrej formie. W wyjątkowej formie, miło popatrzeć — podsumowałem, na co pan Leon mi odpowiedział:

Wiesz, trochę ta forma się zepsuła, dziad jestem, przeszło 90 lat mieć to nie może być kto inny jak wielki dziad. Troszkę treningu a jeszcze poszlibyśmy razem na Babią Górę — obiecująco powiedział dr Pfitzner, skorzystałem z tej wypowiedzi i zapytałem się kiedy więc na tę wycieczkę pójdziemy? Po chwili zastanowienia pan Leon odpowiedział:

Wiesz co, może jeszcze pójdziemy!

I tym ostatnim akcentem można podsumować spotkanie w Jabłonce. Można, gdyby nie jeszcze jedno o czym należy wspomnieć. Uroczystości te bardzo zgrabnie wkomponowano w Festiwal Piosenki Religijnej na Orawie *Stabat Mater*, a zakończyły się one wieczornym czuwaniem w kościele w Orawce, gdzie modlono się o zdrowie Jubilata.

Najważniejsze jest to proszę państwa, że zgromadzeni goście wokół Jubilata, telegramy i życzenia, które nadeszły, świadczą o ogromnym szacunku dla Niego, świadczą o uznaniu i wdzięczności za pracę jaką włożył dla Orawy, są objawem pamięci. To jest piękne i niech tak pozostanie.

Lista gości:

Ks. Władysław Pilarczyk
Andrzej Mateja
Roman Pfitzner
Julian Stopka
Emil Kowalczyk
Bogusława Pilch
Ryszard M. Remiszewski
Jadwiga Pilch z duchowym udziałem męża Andrzeja Pilcha
Anna Kochońska
Tadeusz Kochoński
Bolesław Osuch
Olga Paluch (z domu Lorencowicz z Podwilka)
Karol Paluch
Anna Matyja-Piątek
Jacek Piątek
Aniela Stopka
Robert Kowalczyk
Emilia Rutkowska
Maria Staszel
Józef Staszel
Marian Pukański
Jan Łabuz
Andrzej Haniaczyk
Jan Haniaczyk

Antoni Karlak
Maria Błaszczak
Jan Łaciak
Ewa Iwulska
Helena Komońska
Marek Skawiński
Julia Wyrteł
Stanisław Wyrteł

Kolejność według złożonych podpisów na rewersie obrazu na szkle
Stanisława Wyrteła, pod życzeniami o treści:

*Kochanemu Jubilatowi Leonowi Rydlowi z okazji 90. rocznicy urodzin
z życzeniami zdrowia i błogosławieństwa Bożego | Przyjaciele życzą/
Jablonka 16 czerwca 2001 w roku świętowania 50. lecia Liceum w Ja-
blonce, 350. lecia kościoła w Orawce.*

**90-lecie urodzin Leona Rydla – zdjęcia z uroczystości
zorganizowanej przez
TPO i LO w Jabłonce na Orawie, czerwiec 2001r.**



Od lewej: Leon Rydel – Jubilat, ks. Władysław Pilarczyk, Roman Pfitzner, Aniela Stopka, Emilia Rutkowska, Julian Stopka, Janusz Haniaczyk..., fot. R. Remiszewski



Leon Rydel, ks. Władysław Pilarczyk, Ryszard Remiszewski,
fot. R. Pfitzner



Obok Jubilat: Andrzej Madeja, Aniela Stopka, Emilia Rutkowska,
fot. R. Pfitzner



Jubilat w rozmowie z Romanem Pfitznerem,
fot. R. Remiszewski



Leon Rydel i Ryszard Remiszewski, stoją: ks. Władysław
Piłarczyk, Roman Pfitzner, Aniela Stopka, fot. R. Pfitzner



Jubilat przyjmuje gratulacje i życzenia od Marii Staszek, w głębi od lewej:
Marian Pukański, Józef Staszek, Ryszard Remiszewski, fot. R. Pfitzner



Jubilat przyjmuje gratulacje i życzenia od Emila Kowalczyka, w środku
ks. Władysław Pilarczyk, fot. R. Remiszewski

Współpracować czy nie kłamać?

Uwagi na marginesie książki *Tatry i Podtatrze*

W czerwcu 2000 r. ukazała się polska wersja wspólnej, polsko-słowackiej, publikacji *Tatry i Podtatrze. Monografia dla szkół* (Zakopane—Poprad 2000)¹, sfinansowana przez europejski fundusz PHARE, której wydawcą był zakopiański Urząd Miasta.

Książka ta nie wszystkim przypadła do gustu, co się przede wszystkim wyraziło w dwóch krytycznych wystąpieniach prasowych. Ponieważ do tej pory nie spotkały się one z wystarczającą odpowiedzią, zmuszony jestem do zabrania w tej sprawie głosu, tym bardziej że byłem jednym z ekspertów programu², którego efektem jest wspo-

¹ Jej słowacka wersja pt. *Tatry a podtatranská oblasť. Doplňujúce texty pre školy*, ukazała się później, tj. pod koniec 2000 lub na początku 2001 r. (Dokładnie nie jest mi to wiadome, gdyż słowaccy partnerzy nie przekazali Polakom egzemplarzy autor-skich, a tytuł znam jedynie z artykułu M. Andráša, za którym też, gdy zachodzi taka potrzeba, podaję numerację stron wg wersji słowackiej).

² Jako ekspert m.in. postulowałem, aby wydawnictwo to redagowali Polak i Słowak, dwaj znani specjaliści z dziedziny historii oraz pokrewnych dyscyplin wiedzy, zajmujący się od dawna problematyką szeroko pojętego Podtatrze. Dlaczego historycy? Ponieważ, powiedzmy sobie szczerze, najważniejsze różnice zdań między stroną polską i słowacką nie dotyczyły przecież kwestii przyrodniczych, a przede wszystkim historii i poniekąd również językoznawstwa oraz zagadnień etnicznych. Stąd też podstawą powodzenia całego przedsięwzięcia, jak uważałem, powinna być zgodna współpraca kompetentnych redaktorów, reprezentujących stronę polską i słowacką. Wskazywałem tutaj na T. M. Trajdosa i I. Chalupckiego. Są to osoby, między którymi, co prawda, istnieją w pewnych dziedzinach różnice poglądów, ale jednocześnie znające się od lat i potrafiące z sobą współpracować. Moja propozycja nie znalazła jednak zrozumienia, ponieważ, jak się po pewnym czasie zorientowałem, redagować książkę chcieli decydujący o tym przedsięwzięciu samorządowcy zakopiańscy, którzy byli w tej dziedzinie amatorami i debiutantami. Niestety, ich działalność redaktorska ograniczyła się, z jednej strony, do bezsensownego skracania przygotowanych przez autorów tekstów, a z drugiej, do zastępowania krótkich i niezłych tekstów — gorszymi, ale za to dłuższymi. Tak więc przyczyną pewnych mankamentów, które wystąpiły w książce, był przede wszystkim brak kompetentnych redaktorów naukowych i korektorów oraz zbyt krótki czas, jaki

mniana publikacja, a także jej współautorem. Oczywiście zajmę się głównie zarzutami skierowanymi do napisanych przeze mnie fragmentów książki oraz kilkoma sprawami natury ogólnej. Myślę, że inni autorzy i eksperci też jeszcze się wypowiedzą w tej sprawie³, a zwłaszcza tzw. „redaktor prowadzący”, który miałby szczególnie dużo do powiedzenia.

Oceniając książkę jako całość — chociaż ma ona swoje słabe strony, jak chociażby błędy językowe, które skupiły się głównie w 3 rozdziałach (na ogółem 10, przy 394 stronach objętości) — należy ją jednak uznać za pozycję nie pozbawioną zalet, a zwłaszcza potrzebną. Jest to bowiem pierwsze tego typu kompendium wiedzy o regionie podtatrzzańskim (z geografii, przyrody, historii, historii sztuki, etnografii i językoznawstwa), łączące w jednym woluminie wiadomości o kilku krainach (Podhale, Liptów, Spisz i Orawa), położonych po obu stronach granicy polsko-słowackiej. Udało się w nim zebrać najważniejsze zagadnienia ze wszystkich tych dziedzin. W bardzo ciekawy, a zarazem zwięzły sposób został chociażby zaprezentowany polskiemu czytelnikowi język słowacki czy też propozycje wycieczek krajoznawczych po stronie polskiej oraz słowackiej itd. Mocną stroną książki jest zwłaszcza zebrana tu faktografia, która do tej pory była porozrzucana po licznych opracowaniach polskich, słowackich i innojęzycznych. Z tego powodu, o czym mogłem się sam wielokrotnie przekonać, książka jest bardzo poszukiwana, zwłaszcza w kręgach turystyczno-przewodnickich⁴.

Publikacja ta stała się jednak na Słowacji obiektem ostrej krytyki — czy nawet swego rodzaju akcji mającej na celu jej zdyskredytowanie⁵ — wszczętej przez kręgi, oględnie mówiąc, nieprzychylnie Polsce. Na fali tej kampanii powstały dwie „recenzje” słowackie, której autorami byli

mieli jej twórcy do swojej dyspozycji. Swoje stanowisko w tej sprawie przedstawiłem na międzynarodowej konferencji: *Podręczniki dla szkół pogranicza polsko-czesko-słowackiego*, która odbyła się w Cieszynie, na początku grudnia 2000 r.

³ Do tej pory zrobili to jedynie dwaj autorzy: J. Kamocki i J. M. Roszkowski. Obaj na łamach „Tygodnika Podhalańskiego”.

⁴ Nie można jej było jednak nigdzie kupić, gdyż część nakładu została rozesłana do szkół na Podhalu, reszta, pozostając w gestii zakopiańskiego Urzędu Miasta, jest przechowywana w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zakopanem.

⁵ Zaangażowały się w to media: telewizja i prasa.

Ivan Chalupecký i Emil Turčan⁶, a także opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” artykuł Antoniego Kroha⁷.

Nie licząc wytkniętych przez Kroha redakcyjnych i korektorskich potknięć, których konsekwencją są błędy w części tłumaczonej z języka słowackiego na polski⁸, generalnie jego zarzuty były „wysane z palca”⁹. Zwłaszcza oskarżenie autorów tej książki o „nachalny polonocentryzm” jest zupełnie bezpodstawne. Po pierwsze — powstawała ona w ścisłej współpracy z autorami i specjalistami słowackimi. Odbyło się bowiem ogółem 9 spotkań, w szerszym lub węższym gronie, podczas których dyskutowano nad koncepcją książki oraz poszczególnymi tekstami, zarówno polskimi, jak i słowackimi. Strona polska nic Słowakom nie narzucała, zresztą nie miała takich intencji, a oni z pewnością też by się na to nie zgodzili, gdyby miały nastąpić z naszej strony jakieś próby przeforsowania niesprawiedliwych ocen Słowaków i Słowacji¹⁰. Po drugie — wysunięty przez Kroha zarzut, że „miejscowości na terenie Słowacji noszą wyłącznie polskie nazwy”, jako argument mający uzasadnić rzekomy polonocentryzm tej książki, jest co najmniej dziwaczny. Istnieje przecież ogólnie akceptowana w świecie zasada, że nazwy geograficzne są używane w każdym piśmiennictwie w takiej wersji, jaka się w nim na skutek niekiedy nawet wielowiekowego procesu przyjęła. Tę zasadę postępowania zastoso-

⁶ Recenzje te zostały w sierpniu 2000 r. przesłane do Urzędu Miasta w Zakopanem.

⁷ A. K r o h, *Kadlubek spod Tatry*, „Tygodnik Podhalański”, nr 9, 4 III 2001. Niebawem artykuł ten, w tłumaczeniu Martina Homzy, opublikowała bratysławska „Kultúra”, č. 6, 21 III 2001, pt. *Kadlubek spod Tatier*.

⁸ Nie zawinionych zresztą przez polskiego tłumacza, ponieważ tłumaczony tekst został opublikowany bez jego poprawek korektorskich.

⁹ Przede wszystkim, przystępując do surowej oceny książki, opiera on swoje argumenty na fałszywej podstawie, iż jest ona podręcznikiem, co mu pozwala postawić zarzut, że napisano ją językiem „naukowym”, czyli, jak należy sądzić, niezrozumiałym dla licealisty. Otóż, w założeniach, nie miała być ona podręcznikiem wykorzystywanym przez ucznia do samodzielnej pracy. Książka bowiem skierowana jest przede wszystkim do nauczycieli, a za ich pośrednictwem jej treść ma być dopiero uprzystępniana uczniom szkół średnich, na lekcjach geografii, biologii, historii, języka polskiego i słowackiego oraz wychowania plastycznego i muzycznego, a także na zajęciach pozalekcyjnych (głównie wycieczkach). Zresztą już sam podtytuł: „monografia dla szkół”, sugeruje, że praca jest zakrojona szerzej niż zwykły podręcznik.

¹⁰ Należy zwrócić jeszcze uwagę na fakt, że zrównoważony był skład autorski tej publikacji, tj. zaangażowanych zostało po 9 Polaków i Słowaków.

wano także w tej książce. Jej polska wersja miała posługiwać się polskimi nazwami geograficznymi, a słowacka — słowackimi, bez względu na to, gdzie jest dana miejscowość położona. By zaś ułatwić ich identyfikację wprowadzono słowacko-polski *Spis nazw geograficznych* (s. 391—394), a także dołączono szczegółową mapę, w skali 1 : 175 000. Po trzecie — polskie pochodzenie mieszkańców Górnej Orawy, a także północnego i środkowego Spisza oraz niektórych wsi na terenie Liptowa jest powszechnie znanym faktem, tak jak również to, że w większości posiadają oni obecnie słowacką świadomość narodową. Niezrozumiały jest więc dla mnie żal Kroha, że zagadnienie to zostało w tej książce zaprezentowane, tym bardziej iż jednocześnie deklaruje się on jako zwolennik nieunikania w tego typu publikacjach drażliwych spraw.

Wspomniane wyżej „recenzje” Chalupeckiego i Turčana — a także obawa, że nie zostanie opublikowana słowacka wersja książki, czyli nastąpi fiasko całego programu, a co za tym idzie konieczność zwrócenia brukselskiemu funduszowi wydanych już pieniędzy — spowodowały, że polski wydawca dołączył do książki, horrendalną w swej formie i treści karteczkę¹¹, zawierającą zastrzeżenia do niektórych fragmentów publikacji. Specjalista od razu zauważy, że uwagi te mają w większości charakter polityczny, a nie merytoryczny, gdyż wszystkie zarzuty wobec polskich tekstów można bez trudu obalić. Cóż z tego, kiedy wydawca nie dał okazji ustosunkowania się do tych rewelacji, nie tylko autorom polskim, ale też i słowackiemu. Na dodatek w tytule karteczki napisano niezgodnie z prawdą, że są to uwagi autorów słowackich, a tymczasem zgłosiły je dwie osoby nie wchodzące w skład zespołu autorskiego, tj. I. Chalupecký i E. Turčan¹².

Podobnie jak to się stało w przypadku wspomnianych „Uwag”, również „Tygodnik Powszechny” uniemożliwił udzielenia na swoich łamach odpowiedzi na tekst A. Kroha, co może sugerować, że autorzy zgadzają się z jego zarzutami, chociaż w rzeczywistości jest wręcz odwrotnie. Teraz już można powiedzieć, że nie było to zwykłym zbiegiem okoliczności.

¹¹ Niezwykle apodyktyczną w swym stylu, bezwarunkowo narzucającą „jednie słuszny” słowacki punkt widzenia. Wystarczy powiedzieć, że na 8 przedstawionych tam uwag 4 rozpoczynają się od stwierdzenia „nie jest prawdą”.

¹² Dalej w tekście ową karteczkę będziemy nazywali „Uwagami”.

Oto bowiem po trzech miesiącach, tj. 13 czerwca 2001 r., w bratysławskiej „Kultúrze” ukazał się tyleż groteskowy, co napastliwy i obciążony antypolską fobią artykuł Mateja Andráša, pt. *Ako možno vy(zne)užívat' program PHARE*¹³, którego autor tym pewniej sobie poczyną z krytyką książki, że może się odwoływać do tekstu Kroha¹⁴. Oczywiście stanowiącego dla niego nad wyraz miarodajną i bardzo obiektywną recenzję, napisaną w dodatku przez Polaka. Nie zapomina też o złożeniu dowodu wdzięczności, za rolę jaką odegrał „recenzent”: „Antoniemu Krohowi trzeba wyrazić podziękowanie za naukowo podbudowane i uczciwe podejście obywatelskie do oceny przedmiotowego podręcznika”¹⁵.

W swej polemice Andráš stosuje cały arsenał chwytów; od wydumanych teorii do gołosłownych pomówień¹⁶. Nie stroni on też od zwykłych manipulacji. Np. z upodobaniem powtarzane za Krohem oskarżenie o „polonocentryzm”, przechodzi pod jego piórem pewien zabieg stylistyczny. Otóż Kroh pisze, że publikacja jest „nachalnie polonocentryczna”, jego słowacki tłumacz (M. Homza) przekłada to na „jaskrawo” (nápadne)¹⁷, a u Andráša staje się już „bezočivo”, czyli „bezczelnie polonocentryczna”.

Przyjrzyjmy się jednak zarzutom stawianym przez M. Andráša. Nie odpowiada mu chociażby stwierdzenie, że w 1412 r. „Zamagurze Spijskie znalazło się poza granicami Polski”¹⁸. Swoją tezę uzasadnia

¹³ „Kultúra”, č. 12, 13 VI 2001.

¹⁴ Z pewnością całą tą bezceremonialną krytykę ułatwia również fakt, że polski wydawca nie dał książki do zrecenzowania.

¹⁵ M. Andráš, *Ako možno...*, *op.cit.*

¹⁶ Ewidentnym pomówieniem, po to zapewne wymyślonym przez Andráša, by usprawiedliwić swoje agresywne stanowisko i nie mieć żadnych skrupułów w wypowiedzianych sądach, jest taka jego opinia o książce: „Według moich doświadczeń i wiedzy mieści się [ona] w trwałym dążeniu niektórych polskich kręgów do przywłaszczenia sobie północnych obszarów Słowacji [!]”. Natomiast, gdy chodzi o „doświadczenia”, na które się powołuje M. Andráš, to są one znane, zwłaszcza te zdobyte na stanowisku konsula CSRS w Katowicach, w latach 1947—1950, a więc w bardzo charakterystycznym i przełomowym okresie. O pewnych aspektach jego działalności będzie można się dowiedzieć z artykułu R. Kowalskiego, który się ukaże w t. 3 „Rocznika Orawskiego”.

¹⁷ *Kadlúbek spod Tatier*, „Kultúra”, č. 6, 21 III 2001.

¹⁸ *Tatry a podtatransk oblast'...*, *op.cit.*, s. 205, odpowiadający temu fragment polskiej wersji książki — s. 201. Dalej nr strony, wg polskiej edycji, będzie podawany w nawiasie kwadratowym.

w następujący sposób: „Zastaw spiskich miast z roku 1412 nie zmienił granic państwowych Węgier¹⁹, dlatego zdanie to powinno mieć co najwyżej brzmienie: «Miejscowości Zamagurza Spiskiego nie należały do zastawionych miast»”. Sugerowane zdanie jest z grubsza do przyjęcia, gdyż pokrywa się z tym, co miał na myśli autor. Więc po co je zmieniać? Ale M. Andrąsowi — jak należy przypuszczać — przeszkadza sformułowanie „granice Polski”, tak samo zresztą, jak „starostwo spiskie”. Widocznie trudno mu się przyzwyczaić do używania adekwatnych określeń. Natomiast co do jego stwierdzenia, że „zastaw spiskich miast z roku 1412 nie zmienił granic państwowych Węgier”, to nie odpowiada ono prawdzie, gdyż jedna z części starostwa spiskiego²⁰ przylegała do granicy polsko-węgierskiej sprzed 1412 r., a mianowicie — okręg podoliniecki²¹. Tym samym więc, po włączeniu tego okręgu do Polski, granica polsko-węgierska uległa jednak zmianie.

W dalszej części swego artykułu M. Andrąś ponownie wraca do tak mu niemiłego tematu polskiego Spisza, kwestionując słuszność określenia: „Aneksja starostwa spiskiego [przez cesarzową Marię Teresę, która była jednocześnie królową Węgier]”²². Uzasadnia to: „Węgry nie mogły anektować swojej własnej ziemi”²³.

¹⁹ Podobne bezsensowne stwierdzenie można znaleźć w „Uwagach” słowackich recenzentów: „Spisz [...] nie wrócił [w 1412 r. do Polski, jako tzw. starostwo spiskie], chodziło tylko o zastaw [...]. Tereny te nigdy nie przestały być częścią Królestwa Węgierskiego”. Innym jeszcze kuriozum z owych „Uwag” jest teza, usiłująca dowieść, że w dobie reformacji religia luterńska była narzucana katolickim poddanym nie według zasady *cuius regio, eius religio* (czyj kraj, tego wyznanie), a na podstawie „prawa patronatu”, tak jakby nie o to samo mniej więcej chodziło, a obie normy nawzajem się wykluczały. Z dalszych dywagacji wynika jeszcze, że „reformację na Spiszu i Orawie krzewili szczególnie księża, którzy studiowali na Akademii Krakowskiej i tam byli wyświeceni [!]. Czyli reformacja na Słowacji [!] szerzyła się także z Polski”. Tyle tutaj uproszczeń i bałamutnych informacji — jak chociażby ta, że w kompetencjach uniwersytetu znajdowało się udzielanie sakramentu kapłaństwa czy też istnienie w XVI—XVII w. Słowacji — iż „ręce opadają”. To ma więc być merytoryczna poprawka, która skorygowała rzekomy błąd polskiego autora, dzięki czemu nie będzie już mylił „pedagogów i młodzieży”? Czy nie wstyd wam pp. Recenzenci i Redaktorzy?

²⁰ Pozostałe były enklawami na terytorium węgierskiego Spisza.

²¹ Stanowiący zresztą historyczną część ziemi sądeckiej, a szerzej — Małopolski.

²² *Tatry a podtatranská oblasť...*, *op.cit.*, s. 214 [211].

²³ Dodaje też jeszcze: „Prosiłoby się o wyjaśnienie, na czym polegał zastaw spiskich miast i dlaczego trwał od 1412 do 1769 r.” — Chciałbym tu od siebie wyjaśnić, że chętnie

Od razu też wyjaśniam niezorientowanym, że przedstawiona przez M. Andráša konstrukcja opiera się na karkołomnej koncepcji, iż starostwo spiskie nigdy nie stanowiło integralnej części państwa polskiego, a tylko jakiś tam „zastaw spiskich miast”. Był to rzeczywiście zastaw, z prawem wykupu, ale po 1412 r. królestwo polskie i węgierskie zawarły między sobą szereg układów, dotyczących m.in. wyboru książąt polskich na tron węgierski, małżeństw Anny i Izabeli Jagiellonek z królami węgierskimi, uwolnienia Maksymiliana Habsburga, w których strona węgierska rezygnowała ze swych praw do starostwa spiskiego²⁴. Oczywiście, po pewnym czasie „zapominała” o swych zobowiązaniach, ale przecież jak wiadomo: *pacta sunt servanda*.

Poza tym należy pamiętać o funkcjonującej od wieków i powszechnie przyjętej zasadzie, że większe pożyczki były zabezpieczone majątkiem porównywalnej wartości, a gdy dłużnik nie zwrócił długu, ów majątek przechodził na pełnoprawną własność wierzyciela. Tak się stało również z zastawem 13 miast spiskich i okręgu podolinieckiego z 1412 r. W przypadku tego zastawu Węgrzy dosyć szybko zaczęli domagać się zwrotu ziem starostwa spiskiego, jednakże, póki co, nie zamierzali oddać długu. Odpowiednią sumę udało się zebrać dopiero królowi Maciejowi Korwinowi, który wyraził gotowość spłaty długu i jednocześnie zażądał zwrotu zastawionych ziem. Wówczas jednak polski monarcha odmówił przyjęcia pieniędzy i odstąpienia starostwa, uzasadniając swoją decyzję przedawnieniem sprawy, gdyż od 1412 r. minęło z górą 3/4 stulecia. Nie mogąc się z tym pogodzić, węgierski władca oddał spór do rozstrzygnięcia stolicy apostolskiej. Odpowiadając na jego życzenie, papież zwołał we Wrocławiu sąd, obradujący tam w latach 1489—1490, któremu przewodził legat papieski. W swym werdykcie sąd ten oddalił pretensje węgierskie, przyznając po „wsze czasy” Koronie Polskiej prawa do tych terenów. Posiadając tak mocny argument, jakim był ów werdykt, Rzeczpospolita odrzucała wszystkie kolejne żądania węgierskie.

potraktowałbym szerzej niejedno zagadnienie, lecz niestety zarówno ja, jak i słowaccy autorzy, byliśmy ograniczeni przydziałem określonej liczby stron.

²⁴ T. E. Modelski, *Stanisława Herakliusza Lubomirskiego „Wywód praw Polski do ziemi spiskiej”*, Lwów 1931, s. 4.

Stąd też, o ile nie od 1412 r., to przynajmniej od 1490 r., starostwo spiskie stanowiło integralną część państwa polskiego, zarówno *de facto*, jak i *de iure*²⁵. Stan taki trwał, aż do 1769 r., kiedy to zostało Rzeczypospolitej przemocą odebrane. Długu jednak nigdy nie zwrócono.

M. Andráš jeszcze w innym kontekście próbuje podważyć prawa przynależności starostwa spiskiego do Polski. Pretekstem stał się zamieszczony w książce fragment poematu B. Z. Stęczyńskiego, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem...*, w którym autor wspominał z nostalgią czasy przedrozbiorowe, kiedy starostwo spiskie należało do Polski: „To były polskie Włochy! to Brazylia była, / Która do ostatniego rozbioru służyła / Swojami dostatkami, / Podzielała szczerze / Różne losy Polaków w swej cnocie i wierze!”²⁶ Zacytowany czterowiersz M. Andráš skomentował stwierdzeniem: „Naprawdę służyła, prawie czterysta lat, ale bez entuzjazmu i bezprawnie. I tego mają się uczyć uczniowie w słowackich szkołach?”²⁷

Kwestię rzekomo bezprawnego posiadania przez Polskę starostwa już wyjaśniłem, ale czy prawdą jest, tak jak pisze Andráš, że jego ludność bez „entuzjazmu”, czyli niechętnie przyjmowała swoją przynależność do państwa polskiego? Wiadomo bowiem, że miasta należące do starostwa spiskiego bardzo sobie to chwaliły, że są w granicach Polski, ponieważ zachowały wszystkie swoje dotychczasowe prawa i przywileje oraz otrzymały od królów polskich szereg nowych. Zresztą opinię o „świątym rozwoju” miast starostwa spiskiego podzielają również historycy słowaccy, jak chociażby M. Suchý. Poza tym, panowała tu większa tolerancja religijna niż w Królestwie Węgierskim.

²⁵ Sprawa jest już dostatecznie wyjaśniona w polskiej literaturze historycznej. Pisało o tym wielu autorów, których nie sposób tu wszystkich przytoczyć, wymienię więc tylko: M. Kromera, S. H. Lubomirskiego, F. Łoykę, W. A. Maciejowskiego, S. Morawskiego, M. Dzieduszyckiego, M. Gumplowicza, Z. Glogera, S. Zachorowskiego, A. Czołowskiego, O. Balzera, K. Potkańskiego, W. Eljasza, S. Eliasza-Radzikowskiego, W. Semkowicza, T. E. Modelskiego, J. Radziszewską, T. M. Trajdosa i A. Pankowicza.

²⁶ *Tatry a podtatranská oblasť...*, *op. cit.*, s. 295 [302].

²⁷ No cóż, skoro przyjmujemy zasadę, że w szkołach powinno się przekazywać wiedzę opartą na faktach — uczniowie słowaccy powinni się tego uczyć. Chyba, że specyfiką słowackiego systemu szkolnego jest karmienie uczniów fałszywymi informacjami i interpretacjami.

M. András wątpi również w prawdziwość opinii: „W średniowieczu północna część Orawy należała do Polski”²⁸. Według niego, „historyczne fakty przeczą temu stwierdzeniu, a poza tym jest ono wobec Słowaków «wrogie»”, podobnie jak „cały obraz kolonizacji Orawy jest beczelnie polonocentryczny i zdeformowany”²⁹. Mamy tu, jak widać, do czynienia z kolejną próbą, tworzenia historii na własny użytek, a w dodatku wysoce demagogiczną, no i właśnie... beczelną. Wiadomo przecież nie od dziś, i żaden poważny badacz tego nie kwestionuje, że za czasów Bolesława Chrobrego nie tylko „północna część Orawy”, ale i cała dzisiejsza Słowacja należała do Polski. Oczywiście może się to spotkać z odpowiedzią niektórych „specjalistów”, że to było dawno, a okres polskiego panowania na Górnych Węgrzech był krótki, gdyż trwał 18—25 lat. Lecz Polacy po 1018 r. nie opuścili natychmiast tego całego obszaru. W ich rękach pozostawały jeszcze północne tereny tych ziem, z których ustępowali etapami, przez wieki. Dotyczyło to zwłaszcza Spisza i Orawy. Świadczy o tym m.in. akt donacyjny, wystawiony w 1254 r. przez Bolesława Wstydliwego dla szczyrzyckiego klasztoru cystersów, w którym, obok ziem leżących na Podhalu, wymienione są tereny znajdujące się na Górnej Orawie³⁰. Na podstawie tego przywileju szczyrzycki klasztor uzyskał prawo kolonizowania, tak jak uważał to za stosowne i pożyteczne, przyznanych mu obszarów i zakładania tam osad³¹.

Następnie András podważa inne stwierdzenie: „Kazimierz Wielki w roku 1368 polecił utworzyć w orawskiej Jabłonce komorę celną”, gdy tymczasem Jabłonka została lokowana w 1561 r.³² Wskazując na tę pozorną sprzeczność³³, pozwala sobie na żarcik: „król Kazimierz Wielki musiał być rzeczywiście genialny, kiedy dwieście lat naprzód wiedział, kiedy i gdzie zostanie założona wieś Jabłonka”. Odpowiem

²⁸ *Tatry a podtatranská oblasť...*, op. cit., s. 206, [202].

²⁹ Nie wyjaśnia jednak, na czym owa „polonocentryczność” i „zdeformowanie” mają polegać.

³⁰ Okolice dzisiejszego Piekelnika, Babiej Góry oraz Rabczyc. Wg: J. B á r d o s s y, *Supplementum analectorum terrae Scepusiensis*, Lőcse 1802, pag. 67.

³¹ *Ibidem*, s. 49, 71; M. P a j d u s s á k, *Árva politikai és ethnographiai helyzete a középkorban* [w:] *Árva megyei Almanach*, Alsókubin 1912, s. 21.

³² *Tatry a podtatranská oblasť...*, op. cit., s. 207 [202—203].

³³ Odkrył ją wcześniej A. K r o h, *Kadlúbek spod Tatr...*, op. cit.

wobec tego też w podobny sposób. Nie powinien się pan Andráš temu specjalnie dziwić, bo przecież nie bez powodu nadano temu monarsze przydomek „Wielki”, coby mogło wskazywać, że jego możliwości były nieograniczone. Lecz żarty na bok. W tym przypadku, należy przypomnieć generalną zasadę, że zanim się zacznie krytykować i dowcipkować na temat jakiegoś tekstu, trzeba go najpierw uważnie przeczytać i trochę pomyśleć. Nie ma bowiem w nim mowy, iż król Kazimierz Wielki założył w 1368 r. komorę celną we wsi Jabłonka, a jedynie „w orawskiej Jabłonce”. Wieś ta była bowiem rzeczywiście założona dopiero w 1561 r., natomiast już znacznie wcześniej funkcjonowała nazwa Jabłonka, określająca miejsce położone przy drodze z Krakowa na Węgry. W XIV w. była to zapewne polana z kilkoma zabudowaniami, niewykluczone, że do czasu utworzenia tu stacji celnej, zamieszkiwana tylko sezonowo, gdyż polska gospodarka na tym terenie była ekstensywna.

Kolejny fragment książki, który się nie podoba panu Andrášowi, dając mu jednocześnie okazję do przedstawienia zabawnej historyjki, dotyczy granicy polsko-słowackiej po 1920 r.: „Wspomniane rozstrzygnięcie polsko-czechosłowackiego sporu terytorialnego, odbierane w Polsce jako niesprawiedliwe, było powodem wymuszenia jesienią 1938 r. przez rząd polski wymiany terytoriów ze Słowacją. Ponieważ jednak Warszawa prowadziła wówczas politykę popierania tworzącego się wówczas państwa słowackiego, polskie rewindykacje na tym odcinku granicy były bardzo niewielkie. Ograniczały się one bowiem do [...] ok. 220 km²...”³⁴ Po tym zakwestionowanym fragmencie M. Andráš sili się na niby dowcipny komentarz: „tak więc, szanowny czytelniku, kiedy zastaniesz obrabowane mieszkanie, przyczyną tego może być dążenie sprawcy do powetowania sobie na przykład krzywdy wynikającej z zapisu spadkowego, czy czegoś podobnego, a pociechą dla ciebie niech będzie to, że strata mogła być daleko większa, lecz bandyta [!] się nad tobą ulitował, ponieważ masz jeszcze małe dzieci...”.

Odpowiem M. Andrášowi w podobny sposób. Otóż Szanowny Czytelniku wyobraź sobie taką hipotetyczną sytuację; wykorzystując Twoją chwilową słabość, obrabował Cię bandyta, zabierając np. samo-

³⁴ *Tatry a podtatranská oblasť...*, op. cit., s. 225 [226].

chód, portfel z pieniędzmi, zegarek, no i powiedzmy... stosunkowo niewielkiej wartości obrączkę ślubną, ale mającą dla Ciebie wartość symboliczną i pamiątkową. Ty, gdy już doszedłeś do siebie, jesteś w stanie odebrać opryszkowi wszystko, co Ci ukradł, ale z litości (bo miał małe dzieci...) zadowolasz się tylko zwrotem obrączki. Lecz on mimo to podnosi głośny krzyk: wielka niesprawiedliwość mi się dzieje! Okazuje się bowiem, że nie czuje się winny, a na dodatek nie docenia Twojej wielkoduszności.

Następnie, M. Andráš nie byłby sobą, gdyby nie zakwestionował wyników spisu ludności w polskich częściach Spisza i Orawy (z 1921 r.)³⁵. Stąd też zapewne nie przekona go stwierdzenie, że ówczesnym władzom polskim zależało na tym, by uzyskać prawdziwy obraz sytuacji etnicznej, na przyłączonych terenach, dlatego też nie wywierano presji na mieszkańców.

M. Andráš instruuje też, jak i co pisać: „Przy omawianiu oddziału Kurasia-Ognia — stwierdza on — należy wprowadzić informację, że mordował Słowaków i wyganiał ich z Polski, w następstwie czego, w latach 1945—1947, 6 tysięcy Słowaków z Orawy i ze Spisza uciekło do ČSR”³⁶.

Odpowiadając na powyższe instrukcje, trzeba podkreślić, że ocena działalności „Ognia” budzi do tej pory sporo kontrowersji. Z jednej strony bowiem odnosił on spore sukcesy w walce z niemieckim i słowackim okupantem, z drugiej natomiast — należy pamiętać, że po wojnie związał się na krótko z „władzą ludową”, a następnie z nią zerwał, podejmując wraz ze swym oddziałem nierówną walkę z komunistycznymi siłami bezpieczeństwa. Wykonał wówczas szereg egzekucji na ludziach, których podejrzewał (niekiedy niesłusznie), że go zdradzili, ale przede wszystkim wyroków śmierci, wydanych przez podziemne sądy, na funkcjonariuszach nowego aparatu władzy. Stąd też oficjalnie w PRL lansowano tezę, że Kuraś był bandytą, a jego oddział to — banda „Ognia”. Taka opinia, jak się okazało, jest bardzo na rękę niektórym słowackim komentatorom współczesnej historii stosunków polsko-słowackich³⁷, w tym również M. Andráš-

³⁵ *Ibidem*, s. 226 [227—228].

³⁶ *Ibidem*, s. 234 [237, 240].

³⁷ Chociażby na karteczce zwanej „Uwagami” czytamy: „Józef Kuraś, który w książce jest przedstawiony jako bohater [?] i jego organizacja ma na sumieniu wiele ofiar, szczególnie spośród Słowaków po polskiej stronie Spisza i Orawy”.

šowi, ponieważ chcieliby jedynie widzieć w osobie J. Kurasia bandytę, który „mordował Słowaków i wyganiał ich z Polski”. Przy okazji zapominają jednak o pewnym istotnym fakcie, a mianowicie, że Słowacja zaatakowała w 1939 r. Polskę, jako sojusznik Hitlera, i za jego też zgodą okupowała polskie części Spisza i Orawy. Jeżeli przyjmą to do wiadomości, to wówczas może zrozumieją motywy jego akcji na Spiszu, które skierowane były przede wszystkim przeciwko słowackim organom władzy okupacyjnej, funkcjonariuszom faszystowskiej partii HSL'S i paramilitarnej Hlinkovej Gardy, żandarmerii i straży granicznej, a także słowackim i niemieckim konfidentom. We wrześniu 1944 r., jego dwutygodniowy wypad na Spisz był skoordynowany z działaniami partyzantki sowieckiej i słowackiego powstania narodowego.

Sprawa terroru — który rzekomo siał oddział „Ognia” w czasie wojny i po jej zakończeniu na okupowanym przez Słowaków terytorium — oraz jego skutków przedstawia się w skrócie następująco: 1) z tego, co wiadomo, partyzanci J. Kurasia działali w czasie wojny tylko na Spiszu, a nie na Orawie, gdzie natomiast dawały się ludności we znaki bandy rabunkowe oraz partyzantka sowiecka, a w 1945 r. działania wojenne i milicja słowacka; 2) w 1945 r., po wycofaniu się Niemców, J. Kuraś, jako powiatowy komendant Milicji Obywatelskiej wysyłał swoich milicjantów na polską część Spisza i Orawy, aby zakładali tam posterunki MO, dochodziło wówczas do starć z milicją słowacką, starającą się udaremnić te zamierzenia³⁸; 3) Słowacy w latach 1945—1947 rzeczywiście opuścili polski Spisz i Orawę, i to wszyscy, co do jednego, gdyż byli to ludzie sprowadzeni w latach II wojny światowej z głębi Słowacji, związani z miejscowymi organami władzy okupacyjnej³⁹, czyli urzędnicy, żandarmi, księża, nauczyciele itp., jednak, wliczając w to członków ich rodzin, nie mogło ich być więcej niż tysiąc osób; 4) w latach powojennych przeniosło się na teren Czechosłowacji wielu Spiszaków i Orawiaków polskiego pochodzenia, motywy ich decyzji były różne, ale z pewnością nie stało się to pod

³⁸ Polscy funkcjonariusze MO, z powodu braku wystarczającej liczby ludzi, przybywali w niewielkich grupach (2—4 osobowych). Stąd też nie mogli się zbyt długo utrzymać się na swych placówkach, a tym bardziej „mordować i wyganiać Słowaków z Polski” i to od razu 6 tysięcy.

³⁹ Czuli się więc bardzo „nieswojo” w nowej sytuacji polityczno-państwowej.

wpływem polskiego terroru⁴⁰, część z nich w niedługim czasie wróciła z powrotem⁴¹, gdyż nie otrzymali obiecanych gospodarstw czy też pracy.

Z zagadnień najnowszej historii Spisza i Orawy, M. Andráš kwestionuje prawdziwość stwierdzenia: „władze słowackie jeszcze przez kilka miesięcy (aż do 17 lipca 1945 r.) odmawiały zwrotu tych terenów Polsce”⁴². Uważa, że jest to „twierdzenie nieścisłe i nieprawdziwe. [Ponieważ] 5 maja 1945 r. podczas obrad w Koszycach, rząd czechosłowacki zdecydował przekazać ten obszar Polsce, a przedstawiciele Słowackiej Rady Narodowej oddali go 20 maja 1945 r. w Trzcianie polskim przedstawicielom, a słowackie organy graniczne natychmiast wycofały się na granicę z 1938 r. (tzw. przedmonachijską). Prawdą jest, że ludność słowacka z tamtych terenów jeszcze się z bronią w rękę broniła przed ponownym przyłączeniem do Polski”.

Należy docenić ten gest rządu czechosłowackiego, szkoda tylko, że jednocześnie prezydent E. Beneš zachęcał proslowackich aktywistów z Górnej Orawy i północnego Spisza, by pozostali na miejscu, nawet za cenę ofiar, „ponieważ kraj ten jest słowacki” i apelował do słowackiej milicji, aby na tym terenie „świadomie pełniła swój narodowy i patriotyczny obowiązek” (wg Bielovodskiego). Ponadto, rząd czechosłowacki nie kwapił się do zaprzestania antypolskiej agitacji czy też do wstrzymania dostaw broni i amunicji dla tzw. „ludności słowackiej”. Ta obłudna polityka mogła być uprawiana, ponieważ ówczesna Polska, nie dysponowała odpowiednią siłą zbrojną, gdyż jej wojska krwawiły się w tym czasie jeszcze na Łużycach i pod Berlinem. Dopiero ich powrót do kraju zachęcił władze czechosłowackie do wykonania swoich wcześniejszych zobowiązań, co ostatecznie nastąpiło, właśnie 17 lipca 1945 r. Biorąc powyższe fakty pod uwagę, należy stwierdzić, że północny Spisz i Orawa były najdłużej okupowanymi terenami II Rzeczypospolitej, które weszły w skład powojennej Polski.

*

*

*

⁴⁰ Głównym motywem były względy ekonomiczne, a także uleganie bardzo wówczas nasilonej propagandzie słowackiej.

⁴¹ Wszystko więc wskazuje na to, że nie obawiali się represji z polskiej strony.

⁴² *Tatry a podtatranská oblasť...*, op. cit., s. 236 [240].

Wyżej zaprezentowane opinie nasuwają gorzką refleksję. Otóż, nie może być mowy o żadnej prawdziwej współpracy polsko-słowackiej, jeżeli nadal uczniowie słowaccy (ale i dorośli obywatele) będą karmieni pseudonaukowymi teoriami czy wręcz sloganami propagandowymi, które przedstawiają Polskę i Polaków jako notorycznych krzywdzicieli Słowaków. Natomiast wszelkie akty wymierzone przeciwko Polsce są przedstawiane jako uzasadnione, bagatelizowane czy wręcz pomijane.

Z tego wypływa niestety również wniosek, że kto z polskich historyków chce współpracować ze Słowakami, ten musi koniecznie wobec nich uprawiać twórczość „przyjazną”, co ma polegać na pomijaniu milczeniem nieprzyjemnych dla nich faktów albo wręcz kłamać pod ich dyktando.

Oplatkowe spotkanie orawskiej młodzieży

Tradycją się stało to oplatkowe spotkanie młodzieży ze wszystkich orawskich wiosek. Atmosfera Bożego Narodzenia przyciąga i nastraja, by wspólnie przełamać chleb zgody i pokoju. Czyni to także młodzież spotykając się z Ks. Biskupem Janem Szkodoniem, który zawsze o to spotkanie zabiega. Jemu bardzo zależy na młodzieży orawskiej, zawsze ma jej wiele do powiedzenia. Są to ojcowskie rady, by się nie pogubić w dzisiejszym świecie. Tegoroczne spotkanie, które organizowała parafia w Podszklu ze swoim nowym proboszczem Ks. Wiesławem Popielarczykiem, odbyło się w Jablonce 19.01. br. Poprzedziła je uroczysta Eucharystia w jabłończajskim kościele, w czasie której Ksiądz Biskup mówił o różnego rodzaju powołaniach, które wybierają w swoim życiu młodzi ludzie. Jednym z nich jest powołanie kapłańskie i zakonne. Rozpatrywał je Ks. Biskup w kontekście przeczytanej Ewangelii o wyborze dwunastu apostołów, których imiona wymienione były w przeczytanym tekście. Biskup zwrócił uwagę, że podstawowym naszym powołaniem jest powołanie chrześcijańskie, o którym nie możemy zapominać, gdziekolwiek będziemy. Po Mszy św. młodzież w liczbie około 400 osób przeszła do auli Zespołu Szkół, gdzie w wielkim skupieniu obejrzała spektakl teatralny „Jasełka Polskie” przygotowany przez młodzież Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i Zespołu Szkół, w reżyserii Piotra Męderaka i Anny Lachner. Tym spektaklem przypomniała sobie młodzież atmosferę Narodzenia Jezusa, na którego nie wszyscy czekali, a zwłaszcza dało się wyczuć dramat Heroda, granego świetnie przez Krzysztofa Pieronka. Jednak scena przy szopce u żłóbka Jezusa przeprowadziła młodych w atmosferę wzajemnych życzeń i dzielenia się opłatkiem, które trwało bardzo długo. Wielu z młodych wspominało przy tej okazji wspaniałe dni Orawskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę w Świętym Roku Jubileuszowym '2000, w której brała udział rekordowa liczba młodzieży z Orawy, ok. 500 osób. Wieczór ten trwał długo i przy tej okazji chcę podziękować serdecznie J.E. Ks. Bp. Janowi Szkodoniowi za wielkie serce dla naszej młodzieży. Zawsze gdy tylko słyszy, że młodzież nasza coś dobrego robi, jest niezawodny!!! Ale wyrazy podziękowania należą się także samym młodym. Jesteście wspaniali, bez was nic by się nie dało zorganizować. Warto w was „inwestować”: i z wami być! Ktoś powiedział: „Takie Rzeczpospolite będą, jakie jej młodzieży chowanie” — święte słowa. Dziękujemy wszystkim, dzięki którym kolejny opłatek młodzieży orawskiej mógł się odbyć.

Protokół Jury XXII Orawskiego Konkursu Literackiego

Protokół z posiedzeń Jury XXII Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego, odbytych w dniach 5—9 listopada 2001 r. w Jablonce.

Jury w składzie:

Przewodnicząca mgr Władysława Biel — filologia polska

mgr Jadwiga Pilch — kustosz Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy
Górnej

dr Barbara Zgolma — filologia polska

zapoznało się i oceniło 100 utworów 68 autorów z Małopolski i głębi kraju.

Jury przyznało w kategorii — **Poezja dorosłych**

I miejsce:

Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej za wiersze: „Siedmobolesno Matko Bosko”, „Orawski casie terajszy”, „Nie wróco sie juz tamte roki”.

II miejsce ex aequo otrzymują:

Jerzy Maria Kiersztyn z Zubrzycy Górnej za wiersze: „Trąbka św. Huberta” pamięci Teodora Pawlaka, „Za drogą listopada”, „Echo orawskiego muzeum”.

Romana Maćkowiak Stasik z Lipnicy Małej za wiersze: „Zamarznione róże”, „Wymodlony świt”, „Trzecie spotkanie” (dla Urszuli Tom).

III miejsce ex aequo otrzymują:

Emil Biela z Myślenic za wiersze: „Na orawskim cmentarzu”, „Ostrowski sonet”,
Ks. **Paweł Kubani** z Krakowa za wiersze: „Orawski Męczennik”, „Kcym Ci Orawo pedzieć”.

Wyróżnienie:

Wojciechowi Kusiakowi z Rabki za wiersz „Kościółek w Orawce” oraz **Irenie Nowickiej** z Nowego Targu za wiersze „Słoneczko”, „Orawka”, „Orawa”.

W kategorii **Poezja do lat 15**

I miejsce otrzymuje:

Marzena Marszałek z Lip. Małej Gimnazjum za wiersze: „Orawsko dziedzino”, „Stary kościółek”.

II miejsce:

Ewelina Stasik z Lip. Małej Gimnazjum za wiersze: „Ozmodylony las”, „Haniacykowe nucicki”, „Chyboj orawski casie”.

III miejsce:

Katarzyna Jendryga z Lip. Małej Sz.P. Nr 3 za wiersze: „Źródélko”, „Psoły mojego dziadka Franciszka”.

Wyróżnienie otrzymują:

Anna Karkoszka z Lipnicy Wielkiej Sz.P. Nr 4 za wiersz „Orawa”,

Joanna Ogórek z Zubrzycy Górnej Sz.P. Nr 2 za wiersze: „Orawa”, „Zwiedzanie Orawy”.

Nagrodę specjalną ufundowaną przez dr. hab. Romana Pfitznera z Krakowa otrzymuje:

— **Ewelina Jasiurka** z Lipnicy Małej Sz. P. Nr 3, za wiersz: „Dolina Śmietanowo”.

Specjalne wyróżnienia otrzymują:

- Justyna Wontorczyk, Lipnica Mała Sz.P. Nr 1,
- Bartosz Plaszczyk, Lipnica Mała Sz.P. Nr 2,
- Szymon Piekarczyk, Lipnica Mała Sz.P. Nr 3,
- Szymon Gwiżdż, Lipnica Mała Sz.P. Nr 3.

Należą się im ogromne brawa!

Kategoria młodzieżowa od 15 do 21 lat

I miejsca nie przyznano.

II miejsce otrzymuje:

Joanna Domin LO w Jabłonce za wiersz: „Chałupka moje Babki”.

III miejsca nie przyznano.

W kategorii **Proza dorosłych, powyżej 21 lat:**

I miejsce:

Marta Krawczyk z Jabłonki za utwór: „W Kościele na Wielgij”.

II miejsce:

Urszula Tom z Siedlec za utwór: „Obcowanie obłoków”.

III miejsce:

Janina Janiczak z Jabłonki za utwór „Przeco orawskie dziedziny majo taki herb”.

Wyróżnienie otrzymuje:

Genowefa Ziober z Harkabuza za utwór: „Jako stary Stopka egzamin zdawał”.

Kategoria młodzieżowa do 21 lat

I i II miejsca nie przyznano.

III miejsce otrzymuje:

Natalia Karlak z LO w Jabłonce za utwór: „Ka jes pól świata?”.

Kategoria do lat 15

I miejsce:

Józef Habina z Podwilka — Gimnazjum za utwór „Moje wyndrowanie na Daniylki”.

II miejsce:

Natalia Niedzielak — Podwilk Sz. P. Nr 2 za utwór „Jako Babio Góra powstała”.

III miejsce:

Mateusz Czaja Sz.P. Zub. Dolna za utwór: „Skubarki”.

Konkurs im. Piotra Borowego został w tym roku wzbogacony o nowy gatunek literacki — utwór sceniczny.

Specjalne wyróżnienie otrzymuje:

Jan Fudala z Rabki za utwór: „O Janosiku Zbójniku” sztuka dla dzieci.

Jury gratuluje laureatom oraz pragnie podziękować wszystkim twórcom za nadesłanie prac, których czytanie sprawiło wielką radość. Dziękuje za wnikliwą obserwację orawskiego krajobrazu, ludzi i wszystkiego, co się z Orawą łączy.

Jury podkreśla wysoki poziom konkursu zarówno pod względem inspiracji literackich jak i gwarowych, szczególnie w dziedzinie poezji, która przeważała pod względem ilościowym w XXII konkursie.

Podkreślić należy wyjątkowo ofiarny wkład nauczycieli w przygotowanie uczniów do Konkursu Literackiego.

Jury ocenia, że idea konkursu była słuszna, gdyż w dalszym ciągu jest on na fali wzrostowej, budzi coraz większe zainteresowanie, co uwidacznia się w tym, że prace na konkurs nadsyłają nowi autorzy i wnoszą nowe formy wyrazu, nowe gatunki literackie.

Osobne podziękowania Jury kieruje w stronę dr. hab. med. Romana Pfitznera, który ufundował nagrodę specjalną oraz skierował do Jury list z życzeniami, cytując jego fragment: „Sanownymu Jury wynuszajmy coby miało coros wyncy roboty. Serdecne syćkiel pozdrawiom, z Bogiym”.

Jury pragnie również podziękować organizatorom XXII Orawskiego Konkursu Literackiego w osobach:

Panu Wójtowi Gminy Jabłonka dr. Antoniemu Wontorczykowi,

Pani Dyrektor Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej — mgr Emilii Rutkowskiej,

Pani Dyrektor Orawskiego Centrum Kultury w Jablonce — mgr Magdalenie Kostrzewa-Smreczak.

Roman Pfitzner

**P.T. Jury XXII Orawskiego Konkursu Literackiego
im. Piotra Borowego na ręce W.P.
mgr Władysławy Biel, mgr Jadwigi Pilchowej**

Wielce Sanowni Jurorzy!

Wielu już roków przewlekom się orawskimi chodnickami, cy to słońcecko grzeje, cy to tardze wiat, i nacudować się ni mogem.

Chodzem tyz na selijakie posiadki. Jagze piykne som te Jedynastego Listopada.

Zawdy dusa sie raduje na zakończeniu Orawskiego Konkursu Literackiego imienia Pietra Borowego. Nie zabocyli ludziska zwyczajów i mowy przodków i piykne wiersyki i inkse opowiadania wyzdajajom. Łza się w oczak krynci, kie dzieciska je godajom, syćka piyknie przyoblecone w orawskie stroje.

Pomyśleok sobie dać tyz swojom nagrode na te Konkursy.

I tak jageśmy juz ukwalowali, piyknie pytom sanowne Jury, coby przyznało tom nagrodę:

- 1) w kategorii dziedzicyj
- 2) za wiersyk albo proze
- 3) koniecznie w gwarze piyknej orawskiej mowie.

Nagrode załoncom.

Sanownymu Jury winsujmy coby miało coros wyncyj roboty!

Serdecnie pozdrawiom i z Bogiym

Las — „Orawski casie terajsy”

Orawski casie terajsy
jakisik ześ zamglony i warcijjsy
biyda cie pojąc i rozumiyć
lecis jako w Babi Górze zamiyc
za duzo niesies nowin zadziyrwanyk
i ludzkik dróg pokryncony
leko w tobie zabłądzić
jako w lesie sie zatracić
znowa ziarna wymiysane z plewami
diabły i Lucyfery z ludziami
narobiyło sie fałszywyk proroków
selijakik zycio uroków
syćko sie zdaje jednakie
wymiysane świata wiatrakiym
przeto dzie mome sukać źródlane wody
co okrzysi nase narody

Las — „Nie wróco sie juz tamte roki”

Jyndzie góry rewojcie potoki
targojcie włosy wyjcie w niebogłōsy
sypcie głōwy popiołym banujcie społym
bo nie wróco sie juz nie wróco
tamte roki
kie na dziedzinak naskik
ozsiadły sie orawskie wyski
wtedy parobcy chodzili drógami śpiywajjncy
dziywcynta lasami ujkajjncy
na hołak gazdowali bacowie
wałascy pastyrze — królōwie
w nasyk przodkak zył duch
syndy widno było gazdowski ruch
co dzierzōł ik przy rodny ziyimi
skalisty twardy zrośniony ś niymi
dzie zył lud honorny i godny
zbójnicki prawy i ślebodny

Las — „Siedmobolesno Matko Bosko”

Orawskie zimy wiernie jej opiekunko
Siedmobolesno Matko Bosko nasa patronko.
Z orawcańskiego Jana Krzyciela kościoła
od śtyrystu roków nos cyrpliwie wołos.
*Przidźcie do mnie i syna mojego ukrzizowanego
Odkupiciela tego ludu orawskiego.*
Jej matcyny głos leci górami, lasami,
kaplickami, loretańskimi zwonicami.
Do kozde dziedziny orawskie pielgrzimuje
i cyrpliwie na sytkik ludzi ocekuje.
Oni zasiok jako pastyrze w Betlejemie
przychodzo i z nadziejami klynkajo na zymie.
A nasa Pani nieustająco oroduje
i u Boga-Ojca nom łask wypytuje,
zeby tyn lud zatracony pod Babiom Górom
pozostoł na zawdy pod jej płasca ochronom.

Jerzy Maria Kiersztyn

Za drogą listopada

Dzień
jak bez słonka życie
obielił głowę Orawy na czole, po szczycie.

Od rana
stylistkiem jesieni
palił do żywego zmarznięte ręce

do zachodu
ściskał gałąź w łańcuch
że aż jasne łyzy wykręcił.

Któż to dla siebie
podkował w zaszklonym błocie
szczęście kruchych gwiazdek łamał?

Czy to kawalerski
tam po ćmie, od kraja do kraja
wiódł ku zimnym drogom listopada?

Czy już, już za nim
Święty Marcin na Siwym...
Z wiatrem, z deszczem i ze śniegiem?

Echo orawskiego muzeum

Za myślą, za chwili tej rzeką
jest echo. Jak blisko. Daleko.

Za wiatrem, za dymem, za ogniem
gdzie życie ucieka przechodnie...

Gdzie księżyc w okienku tułaczy
tak błednie i tęskni wciąż za czym...

Gdzie szybek zaświty pod wyżką
a malwą do nieba tak blisko...

Wciąż bliżej. Za chwilą gdzie rzeka
już cichnie... Jak płynne... Jak czeka...

Trąbka św. Huberta Pamięci Teodora P.

Hubertus Najjaśniejszy
za tropami goni
świat szeroki świat daleki dookoła
że aż rumak w pianach
że aż droga w ranach.

Ściągnął róg miesięczka
w złoto trąbki go nadyma
bieży za nim bieży
wieczna zima.

Ale trąbka Jego
jarzy ogień w świecie żywych
a zew złotoustej
gorąc żywi.

Bo z jej ogniem
iskrą pierwszą
strzela piszczel, trzeszczy oszczep
kusi życia ostrze.

Bo z jej blaskiem
niedźwiedź, jeleni
płoną wiatrem,
wietrznym żalą się płomieniem.

Bo jej tchnieniem
przywołują, oplakują
łowy wielkie, przeszłe łowy
kompaniją.

Owe lata zagubione
i myśliwców owych
których...
Hoop! Hoop!

Hooooop!

Hoooooo...

W Dworku Moniaków

Tutaj
wszystko jest pod ręką:

brzuchaty gnotek,
siekiera zacięta w gniewie,
od mrozów naręcz na tęgie polenie
i katrusia —
 lampka z dopiero co zdmuchniętym płomieniem.

Też kąt
z beczką — podporą jedyną,
ława objęta przez zaplecek
mocno jak nie wiem
i putnia —
 w której szumią wodzicki, strumienie.

Tylko kot
miejsca nie grzeje
i nie wiadomo gdzie z izby poszli...

Choć już dnieje.

Romana Maćkowiak Stasik

Zamarznione róże

W kominie
trzaskoł ogiyn
W kotlicku bulkąta
babiogórsko wodzicka
Błynkitny śparchet i lampas ognisty
cynsko dychoł

Mrok zrobił z okien lustro
cyrniom dziynkujonc

Mróz malował w oknak róże
odbijoł w talorkak z listwy dobroć
i podano w siałkak babcyno miłość

Downy zabocony orawski cas wisioł u powały

Babka cicho gwarzyła
corny zydel przysunęła
*ka to zapoziyranie
na rumiany sad...?
zbyrcoki sie ozwały
na juhaskom nucicke
sponad jakoby powały
prziycupkały ku nom kapecke
cyrwone róże i mgielecke
porwały w kosolecke
ozdzwoniły sie po Orawie
k t ó t a w i e k a...*

Wartko lecioł cas

Martynowy koń trzaskoł kopytami
zaboczone lzy
zamarznione róże
zaduskowa strawa...
Babka zydel odstawiła
na kobiercu dostały jacy zamarznione róże
na weselny smatce porzucone
... — i stracony od jesiyni wyrsyk

Wymodlony świt

Zagubiona juhasa miłość
przysiadła na czubku *jedliny*
spoglądając smutno na *borówczyn* krzewiny
na rumianość odchodzącego lata

Płakała
cichutko szlochała

Wiatr targał jej włosy
a szept włożył w traw kłosy

Stracona miłość cicho siedziała
nie było serca
dusza została
po góralsku nadal kochała

Niosło redyk echem serdecznym
z gwiazdami w ruchu tanecznym

Hanka stała sama
zamarła Śmietanowa Hała

Srebrnej rosy krople dzwoniły
zbyrcoki na hali świt wymodliły
Wrześniowe chwile mgły rozwijały
nitkę wspomnień tkwały
Śmietanową Hałę stroiły
srebra bieli nie szczędziły

Aniołowie miłość przyjęli
anielsko w ręce wzięli
babiogórską polanę hymnem zamknęli
w otchłań pomknęli

Trzecie spotkanie

Urszuli Tom

O kamienne ścieżki
rozbity się krople
babiogórskiej nadziei
miłości
i wiary

w tafli jeziora
ogłądały twarz
szukały szeptów

Perły spadały z nieba
pobrzękując orawską melodią

Podwodny leśny świat

Napełniona stara czara Mokrego Stawu
przebrała miarę
kipi strumieniem

Pochwycone krople
wyczarują Orawie
najpiękniejsze poetyckie granie

Kcym Ci Orawo pedzieć

Choć jakie piosnecki o Orawie słyszno
Choć jakie wyrysyki były napisane
Jo cie kcym zymio pobozkać jedyno
Có mos tako krase w sobie naznacono

Orawo pokiela bedzies tako piykno
I Babiom Górom ślicnie ozdobiono
Potela ludzie do ciebie przywykno
Potela bedzies w wiyrsak opisano

Niekze ci bedzie zym orawsko chwała
I tobie kraju Bogiym ozdobiony
Potela w kozdym domu i w dziedzinie
Pon Jezus od nos bedzie pochwolony

Orawsko katedra

Kie przyłozys ucho usłyszys duzo
w cisy śpio przodkowie
janiółki się modlo
Krzyciel palcym pokazuje Baranka
trzysto piyndziysiont roków
mały diabełek stale kusy tyk
có przikozań nimajo radzi
Bolesno Matka od wieków cuwo
coby się na Orawie źle niy robiyło
Ksiondz Szezechowicz się orawców dopytuje
cy majo wiare
idź tamok kie ci sie kotwi
idź tamok kie ci na dusy źle
idź tamok kie kces być lepsy
w orowcańskim kościółku có jak katedra
niy boi się casu
kie przyłozys ucho usłyszys duzo

Orawski Męczennik

I poląła się krew orawska polska i kapłańska
Na zimną ziemię padło martwe ciało
Męczennik nowy wszedł do bramy nieba
Orawę okrył nieśmiertelną chwałą

Kto dziś pamięta o takiej ofierze
Kto dziś doceni poświęcenia czyny
Tylko ten może co wytrwa w tej wierze
Że nie zasłonią jej historii dymy

To młode życie oddał nasz bohater
Za co koronę od Boga otrzymał
Palmę męczeństwa za Ojczyznę swoją
Będzie już teraz nad Orawą trzymał

Dumni więc bądźcie wszyscy orawiacy
Bo macie w niebie męczennika swego
O takich proście bohaterów naszych
Co nie poznają lęku ani gniewu

Choć zgasła iskra i młodość prysnęła
Choć przecież wielkie miała perspektywy
On teraz Bogu Orawę przedstawia
U Jego tronu i w sercach wciąż żywy

Wiersz poświęcony pamięci wielkiego orawianina trochę zapomnianego, ale kandydata na ołtarze — Ks. Ferdynanda Machaya (młodszeo) urodzonego w 1914 r. w Jabłonce, kapłana Zgromadzenia Księży Filipinów, aresztowanego przy posłudze bliźnim, nieludzko katowanego przez hitlerowców i rozstrzelanego w Wiśniczu w 1940 r.

na orawskim cmentarzu w Jabłonce
na górze
rozmowy ciche, znaczące
księża Sikorowie
Pius Jabłoński
porucznik Wendelin Dziubek
Jan Piekarczyk
Andrzej Pilch który
stworzył zubrzycki skansen
i wielu innych
co spoczęli godnie pod krzyżem
życia

zazdrościmy im tego życia
zazdrościmy spokoju wiecznego
zazdrościmy cichych rozmów
które rozumie Pan Nagradzający
i orawski wiatr modlitwy rozsyłający
w babiogórski świat
wiatr pobożny listonosz

któż to przystanął
przy orawskim trakcie
z Jabłonki do Lipnicy Wielkiej
i zamyślony patrzy miłośnie
w ozłoconą jesienne dal
któż taki zakochany w przeszłości
może ty
może Piotr

a wokół subtelnie
delikatnie mijają lata
jakby chciały złagodzić
naszą bezpowrotność

ewangeliczni słowosiejcy
nieustannie stawiają pomniki
Wielkiemu Nieznanemu Bogu
wśród nas bezpomnikowców
tęskniących za wiecznością
za bezpowrotnością
na nieśmiertelnej Orawie

na orawskim cmentarzu w Jabłonce
na górze
rozmowy ciche, znaczące...

Orawski sonet

tylko tutaj, na Orawie
ziemi podzielonej
przez kalekę historię
większy jest Bóg

ponieważ większy
mieszka tutaj człowiek
tutaj więcej jest Boga
bo więcej jest człowieka

na Orawskiej Ziemi
człowiek przerasta
człowieka

jak Lipnica Wielka — Małą
jak Zubrzyca Dolna — Górną
jak orawskie słońce podhalski księżyc.

Joanna Domin

Chałupka moje Babki

Drewniano chałupka,
skolisto pogrótka,
ogródecek s trzoselecek,
kamienny gorcecek.

Słonecko przyświyciło...
O białe fosztecki sie obaliło.

Syćko ozywiło...
Do izbecki nos zaprosiło.

Na skrzyni w siyni,
drewniano niecka, pełno owieska.
Babka w piecu ospolo,
na liściu chlebuś wypieko.
W koncie mama przyndzie,
odziynie lniane syje.

Skrzipecki dziadkowe przigrywają,
po dziedzinak się ozylgają.
Dzieci pokusują.
...A teraz ciardasia przyspiwują
i piykanie tońcują!

— *Cy wy to cującie?*
— *Cy wy to widzicie?*

Zaś w białej izbie na stole,
ońtorzyk stoi.

Świynto Rodzina dom błogosławi.
Na ścianie patroni
— cuwojcie nad nami
dobrymi sercami,
downości wspomniyniami,
Babcynymi opowiadaniami...
Słónecko zachodzi...

— *Cy mrok do izby wchodzi?*

Ewelina Jasiurka

Dolina Śmietanowo

Babka mi gwarzyła, że
Tam za tymi dolinami
Słychno granie ciupagami
Janosiki się śpiywali
I spyrecki podjodali

Iskra z ognia leci
Srebrzy się i świyaci
Kie do nieba wleci
Słónecko zaświeci

Między tymi dolinami
Babiom Górom i Tatrami
Śpiywali się wieczorami
Janosiki z juhasami

Tak tońcyli
Wywijali
Ze aż gwiozdy pospadały
Lipnicanom srebro dały
Zubrziycany cyńś zabrały
W Śmietanowej go schowały

Orawsko dziedzino

Tu jes moje miejsce
w orawski dziedzinie!
Dzie królowo Beskidów
swoje strzedze zymie.

Przecudność kie —
rankiyum srucos mgieł pierzyne,
a ogniki rosy świycy sie na niwie.

Urodność kie —
słońce ozplato warkoce
i złotymi włosy błysko na uboce.

Przepiykność kie —
wecór odziywacke wdziywo,
opaterny miesioncek dróge mu umilo.

Spokojność kie —
nocka otulo Cie mrokiym,
Babio Góra nie spi, przyziyro Cie wzrokiym

Wielgo Twoja krasa,
rodzinno dziedzino.
Ciesym sie, ze tutok
złe nawyki gino.

Tu jes moje miejsce,
tu moje korzynie.
Orawsko dziedzina
nigdy nie zaginie.

Stary kościółek

Na orawski ziemi
skalisty i gorzki,
ka tyndy błyskajo
klejnoty downości.

Orowcański kościółek
to kościółek — Matka.
Zbiyro sie tu od wieków
Bogobojno dziatwa.

Przepiykny, drewniany,
po orawsku ustrojony.
Jan Krzyciel zaproso
— **włyż letniku miły!**

Uklynknij cichutko,
wsłuchoj się w świontynie.
A miejsce to sprawi,
ze frasunek minie.

Wyjdzes odmiyniony,
radościom przepelniony.
Nasi przodkowie tacy byli,
dobrociom kościół przepojyli.

Haniacykowe nucicki

Spode drógi wierchowej
ode Ubocy
dwie orawskie nucicki
(prziśły ku mnie

Tończyły
przeskakiwały
Haniacyka — swego gazdy serce przybocowały
o Babi Górze wartko opedziały

Weznym je za rynce
kapke się pokrynce
w krzesanego skocymy
ciardasia se zbocymy

Haniacykowe nucicki
modre dziywecki
ostano na wdy w Lipnice
jako wielkie paradnice

Zamknym okiennice
nucicki przydzierzym pod kabotym
babiogórskim smrekom oddom potym

Ozmodlony las

Przy Wyrchowej Dródze
W Karkosowskim Snurze
w ciymnym lesie srogim
na smreku chudobnym
wisi kaplicka
z Matusiom Jezuska

Poziyro se ze smrecka
Nojśwyntso Panienecka
nie bez jedyn rocek
w Zorywy ubocek

Spoziyro na babiogórskie łany
karkoskowskie zielone polany
Słonko swe promyki wzbijo
w dłoniak Matusi odbijo

Mój bracisek chłopcuś mały
rynce składo
na kolanka upado
o zdrówko Matusie błago
w ronckak kwiatecki ścisko
na synkaty desce uklado blisko

Kaplicka drewniano...

cało Zorywa rozśpiywano
ozmodlony las
orawski cas

Katarzyna Jendryga

Źródélko

Na Borowego polu
Źródélko bije
Któ tamtyndy idzie
Wode ś niego pije

Pijajo te wode
Ludzie starzi młodzi
Casym kogosik wylycy
Nigdy nie zaskodzi

A z jego odpływu
Pijo je ze smakim
Dómowe bydłontka
I dzikie zwierzontka

Przi źródełkuk była
Wodek ś niego piyła
Chociaz zimno była
Nic mi nie skodziyła

*Moje serdusko Orawskie
ożywiła*

Psoły mojego dziadka Franciśka

Przi samy kaplicy
Z drugie struny drógi
Jest chaupka dziadka
I pscótek pore uli

Przez wiesne i lato
Psoły piyknie grajo
Dziadek sie raduje

Ze mu miodu dajo

Kiedy rano stanie
Zaroz ku nim leci
Ón ik tak rod widzi
Jako swoje dzieci

Chociaz go pogryzo
Nic s tego nie robi
Posmaruje miodym
I juz go nie boli

Wybroł dziadek miodu
Doś pore literków
Cicho prosi Boga
O dobryk kljyntow

Babka miód przygrzywo
Do flasecek wlywo
Kie przydo kljynci
Piniondzki odbiyro

Kupujcie go syścy
Bo miód bardzo zdrowy

*Odganio od ludzi
Przeróżne choroby*

W Kościele na Wielgiyj

Świyntej Niedzielički wyziyrali gazdowie na Jabłonce skoroli bez calutki tydziyń, bo jaze łod pyndziałku. A uwijali sie tys sykownie w tyn Dziyńnicek Pański pozrobiać kole gazdówki. Warciutko howiada połodbywać, do Kościołeczka świyntego Tobys, w połednie połobiadwać, dychnuć na chwałę Bożo, a nieskorzi, kie kumoter przišli to połosprowiać ło gazdówce, a i ło tym, cu sie tys kamy kumu na dziedzinie przitrafiło.

Ale nobardzi to niedziele wyziyrały dziywki. Bez tydziyń uwijały sie przy selijakik robotak, cuby tys w sobote aspont scypte casu mieć prze sie. Kie przišła sobota łotwiyrały kaśnie, sifonierzy i śnik wyjmały noparadnyjsze łoblyki, ty cu wdziywały na łodpust, lebo tys łod wielkiego świynta. Wysnosiły na pól i łościagały na śpagatak białe płótniane spodniki, twarole cubys na nik palec łościon, letace wysywane złotom lebo ledwobnom niciom i spodnice tybetowe we wielkie róże s korunom łod spodku. Syćko to łozwiysały jedno przy drugiyym równiutko, a nie tak chodźjako na cimper camper. A kie na polu psociyło to łoblyki łoskładały na pierzinak we świytnicy. We świytnicy nik nie spowoł, to sie łodziynie wietrzyło jaze do niedziele rania. Na Ranio dziwaś ktu seł, zasiok na Wielko ciągli chmarom. Ze sibałkom w ryncie, na calutkiyj dziedzinie nie naseleś takiego, cuby sie duma kanysik zapotrusiul i w Kościele nie był. Godzinek nik po ryncak nie nasioł, a nie nachodziul sie taki, cuby do Kościoła wlaziul po niewcasie. Nieskoro nie przichodziul nik. Kie na Kościele sygnowali, to syscy byli juz na swoik mieścak. Kozdy cekol kie ze zokrastyje wyjdzie Farorz ze zockami i zacnie łodprawiać Mso świynto. Kie sie cłowiek połobrzyroł na syćkie struny to jaze sie cosik robiyło; ryceć sie kciało i w dołku ściskało, telo było piyknie!

Przed wielkiym ułtorzym, na ustympku, przy balaskak do przijmanio, plecami do ludzi, a gymbami do ułtorza, stoły dziywki. Równiutko w rzyndak, wyštymowane jako struny przy basak. Urodne jak róże, a cyste jak leluje. Spodnice siagały im do półłystów, a na letacak miały skrzyzowane cyrwune lebo biyłase snurki. Były to dziywki z Kongregacyje Maryjnej, ty iste, cu na nogak łobesły do Twerdosina i stamtela prziniesły na ryncak łobroz z Matkom Boskom. Tyn przepiykny łobroz do dziška noso dziywki na procesyji.

Za dziywkami w ławkak siedziały młode baby, takie cu juz miały dzieci, lebo je mieć miały. Za nimi wdowy i takie selijakie inkse. Na samym zadku, pod chórym był plac w ławkak prze stare baby, takie cu juz były scypte przigłuche, niedowidziały, a i prze ty, cu sie im hudzinom zadrzinało. Takie to dopiyz rektur kie tynzi na piscołak przeciśnuł, lebo Farorz kie nerwoznie pocon walić piynściami ło kazanice, to zobudziuł. Kie sie przebudziły to była dopiyz kumedyjo, bo wziyny głośno ziając jedna za drugom, jaze cliwoty brały. Dyć nie dziwota. Wymyncone robociskiyem bez tydzinyń, cekały na te Wielko jak na smyłowanie Boskie. Kie sie cichutko utulyły jedna ku drugijj, to sie im i zadrzimać przitrafiyło. Dyć Pon Bóg syćko przijmie, a nobardzi jesce to, ze ktu spi tyn nie grzysy.

Baby miały w Kościele lewo strune, chłopi zasiok prawo. Nik sie po Kościele nie snuł i nik nikumu nie zasiadoł mieszca. Parobcy tys mieli swój plac. Siodali uni na chórze, lebo stoli przy łorganak ka rektur grali. Kie ik było wiela, to stoli łopiyrajncy ło balaski i stamtele łobziyrali dziywki jako ktoro, lebo przy choryngwiak pod chórym. Na polu kie sie w Kościele łodprawiało nie dojrzołeś ani żywej dusy.

Do różnego, jako to teraz syćko przeunacone. Starzi ludzie som na to bardzo mierzutni. Jaze sie cosik robi i luto, kie se przyiboco, jako drzewi było na Wielgiyj w Kościele. A dzisiok? Przi Kościele, skoroli bez cało Mso swiynto młodzi sie cintajo, dziwaś ktory Pana Boga pochwoli. Dziywki to sie tak łodziywajo, jako kieby sły kunine łobziyrać. Do Kościoła to tak ido łoblecone jako w lecie nad wode, kie nowiykxe słunko prazy. Chodzo jako kieby hańbe potracyły. Cu sie to porobiło? Dyć Pan Bóg zawdy Tyn som Jednaki. Wielko tys tak isto jako drzewi łodprawiajo. Farorze jesce piykni jako kiedysik do norodu łosprawiajo. A przed ułtorzym prózno, cymu sie noród ciśnie do zadku w kościele? Przecu te pikne casy kanysik wiater po próznicy polami łoschadzuje, a nie naducho ludziom do rozumu? Moze Wy becie zdoleli mi to wyróźnić?

Przeco orawskie dziedziny majo taki herb

Kupe rokof tymu jesse przed cysorzym ałstryjackim Franc Jozefym w Zubrzicy, het pod Babiom Górom sołtysowoł Hondras Muniok. Był un tyngiyem gazdom. Miał se babe, pore dzieci i dobrze sie mu wiedło. Nie był wyscyrny to tys ludzie radzi go widzieli i mieli go za cosik. Co sołtys pedzioł, było śwynte to tys dobrze sie mu urzyndowało.

Roki uciekały, celodź podrosła do zyniacki. Hondrasowi sie przizarzało, ale het sie dobrze dzierzło a rzondzioł prawie nalepi na Orawie.

Było to ros w przepiykny dzień po Wielgijj Niedzieli. Miało się jus ku wiesny, ale na Babiuj Gorze było jesse scypta śniega. Wyseł Hondras po śniodaniu za zadnie stawy, połobziyroł sie i umyśłoł se, ze pudzie sie przyś po lesie. A miał pod Babiom Gorom kupe lasu. Jako umyśłoł, tak zrobił. Pedzioł jacy babie, ze idzie połobziyrać co tam w lesie po zimie, cy nie narobiyło jakiej skody. Widno było, ze una by tys rada przejś sie s chłopym, ale musiała prziziyrać domu. Chłop urzyndował, to cało gazdófką była na jej głowie. Dała mu do wynzełka łodropke spyrki i kawolek chleba bo miarkowała ze sie hnet nie wróci i posła do swojej roboty, akurat wynosiyla z dzieciami rzepe do łokrowanio.

A Hondras poseł łobziyrajcncy ku Babiuj Gorze. Było cieplutko, ptosecki piyknie śpiywały, słonecko grzoło po plecak i wyciongało chorości ze zimy. Pomyśłoł se, ze to zdrowo tak przyś sie lasym nacieszyć ducha. Chocias te radoś ducha popsuł mu stary grzych ło ktorym prawie nik nie wiedzioł, un som by ło nim rod zaboczyć raz na wdy, ale sie nie dało. Znowu mu prziseł na pamiyć. Pomyśłoł se sołtys ze na urzyndzie Pon Bóg selijaki grzych wybocy, ale umyśłoł ze musi sie ś niego dło śwyntego spokoju wysłuchać, bo roki uciekajo a przecie z grzychym na drugi świat nie pudzie. A un taki był, ze jak co umyśłoł to musioł zrobić. Moze to i nie był taki wielki grzych ale go to tropiyoł, bo był doś pobożny i na Kalwaryjo pore razy łobeseł i do Ludźmyrza na Zielno i selika. Tak przemysłuje, jas zaseł doś daleko. Na połednie zwonyli, przistanoł zmwioł Janioł Pański. Wdzioł copke na głowe i poseł jesse dali, jaze sie zmondował. Siot na pnioku, wyjon chlyp ze spyrkom i troche zajot. Wiaterek piyknie powioł hnet by sie mu zadrzymało. Ale był jakisik mierzutny, tak go sumiynie tropiyoł. Zezbiyroł sie s tego pnioka, stanoł i sykuje sie nazot. Naros słysy jakisik sumot, ciarki go przesły. Wiedzioł, ze tam selijaki zwiyrz sie nachodzi, nale nie był wystrasony. Stoji i łobziyro sie na syćkie strony. Naros słysy — cosik mruicy. Kis do frasa — strasy mie? Moze sie ta i ło duse zląk. Poziyro, Babio Gora piykno, jesse troche pod pierzinom. Smreki co jedyn to wyynksy. Naroz widzi — pomiyndzy dwoma nopiykniysymi smrekami stoji łokropny niedźwiydź i tak bokiyem na niego poziyro. Chrońnie sie zląk, Poziyrajjo na siebie, ale tak mu sie widzi, ze to juz jacy bedzie koniec. Zdołoł jesse pomyśleć — coby go tys Poniezus wybawioł z tej śtrapacyje a piyrse polecı do słuchanice. A tu niedźwiedzisko zacyno iś ku niymu. Łozdar sie jino — „Ło Jezus Maryjo” i prasnoł się na zym kielo długi i lezy. Musioł sie ta i w głowe udrzić i moze jesse co uszkodzić, bo to przecie juz niemłody chłop. A niedźwiedzisko przisło łobwonioło — nie było cuć wyndzonki. Pomrucało, pokrziwiywoł sie i posło nazot. A Hondras lezoł i lezoł. Baba sie juz doma zacynała tropić ka je tele casy. Som nie wiedzioł, kiele casy tak lezoł na tyj zymy. Bocy ino ze het mu sie śniyoł, ze widzi

piykno Babio Góre i łokropnego niedźwiydzia, co spomiyndzy smrekow sie twardo na niego poziyro, a Janioł Stóz go łodgania. a Hondras kie sie jus tak dobrze wylezoł a moze i wyspoł to i pomału prziseł do siebie. Łopamiyntoł się, ale na łocy sie boł poźryć. Lezy jesce i myśli — zezar mie cy niy. Zyjym cyk jus u śwyntego Pietra. Ruso ryncami, nogami. Pomału łotwiyro łocy poziyro — syćko mom — ani mie nie łyknoł. Ło Boze, moj Śwynty Janiele, Matko Bosko — Pon Bog a cok łobiecoł to zrobiym. Myśli se jesce, taki wielki zwiyrz, zawdy kozdego potargoł kto mu sie napatocoł, a mnie łostawioł. Ni mog sie nadziwić, ale Bogu dziyknował ze go tak nawrocioł, bo moze by swoj grzych zabocoł na wdy, aj przeto by nawdy utracioł duse. Stanoł, probuje iś nazoł, cosik mu sie zle sło, nale is musioł. Prziseł du domu taki jakisik potulny przełodził sie i jakby nigdy nic. Mnie sie zaś tak zdo, ze un ta dobrze wiedzioł przeco go niedźwiydz niechoł (musioł sie ta i skwasic ze strachu) ino ze sie hańbioł prziznac. A co sie ka rusoł to Babio Gore i niedźwiedzia het mioł na łocak. Nijako sie tego ni mok pozbyć. A juz mu sie to i pomału zwidziało i tak se to umyśloł ze dziynki tymu zbawi duse. A co łobiecoł, to i zrobioł. Ni mók sie dockać śwyntej niedziele, bo ta w tyźniu nie bardzo mioł cas wyś do kościoła. Na Wielgijj sie piyrsy pchoł do słuchanice. Ludzie doś poziyrali co tyn sołtys wybrojyli co tele casy siusko tymu fararowi do ucha, ale go bardzo powazowali i nik ani nie myrknoł kie Hondras pozbywoł sie swoik staryk grzechow, choć bylo to dobro chwile. A potym przikładnie chodzioł do Przijmanio co niedziele, aj śród tyźnia tys sie trafiało ze naset chwile casu i do kościoła psziseł. Aj baba pomiarkowała ze je jesce lepsy jako był. Ale un sie nic nie prziznawoł, jacy po wielkijj w niedziele przy kościele, kie glosioł selijakie urzyndowe nowiny to pedzioł, coby se ludzie po lasak dawali poziór bo niedźwiydzie w Babiyy Gorze juz nie spio. A som był rod ze niedźwiedzisko go na dobro droge naprowadzyło, bo kie sie ciek pozbyndzie staryk grzychoł to jakoby sie na nowo narodzioł, tak i nas sołtys pocuł sie duzo lepi jako nigdy piyrwi.

A mioł sołtys jednego syna co przepiyknie malował, pono do dziska to pokolynia w Zubrzicy piyknie selico maluje. Prziwołoł se go i kozoł mu namalować tak jako widzioł kie lezoł na polance. Syn namalował nopiykni jako mók. Babio Gore, dwa nopiykniyjse smreki a pomiyndzy nimi niedźwiydz. O Janiele Strozu sie nie prziznoł i namalować go nie kozoł, to ino pon farar wiedzeli. Zaś to malowidło mu sie chroźnie zwidziało. Powiysioł se go we swojyj izbie tam, ka urzyndowoł. Ludziska przychodzily, chwolyli i przyzwycajyli się do tego jak do śwyntego łobrozka, ino sie do niego nie modlyli. Nik nie wiedzioł co to znacy, jacy ze wisiało to u sołtysa to musiała to być ważno rzec. Pomału sołtys Hondras umar, na sołtysa nastoł syn a potym jego syn i tak po kolei a malowidło het wisiało pomiyndzy łobroskami i kozdy go mioł w zacności. Lasami inaksi sołtysi schodzily sie do Zubrzice na swoje narady sołtysie. Zwidziało sie to malowidło i innym sołtysom na Orawie. Napytali se tam w Zubrzicy namalować takie iste, kupowali i powiysali po swoik izbak ka urzyndowali. Syćkiym sie to widziało, ześli sie do kupy i uradzily ze to malowidło po wiecne casy bedzie herbym Orawskik dziedzin i tak łostało do dziska i nawdy, choć nik nie wiedzioł ani sie tys nie dopytywoł jako do tego dosło. Jacy śwyntej pamiyńci nieboscyk sołtys Hondras — Panie Boze łotpuś mu grzychy — poziyro z nieba i myśli, jako to jego nawrócnie stało sie pamiyntne na całyj Orawie i jakiyymi selijakiyymi sposobami Pon Bóg nawraco swoje łowiecki, i modli sie dzisiok za całom Orawom, bo tak podajo ze kto za zycio dobry to i po smierci ludziom pomogo.

Ka jes pól świata?

Mozecie mi wierzić, abo i niy, alie prowdom jes, ze cysorz Francisek Józof to strześnie rod widzioł góry. Razu jednego wybrał się ze swojymi hajdukami na Orawe. Jadzie wyrchym Babiej Góry, tu sie obziyro, tam sie obziro — jaze dożroł klostór. A nad dźwierzami tego klostoru było tak napisane: „MY ZYJYMY BEZ STAROŚCI” — Hm... — pado:

— „To wy zyjecie bez starości, a jo — cysorzu — mom sie ino starać?!!!”

Kozoł se warciutko przywołać przeora tego klostoru i pyto się go:

— „...Jako to moze być, zeby bez starości żyć?”

— „No... obyczajnie” — godo przeor. „Syćki majątek co my mieli łozdalimy biydnym hań po tyk brzyskak a uni nom za to dawajo całe wyzywynie”.

Monarcha podropoł się ino po głowie, chwilkę podumoł i pado:

— „No dobrze. Kie nimocie starości, to je będziecie mioł! Do roku casu mocie sie mi zwiedzić śtyry rzecy. Po piyrse — co jes starse — zyto, cy jyncmiyń? Po drugie — kielo jes gwiozd na niebie? Po trzecie — kielo dali biyda łod rozkosy? A na kóniec... Ka jes pól świata?! To tyz dobrze se łozwozcie — bo jak sie nie zwycie — to po roku casu bedzecie krótszy o głowe” — dopedzioł jesce na kóniec i pojechoł.

Do pól roka to se ta przeor nic z tego nie robiół. Alie tego drugiego pól to ta juz nijakiego spokoju ni mioł, ba sie ino turbowoł. Mdłości go brały, w głowie mu się krynciyło łod tego myślynio. Nalie cóz — kie nic wymyślić nimóg. W ostatni dziyń, kie ino słonko sie pokazało, wdzioł łodziynie, łobół kyrpce i wyseł dolinom potoku na wiyr Babiej. Naroz przileciało ku niymu jakiesik stworzynie — troske do cłowieka podobne, w cyrwónym kabotku.

— „To cósik niecystego...! — myśli przeor. — Iście diaboł!”

— „Jak mi pomozecie mondel dus orawskich kupić, to jo wos wybawiym z tego frasunku” — pado dziasek.

— „Wolo bosko niek be — myśli przeor — Na syćko sie zgodzić musym, bo to nie honór ksindzym być, a nie wiedzieć, ka jes pól świata, liebo jego kóniec”.

Diabeł mu cosik usuściół do ucha, umamrotół. Łobeżreli sie za sie, poziyrajajo, a tu w ik strone jadzie cysarsko kareta z całym regimyntyntym wojska. Jakisik panosek wyżrół z karety i pyto się:

— „Tyś jes przeor” — „No jo” — odpedziół im.

— „My haw od nasego cysorza posłani, coby cie przejezaminować! Nopryndzy nom powiydz — kielo to tyk gwiozd na niebie?”

— „Ano telo — pado im — kielo kudeł na wilku. A jak nie wierzicie to se je porachujcie”.

— „My rachować nie bemy, bo my takiego łozkozu ni mieli. Ba nom lepi powiydz — có starse, jyncmiyń, cy zyto?!”

— „No iście ze jyncmiyń — godo przeor — bo mo dłuksę wąsy, a zyto młodsę, bo mo krótse”.

Požreli ino na siebie — przeor na nik, uni na niego — i wziyni się dali do pytanie.

— „Kielo dali biyda łod rozkosy?” — pyto sie tyn najwiyrniyjsy.

Przeor myśli, jaze mu sie cupryna do góry podnosi... nareście wypolół:

— „No telo dali, zek przedtym był ksiyndzym i to jesce hudobnym, a dzisiok zek jes przeorym”.

Pote przeor se łodkrzipnół, zawołał ku siebie diabła, wbiół kij do ziyemie i pado:

— „A tu jes mój panie pół świata, a jak mi nie wierzicie, to se go zmiyrzajcie”.

I spuściół go wiyecie na dół, na słowacko stróne.

Wyrzcie mi, ze tu na Orawie jes pół, liebo całość mojego a może i wasęgo świata.

A jak mi nie wierzicie to se go zmiyrzajcie!!!

Moje wyndrowanie na Daniylki

Łod poru roków, ino jakok troche podrós, łojcowie w wakacyje posyłajo mnie na tydziń lebo dwa na jakisik wypocynek łod skoły. Som to zawdy rękolekcyje łozowe. Jes przy tym troche łodpocynku, troche modlitwy, troche radości.

Łatoś nie byłek nika dńugo, ino tydziń z naszym kapłonym w Marusynie. Przeto umyślełek, ze trza sie troche blizy łozejrzeć, poznać nojbliżso łokolice i wybrać sie choćby na Daniylki.

Bywom na Górnj Łorawie. Jes to kraina piykno, położono w dorzycu rzyki cornej Łorawy, ktero to jako jedyno w Polsce nolezy do zlywiska Morza Cornego.

Granice łorawsko łod połnocy wyznaco Pasma Babiogórskie z królowom Beskidów — Babiom Górom, masyw Policy z innymi pomniejsymi górami i pagórkami. Na tyj to granicy jes główny europejski wododział. Łod wschodu — Pasma Podhalańskie z licnymi górkami, które to nazywomy Działami Łorawskimi.

Mój rodzinny Podwilk jes jednom z sternostu polskik łorawskik dziedzin. Łosciongo sie podług rzyki Cornej Łorawy. Rzyka ta biere pocontek z połoncyjno poru źródłowk potoków: Łorowki, Cornej Wody z Głymbokim Potokim, Bukowińskiego Potoku. W tyk potokak zyjo juz nielicne ryby takie jako: pstrongi, głowoce, strzelby, płocie, a w Bukowińskim to nawet chytajo ginonce jus raki.

Som Podwilk lezy na wysokości łod 650 do 700 m n.p.m. Jes duzom i jednom z nojwinyksyk łorawskik dziedzin. Została założono w 1585 roku przez ród Wilcków z nadanio cesarskiego prefekta za pomoc we wspiyraniu wiary katolickiej. Łod tego nazwiska wzyna sie nazwa Podwilk.

W 1614 roku wystawiono tu zbór luteranski, a w 1715 roku na jego mieszce kościół drewniany. Ze luteranów w Podwilku było nieduzo, a katolików wiyncy to zacynto bić śe snimi na różne sposoby. W końcu wygnali ik s koscioła, pomogli im przy tym Zubrzykanie i Sizynioki. Ty dźwyrze, ktorymi uciekali, zamurowali. Terajszy kościół farny pod wezwaniem śwyntego Marcina jes murowany¹.

Som tys po dziedzinie licne kaplicki ze sochu śwyntymi, co świadczy ze tutejsi ludzie byli i som mocno zwionzani z wiarom.

Klimat jes tu zimny. Lata doś krótkie, a zimy dńugie, mroźne, a i śniyg dńugo lezy. Wiatrzyska cynsto dujo. Przewoźnie jest ino dla Łorowy chłodny wiater zwany łorawiokim, duchający łod zachodu.

Po łobók strónak Podwilka rosno smrekowe lasy. Mozno tu uwidzieć łopróc smreków: jodły, sosny, buki, jawory i rzodki jałowiec. Bez dziedzine wiedzy ćsarka, a po nij jes strasny ruch. Bez ustanku jado auciska załadowane towarami to w stróne Słowiyńska to zaś na Kraków. Koło nej ludzie pobudowali domy, połotwiyrali sklepy. Duzo tutejsyk wyjechało na roboty poza granice. W dziedzinie som dwie skoły

¹ Są tu pewne nieściśności historyczne.

podstawowe, gimnazjum, łośrodek zdrowio, pocta, bibliotyka. Pomyyndzy wyynksymi rolami som połoprawiane drogi, na choćtoryk jes nawet asfalt.

Jednego piyknego lipcowego dnia umyśledek ze trza sie wybrać na Daniylki. Jes to niewielgo łośada w lasak po połedniowyj stronie Podwilka, godzine drogi łod nos. Wzionek se troche chleba i kiefbasy, wody do sklanki i zaros raniutko rusódek w droge. Nopiyrwi łodrobke polami pod las stamtela łościongo sie piykny widok na cały Podwilk łod samej granice jako my to Podwilcanie nazywamy Przelync Bory cy inacy Spytkowicko — bez syćkie góry łod północnej strony.

W całym majestacie stanyła przede mnom Babio Góra. Siodekse na zymy i ciesódek łocy tym, piykny widokiem. W słońcu lśniół scyt. Była bardzo dobrze widoczno. Babio była blisko, jakoby na dłóni, có zwiastowało ze niedługo zepsuje sie pogoda. Widziołek dokładnie granice lasu, potym pas takiej innej zielyni (co wiyw ze jes to kosodrzewina). Na samym wyyrsku góry skole. W słońcu wyzyrała przecudnie. Kiek sie jus naciesół tym widokiyw, posedek w las. Furt i furt do góry. Dróga doś dobro. Casym przystawódek na chwilecke. Ptoski spiywały, drzewa sumiały, a wkoło cisa i spokój. Tuk z jednej strony widzioł mrowisko. Mrowce jak ty robotnice sie uwijały roz po roz przynosonc igliwie na swój wielki jus dóm. Po wysokim drzewie dziyncioł walół dziubosym, wyjodoł iście jakiesik chroboki. Koło starego pniocyska rosły różne psie grzyby, a troche dali wielgo musorka cyrwóno. Rosły tys selijakie gołombki, moze i nawet jadalne, ale jo ik nie zbiyroł, bok umyśleł, ze posukom prowdziwka. Cók sie łochodziył (ale blisko drógi, bok sie boł ze zabłondzym), alek go ta nie naseł. Pojodek se za to borówek i zacyna-joncyk sie malin. Dobrze zek jesce nie spróbowoł głupiego lelka có rós na poniektoryk krzockak.

Promiynie słonecka przedziyrały sie jus prosto z góry bez gałynzie drzew. Świadczyło to ło tym, ze blizy sie połednie. Za chwile i tak usłysódek zwony na Janioł Pański. Roz głos łodbijół sie echym z wiezy nasego kościoła, a roz z łorowcańskiego. Kiek sie pomodłół, tok poseł dali. Chnet byłek jus na wielgyj polanie, a za nim zacynały sie jus danielcańskie pola i pastwiska. Rosło na nik duzo rozmaityk kwiotków takik jako choćby: jaskry, mlyce, zwónecki, stokrotki. Kwitnoł tys dziurowiec, kmin, końsko ścowina i macierzonka. Uwidziołek nawet rezetke, ale wiyw ze jes pod łochrunom tok je ino łobwónioł, bo strasnie piyknie pochła i posedek dali. Byłek rod, zek sie jus dowłół ku dómom, bo w lesie tok sie troche boł. Choć kciołek był uwidzieć jako liske, zajonca, wewiórke, ale ludzie powiadajo ze casym przybłonkajo sie tu inne strasniyjse zwiryznta, takie jako na przykłod wilki. A snimi nie kciołbyk sie zyś. Zyjo tu tys w tyk lasak jelynie, sarny, rysie dzikie świnye, có ludziom nisco na jesiyń rzepy.

Piyrszym cłowiekiym na jakiegoksie tego dnia napatocył był dziadek, có przewracaół siano. Były to przecie siynne zbiyrki. Nasym zwycajym pedziołek mu: „Scynś Boze” i posełek ku dómom.

Daniylki to malutko, trudno dostympno łośada, bardzo urokliwo. Ze syćkik strón rozległe lasy, poprzecinane dolinami potoków, a nad nimi przepiykne widoki. Jes to pono noładniyjse punkt widokowy, bo widno na syćkie śtyry stróny. Kie sie patrzy na połednie, to widno cały łańcuch Tater, Kotline Nowotarsko, torfowiska ciongnonce sie jaze ze Słowiyńska het na wschód. Na wschodzie dziedzina Podśkle. Nad nim liche góry Wielkiego Dziołu. Na zachodzie Łorawski Zalyw.

Kiek tu tak stoł, tok pomyśloł ze dobrze być na „Dachu Łorawy”. Pod góróm nałoko same lasy. Z jednej stróny przepaś Psiego Potoka có tu z Daniylek biere pocontek, z drugiej stróny zaś inny, có to pod Pajonkowym Wyrchym wypływo. W dali na połedniu widno jus inne potóki, có płyno w drugo stróne, nie na Łorawe. Uny nalezo jus do innej zlywnie wód. Wpływajo do Dunajca. Tak tys danielcańskimi grzbietami przebiego wododział.

Było jus popołedniu kie mnie do swojej izby zawołała ciotka Stefka Kowalcycka. Poczynstowała mnie hyrbatom i nukała ciostkami. Potym łopowiedzieli mi historyjo Daniylek. Wersje ło pocontkak tej łosady som różne. Nie wiedzieć, ktoro prowadziwo. Nazwe podług jednej Daniylki zawdziyncajo jakijmusik Podwilcanowi Daniylowi. Zabiół un pono łopatom luterkańskiego ksiyndza i łociec go za kore wydziedzicoł i wygnoł z dómu. Kie tak seł, to przysel jaze w to mieszce. Tu sie mu uwidziało i tu zostol. Wybudowol dóm i wiatrok, wystawioł tys kaplicke Serca Pana Jezusa.

Potym na Daniylkak bywoł Antulok. Łozynioł sie z bogatom wdowom, ale zył z jej dziywkom. Mioł pola i wiela wyrobników. Ale ze był bardzo hardy, ludzi uciskoł i za to go łokropnie nie nawidzieli. Potym musioł sie stont wynosić. Pole i dwór sprzedol. Łodkupyli go łod niego górole i pote sie tu łosiedlyli.

Na Daniylkak jes ino dziesiyn dómów. Zyje tam jesse teroz piynć rdzynnyk rodzin. Oni sie stela wyniešli. Ci có zostali zajmujoo sie troche hodowlom bydlont, majo tys pojedynce łowce i barany bo było słysno pozbyrkowanie zwónecków. Choć ktorzy z ty ludzi chodzo do roboty. Muso dojyzdzać bardzo daleko, alebo chodźić na nogak. Jes tu tys pore dzieci. Chodzo uny do skoły w Podwilku.

Ludzie tutok som bardzo zycliwi i wcale nie hyrni. Z kazdym poradzo, kazdego pocynstujoo, choć samym im zyje sie ciynsko.

W casie drugiej wojny światowej ukrywała sie na Daniylkak polsko partyzantka. Nijmców tu ani roz nie było. Ale kie sie ło tyj partyzantce zwiedzili to łodgroziyli, ze ludzi wyzabijajo, a łosade spolo. Kie śli w te stróne to partyzanci ik zaskocyli. Biyli sie śnimi w Głymbokim Potoku i Nijmcy sie cofli.

W 1950 r. na Daniylkak wydarzyło sie niescyńście. Był łogiyń, który strowił piyńć dómów. Ale ludzie sie łodbudowali.

Tu na tym malutkim łosiedlu jes zabytkowo zwónica ze zwónym, którym zwónio na trwoge i kie sie jako biyda blizy, jakie strasne grzmoty, alebo jak kto z tutejsyk umrze. Jes tys drewniano kaplica Matki Boskiej Cynstochowskiej, co to w 1966 roku chodziyla po dómak.

Nojcyynnijysym zabytkiym Daniylek jes kamiynno Pieta. Postawiono je tutok w 1749 r., a wykonali je kamiyniorze z Białego Potoku na Słowackiej Łorawie. Jes to nojstarso w nasyk strónak wolnostojonco figura. Matko Bosko Bolesno trzymo na kolanak umarłego swojego Syna. Sama patrzy kasik przed siebie zamyślono, moze przerazono tym, có ludzie zrobyli i có robio całe wieki po dziś dziyń. Figura ta ustawiono jes na cokole pokrytym łornamyntami. Jedyn śnik przedstawio ryje Magdalene klenconco łod grobu Chrystusa.

Jak powiadajo tutejsi ludzie do tej figury wdy ciongli licni Łorawianie cóbysie w różnyk woznyk sprawak pomodlic. Choć ktorzy wyprosiyli tu duzo łask, cynsto zdrowie. Kult tej Matki Boskiej jes furt zywy, a nawet sie łozwijo. Na pocontku 1990 —

tyk roków postawiano tu dzynki staraniom pana Antoniego Karloka kaplice. Có roku w trzecio niedziele września łodbywo sie tu łodpust. Przychodzi duzo ludzi a nowiyncy młodyk. Powiadała mi ciotka Stefka, ze jak w roku 1964 przesła prze Daniylki łokropno wichura i powywałowało lasy to sie na te Matke Bosko duzo drzewa zwalyło. Wcale figury nie bylo widno. Kie ty drzewa pocofali, to sie łokozało, ze figura pozostała nienarusono. Uni to uznali za istny cud.

W to piykne lipcowe popołednie było tu bardzo cicho i spokojnie. Mozna sie było skupić i pomodlić, cegok sie tys nie łomiyskoł zrobić. Stanótek przed Niom o Una tako smutno, kasik zapatrzono, cy syćkie moje prośby, a miołek ik duzo, uwoźnie wysłuchała?

Potymek se siod i tak zek łozmyśłoł, jako by to było piyknie kieby to mieszce bardzi łozsławić. Przecie Łorowianie, a choćby sami Podwilcanie radzi pielgrzymujo. Downi chodzyli na nogak do Kalwaryje. Teraz niektorzy chodzo do Cynstochowy. Nawet zo nasyj dziedziny có roku pielgrzymujomy w różne mieszca. Na św. Anne do figury św. Anny ka sie łodprawio Mso św.; w innym zaś casie do krzyza w lasak. Po bocnyk drógak bez Ziymaniaństwo i Kudzie łodprawio my tys Droge Krzyzowo, ktoro przygotowujo młodzi.

Moze by tak kiedy na Daniylkak zrobić Łorawsko Kalwaryjo? Moze jakie dróżki Matki Boskiej? Ludzie śliby ze światłym w to mieszce. Moze na świecie nie byłoby wtedy telo zła, niezgody, nienawiści.

Dziyń sie mioł jus pomału ku zachodowi. Chnet sie miało wieczerać. Trza sie było brać ku dómowi. Zaiste łojcowie byli jus markotni, ka sie tele casy wałynsom. Kiek tak seł pomału pod górę, to słonko jus zachodzyło po prawyj strónie Babiej Góry. Jo był bardzo rad ze swojej wyprawy. Kazdymu byk radziół, zeby sie kiedy wybrol do tego przepiynkego zakontka nasej Łorawy. Zaiste nie bedzie tego załowoł. Troche łodpocnie, polozmyśło, pozno przyrode i jak bedzie kcioł to sie pomodli.

Jako Babio Góra powstała

Downo, downo tymu zył se wielgi chłop, który sie zwoł Jasiek. Był un som aj przeto był strąśnie markotny. Jednego dnia poseł w świat coby noś jakiesik śwarne dziywce. Chodził dniami aj nocami, nale nie naseł zodnej dziywki coby mu spasowała. Wykuńcony długim chodzinyym siadnuł przy potokowi i zaspoł. Popołedniu zobudziyło go piykne śpiywanie. Kie przetar ocy, uwidziol na polu dziywce piykne kielo cud. Warciutko stanol aj poseł ku nij.

— Jako ci miano? — spytoł sie je.

— Jam skądzek wołajo mie Maryśka — łodpedziała.

Dziywka ta mu sie tak zwidziała, ze łodrazu kcioł, zeby posła śnim aj łostała jego babom. Maryśka z chyńcią na to przystała, bo Jasiek tys sie ji łokrutnie zwidziol, nale tymu bo ni miała ani łojca ani matki aj samuśko zyła na tym świecie. Kie tak se śli aj sukali mieśca kaby mogli bywać, strąśnie sie zmyncyli. Siedli se przeto pod wielgim smyrekiym, spot ktorego wypływało źródełko cystej aj dobrej wody. Tak im sie tam zwidziało aj tak im ta woda zasmakowała, ze łostali w tym mieścu. Piyirse wykorcuwali las coby mieć pole, kaby zasiać zboze aj rzepe. Pote Jasiek zacon łorać te ziyem, nale była una płuno aj łokrutnie skalisto. Maryśka całymi dniami i tyźniami zbiyrała te skole aj zanosiyła w jedno mieśce. Z roboty Maryśki zrobiyla sie strąśnie wielgo góra. Jasiek zwał jo „Babio Góra” na ceś swojej ukochanej.

Jasiek aj Maryśka zyli jesce długo aj scynśliwie na ziyimi pod Babiom Góram, ktoro to wybrali se na swój dum.

Skubarki

Downi na dziedzinie ludzie łopróc roboty w polu mieli inne zajynca. Były to skubarki zimowe. Przez całe lato do jesieni howali gynsi, coby mieli miyso do kwaśnicy a piyrze na zoglówka i pierzyny. Zimy były bardzo dokucne, mrozy strasne i śniega moc, trzeba było przykrywać się pierzynom, by nie zamarznąć na śmierz.

Wceśnij trzeba było z piyrzami zrobić porzondek, łoskubać coby kły nie dziubały i nie wychłodziły z zoglówka. Downi w dziedzinie w kazdyj chałupie były gynsi. Kie jus baby łoskubały drugi roz gynsi na jesieni, to juz na przód myślały jako to będzie by nojwarcej łoskubać i włożyć do zoglówka, bysie po izbie nie ponywiyrały. Kie ino przykurzyło, baby ugodywały sie kie ktoro będzie skuś piyrze. Do skubarek trza sie było przystroić. Nawarzyć marmolady z maślonki i cukru, napiyc moskoli, łobyś po spółnikak i popytać by przysły dziywki i baby wiecorym. Kie sie sciyminyło to sie zganiały baby do izby, zasiadały przy stole, brały miski i łozrywały pióra tak by zostół ino som kieł. Nieroz pozganiało sie i ponad dwadzieścia bob. Jako było gwarno to skoda godać. Kazdo cosik przepedziała do śmiychu, nieroz to ta i łobgodały chłóckogo, niekiedy se łopowiadały ło strochach, dusyckak i innyk niezrozumiałyk rzecak a kielo se uśpiywały różnyk pieśnicek wesołyk i smutnyk. Wiecór mijoł przy takim skbaniu wartko. Kie juz gazdzino pozbiyrała syćkie piyrze z misek do worka i pozmiatała stół z kurzy to dała pocynstunek. Była to marmomolada łospuscono z wodom albo zrobiono z maślonki i cukru wloto do miski i do tego moskole. Brało sie kromke i mocało w tyj moćce i ugryzało. Prze niektoryk była to wiecezro, bo w domu była chłócka biyda i jadło sie na chałupak u niepiylik. Jak ie to było smacne to sie nie do to powiedzieć. Niekiedy bywały tyz skubarki z muzykom. Na takie skubarki śli parobcy i dziywki z całej dziedziny, były zadowolone i było ik zawdy wyncy jako naskubarkak w niesopuscie. Na takik skubarkak po skońcyniu skubanio sprzątali, wynosili stoły i zacynali grać. Była to przeważnie harmonijo i to wystarczyło, syścy tońcyli, śpiwali i bawili sie do późna w nocy. Nikomu niekiało sie is du duma, ciesyli sie ze mogli pochipkać i poprzytulać sie. Potym chłopcyska łodprowadzali dziywki du dumu.

Obcowanie obłoków

„Sześć dni pracował Bóg nad stworzeniem świata, a wszystko, co stworzył, było dobre”.

Skosztował człowiek owoc z drzewa poznania dobra i zła i od tej chwili odliczany jest mu czas. Świadomość przemijania bywa nadzieją.

Aniołów stworzył Pan razem z człowiekiem i poddał ich próbie. Akt buntu i pychy „światło niosącego” ukarał Wszechmogący strącając do Szeolu na samo dno Otchłani. Coraz próbuje Lucyfer swych szatańskich sił w różnych częściach świata.

*
* *
*

Rozhuczał się pan i władca na swoim Diablaku, diabelskie wyczyniając sztuczki. W niszczyielskim szale, huku spadających kamieni, w śmiertelnym chichocie rozszarpywanej kosówki sprowadza swą złowrogą moc. Po równinnym dziedzińcu diabelskiego zamczyska furgają kieckami jego czarownice. Ich drapieżne miotły usiłują wymieść z dziedzińca każde istniejące tu życie. Zły Czarny i jego równie złe kochanki od wieków traktują tump kopuły szczytowej Babiej Góry jako swoje miejsce na ziemi. Wytarmoszone do granic wytrzymałości wątle mchy kurczowo obłapiają kamienie, drząc w oszalałej febrze. Tu — na najwyższym piętrze, gdzie często przegrywa człowiek — zielonosrebrne plamy drobinek lichenu kurczowo trzymają się życia, wygrywając z samym diabłem. Potrafią jeszcze kwitnąć i zadziwiać subtelną urodą. Przeplecione ich barwą jęczory gruzowe, osuwając się niżej, nabierają kolorów. Wytrzymają one, drobne i wątle, skrajne kaprysy pogody, musimy wytrzymać i my. Ach, gdyby tak mchem być, przemknęło przez myśl i wsunąć się między kamienie.

Nawałnica przyszła kocim krokiem. Podkradła się, uderzając zniecka, gdy tylko zrzuciliśmy plecaki. Słońce, które towarzyszyło nam swoją złotą radością, sypiąc cekiny na łańcuchy Perci, zupełnie nieoczekiwanie zostawiło nas samym sobie. Poszybowała wysoko brutalnie zerwana czapeczka. Chyba sam diabeł wyrwał kubek z herbatą i z gulgotem wlał we własne gardło. Roztłukł plastikowe naczynie, zmiotł ze złością i cisnął daleko przed siebie jego czerwone kawałki. Ktoś stracił okulary, ktoś inny śniadanie.

Od południa pochłaniała górę atramentowa ciemność. Huk zagłuszał nawoływania o pośpiech. Czyjeś ciuchy kręciły się chwilę w kółko, kręciły, po czym zostały wessane w jakiś wir jak w odkurzacz, by całkowicie zniknąć. Łapiemy resztę rzeczy i w pośpiechu zarzucamy plecaki. Ktoś krzyczy — uciekać! uciekać niżej za skały!

Na północnym stoku jest kapliczka. Właściwie to tylko mała figurka Matki Bożej, ale skała dość solidna i można się schronić.

Pod kapliczkę! pod kapliczkę! — usiłowano nawoływać. Słowa z trudem wyrzucane na wiatr, ginęły w jego paszczy. Usiłowaliśmy trzymać się za ręce. Zadanie okazało się

nie do wykonania. Każdy musiał radzić sobie sam, zdać się na szczęście i intuicję. Dobrze, że nie było wśród nas nowicjuszy.

Deszcz to malał, to rósł, to chlustał niczym batem, to zastanawiał się, czy uderzyć. Wielki i silny był wiatr. Ten uderzał przemyślnie, etapowo i właściwie z każdej strony równocześnie. Po prostu chwycił w szpony i trząsł usiłując przewrócić z zaskoczenia. A złościł się przy tym, a syczał, a bił łbem o kamienie, podcinał nogi. Przejmujący, niebezpieczny, zapierał dech, szarpał ubranie wdzierając się bezwstydnie do samej bielizny. Na śliskich, ruchomych kamieniach, trudno się było utrzymać. Jak ten mech przywarliśmy do zimnych i wydawało się obojętnych na nasz los, bezdusznych głazów, próbując zsuwać się w określonym kierunku. Raniąc ręce, drąc odzież, niektórym udało się ochronić. Ktoś krzyczy, ktoś płacze, ktoś spada, a może to tylko złe лихо wywija fokstrota po swoim dziedzincu. Zdeptać intruza! — wrzeszczy — zwalić i zniszczyć, zniszczyć, zniszczyć... Jakby ktoś ogromnym młotem rozwaliał kamienny łeb Matki Niepogód. Ciężko w piersiach, przenikliwie huczące dzwony w uszach, oczy pełne wiatru i nieprzeproszonych łez. Już nie wiadomo, kto jest kto. Kto zjawą, a kto człowiekiem. Liczymy się, obmacując wzajemnie, wciskamy w najciaśniejszy kąt. Tu ogromny, nieruchomy głaz okazał się bratem. Zdaje się, że są wszyscy. „*Bogu najwyższemu na uwielbienie, Królowej Babiej Góry na chwałę*” — głosi napis nad figurką Maryi. Dzięki Ci Pani, że jesteś z nami na szczycie w takiej chwili.

W dole niebezpieczny północny stok, z najpiękniejszym ze szlaków, zupełnie teraz niewidocznym. Powieki kryją obraz południowej godziny. Stare złoto kamiennego wejścia, węzłem zrzuconego w dół, pośród płataniny kolorowej roślinności. Zieloność krzaków i drzew, spokój i kojąca cisza wąwozu. Ale to było — a teraz — teraz trudno uspokoić oddech. Wali jakiś czart całą pierśią w skalną ścianę i gruchocząc sobie żebra z przekleństwem spada w dół.

Chyba ktoś jednak pozostał wyżej, nie zążył lub nie mógł się skryć. Cień leciwego człowieka w poszarpanej guni błądzi po wierzchołku, wypatrując drogi do Rabczyc. Gdy unosi ręce — pokornieje wiatr, ścisząc wycie i sam diabeł ściele swój płaszcz do Jego stóp, wydierając się skruszony niżej kamiennych płyt. Podniesione dłonie spychają ciemność w dół i jaśniej, jaśniej. Prawda to czy iluzja, nikt do końca nie wie. Choć wszyscy patrzyli, każdy widział inaczej.

Zrzuciło słońce swój kłębek pod kątem popołudnia. Zdychnięty wiatr złośliwie poplątał nici, nie przewidując efektu. Na dziedzincu pustego zamczyska nie ma już złych mocy. Wysprzątnany pięknie, wyspany perłowymi łzami przeszłej ulewy, jawi nam się nadzieją na spokojny powrót. Iskrzy się słoneczna siateczka delikatnie barwiąc kamienne zbocza. Pęcznią liche mchy, żarłocznie wchłaniając wilgoć, prostują się zadowolone, że przetrwały i jeszcze dostały karmę. Wiatr wyraźnie łagodniejszy zaczyna śpiewać. Chichot kosodrzewiny rosnącej poniżej nie jest już tak nerwowy. Nie kaszle i już się nie krztusi, kołysze się miarowo i też zaczyna śpiewać. Spokojnie, coraz spokojniej, czasem jeszcze jęknie smutno — pobita, wychłostana zachnie się przez moment, by znów podjąć śpiew.

Szare niebo coraz bardziej niebiesieje, aż do całkowitego błękitu, mnożąc delikatne, jasne chmurki. Białe obłoczki tulą się do siebie, jakby po długiej rozłące nie mogły zaspokoić potrzeby miłości. Cieszy się radosne niebo patrząc na ich umizgi i figle.

Ciesz się i ziemia. Już uspokojona, wykąpana, wyczesana, świeża. To w jej oczkach wodnych widać szczęście nieba. Ona też jest szczęściem i też jest miłością. Rodzi miłość, nosi miłość, niesie nas. Uśmiecha się teraz swoimi zielonymi wargami, pozdrawiając obłoki. Te nie mogąc się sobą nasycić, pływają przytulone to w jedną, to w drugą stronę, to znowu zataczają koło nad dziedzińcem. Gdy jeden umyka, to drugi go goni, to całują się, wdzięczą, wpadają sobie w objęcia scalając w jedno. Odwracają na chwilę zerkając zalotnie i niby ukradkiem, by całkiem do siebie przywrzec na dłużej. Jasne plamy chmur, usadzone parami w niebieskiej gondoli, spływają nisko, coraz niżej, jakby miały ochotę zejść na ziemię i ułożyć się na mchu. Zupełnie jak my! Błękit ciemnieje, ciemnieje, a one wciąż piśzczotliwie tułają się do siebie czekając nocy. Rzuci słońce złoty warkocz to na jedną, to na drugą stronę zbocza, to zwija go i wiąże rum obłoki niczym stułą, to rozplata wyłaczając rozciągnięte w dole orawskie wsie. Odbija się w potokach jak w lustrach, przegląda, dziwuje, rumieni z zachwytem, to wstydliwie zamyka powieki.

Narasta muzyka. Faluje miarowo wszystka roślinność, świeża i soczysta po deszczu, migocząc złotawą rosą późnego popołudnia. Rozłożyste ramiona dorodnych świerków zdają się dyrygować. Wchłaniają nas i kołyszą łagodnie, przyjacielsko, śpiewnie. Ktoś odgadł słowa pieśni i zaintonował.

*„I będą mi grały wiatry na organach turni
Moje życie tylko w górach, nad dachami równin...”*

Pochwyliła cała grupa i radośnie, pełną piersią śpiewa razem z lasem. Rozśpiewały się góry, śpiewa wszelkie stworzenie.

*„Orawo! Wiatrem malowany dach
Ciupagami wysrebrzany na smrekowych pniach
Orawo! Wiatrem malowany dom
Gdzie zbójnickie śpiewograna po kolebkach śpią...”*

Tłumi barwy szary zmierzch składając skrzydła motylom. Zieloną pierzynę ściela las, byśmy nie zranili stóp. Głazzcze gałęziami, ukłonem pokazuje drogę do domu. Rysując klucz, niebiescy suflerzy ciągnąc na nocleg, podniebne podają hasła. Powietrze faluje pełne kolorowych nut, półnut i ósemek następnej pieśni. Dzwonią dzwonki kropel zamkniętych w pajęczynie. Świerszcz stroi swe skrzypce.

*„Sześć dni pracował Bóg nad stworzeniem świata”...
„Na początku stworzył niebo i ziemię”...*

„Majestat Jego okrywa niebios, a ziemia jest pełna Jego chwały” — głosił drugi napis nad figurą pod szczytem.

*

*

*

Żal przesłonił oczy
i nie wysiadła
na właściwej stacji

smutna księżniczka
utracony zamek
dźwiga pod powieką

chronią skarbu
kraty z rzęs

nocą
kołyszą go gwiazdy
a księżyc huśta się na Dzwonie Zygmunta.
W otulinie z bluszczu
zasypia ptak

obraz
ograniczony okienną ramą.
Spływają po policzkach
krople wiślanej wody
— będzie z nich wzorek na firance

paleta, pędzel, niewprawna dłoń
— ocalić zamek, ocalić zamek

podnosi kraty
i — puste niebo
ni Wisły, ni wzgórza, ni zamku.

Przestrzeń aż po horyzont
i ekspres na który zgubiła bilet

zamyka oczy
i — jest! Ma go Konopnicka

Rozciągnięty na fiolecie nieba
raduje Wisłę swoim odbiciem

paleta, pędzel, niewprawna dłoń
— ocalić zamek, ocalić zamek

odmyka
za oknem pierwsze jesienne liście.
Na pustym niebie
znieuruchomił ptak

ucieka za swoje kraty,

smutna księżniczka
utracony zamek
dźwiga pod powieką

ociemniałej
niepotrzebny pędzel.
Farby
spływają uczuciem
na samo dno duszy.

U stóp poematu

I znowu jestem na krakowskim rynku
spóźniona mocno
ale jestem.

Czekasz.
Zawsze na mnie czekasz.
Wyniosły cierpliwy
wspaniały i wieczny
wielki jak — Poemat...
Złączeni myślą
łowimy ciszę nad gwarem
przechodniów.
Słowa — stada gołębi perlistych
łopotem skrzydeł
nowy układają wiersz

Kupuję ziarno
by móc tworzyć dalej
i płoszę stado
abyś mógł zrozumieć
mnie — malutką
niedorośłą do Twego cokołu.

Popatrz —
wybiły w górę!
a Ty z powrotem srebrzystym piórem
zrucasz do mych stóp.

I znowu jestem na krakowskim rynku
łowię i składam seps wieszczowych
słów

— rób co kochasz
— ja grochu, grochu, ja groch...
— co kochasz rób.

Pieczeń z hejnału
daje przyzwolenie gołębiom słowom
płochliwym jak one
i upartym w powrotach.

I znowu jestem na krakowskim rynku
spóźniona mocno
ale jestem.

Kupuję ziarno
bo kocham wiersz
— wiersz i to miasto.

Czekasz
zawsze na mnie czekasz
wielki jak — Poemat

Gościem na Orawie być

Drzwi jeszcze nie otwarto
podróżna torba wisi
obciążając zmęczone ramię
skleja rzęsy
szarość jesiennego dnia

drzwi jeszcze nie otwarto
pies zwęszył obcego
ujada.
Owiewa plecy
listopadowy chłód

drzwi jeszcze nie otwarto
śpi mały kościółek
w cmentarnej ciszy
czekając na swój czas.
Poła gontowego płaszcza
dotyka ziemi

drzwi jeszcze nie otwarto
skrzypi w zawiasach furka,
człowiek z sąsiedztwa
ma przyjazny uśmiech
i psiak już
zrozumiał.

*cego sukocie u nas we wsi
panicko —
cy to cosik u nas jes?*

szerokim gestem
prosi do domu.
Łaszą się do lichych portek
spasione koty

Wiatru w polu
szukam gazdo
co po orawsku śpiewa
o listopadowym zwycięstwie.
Piotra szukam
— Borowego — co od Pana
patrzy dziś
na Waszą wieś.
Pereł słów
które rozsypał
po wierzchołkach
swoich gór.
Wody szukam
z Jego źródła
na lipnickim polu.
Kubka wiary
który studnia
bez grosza rozdaje.

Szukam nieba
co życzliwe każdemu
kto zbłądzi.
Szukam słońca
co biednego
nadzieją ozłoci.
Chat zwyczajnych
pólnych ścieżek
zwykłej kromki chleba.

Szukam ludzi
co wrażliwi
rozumieją ptasi śpiew.

Przyjaciela szukam gazdo
cnót od Wszystkich Świętych
skał dla orłów
nocnej ciszy
i kwiatu paproci.

Słów najprostszych
słów z koronki
w poezję upiętych
od kolebki
matki dłonią
wkładanych do piątki.

Szukam ludzi
co nie znają
co nienawiść i co gniew.

to syćko juz u nas jes!

Już wiem gazdo
tu
nie trzeba
pod zamkniętym gmachem stać
bo tu każdy dom otwarty
i piec ciepły
i herbata
pachną jabłka
pachnie mięta.
Smury grzybów
jak różańce
za komory drzwiami
tu szczęśliwe są zwierzęta
i świerszcz lubi grać.

Wiatru w polu
szukam gazdo
co to
po orawsku śpiewa...

Moje konie płaczą

Ktoś kto zyczył dobrze
kupił dla mnie szczęście
zakłęte w podkowie
zawisło na ścianie
łeb w łeb moje konie
skojarzone w parę
w błyszczącej okowie
gonią moje dni

poplątałam lejce
w życia kołowrotku
w zatraconym walcu
nie zawsze na trzy
kiedy w nocy środkiem
błyśnie lampy ogień
upuszczają moje konie
półcieniste łzy

ale ze świtaniem
sucho jest na ścianie
konie dalej biegną
przez słoneczny trakt
dogoniwszy moje szczęście
na pewno przystaną
hacelem ufnalem
przytwierdzą do drzwi.

dwudziesty pierwszy

złoty październik
czerwienią rumieńców
zapowiedział chłód

przy imieninowym stoliku
siedzą już tylko wspomnienia...

przypadkowa róża
niewykrzyczana miłością
zaciśnęła karminowe usta
i pustka
pustka, która nie śpiewa
pustka, która się gniewa
za zapomniany gest
ciepłego lata.

w kalendarzu z wierszy
zgubił się dzień
nie to, że drugi, szósty, następny
ale ten — dwudziesty pierwszy!

złoty październik
czerwienią rumieńców
zapowiedział chłód
— i serce zamknęło okno.

Nieme miasto

Idą ludzie z wizytą
strojni i odświętni
niosąc światło nadziei
ogniki płonące
dziś nie obojętni
ale zadumani
na ustach modlitwy
pokorne gorące
za tych co przed nami
miasto zaludnili nieme.
Wieńcem świerczynowym
okolony kamień
obok fotografia, oczy zapomniane
w które, dawno już nikt nie popatrzył
tańczą wokół cienie
wiją wśród chryzantem
fioletowo-złoty nagrobnych stroików
zadumania święto
w życie nowe wiary
w miłość Boską ponadczasową i ponadprzestrzenną.
Ukłonił się krzyż milczący
dziękując za dary z chryzantem kulistych
stojąc nad człowiekiem
snem wiecznym znaczonym.
Idzie ksiądz z procesją
wyświęcić mieszkanie
jedno, drugie nowe tegoroczne
szelest stóp wśród liści
wieczne spoczywanie, wieczne spoczywanie
wołasz do Boga
w modlitwie za bliskich.
Gasną świece wieje chłodem
opuszczają goście miasto
niech spokojnie nieme śpi
tylko myśl niejedna
błądzi ponad grobem
ponad mur cmentarny unoszą ją mgły
czy odwiedzać będą Ciebie
czy wciąż jeszcze gościem Ty.
Błądzi z listopadem dusz wypominanie
wieczne spoczywanie, wieczne spoczywanie...

Motyle

Łasi się rozkosznie słońce
łagodnym ciepłem oblewając karki
zbudzonym motyloom barwne kropki rosna
gdy całus promienny rozsadza poczwarki
a serce nadzieje płonące
układa w śmiałe marzenia.
I coraz cieplej i coraz śmielej
łąka dojrzewa i już po kolana
i barwnym porostem kusi
faluje miękko zbóż grzywa miedziana
w upalne lato się dusi.
Z kompanem wiatrem marzeniem się dzielę
a on po świecie rozdmuchał jak kurz
nim jesień barwy pozbiera wyciszy
złowi muzykę, poskłada z róż
opadnie wiekiem skrzynia drewniana
w zapiecka zimowej niszy
i moich marzeń już nikt nie odnajdzie
i westchnień moich już nikt nie usłyszy
aż słońce zrodzi motyle.

Nie pozwól...

Nie pozwól zkurzyć co świętym było
co z zaufania się narodziło
pozwól się tylko czasami schronić
w ciepły aksamit przyjaznych dłoni

Kwietniowe rozterki

Poderwała się zima i ostatnim krzykiem
zerwała resztki białego kołnierza
cisnęła prosto w zadziwiony kwiecień
by zamilknąć ciszą dobitego zwierza

ciekawskie słońce znowu się uśmiecha
zjadając resztki jak bitą śmietaną
srebrzysta wstęga wypiętrza się w rzekach
marszczy obieżyświat perełki lustrzane

zrzuca młoda brzoza biały ciężar z liści
żdźbło wyciąga szyję by znów świat oglądać
dziwi się zawilec co to się tak błyszczy
łzawi sosna już by chętna szyszkami potrząsać

wylewa się złoto z białego obłoka
i wabi tysiącem obrączek po ziemi
z kałuży wyłazi oszukana sroka
wstyd jej łebek unieść do skrzydlatych cieni

dziwuje się kwiecień tym przemiennym cudem
na kwiatach forsycji śniegowe bałwany
pobiegały marzec ustępuje z trudem
do majowej łąki tęsknią zmęczone bociany.

Ziarno

Już nie boli
jest drętwe i bez znaczenia
moje ciało
okaleczone
bez cienia
nadziei
wyzwolone z sensu
zamknięte w klatce
pustego pokoju
i obojętnych ścian

Już nie boli
wciąż polykam łyż
oczy mam chyba te same
a policzki bledsze
włosów mniej i kilogramów
przy próbie podnoszenia do góry
drżą niebezpiecznie
moje ręce
a na półce smutny kurz
ponury jak dni

Już nie boli
cicho pusto
tylko zegar
i moje serce
to samo — ale przerażone
bandaże, zerwać bandaże
i spojrzeć w lustro
ach!
nie! nie!
nie chcę!

Za oknem poruszenie
gołębie! moje strażę
tłoczą się na parapecie
prosząc wdzięcznie
grochu... grochu...
zaraz zaraz
ptaki wierne
muszę tylko znaleźć
znaleźć ziarno...

*
* *

Błądzi jesień po bezdrożach
w szeleście liści gubiąc chwile
z dnia

łzawi porankiem pajęczę babie lato
— koronkowy złudny świat
najkrótszej z chwil kłamliwego jubilera

w rudych kasztanach rude mieszka szczęście
i kuli się chłodnym zmierzchem
i wysycha w śpiewie nocnej ciszy

zgubione letnie marzenia
w przebarwionej trawie
jesienny depcze but

ostatnich ptaków niecierpliwy krzyk
i — nostalgia...

mgielne noce pełne oczekiwania
na cud następnego dnia
i rozkosz wieczornej herbaty pitej we dwoje

miesza się zapach jabłek
z wanilią i cynamonem
w gorącej domowej szarlotce

dłoń szuka dłoni mocnej i ciepłej
by skryć się w niej —
od wiatru...

a w blasku świecy
płótek z krzywych liter
— to list do przyjaciela
— kolejny niewysłany list...

Odchodzisz zabierając lato
i żabi śpiew
Zostawiasz ciszę co makiem śpi.

Noszę w sobie dzban
pełen korzennego wina
gorącego — ilekroć wspomnę
jak pijałeś z rozkoszą

Nagie ogrody i chłód
szarość południa wtopiona w mrok oceanu nocy.
Czarnym woalem odmierza czas
listopadowe godziny

Zasłaniam okno
by siność mgielnego dnia
nie weszła do mojej wyobraźni
by nie sparaliżował serca
zaokienny chłód.

Kiedy już umrą ostatnie chryzantemy
w bieli i ciszy zrodzi się Bóg.
Pojaśnią gwiazdy ku Jego chwale,
a od śpiewu kolędy zaczną maleć mrok.

Maleć tak będzie — długo, długo, długo
aż do normalności zielonych łąk.
Powrócisz z latem i pieszczotą wiatru.

Noszę w sobie dzban
pełen korzennego wina
gorącego — ilekroć wspomnę
że pić będziesz z rozkoszą...

Eos

Przez szybę w oknie — do poduszki
sący blask nikle białe strużki
zapowiedź dnia kolorów doznań
i białych walców — bez zobowiązań

bogini świtu czesząc włosy
wydziera nocy płowe końce
Eos ma lica z kropel rosy
woał utkało jej samo słońce

za moją suknią za motylem
pobiegł szaleńczo i zagarnął
nic to, że trzecia może być chwilą
— wiemy — najciemniej w dzień — pod latarnią

gdy zmierzch zapada
wraca do niej
zwyczajnej szarej zaprzysiężonej
z nosem przy ścianie
doczekać dnia

obowiązkowy na dwa pa
zatańczy z żoną taniec nocy
bez entuzjazmu i emocji
czekając brzasku
wołając dnia

bogini świtu czesząc włosy
sący przez szybę białe strużki
to moje imię szepcze w rozkoszy
kiedy odrywa twarz od poduszki

Eos ma lica z kropel rosy
koronki zwiewne niczym mgła
Eos zrodzona z ciepłej rozkoszy
wśród białych walców na trzy pa

Hej

I przyszła — prawdziwa przepyszna, aksamitnozielona, soczysta. Obsypała kwieciami przydrożne krzaki, wesoła, pachnąca złocista. Może jeszcze pokaprysi trochę niczem kobieta, pozmienia naszyjniki, poprzegląda w kałużach, pośmieje się słońcem, rozkrzyczy ptakiem. Jeszcze niejeden zmieni wianek, nim stanie się latem. Kochamy ją, bo jest nadzieja, zielonym kolorem szczęścia, oczekiwaniem na cud jutra, śpiewającą żywą poezją.

Ulatują myśli na zielonych skrzydłach
tam, gdzie ktoś pozostał
i na liściach wróży.
Myśl co nie zna granic
ni trudu podróży
na parapecie kucnie
i zapuka w szybę

Otwórz okno — wpuść ją!
w majowych liczydłach
wykrzyczy kukaniem
ile jeszcze pustych nocy
kaw samotnych, rozmów z sobą
nim przechytrzy los
i połączy z Tobą
gorącymi promieniami lata
A tymczasem — otwórz okno!

*
* *

Dałeś mi siebie skosztować
odrobinę tylko
wiedziałeś — mogłam się zachłysnąć

rozwiesiłeś na mych rzęsach
strofy moich wierszy
nie bój się — szeptałeś
ułożyć z nich schody do nieba

odszedłeś całą swą mądrością
— powoli — bym nie spostrzegła
— by trójkąt nie wywrócił świata
a łza nie rozmyła treści

zostawiłeś anioła aby mi stróżował
i przyjacielskich rząd przykazań
pierwsze zmień...
drugie, trzecie, kolejne
— ostatnie znajdź Boga
i kochaj ludzi Jego miłością —

poza granice czasu
poza ziemskie rozkosze
po schodach wierszy idąc
Twoje imię niosę
— z tamtą czułością

dałeś mi siebie skosztować
rozwiesiłeś wiersze
i odszedłeś...

— nie umiałam nie kochać.

*

*

*

Liczy lustro zmarszczki
a każda innym jest wspomnieniem
ta — kiedy odszedł
tamta — gdy powrócił na krótko
i jeszcze jedna — głęboka
tak — wtedy straciłaś dziecko

liczy lustro zmarszczki
odbijając szarość oczu bez blasku
włosów wyblakłych od trosk
skóry pozbawionej różu

dołki w policzkach
nie są od uśmiechu
a sine żyły
od pogody ducha

nie — to niemożliwe
to nie możesz być ty
miałaś tysiące sposobów na życie
wspaniałe i beze mnie

już dobrze
nie płacz — proszę
to przecież nie ty
to tylko stare i popękane jest — lustro

Korona Niepokalanej

W wysmukłych wieżach
słońce lśni
pochylcie nisko czoła
dumna Katedra
dzwonem grzmi
i na modlitwę woła

W półmroku
najpiękniejsza twarz
Jezusa Matki Drogiej
a konfesjonał
prosi przyjdź
pojednaj z Panem Bogiem

Skruszona dusza
cicho łka
już nie płacz
puchu marny
Święty Antoni trzyma chleb
i zaraz cię nakarmi

Niepokalana czuwa
miasto śpi
kiedy już gwiazdy wzejdą
gdy dzień się skończy
w niebo spójrz
korona nad Katedrą.

*

*

*

Między krzyżem a grzechem
gniazdo wije pokusa
czarne rozwieszając koronki

Czerwień mszalnego wina
taka sama jak róż
i ust cudzych kobiet

Między złem a zbawieniem
paciorki smutnego różańca
smutnego — bo zgubił się żal
grzech smakował jak wino
i pachniał różami.

Ochrzczone serce

Zabłądziło
choć było ochrzczone
serce na bezdrożach próżności
z garściami pełnymi złota
i z miłością na pęczki

biegnie za sławą
a tu kapliczka
On smutny i zlany potem
myśli przez chwilę
co to ma znaczyć
tak wielkie cierpienie męża
ucieka z miejsca
i nie rozumie
dlaczego boi się węża

i nagle złoto
jak piach
przez palce
a serce zaciska trwoga
władzy już nie ma
sława zła tylko
jakby kto szarpnął zasłonę
powraca pamięć
już prawie krzyczy
ja przecież jestem ochrzczone

splątana ścieżką
kłute niełaską
z garściami pełnymi nicości
wraca do krzyża
On się uśmiecha
— z serca opada trwoga
klęka i widzi
że tam za krzyżem
jest prosta szeroka droga

błądziło
choć było ochrzczone
serce na bezdrożach próżności
— nie rozumiejąc miłości

Szampańska noc

Był to wyjątkowo brzydki dzień listopadowy,
na rynnach grał wicher, na szybach stuk deszczu miarowy.
Pewnie wyjść się nie da, zostaje z przymusem,
w domu zjemy dziś kolację, stół białym obrusem.
Ale jeszcze wcześniej, czasu jakoś dużo,
patrzę na ulice w deszczu, przyglądam kałużom.
Ludzie biegiem prawie od bramy do bramy,
stoję w oknie patrzę, a myślę, co w lodówce mamy.
Prawie cały szampan, kurczaka kawałek,
zostało od wczoraj, dziś jest poniedziałek.
I leje. Czas jak guma i jakoś nie widać Cie wcale,
Poprzegarniam popiół, w kominku rozpalę.
Ogień płonie miło, niecierpliwie czekam,
za oknem ciemnieje a ja się już wściekam.
Nastawiłam uszu, czy nie stuknie brama
nie dość, że tak leje, to znów jestem sama.
Twoja porcja stygnie, dawno już przyjść miałeś
i nie zadzwoniłeś, gdzie Ty się podziałeś?
Sama jem kolację, za oknem wiatr wyje,
Szlag mnie jasny trafia, chyba się napiję.
Mm... jakie dobre i jak pięknie perli się w kielichu,
trzeba by muzyczkę nastawić po cichu.
I ogień weselej jakoś podskakuje,
wleję sobie jeszcze trochę, już lepiej się czuję.
Nie będę czekała, Twoje zdrowie piję,
pewnie i bez Ciebie ten wieczór przeżyję.
jeszcze jeden łyeczek, o jak jest wspaniale,
może jeszcze większe ognisko rozpalę!
Ktoś przez komin wleciał? Płonie suknia z piór,
wije się ognista panna, z iskier perel sznur.
Skąd Ty się tu wzięłaś idiotko czerwona,
hi hi hi... — cała kiecka Twoja podpalona!
Podrzucę Ci kłodę może się zagapisz,
może chcesz szampana, chcesz się ze mną napić?
Jeszcze wyżej skaczesz i czego tak stękasz
— też na kogoś czekasz, o kogoś się lękasz?
Masz trochę szampana, on też jest czerwony,
ha ha ha ha... syczysz! — za dużo schłodzony!
Może też zatańczę, czemu mnie tak parzysz,
też mam w szafie taką suknię, w której mi do twarzy.
hi hi hi... już ją wdziwam i makijaż zrobię.
Jeszcze jeden łyk szampana — szalejemy obie!
Chcę się wic jak zmija i syczeć i jęczeć
i skakać i fruwać, wirować i kręcić
jak Ty. Ogniem jestem cała i płonę i płonę
też iskrami ciskam w swym tańcu szalonym.

Że półmisek sfrunął? przeszkadza to komu?
i tak przecież dzisiaj sama jestem w domu.
Ktoś zastukał w okno? — to pewnie deszcz tylko,
niech sobie postuka popatrzę za chwilę.
Ale mocno wali i co się tam dzieje!
Chyba muszę drzwi otworzyć, lecz czemu się chwieję?
Dlaczego tak krzyczysz, że długo pracujesz?
Z kim jadłam kolację? — Ty chyba żartujesz!
Że tylko wyjść musiał? — albo gdzieś się schował?
Nie gadaj za dużo, bo będziesz żałował!
... masz rację kochanie — tak jestem szalona
cały czas myślałam, że to była Ona!
Za dużo szampana? - był taki perlisty!
a On, jaki On? — ach, On był ognisty!
Nie szarp mnie, już lepiej częstuj się szampanem,
czemu jestem w nowej kiece o trzeciej nad ranem?
Dla kogo korale? - Puszczaj — Boże drogi!
Co Ty wygadujesz, jakie znowu rogi.
Gdzie teraz wychodzisz — zaraz będzie świtać!
a do kogo idziesz w nocy, czy mogę zapytać?
Teraz moja kolej, teraz ja powrzeszczę,
tak — wypłam cały szampan i już Ciebie nie chcę!
Więc pakuj walizkę i wynoś się z domu!
nie skradaj się więcej jak kot po kryjomu!
Popatrz, drzwi otwarte — że ciemno?, że leje?
— co to mnie obchodzi, co się z Tobą dzieje!
Mam się uspokoić? i czemu się wściekam?
miałaś wrócić o szesnastej — wiedziałeś, że czekam.
Czy nie będzie szkoda? i czemu tak krzyczę?
do cholery skąd mam wiedzieć, dlaczego tak ryczę!
Że mam się uśmiechnąć, a niby do kogo,
przecież jeszcze przed sekundą popatrzyłeś wrogo.
Mówisz, że mi ładnie w szmince rozmazanej,
że mnie nigdy nie widziałeś tak jak dziś zawianej?
Że to tylko szampan trzy czwarte butelki,
że zbyt długo byłam sama, a on miał bąbelki?
Ja chyba przez Ciebie zupełnie zwariuję,
przed chwileczką trząśł jak gruszką — a teraz żartuje.
I czemu mnie głaszczesz, co mówisz, że głowa,
pytasz, czy zapomnieć jestem już gotowa?
i że niepotrzebnie tak się gniewać umiem,
rzeczywiście się upłam i nic nie rozumiem!
Powinnam spać dawno, a nie liczyć winy?
i o co właściwie my się dziś kłócimy?
Wiesz, już nie pamiętam — co za dziwna sprawa,
może kiedy się prześpimy, da się porozmawiać.
No to pościel łóżko — już jestem gotowa,
jutro posprzątam pokój — zaczniemy od nowa!

Za próg tamten

Za daleko od dzieciństwa
odbiegła już droga
tak bym chciała móc zawrócić
kiedy zło i trwoga.

Za zasłonę czasu pobiec
wemknąć na kolana
w świat bezpieczny, w świat beztroski
w nim byłam kochana.

Tylko schować się, przytulić
i nic nie chcieć więcej
za próg tamten taki drogi
i drogie Ich ręce.

*

* *

Uciekło gdzieś wczoraj
i kończy się dziś
prze czytana książka
bez strony ostatniej
wspomnienia wierne
przebrzmiałym walcem
zastygły w krążkach
zapomnianych płyt.

*

* *

Goniąc przez życie
zwolniłam na chwilę
i tydzień ma swoją niedzielę
spotykałam Ciebie
przecież tę drogę
łatwiej jest przejść z przyjacielem.

Zmęczone serce

Moje serce się zmęczyło
bijąc od tak wielu lat

moje serce się zmęczyło
idąc przez ten trudny świat

moje serce się zmęczyło
z kochania smutku radości

moje serce się zmęczyło
idąc drogą ku starości.

Hola 98 — obrazek

Znieruchomiał ciszą wiatrak
głuche ze starości ule
biegną sztachetami lata
jedną nogą wrasta żuraw
od dźwigania wiadra

lipy roześmiane lipcem
chałupa za płotem
pyszni dumni się dziewanna
haftowana złotem
świerszcz dźwiga swe skrzypce

stara jabłoń wiersze rodzi
w stodole układa
nocą miele je na żarnach
w dzień za piecem składa
w malowanej skrzyni

plener malarsko-poetycki
19—26 lipca 1998 Hola

Jemiołuszka

Jemiołuszko grudniowa
z piór brązowe stroje
i czubek wspaniały
a skrzydełkiem małym
wstęga żółta biegnie
ciesząc oczy moje.

Tam w brzozowym gaju
jagody dla ciebie
schował grudzień zimny
i sosna cię czeka
i świerk przy ruczaju.

Jemiołuszko grudniowa
ptaszku przeuroczy
giermku białej damy
zwiastunie proroczy
mróz cię do nas wiedzie
razem z kołędami.

Złotym kielichem

Złotym kielichem
dzień wino pije
za swoje zdrowie
w jeziora toni
kroplę uрониł
wodnik wyłowił
minął radośnie
w aurze słonecznej
nikt nie żałował
wodnik kropelkę
małą i złotą
w głębinach schował.

Letnia łąka

Łąka letnia, łąka wesoła
idziemy radośnie
ścieżką przy wodzie.
Kwitną kwiaty i pachną zioła
gęsi wołanie donośne
w szuwarach rozkołysanych
wiatrem.

Łąka złota, łąka wesoła
słońce na kształt pomarańczy
zawisłej nad trzciną.
Jeszcze pracuje pszczoła
i motyl bezgłośnie tańczy
urodą chcąc błyszczeć
nad kwiatem.

Galeria twarzy

Zamykam oczy
widzę twarze
małe, różowe buzie
z niebieskimi oczkami
marzę
widzieć takich więcej
radosnych, szczęśliwych
myślami
biegnę prędej
goniąc inne obrazy
młodszych, starszych
bliskich i kochanych
twarzy
niekiedy chcę obraz zatrzymać
tyle niedomówień, rozczarowań
wspomnień zabłąkanych
jest twarz wykrzywiona bólem
albo zalękniona
współczuje

trafi się wyniosła, pogardliwa
i ta smutna, zawiedziona
płyną ludzkie oblicza
złe, ponure, srogie
odpędzam
nikną za mgłą czasu
w jego nieskończoności
te, których zapomnieć nie mogę
przywołuję
łagodne, ciepłe, przyjazne
pełne zrozumienia, życzliwości
bywa
popatrzą dłużej czyjeś dobre oczy
albo zabłąka się uśmiech
wtedy szczęśliwa
też się uśmiecham.

Pęknięte serce

Rozbite złym młotem pękło serce
było złote
tysiące okruchów szuka się po niebie
nigdy się nie znajdzie
nie wróci nam siebie
przebolełam i nie czekam
jestem po pogrzebie
noc jak ja w koronkach
żałobna
tylko od wspomnień uciec niepodobna
bo dokąd
nie wiem.

Czekam na bez

Czekam aż bez mi darujesz
tak krótka bywa wiosna
obejmiesz przytulisz scałujesz
tak młoda jestem radosna

schowane w bzach twoje oczy
odnajdę pokocham na wieki
i miłość w wielkiej swej mocy
połączy wzburzone rzeki

przyjdiesz wraz z letnią niedzielą
i polne przyniesiesz maki
barwy się wszystkie rozścielą
śpiewem rozkrzyczą ptaki

schowane w maków czerwieni
odnajdę serce gorące
tęsknota moja się zmieni
w miłości wschodzące słońce

kolejna mija niedziela
podwiędło gorące lato
pór roku karuzela
pcha się z kolejną datą

może w niedzielę jesienną
z chryzantemami złotymi
czekam — przyjdiesz na pewno
z włosami na skroni siwymi

nie możesz już dłużej zwlekać
nie kwitną róże na śniegu
gdy biel — nie ma na co czekać
nie złapiesz wstecznego biegu

czekam aż bez mi darujesz
z każdym kolejnym rokiem
nic to, że włosy farbujesz
lecz byś przyjąć zdążył
— przed zmrokiem.

Daruj

Daruj mi w sercu swoim gorącym
najmniejszy kąt
bym mogła wrócić, gdy z prostej drogi
zepchnie zły prąd
daruj myśl jedną w nocnej godzinie
westchnienie dniem
bym wiarę miała, gdy jawą zblądzę
i zgubię snem.

Ostatnie pożegnanie dyrektora Mieczysława Bogdała



Mieczysław Bogdał — emerytowany, długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej w Harkabuzie i w Jabłonce-Borach nie żyje. Zmarł w szpitalu w Nowym Targu, przeżywszy lat 70. Ta smutna wiadomość dotarła na Orawę 11 lipca 2001 roku z Raby Wyżnej, gdzie się urodził, w której upłynęło jego dzieciństwo i lata młodości oraz ostatnie 16 lat życia. Pochowano go na cmentarzu w Rabie Wyżnej, 13 lipca. Pomimo okresu urlopowo-wakacyjnego, na pogrzeb obok najbliższej i dalszej rodziny przybyło wielu mieszkańców Raby Wyżnej i okolicy, aby oddać ostatnią posługę i hołd wiernemu Synowi Ziemi Podhalańskiej.

Śp. Mieczysława z ogromnym bólem i smutkiem żegnała żona Maria i syn Krzysztof z rodziną oraz córka Jolanta z mężem, którzy na tę uroczystość żałobną przybyli z Chicago. Reprezentowana była również Orawa, której zmarły wiernie służył ponad 30 lat, jako nauczyciel i wychowawca oraz długoletni dyrektor. Orawianie, którzy tak licznie przybyli na pogrzeb, żegnali swojego dyrektora z wielkim smutkiem i żalem, gdyż darzyli go ogromnym szacunkiem i poważaniem. W skład licznej delegacji wchodził jego wychowankowie, koleżanki i koledzy nauczyciele, rodzice oraz znajomi i przyjaciele z sędziwymi już seniorami — Janem Górą i Alojzym Rafaczem, którzy m.in. w latach siedemdziesiątych wspierali cenne inicjatywy i poczynania dyrektora Mieczysława i grona nauczycielskiego w rozbudowie i dalszym rozwoju borzańskiej szkoły, z której wyszło w szeroki świat wiele uzdolnionej młodzieży. Część mieszkańców Jabłonki-Borów przybyła na pogrzeb w strojach orawskich.

Ksiądz miejscowej parafii w kościele pw. św. Stanisława, żegnając zmarłego powiedział m.in.: „Śp. Mieczysław żył w tut. wspólnotnie parafialnej jako emerytowany nauczyciel. Był człowiekiem prawym, głęboko religijnym, przykładnym mężem i ojcem oraz sąsiadem. Do ostatniej chwili swego życia mimo ciężkiej choroby, jaka go doświadczyła w ostatnich latach, starał się zachowywać wewnętrzny spokój oraz pogodę ducha. Chorobę znosił cierpliwie i z ogromną godnością”.

Śp. Mieczysława znałem osobiście. Był moim kolegą i przyjacielem ze szkolnej ławy, z nowotarskiego gimnazjum i liceum, a później w długoletniej pracy nauczycielskiej i działalności oświatowej na Podhalu i Orawie, gdzie wspólnie z żoną Marią również nauczycielką — górką z Maruszyny — nieśli kaganek oświaty. Dyrektor Bogdał

pozostanie w pamięci jako wspaniały pedagog, człowiek niezwykle skromny, pracowity i rozważny oraz życzliwy w stosunku do ludzi, którym starał się służyć pomocą i radą. Kochał dzieci i młodzież. Ceniono go przede wszystkim za to, że był człowiekiem honoru, góralem z krwi i kości, otwartym na ludzkie sprawy. Był wierzącym i praktykującym katolikiem, co w tamtych czasach u osób na stanowiskach kierowniczych było sprawą niełatwą. Do mieszkańców gór i góralszczyzny miał zawsze szczególny sentyment. Jako nauczyciel i wychowawca nade wszystko ukochał ziemię podhalańską, orawską i spiską. Należał do grona zwolenników i orędowników integracji tych ziem. Zakochany był w gwarze oraz w obyczajach ludu podhalańskiego i orawskiego. Nigdy nie wstydił się góralskiej mowy swoich przodków. Znajomość gwary, którą pielęgnował, pozwalała mu łatwo nawiązywać kontakty z ludźmi, za co był bardzo lubiany i poważany. Za rzetelną i solidną pracę zawodową i społeczną był wielokrotnie odznaczany. Posiadał m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz inne odznaczenia resortowe i regionalne.

Śp. Mieczysław do swoich korzeni góralskich zawsze wracał, gdyż zapewne tak ukształtował go dom rodzinny, szkoła oraz tradycje ziemi podhalańskiej. Zachwycał otoczenie swoimi dosadnymi góralskimi „powiedzonkami” czy śpiywkami, które umiał dostosować do każdej okazji. Przypominam sobie, gdy przed laty wracaliśmy razem z pogrzebu naszego kolegi, nucił sobie cichutko mało znaną góralską śpiywkę:

„Kie pódziemy z tela, to nos bedzie skoda
Po górak dolinak bedzie płakać woda”.

Do dziś słowa te i melodia pozostają w moim sercu i pamięci. Nie wiem, co miał wtedy na myśli, czy tylko tę smutną okoliczność i chwilę, w jakiej uczestniczyliśmy, czy też może myślami wybiegał w dalszą przyszłość?

Drogi kolego Mietku! Mając na uwadze słowa tej smutnej śpiywki, chcym Ci dziś pedzieć, że za Tobom w tyn słonecny i upalny lipcowy piątek płakała nie ino woda, płakała tyz Twoja najbliższo rodzina i Raba Wyżnio, kaś się urodził i wychował. Płakało nase gimnazjum i liceum nowotarskie kaś sie ucyl i maturował. To my Twoji koledzy we wrześniu tego roku śwyntowaliśmy 50-lecie nasyj matury. Wielko skoda że juz bez Ciebie. Spominaliśmy Twoje odjście z wielkiym smutkiym i zolym. Płakało Podhole z Biołym Dunajcem i Murzasichlem, kaś zaroz po maturze ucyl góralskie dzieci. Bardzo płakała Orawa z Harkabuzem i Jabłonkom Borami, kaś tak długo kierował tymi szkołami i o nie dboleś. Płakali tyz Twoji koledzy z ftorymi studiwoleś fizyke i naucanie pocątkowe. Zapłakali tyz serdecnie Twoji rodocy Podholanie zza Wielkiyj Wody, do ftoryk tak chyntnie wyjezdzoleś i śnimi spotykoleś sie.

To my dziś syćka w tyj smutnyj chwili, chcymy Ci na pozegnanie za to syćko coś zrobił dla Orawy i Podhola oraz całyj nasyj Ojczyzny piyknie podziynkować i głośno zaśpiywać na góralskom nute:

„Hej chłopów śwarnyk imie,
nigdy nie zaginie
Hej ani na wyryszycku,
ani na dolinie”

Pamięć serdecno po Tobie zostanie. Spocywoj w pokoju.

Orawskie miscellanea (cd.)

Przebieg granicy między I. Rzeczpospolitą a Węgrami nie był uregulowany. Okazuje się, że w Tatrach dokładną granicę między Węgrami a obszarami zajęтыми przez Austrię w Małopolsce od strony Orawy uregulowano w r. 1775, od strony zaś Spisza regulowano ją od r. 1792 do r. 1794. Od strony Liptowa granicę pozostawiono szczytami¹.

Wydarzenia 1849 roku na Orawie

Węgierska Wiosna Ludów 1848—1849 nie ominęła także Orawy — zarówno jej części północnej, etnicznie polskiej, jak i jej obszarów pozostałych, etnicznie słowackich. Nieliczne, ale interesujące informacje na ten temat podał niedawno István Kovács w swej monografii poświęconej udziałowi Polaków w wydarzeniach tego okresu dziejów Węgier².

Otóż — przypomnijmy — Austriacy, nie potrafiąc stłumić własnymi siłami węgierskiego powstania narodowego — zwrócili się wiosną 1849 r. do Rosji z prośbą o zbrojną pomoc. Rosyjskie wojska interwencyjne, liczące około 200 tys. żołnierzy, rozpoczęły działania w pierwszych dniach maja, wkraczając do Galicji, by przez nią przejść na Węgry. Około 10 maja zbierał się w rejonie Spytkowic jeden z rosyjskich korpusów. Jakiś oddział tego korpusu wdarł się 12 maja przez Podwilk na Orawę, dotarł do Jabłonki, skąd — po zarekwirowaniu chleba i mięsa — wycofał się jeszcze tego samego dnia. Tyle mówią źródła węgierskie. Natomiast według źródeł rosyjskich „niewielki oddział zwiadowczy z 45 pułku kozackiego, rozpoznając 12 maja dolinę Orawy, zabłąkał się przypadkowo na terytorium Węgier. [...] natknął się na oddział straży narodowej (węgierskiej, powstańczej — J. A.), rozbił go i powrócił z jeńcami do spytkowickiego obozu”.

Major węgierskiej armii powstańczej Ármin Görög, którego korpus osłaniał w tym czasie przed rosyjską inwazją komitatu orawski i liptowski, sygnalizował 14 maja władzom miejskim Bańskiej Bystrzycy dwa dni wcześniej, tj. 12 maja, że wojska rosyjskie doszły do Trzyciany (Trsteny) na Orawie.

Całą Orawę zajął ostatecznie dopiero 14 czerwca gen. Paweł Christoferowicz Grabbe, dowódca formacji specjalnej liczącej 16 tys. żołnierzy. Główna kwatera tych wojsk ulokowana została w Dolnym Kubinie.

Za swego przeciwnika miał gen. Grabbe wspomnianego uprzednio mjra Á. Göröga, którego niewielki korpus, liczący 2700—3000 żołnierzy „miał za zadanie utrzymywać porządek, a także zabezpieczać prowadzące na północ drogi i obserwować tereny Zachodniej Galicji”. Dysproporcja sił rychło zmusiła korpus Göröga do odwrotu, niemniej zdołał on swoimi poczynaniami sprawić Rosjanom wiele kłopotów.

¹ M. A. Liberak, *Stosunki własności w Tatrach polskich*, „Wierchy” R. IV: 1926, s. 40.

² István Kovács, *Polacy w węgierskiej Wiosnie Ludów 1848—1849*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 1999.

Parada Pułaskiego w Nowym Jorku

jest od 65 lat główną doroczną uroczystością Polonii amerykańskiej. W roku 2001 jej Wielkim Marszałkiem miał być — po raz pierwszy — Góral z Orawy Stanisław Trojanak, prezes Stowarzyszenia Podhalań w New Jersey i wiceprezes Związku Podhalań w Ameryce. W związku z nowojorskim zamachem terrorystycznym z 11 września 2001 parada została odwołana. W jej miejsce mszę św. w intencji ofiar zamachu celebrował w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku kard. H. Gulbinowicz w asyście 25 księży polonijnych, z udziałem ok. 3000 Polaków³.

Sz. Pan
dr Janusz Andrusikiewicz
w Krakowie

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Orawy dziękuje Panu za dotychczasową współpracę z wydawanym przez nie periodykiem „Orawa” i w dowód uznania wyróżnia go Medalem X-lecia Towarzystwa.

Zarząd TPO liczy, że nadal będzie Pan zasilą łamy „Orawy” swoimi publikacjami.

Za Zarząd
(ks. Władysław Pilarczyk)
Prezes

³ Według „Tygodnika Podhalańskiego nr 41/2001, 11.10.2001.

Spis treści

Ks. Władysław Pilarczyk, Wstęp	3
Marek Skawiński, Struktura wyznaniowa Orawy... ..	7
Tadeusz M. Trajdos, Obrońcy przed zarazą na Górnej Orawie ...	45
Tadeusz M. Trajdos, Spojrzenie w przeszłość Orawy	51
Robert Kowalski, Losy załogi amerykańskiego bombowca... ..	67
Andrzej Grelak, Do Pana Dyrektora Regionalnej Telewizji w Krakowie	79
Andrzej Grelak, Wspomnienia c.d.	80
Maria Olszowska, Baba-Dag — Góra Ojca	100
Maria Olszowska, Babia Góra w encyklopediach polskich XVIII i XIX wieku	103
Maria Olszowska, Babia Góra w literaturze polskiej	122
Janusz Andrusikiewicz, Orawska trasa sztafetowa łączności za- granicznej Komendy Głównej ZWZ/AK	126
Janusz Andrusikiewicz, Piśmiennictwo	133
Janusz Andrusikiewicz, Orawskie miscellanea	139
Ryszard M. Remiszewski, Przyczynek do historii Orawy	144
Ryszard M. Remiszewski, Kiedyś w Orawce	147
Ryszard M. Remiszewski, Panu Bogu nie można lipy odstawiać	149
Ryszard M. Remiszewski, 90-lecie urodzin red. Leona Rydla ...	161
Zdjęcia z jubileuszowych uroczystości	po s. 168
Jerzy Marian Roszkowski, Współpracować czy nie kłamać?	171
Ks. Paweł Kubani, Oplatkowe spotkanie orawskiej młodzieży ...	185
Protokół Jury XXII Orawskiego Konkursu Literackiego	185
Roman Pfitzner, P.T. Jury XXII Orawskiego Konkursu Lite- rackiego	188
Wiersze laureatów XXII Orawskiego Konkursu Literackiego	189
Proza laureatów XXII Orawskiego Konkursu Literackiego	206
Urszula Tom, Wiersze	221
Andrzej Madeja, Ostatnie pożegnanie dyrektora Mieczysława Bogdała	248
Janusz Andrusikiewicz, Orawskie miscellanea (cd.)	250



